



Jedna z największych gwiazd literatury kobiecej powraca  
do wspaniałej formy pierwszą od lat powieścią obyczajową,  
gdzie jest miłość, zbrodnia i tajemnica z przeszłości

JAYNE ANN  
KRENTZ

*Droga nad rzeką*



  
AMBER

JAYNE ANN  
KRENTZ

*Droga nad rzeką*

Przekład  
EWA SPIRYDÓWICZ



*Tę książkę dedykuję mojej cudownej szwagierce, Wendy  
Born,*

*z podziękowaniami za dodatkowe informacje.*

*Już nigdy więcej nie spojrzę tak samo na stare jabłonie.*

## *Rozdział 1*

Kto mianował cię moim aniołem stróżem? – zapytała Lucy Sheridan.

Była wkurzona – naprawdę, naprawdę wkurzona. Ale i podekscytowana. Byli tylko we dwoje z Masonem Fletcherem, jechali wąską szosą, oświetloną blaskiem księżyca. Właściwie powinna to być najbardziej romantyczna noc w jej życiu, taka noc, o jakiej marzy się, mając kilkanaście lat. Ale Mason zepsuł wszystko, traktując ją jak małe dziecko, które nie ma dość rozumu, by uciec przed deszczem.

Wbiła się w kąt kabiny pikapa, oparła stopę w tenisówce o tablicę rozdzielczą i naburmuszona skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie jestem żadnym aniołem stróżem – odparł Mason. Nie odrywał oczu od drogi. – Po prostu oddałem ci dzisiaj przysługę.

– Czy cię o to prosiłam, czy nie. I co, może jeszcze mam ci być wdzięczna?

– Impreza Brinkera nie skończy się dobrze, za dużo tam alkoholu, narkotyków i szczeniaków. Ciesz się, że cię tam nie będzie, kiedy zjawi się policja.

Spokój i lodowata pewność w głosie Masona doprowadzały ją do szału. Aż trudno uwierzyć, że miał dopiero dziewiętnaście lat, więc był od niej starszy tylko o trzy, pomyślała. W jego oczach była, jak określiłaby to ciotka Sara, prowokującą małolata.

Ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że Mason miał dziewiętnaście lat, a zachowywał się jak trzydziestolatek. Ciotka Sara twierdziła, że z jego oczu wyziera stara dusza.

Co prawda, Sara opisywała ludzi w dziwaczny sposób. Ona i Mary, jej współpracowniczka, głęboko wierzyły w medytacje, oświecenie, życie chwilą, cały ten bełkot. Lucy musiała jednak przyznać, że w tym, co mówiła o Masonie, była cząstka prawdy. Już teraz był mężczyzną w większym stopniu, niż zapewne kiedykolwiek będzie można to powiedzieć o chłopcach obecnych na imprezie. Przy nim wszyscy wydawali się bandą dzieciaków z podstawówki.

Nagle Mason wydał jej się bardziej dojrzały niż większość

znanych jej dorosłych, nie wyłączając jej własnych rodziców. Kiedy rozstawali się trzy lata wcześniej, wszyscy gratulowali im przyjaznego rozwodu. Tylko że nikt z nich nie był trzynastolatką kulącą się w swoim pokoju, podczas gdy rodzice obrzucali się słownymi granatami oskarżeń i złośliwości tak bolesnych, że raniły do krwi. Gdyby rozwód, który potem nastąpił, określić mianem przyjaznego, trzeba by na nowo zdefiniować to słowo.

Mason natomiast zawsze wydawał się dorosły – może aż za bardzo. Sprowadził się do Summer River z wujem i młodszym bratem dwa lata temu. Pracował w miejscowym sklepie z artykułami żelaznymi, a w wolnym czasie remontował stary dom. Tego lata sam opiekował się bratem, bo jego wuj walczył na wojnie gdzieś na końcu świata. Jedno było pewne: Mason Fletcher traktował życie bardzo poważnie. Lucy intrygowało, co on, jeśli kiedykolwiek do tego dochodziło, robił dla przyjemności, oczywiście zakładając, że w ogóle wiedział, czym jest przyjemność.

Nawet prowadził jak dorosły, stwierdziła ponuro, czy raczej tak, jak dorosły powinien prowadzić. Sposób, w jaki obchodził się ze starym pikapem wuja, był bardzo znaczący. Sprawnie, zwinnie zmieniał biegi. Nie było mowy o nagłym przyspieszeniu na prostym odcinku, nie brał zakrętów odrobinę za szybko, nie przekraczał dozwolonej prędkości. Właściwie powinno być nudno, ale nie było. Po prostu czuła, że jest w dobrych, pewnych rękach.

– Nie musiałeś mnie ratować – stwierdziła. – Sama dam sobie radę.

Świetnie, teraz już naprawdę zachowywała się jak małolata.

– Dzisiaj wpakowałaś się w niezłe niebezpieczeństwo – mruknął.

– Litości! Nic mi nie groziło. Nawet gdyby policjanci naprawdę przyjechali na stare ranczo Harperów, oboje wiemy, że nie aresztowaliby nikogo. Szeryf Hobbs nie wsadzi do pudła dzieciaków takich jak Tristan Brinker czy Quinn Colfax. Słyszałam, jak ciotka Sara mówiła, że nie zrobi niczego, co mogłoby zdenerwować ich ojców.

– Fakt, wuj mówi, że Brinker i Colfax mają szeryfa i całą radę miejską w kieszeni. Co nie oznacza, że Hobbs nie zgarnąłby dzisiaj kilku osób tylko po to, żeby wszystkim udowodnić, że wywiązuje się ze swoich obowiązków.

– No i co z tego? Udzieliliby im formalnego pouczenia i tyle. W

najgorszym razie zadzwoniłby do ciotki, żeby po mnie przyjechała.

– Naprawdę myślisz, że nic gorszego nie mogło się stać?

– Naprawdę. – Miała ochotę zazgrzytać zębami.

– Zaufaj mi, Lucy – mruknął. – Nie powinno cię dzisiaj być na tej imprezie.

– Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że jutro wszyscy, który tam byli, będą się ze mnie śmieli za moimi plecami.

Nie odpowiedział. Zerknęła na niego. W mdłym świetle tablicy rozdzielczej jego twarz wydawała się wyrzeźbiona w kamieniu. Po raz pierwszy poczuła dreszczyk ciekawości.

– Jest coś, czego mi nie mówisz, prawda? – domyśliła się.

– Zostawmy to – odparł.

– O, nie. Skąd wiedziałeś, że będę dzisiaj u Brinkera?

– A czy to ważne?

– Tak – odparła. – Dla mnie tak.

– Słyszałem plotki, że możesz tam być. Zadzwoniłem do twojej ciotki. Nie było jej w domu.

– Pojechały z Mary do San Francisco, na targi antyków.

Nagrałam się ciotce na sekretarkę, choć to oczywiście nie twoja sprawa.

Mason puścił to mimo uszu.

– Kiedy okazało się, że twojej ciotki nie ma w domu, pomyślałem, że zajrzę do parku i zobaczę, czy tam jesteś. Obawiałem się, że sytuacja cię przerośnie.

– Dlaczego? Bo nie jestem jedną z ich paczki?

– Bo jesteś za młoda, żeby przebywać w towarzystwie Brinkera i Colfaxes.

– Jillian Benson jest ode mnie tylko o rok starsza. I błagam cię, rób, co chcesz, ale daruj mi wykład o tym, że nie powinnam pchać palca między drzwi tylko dlatego, że wszyscy moi przyjaciele to robią.

– Jillian nie jest twoją przyjaciółką.

– Tak się akurat składa, że to właśnie ona mnie zaprosiła.

– Czyżby? – Mason zamyślił się. – A to ciekawe.

– Zadzwoniła dzisiaj do mnie, powiedziała, że wybiera się na imprezę Brinkera i zapytała, czy nie poszłabym z nią. A przecież tutaj nie ma zbyt wiele do roboty.

– Więc od razu skorzystałaś.

– Nie do końca. W pierwszej chwili odmówiłam. Przyjechałam tu tylko na wakacje, prawie nikogo nie znam. Tłumaczyła, że na imprezie poznam więcej osób. Powiedziałam, że nie mam samochodu. Obiecała, że po mnie przyjedzie do ciotki Sary.

– Bardzo miło z jej strony, nie uważasz? – mruknął Mason.

– O co ci chodzi?

– Piłaś coś, zanim tam przyszedłem?

– Wodę mineralną, którą zabrałam ze sobą. Zresztą, nie muszę się przed tobą z niczego tłumaczyć.

– Czyli nie piłaś tego, co było w tych nieoznakowanych butelkach w lodówce?

– To jakiś napój energetyczny, tak mówiła Jillian. Opowiadała, że Brinker zawsze to podaje na swoich imprezach. Mówiła, że to coś wyjątkowego.

– Ale nie piłaś tego?

– Nie miałam ochoty się upić ani brać żadnych narkotyków, okej?

Nie chciała przyznać, że przerażała ją sama myśl o wypiciu płynu o dziwnym kolorze. Smutna prawda była taka, że jeszcze na długo przed zjawieniem się Masona wiedziała, że wieczór skończy się porażką. Nie odpowiadało jej życie na krawędzi, nie kusilo jej ryzyko, nie bawiło przekraczanie granic. Wszyscy uważali ją za poważną i zrównoważoną – takie jak ona nie pakują się w kłopoty. Czyli, innymi słowy, była zwyczajnie nudna i przesadnie ostrożna. Zaczynała podejrzewać, że już do końca życia zostanie na uboczu, poza niewidzialnym szklanym domem, wpatrzona tęsknie w ludzi, którzy nie boją się czasem zaryzykować i mają odwagę żyć pełnią życia.

– Dlaczego poszłaś na imprezę Brinkera, skoro nie chciałaś się upić ani odlecieć? – zapytał Mason.

Skuliła się w fotelu pasażera.

– Po prostu chciałam potańczyć. Zabawić się. Zabij mnie za to.

– Kiedy przyszedłem, nie tańczyłaś.

Westchnęła.

– Bo nikt mnie nie poprosił do tańca. W końcu dostałam się na imprezę Brinkera, ale okazało się, że nikt nie chce mieć z mną nic wspólnego. Miałaś rację, to nie moje towarzystwo, nie moja bajka, i tak dalej, i tak dalej. I tak, oczywiście, moje szczęście, że zjawiłeś się akurat wtedy. No co, zadowolony?



Nie odpowiedział, być może dlatego, że skręcał akurat w wąską drogę, która przecinała stary sad, otaczający przytulny dom ciotki Sary. W małym domku płonęły światła. Na podjeździe, tam gdzie zawsze, stała wiekowa furgonetka z napisem „Antykwariat Summer River”.

– Wygląda na to, że twoja ciotka już wróciła – zauważył Mason. Zatrzymał pikapa.

– Wcześniej. – Lucy odpięła pas i otworzyła drzwiczki. – Zazwyczaj wracają z takich wypraw sporo po północy.

Mason wpatrywał się w drzwi wejściowe.

– To dobrze.

Lucy, która już miała wysiąść, znieruchomiała.

– Co: dobrze?

– Nie będziesz tu dzisiaj sama.

– Jezu, Mason, nie potrzebuję niańki. To ja niańczę cudze dzieci. Właściwie jestem wręcz rozrywana jako opiekunka do dzieci, bo jestem taka rozsądna, zrównoważona i tak dalej.

– Wiem – odparł. – Przepraszam.

– Och, przestań w końcu przepraszać. To nie w twoim stylu.

Wysiadła z pikapa i ruszyła do drzwi.

– Przepraszam za dzisiaj – dodał innym, twardszym głosem. – Nie chciałem narobić ci wstydu.

– Mhm. – Odwróciła się przez ramię i spojrzała na niego, siedzącego za kierownicą. – Wiesz co? Za kilka lat, kiedy będę już całkiem dorosła, przypomnij mi, żebym ci podziękowała za to, że dzisiaj mnie uratowałeś, całkiem niepotrzebnie. Może kiedy będę miała trzydzieści czy czterdzieści lat, zdołam w pełni docenić twoje szlachetne intencje. A może nie. Znasz to powiedzenie, że żaden dobry uczynek nie ujdzie ci płazem?

– Tak, już to kiedyś słyszałem.

A co tam, równie dobrze może wygarnąć mu wszystko.

– Moim zdaniem dzisiaj tylko zmarnowałeś czas – powiedziała. – Kiedy się zjawiłeś, sama wybierałam się do domu.

– Kiepski pomysł. To kawał drogi.

– Dałabym sobie radę. Miałam ze sobą komórkę. Zresztą to Summer River, nie żadna metropolia. Ciotka twierdzi, że od wieków nie popełniono tu żadnego morderstwa.

– W małych miasteczkach dochodzi do przestępstw równie

często, jak w wielkich miastach – zauważył Mason.

– Świetnie. Czy teraz wygłosisz mi wykład o wracaniu do domu po ciemku?

Wstrzymała oddech, bo sądząc po wyrazie jego twarzy, właśnie to miał zamiar zrobić. Uśmiechnęła się pod nosem.

– To silniejsze do ciebie, co? – rzuciła. – Chronić i służyć. Brałeś pod uwagę karierę w policji?

– Słyszałem, że więcej się zarobi na handlu nieruchomości – odparł ze śmiertelnie poważną miną.

– Mówię serio.

Puścił jej słowa mimo uszu.

– Dlaczego wybierałaś się do domu?

– Bo Jillian była pijana, jeśli już koniecznie musisz wiedzieć.

Widziałam, że jeszcze chce tam zostać. Brinker się jej podoba. Jak wszystkim dziewczynom i niektórym chłopakom. W każdym razie nie chciałam z nią wracać. No i proszę, teraz znasz już całą prawdę o mojej szalonej imprezowej nocy. Miałaś rację, niepotrzebnie się tam wybrałam, choć na tej imprezie była połowa dzieciaków z miasteczka. Spełniłaś dobry uczynek. Ale już daj sobie spokój.

Drzwi wejściowe otworzyły się i w progu stanęła Sara. Lampka nad wejściem oświetlała jej ciemne włosy, przyprószone siwizną. Podobnie jak wszystkie kobiety w rodzinie Sheridanów nie była olbrzymką, ale w jej wypadku drobna postura sprawiała mylne wrażenie. Dziesiątki lat uprawiania jogi i dźwigania drew do wielkiego kominka zaowocowały silnym, gibkim ciałem i wyprostowaną postawą.

Wyszła na ganek i pomachała.

– Cześć, Mason – zawołała. – Dzięki, że podwiozłeś Lucy. Miałam do niej dzwonić, czy po nią nie podjechać.

– Nie ma sprawy, proszę pani – zapewnił. – Było mi po drodze.

Lucy prychnęła pod nosem.

– Po drodze, akurat. – Już miała zamknąć drzwiczki, ale coś kazało jej się zatrzymać.

– Jeśli chodzi o to twoje aniołostróżowanie...

– Mówiłem ci już, nie jestem żadnym aniołem stróżem.

Po raz pierwszy w jego głosie pojawiły się jakieś emocje. Wydawał się zirytowany.

– Ciotka Sara głęboko wierzy w karmę – ciągnęła Lucy. – No wiesz, jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

– Wiem, czym jest karma – odparł odrobinę zbyt wystudiowanym tonem.

Zdała sobie sprawę, że uraziła go sugestią, że nie zrozumiał użytego przez nią słowa, i zrobiło jej się głupio, choć przecież upokorzył ją na oczach wszystkich, zabierając z imprezy. Wszyscy wiedzieli, że Mason po skończeniu szkoły poszedł do pracy. Nie miał szans kształcić się dalej. Ciotka Sara tłumaczyła, że na studia miał iść Aaron, jego młodszy brat. I że właśnie dostał się na bardzo prestiżowy i bardzo drogi uniwersytet. I dlatego Mason i jego wuj robili, co w ich mocy, żeby Aaron skończył studia bez przytłaczających długów.

– Założmy, dla celów dyskusji, że moja ciotka ma rację co do karmy – powiedziała Lucy. – A jeśli tak, to prędzej czy później i ty będziesz potrzebował pomocy.

– No i?

– Zastanawiałeś się kiedyś, kto spieszy na pomoc zawodowym aniołom stróżom?

Zatrzasnęła drzwiczki, zanim zdążył odpowiedzieć, i szybkim krokiem ruszyła do ganku, gdzie ciągle czekała Sara. Tyle, jeśli chodzi o najbardziej romantyczną noc w jej życiu.

## *Rozdział 2*

Mason obserwował, jak Lucy wita się z ciotką i wchodzi do starego domu. Począł, aż zamknęły się za nimi drzwi, dopiero wtedy odpalił silnik i zawrócił wąską drogą przez sad.

„Zastanawiałeś się kiedyś, kto spieszy na pomoc zawodowym aniołom stróżom?”

Lucy nie miała racji. Żaden z niego anioł stróż. Kiedy tego wieczora zabierał ją z imprezy Brinkera, po prostu robił to, co musiało być zrobione. Pod nieobecność ciotki nie było nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować, a sama była zbyt naiwna i niewinna, by dostrzec zło, jeśli działało z ukrycia. A jeśli wierzyć plotkom, Brinker to zło wcielone.

Mason powtórzył sobie, że rano musi porozmawiać z Sarą Sheridan. Powinna wiedzieć, do czego dzisiaj o mały włos nie doszło.

Byłoby lepiej, gdyby wuj Deke był na miejscu. On najlepiej wytłumaczyłby wszystko Sarze, a ona posłuchałaby go na pewno. Wszyscy słuchali Deke'a. Niestety, znowu wysłano go z oddziałem i miał wrócić dopiero za kilka miesięcy, co oznaczało, że rozmowę z Sarą Mason musiał wziąć na siebie. Razem zaopiekują się Niewinną Lucy.

Dojechał do głównej drogi i z powrotem skierował się na imprezę. Stare ranczo Harperów stało opustoszałe od lat. Natura ponownie wzięła we władanie dawne krowie pastwiska. W rozpadającym się domu od dawna nikt nie mieszkał. Poprzedniego lata Tristan Brinker zagarnął szopę jako miejsce swoich imprez. Miejscowe dzieciaki lgnęły do niego jak ćmy do ognia. A u jego boku zawsze trwał Quinn Colfax. Razem sprawowali rządy dusz nastolatków w Summer River.

Impreza trwała w najlepsze, ale wśród samochodów stojących przed szopą nie było ani sportowego cacka Brinkera, ani nowiutkiej terenówki Quinna Colfaxes. Obaj byli zbyt sprytni, by zostawiać rzucające się w oczy auta tam, gdzie zobaczyłby je każdy, kto przejeżdżał koło starego rancza. Owszem, bogaci ojcowie pomogliby

im wydostać się z tarapatów, gdyby zgarnęła ich policja, ale i Warner Colfax, i Jeffrey Brinker nie byliby zadowoleni, gdyby ich synowie okazali się na tyle głupi, że dali się złapać.

Tristan i Quinn byli w miasteczku nowi, jednak szybko zdobyli popularność. Ich ojcowie byli współnikami w funduszu hedgingowym. Główna siedziba firmy mieściła się w Dolinie Krzemowej, ale obaj, podobnie jak większość zamożnych biznesmenów w tej okolicy, chętnie spędzali weekendy w krainie winnic. Jako dalekowzroczni ludzie interesu przewidzieli, że właśnie w Summer River zacznie się kolejny winiarski boom.

Zainteresowanie uprawą winorośli zagościło w północnej Kalifornii ponad sto lat temu, a ostatnio przybrało na sile i winnice zajmowały miejsce wiekowych sadów jabłoni i gruszy, pastwisk i farm mlecznych. A teraz przyszła kolej na Summer River. Na wzgórzach pod miasteczkiem zasadzono pierwsze pędy winorośli. Wkrótce cała dolina zapełni się winnicami.

Za kilka lat senne miasteczko Summer River stanie się zapewne eleganckim kurortem, podobnie jak Heraldsburg, Sebastopol, Napa i inne dawniej rolnicze miejscowości w tej okolicy. Ceny nieruchomości już powoli szły w górę. Mason na to liczył, namawiając wuja na kupno domu do remontu, z którego dochód miał pomóc pokryć czesne w ekskluzywnym college'u Aarona. Kiedy skończy remont, posiadłość będzie warta prawie dwa razy tyle, ile za nią zapłacili.

Mason nie skręcił w dróżkę prowadzącą do szopy; jechał dalej nieoznakowaną, bitą drogą wzdłuż rzeki.

Wkrótce zobaczył oba samochody zaparkowane wśród drzew. Być może trochę potrwa, zanim zjawią się Brinker i Colfax, ale Mason był zdecydowany czekać tyle, ile będzie trzeba.

Zaparkował za sportowym wozem i terenówką, blokując tym samym wyjazd na drogę. Wysiadł i poszedł nad rzekę. Z tego miejsca nie widział szopy, ale nawet z daleka słyszał stłumione dźwięki muzyki.

Przez dłuższy czas patrzył, jak księżyc w pełni odbija się w powierzchni rzeki. Miał wrażenie, że woda płynie w zwolnionym tempie, ale leniwy ruch małych fal był zwodniczy. Rzeka Summer była miejscami bardzo głęboka, a prądy silne. Co roku słyszało się o ludziach, którzy weszli pobrodzić przy brzegu, ale nurt ich porwał.

Kilka miesięcy wcześniej było głośno o kolejnym wypadku samochodowym na River Road. Samochód runął z urwiska niedaleko punktu widokowego, prosto w fale rzeki. Kierowca nie przeżył.

„Brałeś pod uwagę karierę w policji?”

Myślał o jej słowach. Szczerze mówiąc, rzadko się zastanawiał nad swoją przyszłością. Od śmierci rodziców za bardzo pochłaniała go walka o przetrwanie i spełnianie ostatniej próby ojca: „Dbaj o brata. Macie zawsze trzymać się razem”.

Wkrótce jednak Aaron wyjedzie na studia, zacznie własną świetlaną przyszłość. A wtedy już nie będzie miał się kim opiekować.

Może rzeczywiście czas pomyśleć, co właściwie chciałby robić w życiu.

Najpierw jednak musiał zająć się Lucy.

Pierwszym znakiem, że impreza dobiegła końca, była nagła cisza, gdy wyłączono muzykę. Zapewne ktoś, kto przejeżdżał koło starego rancza, zgłosił hałasy na policji. Szeryf Hobbs nie miał wyjścia, musiał wysłać patrol, by się tam rozejrzał. Lucy miała rację: mało prawdopodobne, by kogoś aresztowano. Dzieciaki się rozpierschły, być może policjanci spiszą kilku maruderów i tyle.

Odgłos kroków wyrwał go z zadumy. Odwrócił się i zobaczył dwa rozchwiane snopy światła z latarek, a po chwili Tristan Brinker i Quinn Colfax wyszli na polanę spomiędzy drzew.

Podeszli do samochodów, zdyszani, tłumiąc śmiech. Taszczyli między sobą dużą przenośną lodówkę.

– Widziałeś minę tego gliniarza, kiedy ta blond idiotka poczęstowała go butelką towaru? – Brinker roześmiał się głośno. – Myślałem, że zaraz pęknie.

– Myślisz, że nas widział? – zapytał Quinn niespokojnie.

– A nawet jeśli, co z tego? Wie, że tam byliśmy, ale nie może udowodnić, że w grę wchodziły narkotyki. – Brinker zwolnił i wyjął kluczyki z kieszeni. – I nawet nie będzie próbował. Zrobił, co do niego należało. Rozpędził imprezę. Ciekawe, kto doniósł tym razem?

– Pewnie jakiś farmer, który tędy przejeżdżał – podsunął Quinn.

– Wiesz, co mnie naprawdę interesuje? Jakim cudem Mason Fletcher wiedział, że Lucy Sheridan będzie dzisiaj na imprezie – zauważył Brinker.

– A czy to ważne? – zdziwił się Quinn.

– Owszem. Ważne. Nie podoba mi się, że ten dupek wsadza nos w moje sprawy.

– Odpuść – poradził Quinn. – Z Masonem Fletcherem lepiej nie zadzierać.

– Dlaczego nie? To tylko dupek ze sklepu z artykułami żelaznymi.

– Słuchaj, to już zamknięta sprawa. Wracajmy do domu i zapomnijmy o Fletcherze.

Mason założył okulary słoneczne i wyszedł z cienia. Oparł się o błotnik smukłego sportowego wozu.

– Najpierw porozmawiamy o Lucy – powiedział.

Quinn zatrzymał się gwałtownie.

– Fletcher? Co ty tu robisz?

Brinker także stanął i zaświecił latarką Masonowi prosto w oczy. Okulary słoneczne spełniły swoje zadanie. Nie udało mu się go oślepić.

– Odejdź od samochodu – warknął. – Był specjalnie lakierowany. Jeszcze go podrapiesz.

Mason nie zwracał na niego uwagi.

– Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Lucy Sheridan, jesienią nie wrócisz na studia.

– Nie wiem, o co ci chodzi – burknął Brinker. – A teraz odsuń się od mojego samochodu.

Quinn wyraźnie się denerwował.

– Grozisz nam?

– Mniej więcej – odparł Mason.

– Kto gadał? – warknął Brinker głosem ochrypłym z gniewu.

– Nieważne – odparł Mason. – Niech ci wystarczy, że wiem, co planowałeś.

Quinn najwyraźniej nic z tego nie rozumiał.

– Co tu się dzieje?

– Kto gadał? – powtórzył Brinker. Wyraźnie starał się nad sobą zapanować. – Zresztą to nieistotne, i tak się dowiem, a wtedy...

– No, co? – Mason wpadł mu w słowo. – Co wtedy zrobisz, co?

– Zejdź mi z drogi – wycedził Brinker przez zęby, wyraźnie wściekły. – Jeszcze pożałujesz, że tu dzisiaj przyjechałeś, słyszysz?

– Słyszę – odparł Mason spokojnie. – A teraz ty mnie posłuchaj. Nigdy więcej nie zbliżaj się do Lucy Sheridan. Jeśli coś jej się stanie,

uznam, że to twoja sprawka. Rozumiemy się, Brinker?

Brinker nagle wpadł w szał. Upuścił trzymany skraj przenośnej lodówki, złapał pierwszy lepszy przedmiot, który miał w zasięgu ręki – kamień – i zaatakował.

– Ej! – zawołał Quinn. – Nie rób tego, Tristan. Oszalałeś?

Mason stał nieruchomo do ostatniej chwili, a wtedy odskoczył błyskawicznie i Brinker wpadł na samochód. Rozległ się przeraźliwy zgrzyt, gdy kamień rysował drogi lakier na masce. Tristan, zaskoczony, cofnął się o krok.

Mason minął go, odwrócił się i odszedł powoli.

– Trzymaj się z daleka od Lucy Sheridan – rzucił.

Oddalał się, cały czas odwrócony tyłem do Brinkera i Quinna. Niestety żaden nie połknął przynęty.

Kiedy doszedł do pikapa, otworzył drzwiczki, wsiadł do kabiny, odpalił silnik i pojechał do domu, do starej chaty nad rzeką.

Aaron spał na kanapie. Drogi nowy komputer, który Mason i Deke kupili mu na urodziny, nadal pracował; na ekranie widniały szeregi tajemniczych cyfr nowego programu.

Mason zamknął za sobą drzwi i sprawdził okna. Był to rytuał, który odprawiał co wieczór, od tamtego wieczora, gdy usłyszał od policjantów, że ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

Przykrył kocem śpiącego brata i poszedł na górę, do siebie, gdzie włączył swój komputer, używany, kupiony na aukcji internetowej.

Nadeszła pora na kolejny rytuał – sprawdzanie, czy na koncie nie ma debetu i czy nie spłynęły nowe rachunki do zapłacenia.

Uspokojony, że ani elektryczności, ani telefonu nie odetną im przez kolejny miesiąc, napisał mail do wuja, pokrótce streszczając wydarzenia tego wieczora. Zapewnił go, że panuje nad sytuacją.

Rozebrał się, położył komórkę na nocnym stoliku, zgasił światło i wślizgnął się pod kołdrę. Z dłońmi splecionymi za głową wpatrywał się w światło księżyca za oknem.

Zapewnił Deke'a, że sam sobie poradzi, ale tak naprawdę jeszcze nie miał żadnego planu, a tego wieczora stało się jasne, że był mu bardzo potrzebny. Tristan Brinker to nie byle rozpuszczony bogaty gnojek, to prawdziwy psychopata i prędzej czy później stanie się to jasne dla wszystkich. Co prawda Mason niewiele wiedział o psychologii, ale bezbłędnie wyczuwał drapieżnika w ludzkiej skórze,



ilekroć takiego spotkał. Wyczuwał też instynktownie, jak ważne było, by odwrócić uwagę Brinkera od ofiary, którą sobie pierwotnie upatrzył. Był przekonany, że, przynajmniej chwilowo, mu się to udało, to jednak wcale nie oznaczało, że Lucy i inne dziewczęta w Summer River są już bezpieczne.

Z samego rana porozmawia z ciotką Lucy i uświadomi jej powagę sytuacji. Instynkt podpowiadał, że najlepiej byłoby, gdyby Lucy jak najszybciej znalazła się poza miasteczkiem – i zasięgiem Brinkera.

A potem zastanowi się, jak się go pozbyć. Miał już pewność, że drań nie przestanie.

Następnego ranka widziano, jak Brinker wyjeżdża z Summer River nowiutkim wozem sportowym, który dostał od ojca. Nie pokazał się nigdy więcej. Po kilku dniach pojawiły się plotki, że padł ofiarą nieudanej transakcji narkotykowej.

Nigdy nie odnaleziono jego ciała.

### *Rozdział 3*

#### *Trzydzieści lat później, Vantage Harbor, Kalifornia*

Lucy miała właśnie upić pierwszy łyk upragnionego białego wina, gdy zobaczyła, jak do ich stolika zmierza Zapłakana Wdowa.

Alicia Gatley zwinnie przeciskała się przez tłum hałaśliwych urzędników, którzy wpadli na lunch do popularnej knajpki. Była jedną z tych kobiet, które zwracają na siebie uwagę wszystkich, gdy tylko wejdą do pokoju. Poczynając od eleganckiego kostiumu i niebotycznie wysokich obcasów, na klasycznym koczku i manikiurze kończąc, w każdym calu przypominała blond bohaterkę filmów Alfreda Hitchcocka. Drogie cycki też nie zaszkodzą, pomyślała Lucy. Dzisiaj jednak spod gładkiej fasady wyjrzała prawdziwa barakuda.

– O Boże – szepnęła Hannah Carter. – To się nie może dobrze skończyć.

– Jeszcze tylko tego nam brakowało, żeby zwieńczyć i tak kiepski dzień – dodała Ella Merrick.

– Idzie prosto na ciebie, Lucy – ostrzegła Hannah. – Uważa, że to, co się wydarzyło w sądzie, to twoja wina.

– Coś takiego – mruknęła Lucy.

Ella spojrzała na nią ze współczuciem.

– Przecież ty byłaś tylko posłańcem, po prostu przekazałaś złe wieści.

– Ale wszyscy wiemy, co spotyka takich posłańców. – Lucy upiła łyk wina, żeby dodać sobie odwagi. – Mówiłam szefowi, że będą z nią kłopoty.

– I nie myliłaś się – przyznała Hannah.

– Szczerze mówiąc, liczyłam, że zdążę wyjechać, zanim zorientuje się, że jej finansowa porażka to moja wina – mruknęła Lucy. Nie uśmiechała jej się myśl o jutrzejszym wyjeździe do Summer

River, ale w tej chwili wolałaby być tam niż tutaj, uwięziona za stolikiem, bez szans na ucieczkę. Dobrze chociaż, że nie jestem sama, pomyślała. Hannah i Ella to jej najlepsze przyjaciółki. Nie zostawią jej w takiej chwili.

Hannah z namysłem przyglądała się Alicii.

– Ciekawe, jakim cudem się dowiedziała, że to akurat ty doszukałaś się informacji, że jej świętej pamięci małżonek miał w Kanadzie trójkę dzieci.

– Nie wiadomo – mruknęła Lucy. – Pewnie ktoś w biurze coś wypaplał. W końcu nasza praca nie jest objęta jakąś specjalną tajemnicą.

– Zapłakana Wdowa pewnie zatrzepotała tymi sztucznymi rzęsami do jednego z mężczyzn pracujących przy dochodzeniu i ten ochoczo wypaplał jej wszystko, co chciała wiedzieć – stwierdziła Ella.

– Bardzo prawdopodobne – przyznała Lucy.

To ona ochrzciła drugą żonę pana Gatleya mianem Zapłakanej Wdowy, czym wyraziła podziw dla jej oscarowych wręcz umiejętności aktorskich. Przewisko przyjęło się i teraz wszyscy pracownicy działu genealogicznego określali Alicję Gatley właśnie tak.

Alicja była coraz bliżej. Spod starannie nałożonego makijażu przebijały gniewne czerwone plamy. Tak zamasyście stukwała obcasami w drewnianą podłogę, że Lucy dziwiła się, czemu spod jej nóg nie lecą iskry.

– Przygotujcie się – szepnęła. – I pamiętajcie, jesteśmy profesjonalistkami.

– Czy to znaczy, że nie możemy zareagować, kiedy obrzuci cię wyzwiskami i chluśnie ci winem w twarz? – zainteresowała się Hannah. – Tak pytam, z ciekawości.

– Tak, to właśnie to znaczy – odparła Lucy. – Reprezentujemy agencję Brookhouse. Nasze zachowanie rzutuje na wizerunek firmy.

– No jasne, musisz popsuć każdą zabawę – prychnęła Ella.

– Nie będzie tak źle – stwierdziła Lucy. – Jest wkurzona, więc pewnie obrzuci mnie stekiem wyzwisk, ale nie chluśnie mi winem w twarz. Zepsułały tym sobie wizerunek chłodnej Grace Kelly, który tak starannie pielęgnuje.

– No to chyba cię zmartwię – mruknęła Ella. Nie odrywała wzroku od Zapłakanej Wdowy. – To już nie Grace Kelly, teraz raczej

przypomina Godzillę. Zanim tu dotrze, chciałabym się o coś założyć. Stawiam pięć dolarów na to, że ze złości będzie chciała spoliczkować Lucy.

– Moim zdaniem raczej chluśnie jej w twarz winem – rzuciła Hanna. – To bardziej dramatyczne.

– Zakład! – szepnęła Ella.

– Uspokójcie się obie – skarciła je Lucy. – Przecież nie wygłupi się tutaj, wśród tylu ludzi.

Alicia podeszła do ich stolika i przeszła Lucy gniewnym wzrokiem.

– To wszystko pani wina! – wrzasnęła. – Jakim prawem wtrącała się pani w moje życie? Cholerna suka! Za kogo się pani uważa, do cholery?

– Pani Gatley, ja tylko wykonywałam swoją pracę – zauważyła Lucy. – Jak zapewne pani wiadomo, firmę Brookhouse zatrudnili prawnicy wypełniający testament pani męża, w którym znalazły się zapisy na rzecz jego dzieci.

– Bernie nigdy mi nie mówił o żadnych dzieciach. Jestem pewna, że wcale ich nie miał. Znaleźliście jakichś nieudaczników w Kanadzie i przekupiliście ich, żeby podali się za jego dzieci, niech pani powie to głośno.

– Bardzo mi przykro, pani Gatley, ale Bernard Gatley miał troje dzieci, dwie córki i syna, z inną kobietą. I to oni w pierwszym rzędzie odziedziczą jego majątek.

– Jeśli ci rzekomi spadkobiercy naprawdę istnieją, w co, szczerze mówiąc, wątpię, są z nieprawego łoża.

– Prawo nie wprowadza tu żadnego rozgraniczenia – tłumaczyła Lucy cierpliwie. – Dzieci są potomkami danej osoby bez względu na to, czy urodziły się w związku formalnym, czy nie. Zresztą w tym wypadku to akurat nie ma znaczenia, bo tak się składa, że pan Gatley był mężem matki trójki spadkobierców, obecnie dorosłych ludzi, którzy pozakładali własne rodziny.

– Nie możecie tego udowodnić – wycedziła Alicia przez ściśnięte gardło.

– Rzecz w tym, pani Gatley, że nasza firma przedstawiła przekonujące dowody, że dzieci pani męża mają prawo do części jego majątku.

– Cześć? – Alicia podniosła głos i była o krok od krzyku. – Przecież dostaną najlepsze nieruchomości i znaczną część papierów wartościowych!

– Słyszała pani prawników i sędziego. Pierwsza rodzina pana Gatleya ma pełne prawo do części jego majątku.

Ella uśmiechnęła się łagodnie.

– Przecież i pani sporo się dostało.

Alicia przeniosła wzrok na nią.

– Ale to tylko ułamek tego, co powinnam odziedziczyć! Bernie obiecywał, że to ja wszystko dostanę. Jak pani myśli, dlaczego niby za niego wyszłam, do cholery?

Zapadła nagle znacząca cisza. Lucy miała świadomość, że w barze umilkły wszystkie rozmowy.

– Nie wydaje mi się, żeby chciała pani omawiać tak prywatne sprawy w miejscu publicznym – zauważyła miękko.

– Nie waż się kazać mi się zamknąć, suko! – warknęła Alicia. – Skoro Bernie naprawdę miał dzieci, czemu nawet nie przyjechały na pogrzeb?

– Trzy osoby, do których udało mi się dotrzeć w Kanadzie, były małymi dziećmi, gdy ich rodzice się rozstali – wyjaśniła Lucy. – Od lat nie mieli kontaktu z ojcem. Prawda jest taka, że przed laty zostawił rodzinę i nigdy się nimi nie interesował. Myśleli, że już od dawna nie żyje.

– Choć umarł dopiero teraz – podkreśliła Ella radośnie.

– Poświęciłam dwa lata życia, wychodząc za tego dziada. I co mi z tego przyszło? Marnych kilka tysięcy. I to wszystko pani wina.

Alicia najwyraźniej widziała, że Lucy, Ella i Hannah kurczowo zaciskają dłonie na swoich kieliszkach, więc odwróciła się, porwała z sąsiedniego stolika prawie pełną szklanę piwa i chlusnęła nim Lucy w twarz.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wyszła, przeciskając się przez tłum oniemiałych klientów, trzasnęła przeszklonymi drzwiami i znikła w blasku popołudniowego słońca.

Lucy z westchnieniem sięgnęła po jedną z trzech malutkich serwetek na stoliku, żeby zetrzeć sobie piwo z twarzy. Ella i Hannah usłużnie podały jej swoje serwetki.

Mężczyzna, którego piwem posłużyła się Alicia, posłał Lucy

przepraszające spojrzenie.

– Przykro mi – zaczął. – Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi, póki nie było za późno.

– To nie pana wina – zapewniła Lucy.

– Niezadowolona klientka? – domyślił się. – A przy okazji, mam na imię Carl.

– Nie, to nie była nasza klientka – odparła Ella.

– Po prostu nie umiała przegrać z godnością.

– Mogę zapytać, czym wy się właściwie zajmujecie? – zapytał zaintrygowany.

– Pracujemy w prywatnej firmie detektywistycznej – wyjaśniła Lucy. – W Agencji Brookhouse.

– Super. Panie detektyw? – Carl był wyraźnie zaintrygowany. – Macie broń?

– Nie – odparła Lucy stanowczo. – Detektywami są państwo Brookhouse. My pracujemy w dziale badań genealogicznych.

Carl był zawiedziony, choć starał się tego nie okazywać.

– A czym się właściwie zajmujecie w dziale badań genealogicznych?

– Mówiąc najprościej, naszymi zleceniodawcami są prawnicy reprezentujący bogatych klientów – wyjaśniła Hannah. – Poszukujemy zaginionych spadkobierców i informujemy, że odziedziczyli spadek.

– A czasami odwrotnie – dodała Ella. – Czasami zgłaszają się do nas ludzie przekonani, że należy im się część majątku i proszą, żeby to udowodnić.

– No jasne. – Mężczyzna pstryknął palcami. – Jesteście łowcami dziedziców.

Ella mówiła spokojnie, obojętnie, ale czujnie obserwowała, jak zareaguje Carl. Mało kto zdawał sobie sprawę, że szukanie spadkobierców to zawód, a ci, którzy o tym wiedzieli, często postrzegali to zajęcie jako przykrą stronę pracy detektywistycznej.

Nie ma co ukrywać, w branży rzeczywiście zdarzali się ludzie balansujący na granicy prawa, przekonani, że los się do nich uśmiechnie i odnajdą niczego nieświadomego dziedzica wielomilionowej fortuny. Zadaniem poszukiwacza było nakłonić takiego szczęśliwca, żeby podpisał umowę, wedle której poszukiwacz dostanie część majątku w zamian za podanie źródła niespodziewanego

bogactwa. Jednak firma Brookhouse szczyła się tym, że zawsze trzymała się litery prawa.

– Wygląda na to, że wygrałam – mruknęła Hannah.

– Niby dlaczego? – obruszyła się Ella. – Zapłakana Wdowa zaatakowała Lucy, a to było moje przypuszczenie.

– No tak, ale jej nie uderzyła – zauważyła Hannah.

– Ani nie oblała winem – prychnęła Ella. – Tylko piwem z sąsiedniego stolika.

– To tylko detal techniczny. – Hannah obstawała przy swoim.

Ella uśmiechała się tryumfalnie.

– My w naszej branży wiemy doskonale, jak wielkie znaczenie miewa czasami mały detal techniczny. – Wyciągnęła otwartą dłoń. – Wisisz mi pięć dolarów.

– Przepraszam was bardzo – wtrąciła się Lucy. – Wy tutaj kłóćcie się dalej, ja tymczasem pójdę do domu się spakować.

Podszedł do nich kelner z czystą ściereczką.

– Menadżer prosił, żeby paniom przekazać, że te wina dzisiaj były na koszt firmy.

– Dzięki. – Lucy wzięła ręcznik i spróbowała wytrzeć elegancki kostium. – Chyba dopiszę koszt czyszczenia do wydatków zawodowych.

– Koniecznie – przytaknęła Ella.

Hannah skinęła głową.

– Zdecydowanie.

Kelner pochylił się niżej i ściszył głos.

– Czy mogę zapytać, czym pani ją rozwścieczyła do tego stopnia?

– Niestety, to sprawa poufna – odparła Lucy.

Kelner ze zrozumieniem skinął głową.

– Myśli, że ma pani romans z jej facetem, tak?

Zaskoczona Lucy znieruchomiała ze ściereczką w dłoni.

– Co za bzdura. Niby dlaczego dwie inteligentne kobiety miałyby się bić o faceta?

– To takie staroświeckie, rodem z dwudziestego wieku – dodała Hannah.

– Nie, tutaj chodzi o coś o wiele poważniejszego – dorzuciła Ella.

– No jasne. – Kelner rozpromienił się. – Pieniądze.

– Duże pieniądze – podkreśliła Lucy.  
Carl roześmiał się głośno.  
– Niech zgadnę. Żadna z was nie jest prawdziwą romantyczką,  
co?  
– Praca nas tego nauczyła – odparła Lucy. – Po pewnym czasie  
zaczynasz dostrzegać, że każdy ma jakiś cel. A w przypadku  
znakomitej większości ludzi najwyższe miejsce na liście priorytetów  
zajmują dwie rzeczy.  
– Tak? A jakie? – zainteresował się.  
– Pieniądze albo zemsta – wyjaśniła. – Zadziwiające, jak często  
jedno łączy się z drugim.  
– O rany. – Carl był wyraźnie pod wrażeniem. – To mocne słowa.  
– Nie – mruknęła. – To ludzka natura. – Wstała od stolika. – A  
teraz pożegnam się już, na mnie czas.  
– Znalazłaś ostatnio jakichś spadkobierców? – zawołał Carl za  
nią.  
– Tak się składa, że owszem. – Lucy zarzuciła sobie torebkę na  
ramię. – Siebie.



## *Rozdział 4*

Mason Fletcher opierał się o ladę i od niechcienia bawił się kluczem francuskim. Przyglądał się Lucy z zainteresowaniem zmieszonym z odrobiną chłodnej dezaprobaty. To połączenie działało jej na nerwy i zarazem zbijało z tropu.

Najgorsze jednak było to, że Mason wyglądał jeszcze lepiej niż przed trzynastu laty, kiedy odgrywał tak ważną rolę w rozpalonej nastoletniej wyobraźni. Kiedy zobaczyła go, wchodząc do sklepu, w pierwszej chwili zabrakło jej tchu. „Szukałem cię...”

Potężny wilczur, który wynurzył się zza lady, przyglądał się z jej miną zaskakująco podobną do miny Masona. Ten pies nie tylko rozmiarem, ale też wyglądem przypominał dzikiego wilka. Starzejącego się wilka, stwierdziła. Na pysku dostrzegła siwą sierść. A jego ślepia nie były ciemnobrązowe, jak u większości znanych jej psów, tylko orzechowozłociste i niepokojąco przypominały oczy Masona.

– To Joe. – Mason skinął głową w stronę psa.

Spojrzała na niego i wyciągnęła rękę.

– Cześć, Joe.

Joe przez chwilę przyglądał się jej niewzruszonym wzrokiem, aż w końcu doszedł do wniosku, że nie jest ani potencjalnym zagrożeniem, ani ofiarą, obwąchał jej palce i zadowolony, przysiadł. Nieśmiało podrapała go za uszami. Prychnął cicho i polizał jej dłoń.

– Lubi cię – stwierdził Mason. – Zazwyczaj wszystkich ignoruje.

– Bardzo mnie cieszy, że nie skoczył mi do gardła – mruknęła.

– Już od ponad tygodnia nie skoczył nikomu do gardła – zapewnił Mason i podrzucił błyszczący klucz francuski, łapiąc go zwinnie. W jego wykonaniu wydawało się to bajecznie łatwe. – Słyszałem, że przyjechałaś do Summer River, żeby wystawić dom ciotki na sprzedaż.

– Taki mam plan. – Przestała głaskać psa i wyprostowała się.

Postanowiła sobie, że zachowa spokój, tak samo jak Mason. Nie było to łatwe. Jeszcze nie uporała się z szokiem, jakim było spotkanie z

nim oko w oko. Wchodząc do sklepu z artykułami żelaznymi, spodziewała się, że natknie się na jego wujka.

Oczywiście wcześniej przemknęło jej przez myśl, że przebywając w Summer River, natknie się na Masona, ale uznała, że to bardzo mało prawdopodobne. Z tego, co słyszała od Sary jakieś pół roku temu, mieszkał w Waszyngtonie, gdzie razem z bratem prowadził bardzo drogą, bardzo ekskluzywną, bardzo dyskretną firmę konsultingową.

– Na długo przyjechałaś? – zapytał.

Uśmiechnęła się. Nie mogła się powstrzymać. Ostentacyjnie zerknęła na zegarek.

– Ta rozmowa trwa niecałe trzy minuty, a już podejrzenie przypomina przesłuchanie. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że popełniłam błąd, radząc ci przed laty, żebyś wstąpił do policji.

– Ty to tylko zaproponowałaś, ja sam podjąłem decyzję.

Co, do cholery, to miało znaczyć, zastanawiała się. Nagle poczuła ten delikatny, wewnętrzny dreszcz wiedzy, ten sam, którego doznawała, ilekroć była o krok od zaginionego spadkobiercy: Masona Fletchera spotkało coś złego. Była gotowa założyć się o sporą sumę, że miało to związek z jego pracą. A ponieważ był taki, a nie inny, wziął na siebie całą winę za to, co go spotkało. Nie zmienił się, stwierdziła. Zawsze brał całą odpowiedzialność na siebie, nawet jeśli to nie była, technicznie rzecz biorąc, jego sprawa.

Szukała neutralnego tematu do rozmowy.

– Cieszę się, że sklep z artykułami żelaznymi przetrwał – stwierdziła. – Kiedy twój wuj go wykupił?

– Kilka miesięcy po tym, jak przeszedł na emeryturę.

– To ostatni sklep, który pamiętam z wakacji u ciotki Sary.

Miasteczko naprawdę bardzo się zmieniło.

Większość staroświeckich sklepików przy głównej ulicy ustąpiła miejsca drogim butikom i modnym knajpkom. Sklep Żelazny Fletchera – mający za sąsiada z jednej strony sklep z winami, z drugiej – galerię sztuki – był upartym anachronicznym przeżytkiem.

Mason zaskoczył ją krzywym uśmiechem.

– Witaj w nowej perełce kalifornijskiej krainy winnic – Summer River. Ale nie martw się, dawne Summer River nadal tu jest, ukryte za nowoczesną fasadą.

– Czyli?

– Czyli to nadal jest małe miasteczko. Wieści rozchodzą się szybko.

Lucy skinęła głową.

– I stąd wiedziałeś, że przyjechałam.

– Nie tylko ja o tym wiem, Lucy – zauważył.

Pytająco uniosła brew

– Czy to ostrzeżenie?

– Być może. Wiadomość, że ty jedna dziedziczysz po Sarze, rozeszła się tutaj szerokim echem.

– Wiem.

Od ponad miesiąca uparcie lekceważyła telefony od prawników i agentów nieruchomości, póki sama nie zdecyduje, co zrobić ze spadkiem.

– Właśnie dlatego pytałem, jak długo chcesz tu zostać – wyjaśnił Mason.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak długo zostanę. – Powiedziała sobie, że nie pozwoli, by ją onieśmielił. – Chyba kilka tygodni. Muszę spakować osobiste rzeczy ciotki i przygotować dom do sprzedaży.

– Pewnie szybko znajdziesz kupca – zauważył. – To piękny okaz porządnego lokalnego rzemiosła, a jedną z korzyści tego, że Summer River staje się modne, są niebotyczne ceny nieruchomości.

Mieszczuchy, którym marzy się weekendowy domek w krainie winnic, uwielbiają takie posiadłości. Ale naprawdę cenna jest działka.

– Masz na myśli stary sad?

– To fantastyczna ziemia pod winnicę, warta majątek na tym rynku. Co roku kolejny multimilioner z Doliny Krzemowej chce otworzyć własną winnicę i zachwycić świat nowym winem. To symbol powodzenia.

– Zwróciłam uwagę, że zniknęła większość farm i sadów.

– To się dzieje od lat, aż mnie dziwi, że do tej pory nie miałaś o tym pojęcia. No tak, ale nie odwiedzałaś Sary ani razu po tym, jak wyjechałaś trzynaście lat temu, prawda?

Te słowa i wyczuwalna w nich dezaprobata były nieprzyjemne, jak kubek zimnej wody. Poczowała, że ogarnia ją gniew.

– No cóż, jedno już wiem – mruknęła.

– Co?

– Zdawałam sobie sprawę, że miasteczko się zmieniło, ale kiedy tu wchodziłam, zastanawiałam się, czy ty też. Najwyraźniej nie. Nadal pochopnie wyciągasz wnioski, zakładasz najgorsze i chętnie pouczasz innych.

W zamyśleniu lekko przechylił głowę.

– Wiesz co? Masz rację. Może rzeczywiście pochopnie wyciągam wnioski. Więc dlaczego ani razu nie odwiedziłaś ciotki przez minione trzynaście lat?

– Skąd pewność, że mnie tu nie było?

– Deke mi mówił.

– Twój wujek sugerował, że przez tyle lat zaniedbywałam ciotkę?

– Powiedział tylko, że nigdy tu nie przyjeżdżałaś. – Mason po raz kolejny podrzucił klucz francuski i złapał go z płynnym wdziękiem. – Powtarzał, że nie pokazałaś się tu od tamtych wakacji, gdy cię wkurzyłem, wyciągając z imprezy na starej farmie Harperów. Dzisiaj to park, wiesz?

Zaintrygował ją.

– Park?

– Kilka lat temu przejęło farmę miasto. A teraz sama wiesz, trawniki, stoły piknikowe, boisko, plac zabaw, psi park i tak dalej. Nie poznałabyś tego miejsca.

– No tak. Rzeczywiście, twój wuj ma rację. Przyjechałam do Summer River po raz pierwszy od tamtej nocy.

– Dlaczego?

Posłała mu promienny, bezczelny uśmiech.

– To chyba naprawdę nie twoja sprawa, prawda?

– Jasne, to tylko ciekawość.

Trzynaście lat temu wszyscy powtarzali, że z Masonem Fletcherem nie warto zadzierać. Od tego czasu nic się nie zmieniło, poza tym, że stał się mężczyzną, na którego, jak zawsze wiedziała, wyrosnie. Nawet przerósł jej oczekiwania. Miała wrażenie, że hartował go ogień, jak stał, z której wykuto mityczny miecz. Wszystko w nim zdawało się twardsze, bardziej bezwzględne, bardziej zawzięte. Ostre rysy twarzy nabrały wyrazistości. Minione lata zostawiły po sobie silne mięśnie i aurę mężczyzny, który wie, czego chce, co może wytrzymać, a czego nie zamierza tolerować.

Zmieniło się coś jeszcze – wyczuwała w nim rzadką,

niewidzialną aurę spokojnej wewnętrznej siły, typowej dla mężczyzny w pełni panującego nad sobą.

Jednak jego wygląd zdradzał, że los go nie rozpieszczał. Wyczuwała, że na własnej skórze przekonał się o tym, czego musiał prędzej czy później doświadczyć każdy anioł stróż – że nie każdego da się uratować. Dla kogoś tak upartego i nieugiętego jak Mason musiała to być bardzo gorzka lekcja.

Mimo irytacji poczuła, że mięknie. Nie sposób długo gniewać się na faceta, który przyszedł na świat po to, by robić to, co trzeba, gdy los jest przeciwko niemu. To nie jego wina, stwierdziła. Był, jaki był i zapewne żadnym cudem nie zdołałby się zmienić.

– Na miłość boską – zachnęła się. – Żeby wszystko było jasne: ciotka Sara nie chciała, żebym tu przyjeżdżała po tamtym ostatnim lecie. Nie chciała nawet, by ktokolwiek z rodziny przyjechał do Summer River. Uszanowaliśmy jej prośbę. I choć wcale nie muszę się przed tobą tłumaczyć, zapewniam cię, że często się z nią widywałam. Sara i Mary odwiedzały mnie kilka razy w roku. Sara wiedziała, że wakacje to dla mnie trudny okres, więc zawsze pilnowała, żebyśmy mogły spędzić je razem. A kiedy sprzedały z Mary swój antykwariat, popłynęłam z nimi w rejs. Więc zapewniam cię, że ciotka Sara nie była zanedbywana pod żadnym względem. – Lucy głęboko zaczerpnęła tchu. – Kochałam ją. I Mary też, bo kochała Sarę z wzajemnością. No, dobrze. Zadowolony?

Mason miał w sobie dość przyzwoitości, by się spieszyć.

– Nie chciałem powiedzieć, że zanedbywałaś ciotkę.

Posłała mu olśniewający, ale fałszywy uśmiech.

– Oczywiście, że chciałeś.

Zacisnął usta.

– Zdaję sobie sprawę, że relacje rodzinne bywają skomplikowane.

– Coś takiego. Zwłaszcza dla osób postronnych.

Mason odetchnął powoli.

– No dobra, wygrałaś. Lubilem Sarę. Mary też. Było mi bardzo przykro, gdy się dowiedziałem, że zginęły.

– Dziękuję – mruknęła Lucy. Zawahała się, niepewna, czy nie za wcześnie na trudne pytania.

– Pewnie słyszałeś, że to był wypadek? – zaczęła.

– Tak. To zawsze jest szok. Nasi rodzice też zginęli w wypadku samochodowym.

– Wiem. Bardzo mi przykro.

– To było dawno temu – odparł.

– Co nie znaczy, że można o tym zapomnieć i że nie zostawiło bolesnych ran. Przy odrobinie szczęścia rany się zagoją, ale blizny zostają.

Miał taką minę, jakby ta niewinna uwaga zabiła go z pantałyku. Miała wrażenie, że nie bardzo wiedział, jak odpowiedzieć.

– Fakt – przyznał w końcu. – Blizny zostają.

Zacisnęła dłoń na pasku czarnej płóciennej torby, którą miała na ramieniu.

– Byłeś tutaj, kiedy moja ciotka i Mary...

– Nie, przyjechałem kilka tygodni temu. Chciałem odpocząć od pracy. – Przyglądał jej się z nagłą czujnością. – A dlaczego pytasz?

– Bez powodu, tak się tylko zastanawiałam. – Poczwała, jak uchodzi z niej powietrze. Gdyby był na miejscu, kiedy doszło do wypadku, zadałby zapewne wszystkie właściwe pytania. Bądź co bądź, był policjantem. Jednak nie było go w Summer River, gdy Sara i Mary zginęły. A zatem wiedział tyle samo co ona. – Sara mówiła, że prowadzicie z bratem firmę konsultingową w Waszyngtonie?

Wydawał się rozbawiony i zaskoczony zarazem.

– Sara opowiadała ci o mnie?

– Wydaje mi się, że co pewien czas twój wujek informował ją, co się u was dzieje. – Lucy uśmiechnęła się. – Sara wspominała, że jest z was bardzo dumny.

– Zawsze wiedzieliśmy z Deke, że Aaron daleko zajdzie, że zmieni świat – zauważył Mason. – Studiował matematykę i informatykę.

– Imponujące. Czym właściwie zajmujecie się jako konsultanci?

Posłał jej, jak się domyślała, czarujący uśmiech konsultanta.

– Konsultujemy.

– No tak, tyle już wiem. A przy okazji, musisz popracować na zawodowym uśmiechem.

Mason spoważniał.

– Obiecuję poprawę.

– Mówię poważnie – odparła. – Czym się zajmujecie?

– Doprowadzamy do końca nierozwiązane sprawy. Nasi klienci to przede wszystkim policjanci z małych miasteczek, którzy nie mają odpowiedniego doświadczenia, sprzętu i ludzi, by rozwiązywać stare, niewyjaśnione sprawy.

– Pracujecie w terenie?

– Czasami, przede wszystkim jednak pracujemy na naszym własnym programie komputerowym o nazwie Alice. Aaron go napisał specjalnie po to, żeby wynajdywać podobieństwa w starych sprawach. Jeśli uda nam się dostrzec określony wzorzec, mamy szansę pomóc policji złapać przestępcę.

– Brzmi ekscytująco.

– Już nie jestem policjantem, tylko konsultantem – uświadomił ją.

– Rzadko pracuję w terenie.

Zapewne nie kłamie, stwierdziła. Ale nie mówi też całej prawdy.

– Czym mogę dzisiaj służyć? – ciągnął gładko. – Domyślam się, że przyszedłś po rzeczy potrzebne ci, żeby doprowadzić dom ciotki do przyzwoitego stanu, zanim wystawisz go na sprzedaż, tak?

Ho, ho, to się nazywa trafić na mur, pomyślała. Mason wyraźnie chciał zmienić temat rozmowy.

– Właściwie chciałam zapytać twojego wujka o lokalnych fachowców. Sama nie wiem, do kogo się zwrócić, a wiem, że Sara ufała Deke'owi w takich sprawach.

– Zapytam go, kiedy wróci. O jakich fachowców ci chodzi?

– Przede wszystkim od kuchni. Wygląda fatalnie. Mój ojciec twierdzi, że po jej remoncie wartość domu wzrośnie o dobrych kilka tysięcy.

– Ma rację – przyznał Mason. – Nadal wykłada na uniwersytecie?

– Tak. Jest szefem wydziału socjologii.

– A twoja mama?

– Nadal wykłada psychologię.

Mason odłożył klucz francuski na ladę.

– Oboje założyli nowe rodziny, prawda?

– Tak – odparła chłodno. – Jeśli chodzi o ten remont.... Mam bardzo ograniczony budżet.

– Rozumiem. – Mason sięgnął po notes i długopis. – No dobra, szukasz kogoś, kto wyremontuje ci kuchnię za nieduże pieniądze. Coś

jeszcze?

– Trzeba odmalować fasadę.

– Kolejne duże zlecenie. – Mason zapisał to w notesie i podniósł głowę. – To wygląda coraz drożej. Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy to ci się w ogóle opłaci.

– Ale przecież wszyscy twierdzą, że takie remonty podnoszą wartość domu.

– Owszem, ale w tej okolicy najcenniejsza jest ziemia.

Oczywiście te stare domy są sporo warte, a mnóstwo ludzi szuka domku na weekendowe wypadki za miasto, ja jednak radzę, żebyś nie inwestowała za dużo w remont.

– Cóż, jest jedna rzecz, którą chciałabym koniecznie zmienić w domu, a dokładnie w saloniku.

– Czyli?

– Chciałabym doprowadzić kominek do oryginalnego stanu. Był naprawdę piękny.

– Pamiętam. – Mason skinął głową. – Świetna rzemieślnicza robota, zwłaszcza kamienne obramowanie. Dzisiaj się już czegoś takiego nie spotyka.

– Niestety ciotka Sara zamurowała to wszystko, zakryła kafelkami.

– O rany. Dlaczego?

– Sama nie wiem. Nigdy o tym nie wspominała, więc kiedy wczoraj weszłam do domu, zdziwiłam się, widząc, co zrobiła. Przypomniałam sobie, jak dawniej zdarzało jej się narzekać na kominek; marudziła, że pochłania prawie tyle samo ciepła, ile daje. Ale uwielbiała siedzieć przy nim wieczorami i czytać.

– Pewnie po prostu miała już dosyć taszczenia drewna na opał – stwierdził Mason. – I wcale się jej nie dziwię.

– Ja też, szkoda tylko, że nie zadała sobie więcej trudu, układając te kafelki. Oryginalny kominek byłby nie lada atutem tego domu, a obecny jest jego wielką wadą. To pierwsze, co rzuca się w oczy, ledwie przekroczy się próg domu, bo jest naprawdę paskudny. Chyba sama wyłożyła go tymi kafelkami.

– Klasyczna klęska majsterkowicza, co?

– Tak, i co gorsza nie wygląda zbyt stabilnie. Mogłabym zbić wierzch młotkiem i dłutem, ale obawiam się, że przy okazji uszkodzę



oryginalne rękodzieło za glazurą.

– Miejmy nadzieję, że nie zmasakrowała całkowicie oryginału. Wiesz co, może wpadnę po pracy i rzucę na to okiem? Zabiorę ze sobą narzędzia. Może uda mi się uratować stare kafelki, a ty przy okazji zaoszczędzisz parę dolców.

W pierwszej chwili opadła jej szczęka z wrażenia; w drugiej, nie wiadomo dlaczego, poczuła, jak jej tętno przyspiesza. Chwilę trwało, zanim wzięła się w garść.

– To bardzo miłe z twojej strony – odparła, nagle czujna.  
– Nie ma sprawy. I tak nie miałem na dzisiaj żadnych planów.  
– Rozumiem – uśmiechnęła się chłodno. Nie ma to jak dowiedzieć się, że nie jest się numerem jeden na męskiej liście priorytetów.

Mason nie wyczuł lodu w jej głosie.

– Może wpadnę koło wpół do szóstej? Co ty na to?

Dziwne. W porze koktajlowej. Starła się nie zwracać uwagi na dreszczyk emocji, który nagle ją przeszył.

– W porządku – odparła spokojnie. – Ja też nie mam na dzisiaj innych planów.

– Oj, zdaje się, że niezbyt dyplomatycznie się wyraziłem.

– O ile sobie przypominam, zawsze waliłeś prosto z mostu – zauważyła.

– Fakt, moja była żona bardzo na to narzekała.

Lucy poczuła, jak rumieniec wypływa jej na policzki.

– Sara wspominała, że nie ułożyło się wam w małżeństwie.

– Nie.

Kolejna rana, domyśliła się. Niezbyt poważna, ale zdecydowanie bolesna. Zapewne winą za rozpad małżeństwa obarczał siebie. Cały Mason. Cóż, przynajmniej miał dość odwagi, by spróbować. A ona ciągle trzymała się z boku, bała się zrobić ten decydujący krok.

– Przykro mi – powtórzyła.

– Słyszałem, że jakiś czas temu zerwałaś zaręczyny.

– Tak.

– Przykro mi.

Uśmiechnęła się.

– Cały czas jednemu z nas jest przykro.

– Spójrz na to z pozytywnej strony: moje nieudane małżeństwo i

twoje zerwane zaręczyny to coś, co nas łączy.

– Chcesz powiedzieć, że z dwóch nieudanych związków może wyjść coś dobrego?

– Znasz mnie. Zawsze uważałem, że szklanka jest do połowy pełna.

– A niech mnie, zupełnie nie tak cię zapamiętałam, dla mnie zawsze szykowałeś się na najgorsze.

Nie wiedziała, jak interpretować wyraz jego oczu.

– A ja ciebie pamiętam jako marzycielkę.

Skrzywiła się.

– Nawet mi tego nie przypominaj. Byłeś przekonany, że trzeba się mną opiekować i pilnować, żebym nie wpakowała się w kłopoty.

Zawahał się, najwyraźniej wyczuł pułapkę.

– Nie do końca.

– Ależ owszem.

– Do cholery, wiedziałem, że prędzej czy później wrócimy do tamtej nocy, gdy wyciągnąłem cię z imprezy na ranczu. Co jak co, ale urazę umiesz zachować długo, szanowna pani.

– Bzdura – zachnęła się. – Wcale nie chowam urazy.

– Akurat. Jednak nigdy mi nie podziękujesz za to, co zrobiłem tamtej nocy, prawda?

– Pewnie tak. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. – Czas na mnie. Mieszkam w domu ciotki Sary. muszę jeszcze zrobić zakupy.

– Do zobaczenia o siedemnastej trzydzieści – zawołał za nią.

Zatrzymała się progu.

– Niemal zapomniałam. Potrzebne mi żarówki. I to dużo. Połowa lamp w domu Sary ma przepalone żarówki.

– Mamy szeroki asortyment. Interesują cię energooszczędne?

– Interesują mnie naprawdę jasne żarówki. W tym domu jest ciemno jak w grobie.

– Czyli przynajmniej do części lamp potrzebne ci halogeny. – Wyszedł zza lady i zaprowadził ją do półek z żarówkami. – Przyniosę coś do jedzenia.

Zapowiedział się w porze koktajlowej, a teraz jeszcze oznajmia, że zadba o kolację. Nie wiadomo, jak i kiedy coś, co miało być spotkaniem roboczym, zmieniło się w randkę z Masonem Fletcherem.

Nagle poczuła się jak łania oślepiąca reflektorami samochodu. Rozmawiali od zaledwie piętnastu minut, a on już przejmował kontrolę nad sytuacją.

Z drugiej strony musiała przyznać, że spodobała jej się perspektywa towarzystwa na kilka godzin tego wieczora. Poprzedniego dnia zaraz po przyjeździe doszła do wniosku, że nie lubi przebywać sama w domu ciotki Sary. Nie potrafiła tego ująć w słowa, ale coś w atmosferze domu działało jej na nerwy. Może wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień, a może chodziło po prostu o to, że z braku żarówek było tam bardzo ciemno.

Nie mogła jednak pozwolić na to, by Mason w pełni przejął kontrolę nad sytuacją. Miał jak najlepsze intencje, ale musiała utrzymać mu nosa. Dla jego dobra, ma się rozumieć.

– Żadnego jedzenia na wynos – powiedziała. – Mam już plany co do kolacji.

– Tak? – Oczy mu pociemniały.

– Tak – uśmiechnęła się. – Jem w domu, a skoro ty będziesz tak miły, że zbijesz mi te kafelki z kominka, ja mogę kupić dość łososa na dwie osoby.

– To mi się podoba – odparł szybko. – Dzięki.

Wydawał się zadowolony, stwierdziła. Naprawdę zadowolony. Jakby wygrał szczęśliwy los na loterii. Sama też poczuła dziwny przypływ energii. Co ona właściwie zrobiła?

– No dobra – powiedziała. – Do zobaczenia o siedemnastej trzydzieści. Nie zapomnij narzędzi.

– Nigdzie się bez nich nie ruszam.

Zawahała się, ale uznała, że musi by zrobić to, co należy. Skoro on wyrządzał jej przysługę, powinna odwzajemnić się tym samym.

– Dzięki – powiedziała.

Zaskoczył ją krzywym uśmiechem.

– Za to, że zaproponowałem, że zajmę się kominkiem, czy za to, że uratowałem cię na tamtym przyjęciu na ranchu Harperów przed trzynastu laty?

Spojrzała na niego z uprzejmym dziwieniem.

– Za pomoc przy kominku, ma się rozumieć. Nie przypominam sobie, byś mnie uratował. Pamiętaj jedynie, że zostałam śmiertelnie upokorzona. Ale co tam, wszystko to już dawne czasy. Wybaczylam ci

już dawno, bo nawet wtedy wiedziałam, że nic nie możesz na to poradzić. Na swój niezdarny sposób chciałeś mnie chronić.

– Niezdarny, tak? Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że kiepsko się komunikuję?

– Nie, w ten sposób chcę ci powiedzieć, że najwyraźniej nadal przejmujesz nad wszystkim kontrolę. Chociaż mi to nie przeszkadza, bo od dawna też to robię. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zabiorę moje żarówki i pójdę do domu. Mam tam mnóstwo roboty.

– Jakie ci są potrzebne?

Wyjęła sporządzoną uprzednio listę i zaczęła dyktować, Gdy skończyła, Mason zdjął z półek wymienione przez nią towary i wrócił do lady. Poszła za nim.

Nabił jej zakupy na kasę, przesunął kartą kredytową przez czytnik i podał torbę.

– Dzięki – uśmiechnęła się. – Do zobaczenia.

Po raz kolejny ruszyła do drzwi.

– Nie zmieniaj sama żarówek, do których nie sięgasz – zawołał za nią. – Poczekaj na mnie. Ciągłe się słyszy, że ktoś spadł z drabiny. Wieczorem zajmę się żarówkami na ścianach i na suficie.

Uśmiechnęła się, pokręciła głową i szła dalej. Jezu, on naprawdę nie wiedział, kiedy przestać.

Zatrzymała się z dłonią na klamce. Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Wiesz zapewne, że dom i ogród to nie wszystko, co odziedziczyłam.

– Wiem. Za sprawą jakichś zapisów w testamentach Mary i Sary odziedziczyłaś udziały Mary w firmie jej brata. W miasteczku było o tym głośno.

– Tego się obawiałam – mruknęła. – Trudno nie zauważyć ciekawskich spojrzeń.

– Słuchaj, nie znam się na inwestycjach, ale nawet ja wiem, że najrozsądniej byłoby jak najszybciej odsprzedać te udziały komuś z Colfaxów.

– To samo powiedzieli moi rodzice. Tylko że okazuje się, że to wcale nie jest takie łatwe. Dwoje różnych prawników reprezentujących poszczególnych członków rodziny Colfaxów zasypuje mnie mailami i telefonami od miesiąca.

– Colfax Inc. to jedna z nielicznych rzeczy, które nie zmieniły się w ciągu minionych lat – zauważył Mason. – To cały czas mała, zarządzana silną ręką firma rodzinna. Wuj Deke mówi, że ostatnio bardzo się kłóca, chodzi o jakąś fuzję czy coś takiego.

– Tak, wywnioskowałam to z wypowiedzi prawników.

– Nie powinnaś się pakować w środek tego wszystkiego, Lucy. Wiesz przecież, co się mówi o kłótniach rodzinnych.

– Owszem – mruknęła. – Że to najgorsze, co ci się może przydarzyć.

## *Rozdział 5*

Chłód w jej głosie i sztywność bardzo kształtnych ramion zdradzały jasno, że nie posłucha jego rad finansowych. Pytanie tylko, dlaczego? Najwyraźniej to samo słyszała od rodziców. Mogła zarobić majątek, odsprzedając udziały rodzinie Colfaxów.

Ale nie zamierzała tego zrobić – w każdym razie nie od razu.

Mason odczekał, aż zamknęły się za nią drzwi, i dopiero wtedy podszedł do wielkiego okna wystawowego w przedniej części sklepu. Joe potruchtał za nim i usiadł obok. Razem obserwowali, jak Lucy zakłada okulary przeciwsłoneczne i energicznym krokiem zbliża się do małego srebrzystoszarego samochodu, stojącego przy krawężniku.

Mason zaczerpnął głęboko tchu. Czuł, jak jakaś jego część, głęboko usypiona od kilku miesięcy, obudziła się gwałtownie, ledwie Lucy stanęła w drzwiach.

– I co ty na to? – rzucił do Joego. – Jest już całkiem dorosła. I bardzo ładna, prawda?

Joe zamiótł ogonem po posadzce i wbił wzrok w dwie wrony, które zataczały koła nad ulicą.

Więcej niż ładna, stwierdził Mason. Wyglądała dokładnie, choć do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy, jak kobieta, której potrzebował.

Najdziwniejsze, że nie miał pojęcia, iż błądzi jak dziecko we mgle od tej sprawy z Gilbertem Porterem, póki nie pojawiła się Lucy. Upomniał się, że od dawna wiadomo, jak się nazywa coś takiego. To najzwyklejsze pożądanie, siła natury tak stara jak błyskawica czy pożar lasu – i równie niebezpieczna.

A jednak nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni czuł coś równie silnego. Jednego był pewien – kiedy ma się do czynienia z siłami natury, człowiek ma tylko dwa wyjścia. Albo rozpaczliwie szukać schronienia, albo wyjść w burzę, pał sześc ryzyko.

Nie miał zamiaru uciekać.

Na ulicy ptakom znudziło się umykanie przed samochodami i odleciały w poszukiwaniu innej rozrywki. Joe ziewnął, wstał i

poczłapał na ulubione miejsce za ladą.

Mason nie odrywał wzroku od Lucy. Nie chciał tracić jej z oczu. Już wczoraj, kiedy dowiedział się, że przyjechała do miasteczka, poczuł nagłą ciekawość, jaka teraz jest. Nie spodziewał się jednak bolesnego podekscytowania, które ścisnęło mu żołądek, gdy w końcu ją zobaczył.

Zaskoczyła go bijąca od niej chłodna pewność siebie i zawodowe opanowanie. Tyle, jeśli chodzi o przypuszczenia, że poszła w ślady ciotki i wyrosła na hippiskę, odżywiającą się organicznie, medytującą i uprawiającą jogę.

Tymczasem wszystko w Lucy mówiło mu, że odkąd wyjechała z Summer River, przeżyła niejedną ciężką chwilę. Nie była już uroczą, samotną, przesadnie ufną dziewczynką, którą z łatwością mógł oszukać początkujący psychopata pokroju Brinkera. O nie, dorosła Lucy miała ostre pazury.

Pazury i pieniądze na dyskretne, ale chyba drogie ubrania. Szary sweterek, czarne spodnie i płaskie balerinki nie wyglądały na tanie ciuchy, podobnie jak wielka skórzana torba i złote kolczyki w uszach. Ciemnobrązowe włosy, modnie ostrzyżone do linii szczęki, wdzięcznie okalały jej wyrazistą twarz i mądre zielone oczy.

Patrzył, jak otwiera drzwiczki samochodu i siada za kierownicą. Miała coś miękkiego, seksownego w ruchach. Może jednak nie porzuciła jogi.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie on jeden ją obserwuje. Przyglądali się jej także klienci kafejki Świt, siedzący w ogródku przed lokalem. Dwoje z nich pamiętał z dawnych czasów – Nolana Kelly, właściciela Agencji Handlu Nieruchomościami Kelly’ego, i Jillian Benson, obecnie – Jillian Colfax.

Jillian bardzo niewiele się zmieniła od tamtego lata, gdy Tristan Brinker oczarował miejscowe nastolatki. Wyglądała dokładnie na to, kim była – czirliderkę, która na własnej skórze przekonała się, że wychodząc za męża dla pieniędzy, ciężko harujesz na każdy grosz. Życie w klanie Colfaxów okazało się zapewne o wiele trudniejsze, niż sądziła.

Ale przynajmniej ona i Quinn Colfax nadal są razem, pomyślał, a jego małżeństwo legło w gruzach.

Jillian podniosła rękę, żeby zwrócić uwagę Lucy, uśmiechnęła się

radośnie i zawołała coś na powitanie. Przez zamknięte drzwi sklepu nie dało się dokładnie rozróżnić słów, ale Masonowi wydawało się, że usłyszał:

– Lucy! Lucy Sheridan! To ja, Jillian! Słyszałam, że jesteś w Summer River. Może napijesz się z nami kawy?

Lucy nie dała po sobie poznać, że cokolwiek usłyszała czy widziała, choć kafejka była tuż po drugiej stronie ulicy. Wsiadła do samochodu, zatrzasnęła drzwiczki i odjechała.

– Nieźle, Lucy – powiedział na głos. – Naprawdę sporo się nauczyłaś.

Poczuł, jak na myśl o nadchodzącym wieczorze przeszywa go dreszcz oczekiwania. Odprowadzał wzrokiem malutki, zwinny samochodzik, póki nie zniknął za zakrętem.

Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, dumając o planach na wieczór. A potem przypomniał sobie zamurowany kominek i zaczął w myślach robić listę potrzebnych narzędzi.

Nolan Kelly dopił latte i wstał. Przeszedł przez jezdnię i otworzył drzwi do Sklepu Żelaznego Fletchera.

– Cześć, Mason – błysnął zębami w szerokim, ciepłym uśmiechu. – Jak leci?

Już przed trzynastu laty Nolan miał wszystkie cechy, które predestynowały go do kariery w handlu. Rudowłosa, niebieskooki, o przyjaznej, otwartej osobowości, nadal emanował dobrodusznym urokiem, który sprawiał, że rodzice mu ufali, a ich nastoletnie dzieciaki pokątnie zaopatrywały się u niego w prochy i alkohol. Zmieniło się jedynie to, stwierdził Mason, że obecnie Nolan handlował nieruchomościami.

Joe wstał i wyszedł zza kontuaru, żeby przyjrzeć się Nolanowi, ale po chwili, znudzony, wrócił na swoje miejsce.

– Nieźle – odparł Mason. – Czym mogę służyć?

– Czy mi się zdaje, czy przed chwilą wyszła stąd Lucy Sheridan? Słyszałem, że jest w mieście.

– No i?

– Tak mi się zdawało, że to ona. Zmieniła się, to pewne. Kto by pomyślał, że wyrośnie na taką laskę? Była tu tego lata, gdy zniknął Brinker, pamiętasz?

Mason milczał. Już dawno temu przekonał się, jak skuteczna jest



stara policyjna sztuczka z zachowaniem milczenia; sprawdza się także w cywilu. Zadziwiająco, czego ludzie nie powiedzą, by wypełnić ciszę w rozmowie, zwłaszcza ludzie pokroju Kelly'ego, którym od dziecka nie zamykały się usta.

– Odziedziczyła dom po ciotce, wiesz? – ciągnął Nolan. – Chciałbym z nią pogadać o sprzedaży posiadłości. Wysłałem jej w tej sprawie kilka maili i dzwoniłem, ale nie odpowiedziała.

Lucy ignorowała wiadomości od Kelly'ego, a kilka minut temu udawała, że go nie zauważyła, choć przecież siedział tuż po drugiej stronie ulicy. Nie trzeba być detektywem, by zrozumieć, że nie chciała z nim rozmawiać. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Mason wrócił do lady.

– Pewnie ciągle jest w żałobie.

– No tak, jasne. A dom trzeba trochę odświeżyć, ale to niezły kąsek, a stary sad jest wart swojej wagi w złocie. Mogę jej zaproponować naprawdę dobrą cenę. – Nolan już szedł do drzwi. – Podjadę do niej, może uda mi się z nią pogadać.

– Na twoim miejscu nie zawracałbym sobie głowy. Mówiła, że wybiera się na zakupy.

– W takim razie podjadę do niej po południu albo wieczorkiem. – Nolan nie dawał za wygraną.

– Mówiła, że ma plany na dzisiaj.

– Niby jakie? – Nolan zmarszczył brwi. – Przecież dopiero co przyjechała.

– Chyba sprawy osobiste. Nie sądzę, żeby była zachwycona, gdyby akurat dzisiaj agent handlu nieruchomościami zapukał do jej drzwi. Na twoim miejscu poczekałbym z rozmową do jutra.

W niebieskich oczach Nolana pojawił się błysk zainteresowania.

– Po co właściwie tu przyszła?

– To sklep z artykułami żelaznymi – przypomniał Mason. – Chciała kupić żarówki. A myślałeś, że po co?

Nolan zacisnął usta w wąską kreskę, ale najwyraźniej zorientował się już, że nie wyciągnie z niego nic więcej.

– Na razie – rzucił.

Wychodząc, nie trzasnął drzwiami, ale coś w jego zachowaniu kazało Masonowi myśleć, że miał na to wielką ochotę.

Mason odprowadził go wzrokiem; zobaczył, jak podszedł do

Jillian Colfax. Nie wyglądała na zadowoloną.  
Ciekawe, pomyślał Mason.

## *Rozdział 6*

Co takiego w tym pięknym starym domu budziło jej niepokój? Tu nie chodzi tylko o zwykły smutek, stwierdziła. Ten zaraz przepłoszą nowe żarówki kupione w Sklepie Żelaznym Fletchera.

Postawiła siatkę z zakupami, sześciopak piwa i paczkę żarówek na wiekowym, porysowanym stole pośrodku kuchni. Rozejrzała się dokoła, szukając źródła dręczącego ją niepokoju. W jej wspomnieniach dom był ciepły i przytulny, a teraz wydawał się zimny. Owszem, było już późno, ale zdawał się bardziej ponury, niż zapamiętała.

Boazeria na ścianach, wypłowiałe zasłony, drewniane podłogi i ciężkie, staroświeckie meble zawsze wydawały się klimatyczne, ale zarazem tworzyły ciepłą, przytulną atmosferę. Teraz dwupiętrowy dom przepemniały cienie i wcale nie była pewna, czy nowe żarówki załatwią sprawę.

A może rzecz w tym, że za życia Sary dom odzwierciedlał jej pogodną, pozytywną naturę, a teraz, gdy jej zabrakło, był to zwykły stary dom? Który tęskni za właścicielką, pomyślała.

– Ja też za nią tęsknię – powiedziała na głos.

Rozdzwonił się jej telefon. Wyjęła go z torby i spojrzała na wyświetlacz. Bardzo drogi internetowy serwis randkowy, na którym się zarejestrowała, znalazł jej kolejnego kandydata. Musiała się zalogować, jeśli chciała dowiedzieć się czegoś więcej. Pan Prawie Idealny czekał gdzieś tam, w cyberprzestrzeni.

Wykasowała wiadomość i wrzuciła telefon z powrotem do torebki.

Wyjęła młodą chińską kapustę, świeżego łososa, białe wino i pozostałe zakupy, w tym kawałek sera od świetnego lokalnego serowara, i schowała wszystko do lodówki. Przed trzynastu laty wybór serów w Summer River ograniczał się do lady z nabiałem w supermarkecie przy głównej ulicy. Tego popołudnia wypatrzyła dwa sklepiki, oferujące imponująco różnorodny asortyment serów o cudownie egzotycznych nazwach, z których wiele powstawało w najbliższej okolicy.

Położyła na blacie bochenek świeżego chleba i w zadumie spojrzała na sześciopak. Mimo eleganckich zagranicznych nalepek na butelkach nie sposób zaprzeczyć, że w środku było piwo. Co jej właściwie strzeliło do głowy? Sama nie piła piwa. Nie miała pojęcia, czy Mason je lubi, ale coś jej mówiło, że prędzej wypije piwo niż białe wino. Przecież faceci lubią piwo, prawda? Albo whisky. Nie bardzo wiedziała, bo знаła niewielu prawdziwych facetów. Większość znanych jej trzydziestoparolatków to tak naprawdę chłopcy, którzy jeszcze nie zdążyli dorosnąć.

Może zamiast piwa trzeba było kupić butelkę whisky.

Idiotka z ciebie, Lucy. To w ogóle kretyński pomysł, żeby zadawać się z Masonem Fletcherem.

Ale przecież wcale się z nim nie zadaje. On był na tyle greczny, że zaproponował pomoc w zbiciu niepotrzebnej glazury z kominka. W tej sytuacji nie mogła nie zaproponować mu kolacji i czegoś do picia. Przecież to wcale nie jest randka. Prawdziwa randka to kawa i drinki w towarzystwie jednego z potencjalnych partnerów, których serwis randkowy podsuwał jej w ciągu minionych trzech miesięcy.

– Fantastyczna racjonalizacja – mruknęła. – Oto słowa najprawdziwszego związkofoba. Doktor Preston byłaby dumna.

Podczas sześciu tygodni terapii kognitywnej można się sporo o sobie dowiedzieć.

Zajęła się rozpakowywaniem żarówek.

## *Rozdział 7*

Jak to: masz randkę? – zdziwił się Deke. – Odkąd dwa tygodnie temu zapukałeś do moich drzwi, usiłuję cię umówić z kobietą, jakąkolwiek kobietą, a ty w kółko powtarzasz, że nie masz nastroju. Już myślałem, że jesteś w depresji czy coś takiego.

– Raczej coś takiego – odparł Mason. Ani na chwilę nie przerwał układania rolek taśmy klejącej na półce.

– A teraz, jak grom z jasnego nieba, oznajmiasz mi, że masz randkę?

– Spokojnie, Deke. Nie zemdlej mi tutaj. Jakoś się z tym pogodzisz.

Deke zachnął się.

– Nie byłbym taki pewien. To nie lada szok, powiadam ci.

Wątpliwe, by cokolwiek, łącznie z apokalipsą, zaszokowało Deke’a Fletchera, pomyślał Mason. Jeśli jest ktoś, kto zniesie wszystko, to właśnie on. W życiu przeżył już naprawdę niejedno. I niemało spowodował.

Deke Fletcher trzykrotnie próbował się ustatkować w małżeństwie, zanim całkiem dał sobie z tym spokój. Wszystkie trzy żony domagały się rozwodu na podstawie różnic nie do zaakceptowania. Mason podejrzewał, że za tym gładkim terminem krył się fakt, że żadna z nich nie dawała sobie rady z rolą żony wojskowego, który zawsze przedkładał misję nad ciepło domowego ogniska.

We wczesnym dzieciństwie Mason i Aaron rzadko widywali wujka Deke’a. Wiedzieli tylko, że większość czasu spędza za granicą, walcząc na dalekich frontach. W chłopięcej wyobraźni był bohaterem, byli z niego bardzo dumni, ale większość tego, co o nim wiedzieli, pochodziło z podsłuchanych rozmów rodziców. Mama narzekała, że Deke za dużo pije i że jest kobieciarzem, więc nic dziwnego, że żadne małżeństwo mu się nie udaje. A ojciec odpowiadał, że to zapewne forma stresu pourazowego.

Co jakiś czas Deke zaskakiwał wszystkich, zjawiając się na Święto Dziękczynienia czy Nowy Rok, a raz, kiedy Mason miał

dziesięć lat, spędzili razem z Aaronem cudowne dwa tygodnie z wujkiem, gdy ich rodzice popłynęli w rejs. Deke zabrał ich na wyprawę kempingową i nauczył łowić ryby. Wcale dużo nie pił – najwyżej piwo wieczorem albo szklaneczkę whisky przed snem – i Mason nie wiedział, czy naprawdę ma problem z alkoholem. Nie towarzyszyła mu też żadna kobieta, więc nie było wiadomo, czy jest kobieciarzem, czy nie.

Po wypadku, spowodowanym przez pijanego kierowcę, zmieniło się wszystko. Mason miał wtedy trzynaście lat, Aaron – jedenaście. Rebecca Fletcher zginęła na miejscu. Jack Fletcher w stanie krytycznym trafił do szpitala – gdzie zdążył pożegnać się z synami i polecić Masonowi: „Opiekuj się Aaronem. Macie trzymać się razem, bez względu na wszystko”.

Chłopcy trafili do rodziny zastępczej, póki nie zapadnie decyzja, kto ma się nimi zająć. Krewni mieli doskonałe wymówki. Rodzice Rebeki podkreślali, że mieszkają na osiedlu dla seniorów i nie mogą sprowadzać tam małych dzieci. Rodzice Jacka rozeszli się przed laty, pozakładali nowe rodziny i żadnemu z nich nie uśmiechała się wizja dwóch małych chłopców w domu. Ciotka ze strony Rebeki odmówiła, tłumacząc się, że nigdy nie lubiły się z siostrą, zresztą sama jest samotną matką i ma dwoje własnych dzieci. Inny wujek wyjaśniał, że niedawno się ożenił i jego żona nie chce wychowywać cudzych dzieci.

I tak dalej. Wszyscy im współczuli, wszyscy chcieli pozostać w kontakcie z chłopcami i wszyscy bardzo rozsądnie tłumaczyli, dlaczego nie mogą się nimi zająć.

Został tylko Deke.

Nikt, a już na pewno nie Mason i Aaron, nie spodziewał się, że wuj weźmie na swoje barki wychowanie dwóch małych chłopców. Jakkolwiek by było, miał najlepszą wymówkę ze wszystkich. Był samotny i często wyjeżdżał na misje. Nikt nie uważał go za materiał na ojca, wręcz przeciwnie. Powszechnie uważano, że może mieć bardzo zły wpływ na młodych chłopców.

Wtedy Mason miał już bolesną świadomość, że prawdopodobnie, on i Aaron nie wyrwą się z kręgu rodzin zastępczych, a jeśli tak się stanie, na pewno ich rozdziela. Nie zdoła dotrzymać słowa i zaopiekować się Aaronem.

Planował wraz z bratem ucieczkę z ośrodka na ulicę, gdy zjawił

się Deke, prosto z kolejnej misji.

Mason i Aaron siedzieli w gabinecie bardzo miłej, bardzo dobrej pracownicy społecznej, która tłumaczyła im, na czym polega życie w systemie rodzin zastępczych, gdy na parking wjechał srebrzystoszary SUV. Mason wiedział, że ani on, ani Aaron do końca życia nie zapomną widoku Deke'a, który wtedy właśnie wkroczył w ich życie. I podejrzewał, że bardzo miła i bardzo dobra urzędniczka też nie zapomni.

Tamtego dnia Deke nie był w mundurze, ale wystarczyło na niego spojrzeć, by wiedzieć, że to wojskowy z krwi i kości. Można to było poznać po jego wyprostowanej jak struna postawie, gładko ogolonej twarzy, krótkich włosach, starannie wyprasowanej koszuli, wyglansowanych butach, modnych okularach słonecznych i otaczającej go aurze, która zadawała się krzyczyć: nie zadzieraj ze mną.

Kiedy stanął w progu, Mason i Aaron wpatrzyli się w niego, zachwyceni i przerażeni. Mason poczuł wtedy, że wujek Deke przybył im na ratunek. Deke ze swojej strony spojrzął na chłopców i skinął krótko głową, najwyraźniej zadowolony z tego, co zobaczył.

– Idziemy do domu, chłopcy – powiedział.

Bardzo miła i dobra pracownica opieki społecznej przyjrzała mu się uważnie, zadała kilka pytań, a potem uśmiechnęła się. Jej także spodobano się to, co zobaczyła.

Nie wszyscy, włącznie z jej przełożonym, byli tego samego zdania. Nie obeszło się bez pośpiesznych, gorączkowych dyskusji za zamkniętymi drzwiami, ale koniec końców kobieta postawiła na swoim. Załatwiła formalności w trybie błyskawicznym – na swój sposób tocząc inną wojnę, przemknęło Masonowi przez głowę.

A potem Deke zabrał Masona i Aarona do domu.

Przez najbliższych kilka lat domem były kolejne wojskowe bazy. Deke co prawda nie wyruszał już na misje, ale pozostał w armii. Było sporo przeprowadzek, jednak żadnemu z nich to nie przeszkadzało. Mieli przecież siebie.

Aż w końcu wylądowali w Summer River. Tamtego lata, gdy Mason skończył dziewiętnaście lat, Deke po raz ostatni wyruszył na misję. Wszyscy wiedzieli, co go do tego skłoniło. Potrzebowali pieniędzy. Trzy rozwody poważnie uszczupliły i tak skromne oszczędności Deke'a, a Aaron musiał iść na studia.

Mieszkając z Dekem, Mason miał okazję poznać prawdę – wuj, oprócz kilku piw czy szklaneczki whisky wieczorem, lubił też towarzystwo kobiet, ale i alkohol, i kochanki traktował z szacunkiem. I Masona, i Aarona nauczył tego samego.

Mason doszedł do wniosku, że Deke nie jest ani alkoholikiem, ani kobieciarzem, był natomiast przekonany, że wuj skrywa jeszcze jedną tajemnicę. Deke był odrobinę za bardzo uzależniony od wojny, jednak porzucił ten nałóg, by poświęcić się innemu zadaniu – wychowywaniu bratanków.

Po raz ostatni wyruszył na misję, by opłacić studia Aarona, ale kiedy potem wrócił do domu, na dobre pożegnał się z armią. Kupił stary sklep z artykułami żelaznymi, ustatkował się i zaczął nowe życie. Z tego, co Mason widział, był zadowolony. Albo stary nałóg się wypalił, albo Deke się zmienił.

– Z kim się umówiłeś? – zapytał Deke. – Równie dobrze możesz mi powiedzieć, obaj wiemy, że jutro rano będzie o tym wiedziało całe miasteczko.

– To żadna tajemnica – odparł Mason. – Wybieram się do starego domu Sary Sheridan.

Deke wydawał się naprawdę zaskoczony.

– Umówiłeś się z małą Lucy?

– Już nie taką małą.

Deke zachichotał.

– Trochę przybrała na wadze, co? Właściwie u kobiety to dobra rzecz.

Mason odwrócił się, by na niego spojrzeć.

– Chodziło mi o to, że nie ma już szesnastu lat. Nadal jednak jest drobna. Tak jakby. Ale dorosła.

Deke uśmiechnął się pod nosem.

– No tak, podobno tak bywa. Szybko się uwinąłeś. Przyjechała do Summer River zaledwie wczoraj. Jakim cudem udało ci się tak szybko z nią umówić?

– Chce przeprowadzić mały remont, zanim wystawi dom na sprzedaż. Przede wszystkim chce odtworzyć kominek w saloniku. Opowiadała, że ciotka sama go zamurowała i wyłożyła glazurą, bo uważała, że nie działa, jak powinien. Obiecałem, że rzucę na to okiem i być może zaoszczędzę jej parę dolców. A przy okazji, prosiła, żebyś jej



polecił porządnego fachowca.

– Chwileczkę. Więc dla ciebie zbijanie starej glazury to randka?

– Idę do niej na mniej więcej wpół do szóstej wieczorem. Robię jej przysługę, a ona w rewanżu gotuje mi kolację. Jakbyś to nazwał?

Deke zamyślił się na chwilę i uśmiechnął swoim leniwym uśmiechem.

– No, chyba jednak randką.

– No właśnie, też mi się tak wydawało. A skoro już tu jesteś, możesz sam zamknąć. – Mason wyjął klucze z kieszeni. – Muszę wracać do domu i się ogarnąć.

– Tylko nie zużywaj całej gorącej wody. Ja też mam dzisiaj randkę, pamiętaj! Idziemy z Beckie zagrać w bilard i trochę potańczyć U Hanka.

Mason pokręcił głową.

– Ty grasz w bilard, a ja zbijam kafelki. Ależ z nas imprezowicze, co?

– Z wiekiem zmienia się definicja dobrej zabawy.

– Tak, zaczynam to zauważać.

## *Rozdział 8*

Lucy upiła łyk białego wina.

– I co ty na to? – zapytała.

– Miałaś rację – odparł Mason. – Nie wiem, kto to robił, ale to był prawdziwy amator.

– Czyli ciotka Sara. Miała wiele talentów, ale majsterkowanie najwyraźniej nie było jednym z nich.

Stali przy wielkim kominku, wpatrzeni w kafelki zakrywające całą ścianę. Mason przed chwilą skończył wymieniać żarówki pod sufitem, do których nie sięgała Lucy. Obejrzała chybotliwą drabinę w schowku w przedpokoju i uznała, że nie przesadzał, ostrzegając, że wspinanie się na drabiny bywa niebezpieczne.

Zapaliła wszystkie światła na parterze, mimo to wydawało się, że dom nadal jest bardzo ponury, a najbardziej posępna atmosfera panuje tutaj, w saloniku z zimnym, zamurowanym komikiem. Wszystko się zmieni, kiedy w końcu będzie można w nim napalić.

Mason upił łyk piwa, pochylił się i uderzył dłutem w glazurę. Kawalek fugi oderwał się i upadł na ziemię.

Wyprostował się i odstawił piwo na boczny stolik.

– Zaprawa jest w fatalnym stanie. Mógłbym to chyba rozebrać gołymi rękami.

– Zastanawia mnie, dlaczego nie ściągnęła fachowca, żeby położył glazurę – mruknęła Lucy.

Mason pokręcił głową. Wpatrywał się w kafelki z miną lekarza, badającego śmiertelnie chorego pacjenta.

– Wiesz, w mojej branży co trochę widuje się dokładnie ten sam błąd. Ktoś postanawia sam zabrać się za remont, żeby zaoszczędzić parę groszy. W rezultacie naprawa szkód wyrządzonych przez nieudolne majsterkowanie kosztuje o wiele więcej, niż gdyby od samego początku zatrudniono fachowca z prawdziwego zdarzenia.

Lucy uśmiechnęła się.

– Na szczęście stać mnie na kolację. Jak myślisz, ile czasu zajmą ci te kafelki?

– Niedługo, najwyżej kilka godzin, od początku do końca. Nie chcę się spieszyć, żeby nie uszkodzić oryginalnego kominka.

– Kilka godzin? – Lucy zerknęła na zegarek. – Więc może najpierw zjemy, a potem weźmiemy się za kafelki?

– Świetny pomysł.

Mason wydawał się dziwnie zadowolony, zauważyła. Nie, nie zadowolony, raczej pełen oczekiwania. Widziała to w jego oczach. To tylko kolacja, więc dlaczego i ona jest tak poruszona?

– Co powiesz na łososia z patelni? – zapytała.

– Brzmi smakowicie – odparł.

– Chodźmy.

Przeszła przez szerokie drzwi łączące salonik z holem i weszła do staroświeckiej kuchni. Mason deptał jej po piętach.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytał.

– Nakryj do stołu. Talerze są w kredensie z przeszkłonymi drzwiczkami, a sztuce w szufladzie koło lodówki.

Zabrał się do pracy, bardzo z siebie zadowolony.

– Zaraz po tym, jak wyszłaś, zajął do mnie Nolan Kelly – zaczął.

– Czyżby? – Otworzyła lodówkę i wyjęła łososia, który marynował się w oliwie z oliwek, soku z cytryny i sosie sojowym. – Widziałam go przy stoliku w kawiarnianym ogródku.

– Tak myślałem. Był z Jillian Colfax.

– Tak, ją też widziałam.

Mason wziął kawałek chleba i wbił w niego zęby.

– Domyśliłem się tego. Ciotka mówiła ci, że Jillian wyszła za Quinna Colfaxesa?

– Tak, wspominała. Nie zaskoczyło mnie to.

– No, nie – przyznał. – Zawsze miała na oku główną nagrodę, a w Summer River był nią syn Warnera Colfaxesa.

– Od dawna są małżeństwem?

– Deke mówił, że pobrali się rok czy dwa po skończeniu studiów.

– Dziwne, że nie mają dzieci.

Mason składał serwetki z takim przejęciem, jakby robił origami.

– Wydaje mi się, że wiele rzeczy nie ułożyło się po myśli Jillian.

Lucy postawiła na blacie przy kuchence durszlak pełen młodej chińskiej kapusty.

– Czyli?

– Deke opowiadał, że wszyscy myśleli, że kiedy Warner Colfax postanowił zająć się produkcją wina, przekaże stery firmy synowi.

– Ale tego nie zrobił?

– Nie. Podobno starszy zatrudnił człowieka z zewnątrz na stanowisku dyrektora generalnego.

– To musiało zboleć.

– Na pewno. – Mason przesunął nóż i łyżkę tak, że ich końce leżały idealnie na skraju złożonej serwetki. – A Quinnowi została posadka w marketingu winnicy.

– Jillian zapewne nie jest tym zachwycona. Może to dlatego nie mają dzieci.

– Może. – Mason w wielkim skupieniu położył na stole widelec.

– Wiesz oczywiście, że Colfax wykupił udziały swego wspólnika w firmie, która wtedy nazywała się Colfax and Brinker.

– Tak, ciotka Sara mi o tym wspominała. Mówiła, że Brinker był tak załamany śmiercią syna, że w ogóle przestał interesować się firmą. Sprzedał swoje udziały Colfaxowi, a kilka miesięcy później umarł na serce. Pierwsze, co Warner Colfax zrobił po przejęciu całości udziałów, była zmiana nazwy firmy na Colfax Inc, co powinno dać ci do myślenia.

Uśmiechnęła się.

– Chciał pokazać całemu światu, że firma jest jego i tylko jego.

– To naturalna reakcja. Pierwszą rzeczą, którą Deke zrobił, gdy kupił sklep, była zmiana nazwy. A my z Aaronem nazwaliśmy naszą firmę Fletcher Consulting.

– Rozumiem to, zaskakuje mnie tylko, że Warner Colfax nie wziął pod uwagę syna, wybierając nowego dyrektora generalnego.

– Jak się domyślam, Quinn nie bardzo nadaje się na szefa firmy.

– Myślisz, że Jillian go zostawi?

– Nie mam pojęcia. – Mason postawił kieliszek na stole. – Ale myślę, że jeśli nawet to zrobi, poczeka, aż sprawa z fuzją rozstrzygnie się ostatecznie, nieważne, na czyją korzyść. W grę wchodzi zbyt dużo pieniędzy. Deke mówił, że struktura firmy jest taka, że małżonkowie, a więc także Jillian, mają małe pakiety akcji, ale w razie rozwodu wszystko tracą. To właśnie podobno spotkało pierwszą żonę Warnera, matkę Quinna. Warner zostawił ją dla kobiety młodszej od niego o

ponad połowę. Była pani Colfax dostała zapewne niezłą sumkę na otarcie łez, ale musiała pozbyć się swoich udziałów w firmie. – Mason dramatycznie zawiesił głos. – Idea jest taka, że wszystkie udziały zostają w rodzinie.

Lucy zerknęła w okno kuchenne, patrząc, jak nad starym sadem zapada zmierzch.

– A teraz zasada została złamana, bo ja odziedziczyłam udziały Mary Colfax.

– No właśnie.

Mason umilkł. Odwróciła się i zobaczyła, że przygląda się jej uważnie.

– Co? – zapytała.

– Lucy, powtórzę to, co mówiłem wcześniej. Nie chcesz pakować się w środek rodzinnej burzy Colfaxów.

– Dzięki za radę – odparła sztywno.

– Której nie posłuchasz. Wyjaśnisz mi, dlaczego?

– Jeszcze nie. Najpierw sama muszę się nad tym zastanowić.

– Więc może zmienimy temat. Co zrobisz z Nolanem Kelly? Zależy mu, byś zleciła mu sprzedaż domu i nie da ci spokoju.

– Wiem o tym.

– Planował przyjechać tu dzisiaj, żeby z tobą porozmawiać.

Ponownie pochyliła się nad kuchenką.

– Coś takiego.

– Powiedziałem mu, że wybierasz się na zakupy, więc stwierdził, że wpadnie wieczorem. Zasugerowałem, że masz inne plany.

Zastygła w bezruchu, z ręką wyciągniętą po oliwę z oliwek.

– Tak?

– Tak. Pomyślałem, że cię wyręczę i sam go spławię.

Odwróciła się w jego stronę. Oparła dłoń o wiekowy kontuar.

– Słucham?

– Sama przecież wiesz, że będzie na ciebie naciskał, byś mu zleciła sprzedaż domu.

– Więc pozwoliłeś sobie podjąć decyzję za mnie i powiedziałeś mu, że jestem zajęta przez cały dzień?

– Jasne, czemu nie? Sama mówiłaś, że jeszcze nie chcesz rozmawiać z nim o sprzedaży.

– Sam zdecydowałeś, że jestem nieosiągalna.

Mason ściągnął brwi, nagle czujny.

– Wydajesz się wściekła.

– Wkurzona. Zirytowana. Ale nie, na twoje szczęście jeszcze nie jestem wściekła. Nie wiesz, jak wtedy wyglądałam, i tak chyba będzie lepiej. Ale wyjaśnijmy coś sobie. Nie jesteś moim sekretarzem. Jestem już dużą dziewczynką. Sama potrafię zadbać o siebie. Nie musisz organizować mi życia i spotkań. Czy to jasne?

Mason jakimś cudem wydawał się zarazem zdumiony i załamany.

– Przecież chciałem ci tylko pomóc.

Pogroziła mu palcem.

– Kiedy będę chciała, żebyś mi pomógł, poproszę o to, jasne?

– Jasne. – Pojednawczo rozłożył ręce. – Nie ma sprawy.

Super. Też prawdopodobnie uraziła jego uczucia. Albo i nie, z Masonem Fletcherem nigdy nic nie wiadomo. Uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że się rozumiemy – stwierdziła. – A teraz możesz dokończyć nakrywać do stołu.

– Tak jest, psze pani.

Zajął się tym z typowym dla niego luzem i spokojem. Powróciły wspomnienia tamtej nocy, gdy odwoził ją do domu po ostatniej imprezie Brinkera. Przypomniało jej się, jak bardzo wydawał się wtedy opanowany – jak totalnie kontrolował nie tylko starego pikapa, ale też siebie. I przypomniała sobie coś jeszcze, co jej ciotka powiedziała o Masonie: „Pewnego dnia ten chłopak albo nauczy się uginąć, albo się złamie”.

Na razie nic nie wskazywało na to, by Mason wiedział cokolwiek o uginaniu, a już z pewnością nie wydawał się złamany. Ale widziała cienie głęboko w jego oczach. Nie była to depresja czy rozpacz – takie przynajmniej miała wrażenie, raczej znużenie światem połączone z rezygnacją, jakby od lat szukał czegoś, co mu niezbędne, czego bardzo pragnie, a teraz powoli godził się z myślą, że być może nigdy tego nie znajdzie.

– Czemu właściwie wróciłeś do Summer River? – zapytała. – Skłoniły cię do tego sprawy zawodowe czy prywatne?

Przyglądał się jej zza stołu.

– Powiedziałaś, że nie potrzebujesz asystenta, który organizowałby ci życie. Świetnie. Ja nie potrzebuję terapeutki.

Zarumieniła się.

– No tak. Przepraszam. – Wrzuciła chińską kapustę na patelnię z łososiem. – Mam kilka pytań o ostatnią imprezę Brinkera. Mogę?

– Możesz – mruknął.

– Nigdy nie łyknełam tej bajeczki, że zabrałeś mnie stamtąd tylko dlatego, bo uznałeś, że nie dam sobie rady w tłumie rozbawionych dzieciaków.

– To nie była bajeczka – zauważył.

– Naprawdę myślałeś, że upiję się do nieprzytomności? Może i miałam tylko szesnaście lat, ale nie piłam ani nie eksperymentowałam z narkotykami.

– Ciotka nigdy nie powiedziała ci prawdy?

Spojrzała na niego.

– Najwyraźniej nie, cały czas trzymała się twojej wersji – że byłam za młoda, że to nie dla mnie towarzystwo i tak dalej, i tak dalej.

Mason sięgnął po piwo i oparł się barkiem o lodówkę.

– No dobra, zważywszy, że jesteś już dorosła i w ogóle, oto cała prawda. W dniu przyjęcia doszły mnie plotki, że tamtego wieczora Brinker ostrzył sobie na ciebie zęby.

– Co? – Nagle wydawało się, że zabrakło jej powietrza. – Nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz? Chciał cię odurzyć narkotykami, zgwałcić, sfilmować to i wrzucić filmik do sieci.

– Dobry Boże. – Oparła się ciężko o kontuar i z całej siły zacisnęła dłonie na krawędzi blatu. Szok to za słabe słowo, by opisać jej reakcję, stwierdziła. – Wiedziałeś o tym?

– Słyszałem tylko plotki, ale uznałem, że nierozsądnie byłoby ryzykować. No więc, kiedy nie udało mi się skontaktować z twoją ciotką, sam pojechałem cię szukać.

– Wszyscy w mieście wiedzieli, że tamtego wieczora Brinker ostrzył sobie zęby właśnie na mnie? – zapytała podniesionym głosem.

– Nie sądzę. Brinker trzymał język za zębami, ale jednej osobie powiedział prawdę.

– Komu?

– Jillian.

– Jillian – powtórzyła, ciągle zaszokowana tym, co usłyszała. – Wtedy nie sądziłam, że w ogóle zdaje sobie sprawę z mojego istnienia. Ona była lokalną gwiazdą, królową szkolnych imprez, czirliderką, a ja

dzieciakiem z zewnątrz, małolată, która przyjechała na wakacje do ciotki.

– Wiedziała doskonale kim jesteś, zapewniam cię.

Zmarszczyła brwi, analizując jego słowa.

– Bo chciała Brinkera, a Brinker upatrzył sobie właśnie mnie, tak?

– Mniej więcej. Brinker zawsze dostawał to, czego chciał.

– Dlaczego akurat ja? Nie byłam w jego typie, za to Jillian – tak.

– Dla niego to była tylko paskudna zabawa. To był prawdziwy psychopata. Gdyby żył, zostałby pewnie seryjnym gwałcicielem albo mordercą. Kto to wie? Być może uosabiałaś to, czego nigdy nie poznał – byłaś słodką, grzeczną dziewczyną. I dlatego chciał cię zniszczyć.

Odetchnęła głęboko.

– To bardzo... przenikliwe.

– Człowiek uczy się co nieco o ludzkiej naturze, zawodowo ścigając przestępców.

– No tak.

Nagle poczuła zapach kapusty i łososia. Złapała rękawicę termiczną, odwróciła się gwałtownie i zdjęła patelnię z ognia. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jej zawartość.

– Masz rację – powiedziała w końcu. – Naprawdę powinnam ci podziękować za to, że mnie uratowałeś tamtej nocy.

– Nie.

– Ależ tak. – Spojrzała mu w oczy. – Gdyby Brinker zrobił to, co sobie zaplanował, miałabym nie lada traumę, całe moje życie zapewne potoczyłoby się inaczej, i to raczej w niezbyt dobrym kierunku. Więc... dziękuję.



## *Rozdział 9*

Lucy siedziała na kanapie z podkulonymi nogami i obserwowała, jak Mason zdejmuje kafelki, zasłaniające front wielkiego kominka. Przemknęło jej przez myśl, że lubi na niego patrzeć, nieważne, co akurat robił – prowadził samochód, bawił się kluczem francuskim, nakrywał do stołu, zbijał kafelki. Po prostu lubiła na niego patrzeć.

Dziwne, że nic się pod tym względem nie zmieniło od tamtej nocy przed trzynastu laty, gdy odwiózł ją pod drzwi po pamiętnej imprezie. Bo to przecież nie tak, że w ciągu minionych lat za nim tęskniła czy o nim myślała. Żyła pełnią życia i, nie licząc porażki pod tytułem życie osobiste, była z tego bardzo zadowolona. Miała fascynującą, stymulującą pracę. Miała wspaniałych przyjaciół.

To nie tak, że od wyjazdu z Summer River była samotna i wypłakiwała sobie oczy za Masonem Fletcherem. Jeśli w ogóle zdarzało jej się o nim myśleć, to z mieszanką rozbawienia i sympatii, także dla siebie, jaką wtedy była – szesnastolatki zadurzonej w starszym, niedostępnym chłopaku, który, co teraz wiedziała, ocalił ją przed okrutnym psychopata.

Rzecz w tym, że Mason Fletcher był cennym wspomnieniem z młodości, ale nie miała obsesji na jego punkcie. Była przecież dorosła. Nie postrzegała go już z perspektywy nieśmiałej nastolatki, zadurzonej w starszym koledze. Teraz byli sobie równi. Różnica wieku między nimi nie była już przeszkodą. A fascynował ją jeszcze bardziej niż przed laty.

– Na jak długo przyjechałeś do Summer River? – zapytała.

Mason uderzył małym młotkiem w dłuto. Kolejny kafelek odkleił się od zaprawy. Złapał go i odłożył na coraz wyższą stertę.

– To zależy – mruknął.

Nie naciskała. Mason powie jej to, tylko jeśli i kiedy będzie gotowy. Czyli być może nigdy.

– Wiesz, nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie pracującego w sklepie – zauważyła.

– Dlaczego nie? Lubię to. Artykuły żelazne to konkret. Młotki,

piły, wiertarki, śrubokręty są ludziom potrzebne. Kiedy się nad tym dłużej zastanowić, cywilizacja, jaką znamy, powstała właśnie dzięki takim narzędziom.

– Do tej pory nie myślałam o młotkach czy śrubokrętach z tej perspektywy, ale rozumiem, o co ci chodzi. Ja osobiście zawsze uważałam, że podstawą rozwoju cywilizacji jest dobra kanalizacja. Między innymi dlatego nigdy nie przepadałam za biwakowaniem.

– Ale bez narzędzi nie będzie łazienki.

– Fakt.

– Co się stało z twoimi zaręczynami?

Pytanie padło niespodziewanie. Zaskoczył ją.

– Skończyło się mniej więcej po roku, kiedy przyłapałam go w łóżku z sekretarką – odparła.

Gdy było już za późno, pożałowała, że nie trzymała języka za zębami.

– Byliście zaręczeni przez rok? – Spojrzał na nią surowo. – Już samo to powinno wzbudzić twoje podejrzenia.

A teraz zepchnął ją do defensywy.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała, nie próbując ukryć chłodnych nut w głosie. – Wiele par czeka po zaręczynach ze ślubem rok albo i dłużej. Długie zaręczyny dają ludziom dość czasu, by się upewnić, że są dla siebie idealni.

Mason nie był przekonany.

– A ja uważam, że jeśli przez rok nie możecie zdecydować, czy naprawdę chcecie być razem, to coś w takim związku jest nie tak.

– Cóż, w naszym przypadku rzeczywiście coś było nie tak.

Podważył kolejny kafelek.

– Co?

– Ja.

Pytająco uniósł brew.

– Czyli?

– Moja terapeutka twierdzi, że bardzo trudno jest mi się zaangażować. Ma to związek z rozbitym małżeństwem moich rodziców i ciągłymi przepychankami między nimi. Jeśli do tego dodać gorzką prawdę, że ani ja nie lubiłam drugiego męża mamy i drugiej żony ojca, ani oni nie lubili mnie, sprawy komplikują się jeszcze bardziej.

Uśmiechnął się.

– Serio?  
Ona też się rozluźniła.  
– Serio.  
– Masz plan?  
– Oczywiście. Postanowiłam w końcu zdać się na zdobywcze nauki w kwestii znalezienia idealnego partnera. Zarejestrowałam się na bardzo dobrym, bardzo drogim internetowym serwisie randkowym. W ciągu minionych kilku miesięcy byłam na trzydziestu randkach. Wszyscy panowie byli idealnymi dla mnie partnerami, przynajmniej jeśli wierzyć algorytmom, które nas połączyły.

– Ale?  
Odetchnęła powoli.  
– Ale nadal cholernie trudno mi się zaangażować. A ty? Jakieś sukcesy w sprawach sercowych od rozwodu?  
– Cóż, pewnie nadal niełatwo się komunikuję. – Kolejny kafelek opadł na podłogę. – Ale dzisiaj jadłem kolację z fascynującą kobietą, której cholernie trudno się zaangażować, więc sprawy nie wyglądają tak źle.

Roześmiała się.  
– Rzeczywiście, prawdziwy z ciebie optymista.  
– Tęsknisz za byłym?  
Spoważniała. Postanowiła wyznać prawdę.  
– Nie. Szczerze mówiąc, byłam zadowolona, kiedy wszystko się skończyło. A ty? Tęsknisz za byłą żoną?

– Nie. Ja też byłem zadowolony, kiedy pewnego dnia wróciłem do domu i zobaczyłem, że zniknęła. To oznaczało, że nie musiałem już dłużej próbować się zmieniać. Na moje szczęście odeszła, zanim firma Fletcher Consulting zaczęła przynosić zyski.

Zdjął ostatnie kafelki i przez chwilę uważnie przyglądał się drewnianej framudze, a potem sięgnął po kolejne narzędzie.

Kilka minut później poluzował framugę i odsłonił przepastne wnętrze kominka.

– Tam chyba coś jest – powiedział.  
Lucy wyprostowała się i pochyliła do przodu ze swego miejsca na kanapie, chcąc dojrzeć coś w ciemności. Wypatrzyła duży, niekształtny pakunek.

– Co takiego ciotka Sara... – urwała.

– Masz latarkę? – zapytał Mason. – Jeśli nie, ja mam w samochodzie.

– Sara miała latarkę w kuchni, zaraz przyniosę.

– I jeszcze czysty ręcznik.

Lucy zerwała się z miejsca i pobiegła do kuchni. Kiedy wróciła, Mason wziął od niej ręcznik i przez niego wyjął z kominka ukryty tam pogrzebacz.

– Co to jest? – zapytała.

– Jeszcze nie wiem, ale mam złe przeczucia.

Odłożył pogrzebacz, wziął od niej latarkę, skierował snop światła na ciemny otwór. Przysunęła się bliżej i zajrzała w głąb kominka.

– To chyba stara gazeta – zauważyła. – W torebce foliowej.

– Przyjrzyj się uważniej.

Poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach.

– Czy to jest czarna torba na śmieci? No nie, nie mów mi, że ciotka Sara napchała śmieci do kominka, zanim go замуrowała. Co za dziwactwo!

– Torby na śmieci nie mają zamków błyskawicznych – zauważył.  
– To jest torba na zwłoki.

– O Boże. – Lucy odruchowo cofnęła się o krok. – Nie wierzę w to.

Mason ponownie sięgnął przez ręcznik do kominka, wyciągnął torbę i gazetę. Lucy spojrzała na nagłówek.

– Z San Francisco – zauważyła. Zerknęła na datę i skojarzyła fakty. – O Jezu. Z sierpnia przed trzynastu laty. Z tego lata, gdy był tu Brinker. Ktoś zakreślił nagłówek: *Gwałciciel filmowiec znowu atakuje*.

Mason odwrócił torebkę, żeby zobaczyć, co znajduje się z drugiej strony.

– A tu mamy prawo jazdy.

Lucy spojrzała na zdjęcie młodego, zaskakująco przystojnego mężczyzny. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i charyzmatyczny uśmiech, który zdawał się obiecywać mroczne rozkosze.

– Tristan Brinker – stwierdziła.

## *Rozdział 10*

Zabiła go z powodu tego, co chciał mi zrobić, tak? – zapytała Lucy.

– Jeszcze wielu rzeczy nie wiemy, ale tak, wydaje mi się to najbardziej prawdopodobne.

Obserwował Lucy kątem oka, wyjmując z lodówki dwie butelki wody mineralnej. Zapewne lepiej zrobiłoby jej coś mocniejszego, ale uparcie odmawiała choćby kieliszka wina. Nie był w stanie ocenić, jak radzi sobie z szokiem. Wydawała się zadziwiająco spokojna – choć może odpowiedniejszym słowem byłoby: przygaszona. Z drugiej strony, może to zwykłe zmęczenie. Mieli za sobą bardzo długi wieczór, który jeszcze nie dobiegł końca.

Ponownie siedzieli w kuchni starego domu. Lucy ciężko opadła na krzesło za stołem. Było już po północy. Szeryf Whitaker i jego dwóch ludzi wyszli w końcu, uprzednio zrobiwszy setki zdjęć. Pobrali też próbki z kominka. Nieprzyjemnie miękki worek na zwłoki zapakowano na noszach do karetki, która wkrótce zniknęła w mroku.

Drzwi do saloniku odcinała żółta policyjna taśma. Whitaker uprzedzał Lucy, żeby nie rozpałała ognia w kominku. Zapewniła go ostrym tonem, że wcale nie miała takiego zamiaru. Najpierw trzeba przecież oczyścić i obejrzeć komin.

– Dobry Boże. – Lucy powoli pokręciła głową z niedowierzaniem. – Moja kochana, słodka ciotka-weganka, która uprawiała jogę i codziennie medytowała, zamordowała tego sukinsyna, dziedzica jednej z największych fortun w północnej Kalifornii, i замуrowała jego zwłoki w kominku. Nie do wiary.

– Nie mamy pewności co do tożsamości denata – zauważył Mason. – Proces rozkładu trwa nieprzerwanie od trzynastu lat.

– A niby kto to miałyby być? Data gazety, okres, kiedy Brinker zniknął bez śladu, prawo jazdy – wszystko pasuje.

– To prawda – przyznał.

Szeryf Whitaker powiedział na pożegnanie dokładnie to, co Mason spodziewał się usłyszeć:

– Jutro rano musicie państwo oboje przyjść na posterunek i złożyć oficjalne zeznania.

Mason usiadł przy stole, otworzył dwie butelki wody mineralnej i podał jedną Lucy.

Przyglądała się jej, jakby widziała coś takiego po raz pierwszy w życiu. Sięgnęła po chwilę i upiła łyk wody.

– Wygląda na to, że niechcący rozwiązaliśmy jedyną niedokończoną sprawę w historii Summer River – zauważyła.

– Nigdy nie wiadomo, co cię czeka, gdy bierzesz się za remont.

Zamrugła szybko, zmarszczyła brwi.

– To bardzo niestosowna uwaga.

– Pewnie tak.

– Więc dlaczego mnie rozbawiła?

– Nie przejmuj się, to nerwy.

– Och, rozumiem – umilkła na chwilę. – Ciotka Sara też by się roześmiała.

– Gdyby chodziło o kogoś innego niż Brinker, nie pozwoliłbym sobie na takie komentarze – zapewnił. – Ale to właśnie on i szczerze mówiąc, odczułem ulgę, widząc, że ostatnie lata spędził zamurowany w kominku. To był prawdziwy potwór. Zakładając, że gazeta przy zwłokach miała nam coś powiedzieć, można założyć, że to właśnie Brinker był Gwałcicielem Filmowcem. A w każdym razie dobrze wiedzieć, że przez te wszystkie lata nie grasował po świecie, krzywdząc niewinnych ludzi.

– No właśnie. – Lucy wzniosła toast butelką wody. – Za ciotkę Sarę.

– Za ciotkę Sarę – zawtórował jej Mason.

– Pomyśl tylko, gdybym sprzedała dom w takim stanie jak teraz, biedny nabywca przeżyłby nie lada szok, gdyby zabrał się za kominek – mruknęła w zadumie. – Bo przecież prędzej czy później chciałby go wyremontować.

– Tak.

Wzdrygnęła się.

– Nic dziwnego, że wczoraj nie mogłam zasnąć.

Mason wygodnie rozparł się na krześle.

– Chcesz powiedzieć, że w tym domu straszy duch Brinkera?

– Nie, skądże, ale wczoraj bardzo dziwnie się tu czułam, miałam

dreszcze i dręczył mnie niepokój, jak wtedy, gdy jest się na cmentarzu albo polu bitwy.

– Na cmentarzu i na polu bitwy czujemy niepokój, tylko jeśli wiemy, co się tam wydarzyło – zauważył Mason. – Wyobraźnia ma potężną moc.

Zerknęła na niego z ukosa i zmarszczyła nos.

– Nieważne, dlaczego wczoraj nie mogłam spać. Pytanie, jak ciotka Sara zdołała w ogóle zmrużyć tu oczy, wiedząc, że w kominku są zwłoki, i to zwłoki, które sama tam umieściła?

Mason wzruszył ramionami.

– Może dzięki jodze i medytacjom. Może była już tak bardzo Zen, że nie zwracała uwagi na zwłoki w kominku – urwał na chwilę. – A może dlatego, że uważała, że wszystko jest w porządku, bo zabijając Brinkera, postąpiła słusznie. I tak zresztą było moim zdaniem, tak przy okazji.

– Ciekawe, czy powiedziała Mary.

– Pewnie nigdy się tego nie dowiemy. Ale w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się twoja ciotka, rozsądniej jest zachować zasadę trzech zet. I sądzę, że Sara doszła do tego samego wniosku.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Co to za zasada trzech zet?

– Zastrzel, zakop, zamknij się.

Lucy nerwowo bawiła się butelką z wodą.

– No tak, wiem, o co ci chodzi – zawahała się. – Ale nie sądzę, żeby ciotka Sara naprawdę zastrzeliła Brinkera. Nie lubiła broni palnej, nie miała żadnego pistoletu. Myślę, że posłużyła się inną metodą.

– A ja myślę, że sekcja wykaże, że Brinkera zabiło jedno lub więcej uderzeń tępym przedmiotem w głowę.

– Pogrzebacz?

– Owszem. – Mason upił łyk wody. – Na jego czubku coś jest.

– Coś?

– Chyba włosy.

Lucy westchnęła.

– Cóż, zwłoki w kominku tłumaczą, dlaczego po tamtym lecie Sara i Mary nagle zaczęły tyle podróżować. A także dlaczego nie chciała, żebym odwiedzała ją w Summer River. W jej przekonaniu mieszkanie w domu z trupem to bardzo zła karma.

– Jeszcze raz przepraszam za to, że pochopnie wywnioskowałem, że od tamtych wakacji ją lekceważyłaś.

Lucy uśmiechnęła się blado.

– Przepraszam przyjęte. Ale masz rację, jest jeszcze tyle pytań. Po pierwsze, dlaczego ukryła ciało w domu?

– A przychodzi ci do głowy lepsze miejsce, by mieć pewność, że nikt go nie znajdzie? Nie przeprowadzi sekcji zwłok? Uwierz mi, bardzo trudno jest ukryć ciało. Prędzej czy później zawsze ktoś je odnajdzie. Fale wyrzucają je na brzeg. Deszcz zmyje ziemię. Robotnicy trafią na nie, kopiąc fundamenty na dawniej pustym terenie.

– Rozumiem. – Lucy wzdrygnęła się. – Nic dziwnego, że od tego czasu nie przeprowadziła żadnego remontu.

– Sprowadzenie fachowca byłoby zbyt ryzykowne – stwierdził Mason. – Każdemu w miarę doświadczonemu rzemieślnikowi wystarczyłoby jedno spojrzenie na kominek, by zorientował się, że to jedna wielka fuszerka. Zaproponowałby, że poleci jej dobrego glazurnika, Sara oczywiście by odmówiła, a rzemieślnik zastanawiałby się, dlaczego nie chce, żeby ktoś doprowadził kominek do porządku.

Lucy przez chwilę analizowała jego słowa.

– Czy kiedykolwiek podejrzewano ciebie w związku ze zniknięciem Brinkera?

– Śledztwo skupiło się na teorii, że Brinker padł ofiarą nieudanej transakcji narkotykowej, ale jego ojciec nie chciał o tym słyszeć. Nie wiem, czy pamiętasz, ale szefem policji był wtedy Hobbs i stary Brinker bardzo na niego naciskał. Wiele osób widziało, jak wychodzimy z tej imprezy razem, a co najmniej jedna osoba, Quinn Colfax, wiedziała, że nie byliśmy z Brinkerem na przyjacielskiej stopie. Więc tak, owszem, Hobbs mnie przesłuchiwał.

– I co się stało?

– Cóż, za sprawą twojej ciotki mogłem powiedzieć Hobbsowi całą prawdę – że nie miałem pojęcia, co się stało z Brinkerem. Hobbs nie miał dowodów, że było inaczej. Powiedziałem mu, jakie Brinker miał plany wobec ciebie, ale nie mogłem niczego udowodnić, a Hobbs miał świadomość, że ojciec Brinkera nie zechce słuchać takich rzeczy o synu, więc pewnie nigdy mu o tym nie wspomniał.

– A rozmawiał z Jillian?

– Oczywiście. Z nią, z Quinnem Colfaxem, Nolanem Kelly i



innymi, którzy kręcili się koło Brinkera. Ale wszyscy zaprzeczali, jakoby wiedzieli cokolwiek o jego planie odurzenia cię i i zgwałcenia.

– Włącznie z Jillian?

Mason dopił wodę i odstawił butelkę na bok.

– Włącznie z Jillian.

Lucy uśmiechnęła się ponuro.

– Kłamała.

– Tak.

Lucy przyglądała mu się uważnie.

– Mówiłeś, że między wami było sporo złej krwi. Co się stało?

– Kiedy tamtej nocy odwiozłem cię do domu, wróciłem na ranczo i czekałem, aż impreza się skończy. Niedługo to trwało, bo ktoś zadzwonił na policję ze skargą. Pogadałem sobie z Brinkerem – powiedziałem, że ma się do ciebie więcej nie zbliżać. Rzucił się na mnie i przy okazji rozwalił sobie nowiutki samochód.

Lucy uniosła brew.

– Ach, tak.

– Quinn Colfax był świadkiem tej rozmowy.

– Mogłam się tego domyślić. – Lucy pokręciła głową. –

Oczywiście anioł stróż nie mógł na to pozwolić. Czy oprócz tego, że przez ciebie Brinker popsuł sobie nowy samochód, groziłeś mu?

– Raczej złożyłem pewne obietnice. Dałem Brinkerowi do zrozumienia, że jeśli coś ci się stanie, będzie miał ze mną do czynienia.

– Uwierzył ci – stwierdziła. Milczała przez dłuższą chwilę, absorbując te informacje. Nagle zrozumiała i jej oczy pociemniały. – Pomyślałeś, że jeśli mu zagroisz, najpierw zajmie się tobą. Zakładałeś, że będzie wściekły, bo ośmieliłeś się stanąć mu na drodze.

– Chciałem odwrócić jego uwagę.

– Celowo go prowokowałeś. Co, do cholery, myślałeś, że się stanie?

Mason nie odpowiedział, przyglądał się jej tylko w milczeniu, aż nagle zrozumiała. Spiał się wewnątrz. Nie miał pojęcia, jak Lucy zareaguje.

– Boże – szepnęła. – Chciałeś go zabić, gdyby cię zaatakował.

Pozwolił, by te słowa zawisły w powietrzu między nimi. Nie miał nic więcej do powiedzenia.

Lucy oddychała głęboko, powoli.

– Daj mi chwilę.

Mason w milczeniu czekał na werdykt. Przed trzynastu laty był gotów posunąć się za daleko. Lucy musiała mieć świadomość, że w ciągu minionego czasu wcale się tak bardzo nie zmienił. Zrobiłby dla Lucy wiele, ale pewne rzeczy były poza jego zasięgiem. Nie mógł udawać, że pod pewnymi względami nadal nie przypomina dziewiętnastolatka, którym był tamtego lata. W podobnych okolicznościach postąpiłby tak samo.

– Nie wiem, co powiedzieć, poza: dziękuję – stwierdziła w końcu. – I bardzo, naprawdę bardzo się cieszę, że nie musiałeś tego zrobić.

Nie takiej reakcji się spodziewał, ale z drugiej strony, właściwie sam nie wiedział, na co liczył.

– Nie zależy mi na twoich podziękowaniach – zaczął.

– Miałaś tylko dziewiętnaście lat. To byłby zbyt wielki ciężar. Ciotka Sara zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała także, że Brinker był potworem i stanowił zagrożenie i dla ciebie, i dla mnie. Uważała, że w tej sytuacji ona jedna jest dorosłą, dojrzałą osobą. Wiedziała, że nie może iść na policję, bo Hobbs i tak jej nie wysłucha. Zajęła się Brinkerem, żebyś ty nie musiał tego robić.

Mason spojrzał przez drzwi kuchenne na wejście do saloniku, odcięte żółtą policyjną taśmą.

– Wydajesz się bardzo pewna tego, co się wtedy działo w głowie Sary.

– Bo jestem, szczególnie teraz, gdy poznałam jej sekret i pewne fakty. Wiesz, wiele osób mówi mi, że jestem do niej bardzo podobna.

– Tak?

– Och, nie w tym sensie, że też jestem ekscentryczną hippiską szukającą oświecenia. Ale w głębi duszy chyba zawsze rozumiałam ją lepiej niż ktokolwiek z rodziny. A ona mnie. Więc owszem, z perspektywy czasu wydaje mi się, że mogę sobie wyobrazić jej tok myślenia.

Mason skinął głową.

– Rozumiem.

Cisza między nimi przeciągała się.

– Szukałeś go? – zapytała nagle.

– Brinkera? Jasne, oczywiście, co jakiś czas przez te wszystkie

lata. Kiedy Aaron napisał nasz program, wpisałem wszystko, co wiedziałem o Brinkerze. Alice stwierdziła, że jest bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że został zamordowany tamtego lata, gdy zniknął bez śladu.

– Wszystko wskazuje na to, że się nie myliła.

– Alice orzekła też, z przekonaniem przekraczającym osiemdziesiąt procent, że zamordował go ktoś, kto go znał i że zabójca kierował się motywem osobistym. A zatem Brinker nie padł ofiarą nieudanej transakcji narkotykowej.

– To logiczny wniosek. Brinker był zresztą zbyt bystry, by wpakować się w taką sytuację.

– Fakt.

Lucy przyglądała mu się z miną zdradzającą czysto zawodowe zainteresowanie.

– Czy Alice przedstawiła też listę podejrzanych? – zapytała.

– Podałem jej nazwiska wszystkich osób, które pamiętałem, a które tamtego lata miały jakikolwiek związek z Brinkerem. Podała mi tylko jednego podejrzanego.

Lucy skrzywiła się.

– Ciebie.

– Mnie.

– O rany. Dobrze, że lokalni policjanci nie zwrócili się do Fletcher Consulting z prośbą o pomoc w sprawie Brinkera w ciągu minionych trzynastu lat.

Mason uśmiechnął się.

– Owszem, to byłaby nieco niezręczna sytuacja.

– A ciotka Sara? Czy Alice w ogóle wymieniła ją wśród podejrzanych?

– Nie, za to kilka innych osób, choć prawdopodobieństwo, że to oni zabili Brinkera, było według niej znacznie mniejsze.

– Kogo?

– Po pierwsze, Quinna Colfaxesa.

– Niby jaki miał motyw?

– Zazdrość. Obaj, i Quinn, i Brinker, mieli dziedziczyć finansowe imperium swoich ojców, ale dla wszystkich było jasne – dla Quinna zapewne też, jak się domyślam – że to Brinker stanie na czele firmy. A gdyby do tego doszło, Quinn prędzej czy później zostałby z niczym.

– Tak uważasz?

– Na pewno – mruknął Mason. – Brinker nie chciałby współnika. Znalazłby jakiś sposób, by pozbyć się Quinna.

– No cóż, ale do tego nie doszło. Kto jeszcze był na liście podejrzanych?

– Nolan Kelly.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Trudno mi to sobie wyobrazić.

– Nie, jeśli weźmiesz pod uwagę, że Nolan był miejscowym dilerem, przynajmniej wtedy. To on dostarczał dzieciakom prochy i alkohol.

– Och, tego nie wiedziałam. Ale dlaczego miałby zabijać Brinkera?

– Myślisz, że Nolan był jego dilerem?

– Na pewno dostarczał mu marihuanę, nie wiem, czy też środki halucynogenne. Trudno mi sobie wyobrazić Nolana jako zawodowego handlarza narkotykami, który ma dojścia do drogich, egzotycznych narkotyków, podobno dostępnych na imprezach Brinkera. Kelly zawsze wydawał mi się tylko płótką. Nie wyobrażam sobie, by ryzykował proces o zabójstwo. A jeśli to on był dilerem Brinkera, niby dlaczego chciałby zabijać najlepszego klienta?

– Dobrze pytanie.

– Deke twierdzi, że Nolan naprawdę wziął się w garść i zapewnia, że jedyne, czym Kelly obecnie handluje, to nieruchomości.

– Dobrze wiedzieć – Lucy skrzywiła się. – Ale i tak rozważam powierzenie sprzedaży domu innemu agentowi. – Spojrzała na żółtą policyjną taśmę po drugiej stronie holu. – Teraz wiemy już na pewno, że w żadnej z teorii na temat zniknięcia Brinkera nie było nawet odrobiny prawdy. Jutro rano całe miasteczko będzie wiedziało, że zamordowała go ciotka Sara. Ciekawe, jak to się odbyło.

– Nie wiem, ale jedno ci powiem; Sara bardzo starannie to wszystko zaplanowała i działała bardzo szybko.

– Skąd ten pomysł?

– Worek na zwłoki.

Lucy z trudem przełknęła ślinę.

– No tak, rozumiem, do czego zmierzasz. A właściwie gdzie się kupuje takie worki, jeśli nie pracuje się w policji czy medycynie

sądowej?

– Jak to gdzie? W Internecie. Pewnie z dodatkową opłatą za szybką dostawę.

Lucy skrzywiła się. Odstawiła wodę na bok i ukryła twarz w dłoniach.

– Jedno jest pewne: nie zasnę tu dzisiaj. Ani jutro, jeśli już o tym mowa. Już wczoraj było mi ciężko, a nie wiedziałam wtedy o zwłokach Brinkera w kominku. Ale teraz, gdy wiem, że ten dom był od trzynastu lat grobowcem, nie zostanę tu za żadne skarby świata. Pojadę do motelu.

Mason zerknął na zegarek.

– Jest północ.

– I co z tego? Motele są otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę, prawda? Zdaje się, że na rynku jest stary zajazd?

– Złoty Plon, tak. Wiek daje mu się we znaki, ale jest czysty i ma świetne położenie.

Lucy wstała.

– W takim razie pójdę się spakować.

Przeszła przez kuchnię do przedpokoju, zatrzymała się i spojrzała na Masona spod zmrużonych powiek.

– Wiesz, kiedy się nad tym zastanowić, to naprawdę fascynujące, nie uważasz?

– Ale co? Że twojej ciotce morderstwo przez trzynaście lat uchodziło płazem? To na pewno.

– A teraz, po jej śmierci, prawda w końcu wychodzi na jaw.

– I co z tego? Prawo już jej niczego nie zrobi.

– No, nie.

Lucy ani drgnęła, stała w progu, wbijając w niego mądre oczy.

Poczuł, jak przesywa go zimny dreszcz.

– O czym myślisz?

Ale był właściwie pewien, że wie, co jej chodzi po głowie.

– Pracujesz w policji – powiedziała spokojnie. – O ile mi wiadomo, policjanci nie lubią zbiegów okoliczności.

– Nie, co nie znaczy, że one się nie zdarzają. Podobnie jak wypadki samochodowe. Nie podoba mi się, dokąd zmierzasz.

– A mnie się wydaje, że już tam jesteś. Widzisz, Mason, my, genealodzy, mamy jedną cechę wspólną z innymi detektywami –

jesteśmy bardzo podejrzliwi. Pewnie ma to związek z fałszywymi spadkobiercami, którzy wyskakują jak spod ziemi po śmierci kogoś bogatego. A my to kwestionujemy, i wiesz co? Wiemy też co nieco o prowadzeniu śledztwa.

– O nie – powiedział i postarał się, by zabrzmiało to kategorycznie. – Nie zaczniesz prywatnego śledztwa w sprawie śmierci Sary i Mary. To był wypadek.

Lucy uśmiechnęła się promiennie.

– W takim razie co komu szkodzi, że zadam kilka pytań? – zapytała.

– Do cholery, Lucy...

– Widzisz, moim zdaniem są dwie możliwości. Pierwsza – że komuś na tyle zależało na Brinkerze, że chciał go pomścić. Ktoś domyślił się, że to Sara zabiła Brinkera i teraz się zemścił.

– Nie.

– Skąd ta pewność?

– Zastanów się, Lucy. Ciało Brinkera leżało w kominku od trzynastu lat. Aż do dzisiaj nikt nie miał pojęcia, że tu jest. Można śmiało zakładać, że Sara zabrała swoją tajemnicę do grobu. Zatem nie ma logicznych przesłanek, by zakładać, że po tylu latach ktoś nagle uznał, że to twoja ciotka zabiła Brinkera i w związku z tym rzeczony ktoś postanowił go pomścić, zabijając z kolei Sarę.

– Masz rację – przyznała.

Odetchnął głęboko.

– To dobrze.

– Czyli zostaje jeden motyw – udziały w firmie Colfaxów.

– O cholera. – Nie musiał mówić nic więcej. Nie mógł zaprzeczyć, że pieniądze zawsze stanowiły silny motyw.

– Wszyscy zakładali, że po śmierci Mary udziały trafią do Quinna – powiedziała Lucy. – Mary w każdym razie sugerowała, że tak właśnie będzie. Choć była siostrą Warnera, zawsze miała szczególną słabość do swojego bratanka, Quinna. A jednak, nie wspominając nikomu ani słowem, zmieniła testament i zapisała wszystko Sarze, a Sara z kolei uczyniła mnie swoją spadkobierczynią.

– Ta teoria zakłada, że Mary padła ofiarą zaaranżowanego wypadku.

– Tak – przyznała. Z trudem przełknęła ślinę. – A śmierć Sary to

skutek uboczny.

– Lucy...

– Zaraz wracam.

Pobiegła na górę.

– Niech to szlag – powtórzył Mason. Ale tym razem mówił sam do siebie, bo wiedział już, co się święci.

Lucy zaczęła węszyć i nie wiedział, jak mógłby ją powstrzymać. Mógł jedynie nad nią czuwać.

## *Rozdział 11*

Następnego ranka Lucy siedziała w kafejce Ogródek Becky, przytulnej knajpce sąsiadującej z zajazdem Złoty Plon, popijała świeżo zaparzoną zieloną herbatę z uprawy ekologicznej i zajadała grzanekę, upieczoną z ekologicznej mąki w miejscowej piekarni, gdy usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu.

– Lucy. Lucy Sheridan. Tak mi się wydawało, że to ty, gdy widziałam cię wczoraj przez okno sklepu żelaznego.

Nie sposób nie rozpoznać głosu byłej czirliderki – nadal był energiczny, żwawy i pełen entuzjazmu. Lucy spojrzała w stronę drzwi i obserwowała Jillian Colfax, jak ta przepycha się do niej przez zatłoczona kafejkę.

Jillian niewiele się zmieniła w ciągu tych trzynastu lat. Jasne włosy nosiła teraz krótkie, do ramion, a nie jak dawniej spięte w koński ogon. Dawny blask młodości ustąpił drogiej pielęgnacji w spa, chyba też trochę utyla, ale nadal była piękną kobietą. I taka będzie do dziewięćdziesiątki. Miała dobre kości.

I umiała się ubrać. Tego dnia wyglądała jak uosobienie, jak się domyślała Lucy, lokalnej mody – swobodna elegancja, która miała przywołać na myśl tajemniczość winnic i sugerować duże pieniądze. Ubrania zaprojektowano tak, że sugerowały, iż ich właścicielka nieraz własnoręcznie pracowała w winnicy.

W rzeczywistości oczywiście w winnicach pracowali ci sami, którzy harowali na wszystkich polach Zachodniego Wybrzeża – imigranci. Lucy podejrzewała, że ci raczej nie noszą dżinsów od znanych projektantów, jedwabnych koszul i sandałów Prady do pracy w polu. Była gotowa się też założyć, że pierścionki z brylantami i szmaragdami zostają w domu.

Jillian podeszła do jej stolika i dosiadła się, nie czekając na zaproszenie.

– Cudownie cię znowu widzieć – zaczęła. – Wyobrażasz sobie, że minęło już trzynaście lat?

– Owszem – odparła Lucy. Odłożyła długopis, którym



zapisywała coś w notesie z żółtymi kartkami.

Jillian wydawała się zaskoczona jej reakcją, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Czas tak szybko leci – zauważyła. – Ale ty wyglądasz fantastycznie, tak swoją drogą. Naprawdę się zmieniłaś. Kiedy cię wczoraj zobaczyłam, wcale nie byłam pewna, czy to ty. Fantastyczna fryzura. Bardzo ci w niej do twarzy.

– Cieszę się, że ci się podoba – zapewniła Lucy najbardziej uprzejmym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Sięgnęła po imbryk i dołała sobie herbaty.

Jillian wycofała się i spróbowała z innej strony.

– Przykro mi ze względu na okoliczności, które sprowadziły cię z powrotem do Summer River – ciągnęła. – Ten wypadek był szokiem dla nas wszystkich. Twoja ciotka była filarem tutejszej społeczności. Wszyscy ją lubili. Wiem, że była ci bliska – przynajmniej kiedy byłaś nastolatką.

– Kochałam ją – odparła Lucy. Odstawiła imbryk. – Mary też bardzo lubiłam.

– Wiem. Będzie nam ich obu brakowało.

– Czyżby?

– Oczywiście. – Pełne usta Jillian zacisnęły się lekko, z jej oczu zniknęło ciepło i blask. – Jak powiedziałam, to był szok dla nas wszystkich. Ale powszechnie wiadomo, że ta stara droga jest bardzo niebezpieczna. Nie pojmuję, czemu jechały akurat tamtędy.

– Zawsze jechały Manzanita Road, gdy wybierały się na wybrzeże. Bardzo dobrze ją znały. Lubiły urządzać sobie po drodze piknik na miejscu starej komuny, tam, gdzie się poznały. To był ich cotygodniowy rytuał.

– Cóż, muszę przyznać, że nic nie może się równać z dzisiejszą sensacją, gdy dowiedzieliśmy się z Quinnem, że razem z Masonem Fletcherem odkryłaś ciało Tristana Brinkera w kominku w domu Sary. Nie do wiary.

– Rzeczywiście, zaskakujące.

– Przez tyle lat wszyscy zastanawiali się, co się z nim stało.

Atrakcyjna kobieta w średnim wieku, która nieco wcześniej serdecznie powitała Jillian w kafejce, energicznie przeciskała się między gośćmi. Przedstawiła się jako Becky Springer i na pierwszy

rzut oka było widać, że to właścicielka tego miejsca. Miała pełną figurę, barwną osobowość i niespożytą energię, niezbędną w prowadzeniu małej firmy. Zatrzymała się przy stoliku Lucy i Jillian.

– Kawy, Jillian? – zapytała z uprzejmym uśmiechem, choć jej oczy pozostały poważne.

Jillian spojrzała na nią ze zniecierpliwieniem.

– Cześć, Becky. Tak, poproszę.

– Już podaję – powiedziała Becky.

Jakimś cudem w jej ustach zabrzmiało to groźnie. Lucy starała się opanować uśmiech. Nie trzeba czytać między wierszami, by wywnioskować, że nie przepadała za Jillian Colfax.

Ledwie odeszła, Jillian pochyliła się nad stolikiem i zniżyła głos.

– Przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego twoja ciotka miałaby zamordować Brinkera?

W jej głosie czaił się niepokój, a jeśli przyjrzeć się uważniej, dawało się też dostrzec napięcie w kącikach oczu.

– Nie wiemy na pewno, że to zrobiła – zauważyła Lucy spokojnie. – A jeśli już o tym mowa, nie mamy też pewności, że to ciało Brinkera.

– Ale podobno przy zwłokach było jego prawo jazdy i wycinek z gazety z artykułem o Gwałcicielu Filmowcu, który tamtego lata terroryzował uniwersyteckie kampusy.

– Owszem, widziałam prawo jazdy i wycinek z gazety, ale policja zapewne zechce przyjrzeć się temu bliżej, zanim zamknie dochodzenie.

– To na pewno on – stwierdziła Jillian. – Na pewno. To tłumaczy jego nagłe zniknięcie. Nie sądzę, żeby zwracali sobie głowę szczegółowym dochodzeniem. Jedyнным bliskim krewnym Brinkera był jego ojciec, a Jeffrey Brinker zmarł kilka miesięcy po synu. Nie ma nikogo, komu zależałoby na ponownym rozpatrzeniu tej sprawy. Zresztą wszystko jest chyba jasne.

– Czyżby?

W kącikach oczu i ust Jillian pojawiło się napięcie.

– Nie mów mi, że chcesz, żeby policja zaczęła węszyć. Wtedy wszystko bardzo się skomplikuje.

Zabrzmiało to trochę jak rozkaz, trochę jak błaganie.

– Co masz na myśli, mówiąc: skomplikuje? – zainteresowała się Lucy.

– Wiesz, o co mi chodzi. Nie chcesz chyba grzebać w przeszłości.  
– A co można wygrzebać?  
– Brinker skrzywdził sporo osób – o wiele więcej, niż nam wiadomo, jeśli naprawdę to on był Gwałcicielem Filmowcem. Zapewniam cię, jego ofiary nie podziękują ci za to, że wywlekasz im duchy z szafy.

– Nie wiem aż tak wiele o Tristanie Brinkerze. Miałam z nim kontakt jedynie tamtej nocy, na jego ostatniej imprezie na starej farmie Harperów. Zapewne sobie to przypominasz. To ty mnie tam zaprosiłaś.

Jillian zarumieniła się lekko, jej spojrzenie stwardniało, ale poza tym w żaden sposób nie okazała po sobie, że wzmianka o tamtej imprezie przywołała przykre wspomnienia czy wyrzuty sumienia. Bo pewnie wcale nie przywołała, pomyślała Lucy. W pamięci Jillian tamten wieczór zapisał się zapewne jako nastoletnie wygłupy i wybryki.

– Wiesz, co pamiętam z tego wieczoru u Brinkera? Że wyszłaś wcześniej, z Masonem Fletcherem – powiedziała.

– Owszem. – Lucy zapisała coś w notesie.

Jillian obserwowała ją niespokojnie.

– Co ty robisz?

– Notatki, dla siebie. Póki jestem w mieście, czeka mnie mnóstwo pracy.

– Na długo przyjechałaś?

– Nie mam pojęcia – odparła Lucy. – Początkowo planowałam kilka tygodni, żeby doprowadzić dom do przyzwoitego stanu i wystawić go na sprzedaż, ale masz rację, śledztwo w sprawie o morderstwo może bardzo skomplikować sytuację. A dlaczego pytasz?

– Zdaję sobie sprawę, że nie jest to odpowiedni moment, by rozmawiać o interesach, ale musisz wiedzieć, że Colfax Inc jest w trakcie bardzo poważnych negocjacji. W grę wchodzi ogromne pieniądze.

– Słyszałam coś o potencjalnej fuzji.

– No właśnie. Raintree Assets zwróciło się do nas z bardzo obiecującą propozycją. Ale niedawno dowiedzieliśmy się z Quinnem, że wskutek kaprysu Mary Colfax odziedziczyła jej udziały w firmie.

– To wcale nie był kaprys – zauważyła Lucy. – Mary była bardzo rozsądną kobietą biznesu. W zamian za sporą sumę, którą na początku

zainwestowała w Colfax Inc, zażądała pełnej kontroli nad swoim pakietem akcji. I zdecydowała, że w razie jej śmierci odziedziczy je Sara, która z kolei zapisała je mnie.

– Wszystkie udziały mają zostać w rodzinie. Warnerowi bardzo na tym zależało.

– Ale zrobił wyjątek, kiedy zakładał firmę razem ze starym Brinkerem. Potrzebował pieniędzy Mary, więc zgodził się na jej warunki. Zapewniam cię, że wszystko jest zgodne z prawem. Nie do obalenia. Mary i Sara załatwiały swoje sprawy prawne przez fundusz powierniczy. Wiesz, co mawiają prawnicy? Testamenty obala się co chwila, ale funduszu powierniczego nie sposób ruszyć. I zapewniam cię, że to prawda. W pracy nieraz widziałam przykłady dobrze zaplanowanego funduszu.

Jillian oparła o blat stołu idealnie wymanikiowane palce i zniżyła głos.

– Z tego, co mówi Quinn, nie tak miało być.

Lucy roześmiała się.

– Nie masz pojęcia, ile razy słyszałam to w pracy.

Jillian odsunęła się, wyraźnie zła i zmieszana.

– A czym ty się właściwie zajmujesz?

– Poszukiwaniami genealogicznymi.

– A co to jest, do cholery?

– Zarabiam na życie, poszukując zaginionych spadkobierców i łącząc ich ze spadkiem.

– Nie wiedziałam, że coś takiego w ogóle istnieje.

– Często to słyszę.

W oczach Jillian pojawił się błysk podejrzliwości.

– Wiedziałaś, że masz odziedziczyć udziały w firmie Colfaxów?

– Nie, skądże. Oczywiście wiedziałam, że dziedziczę po Sarze, ale nie miałam pojęcia, że ona z kolei dziedziczyła po Mary.

– Ani nikt inny na całym cholernym świecie – zachnęła się

Jillian.

Akurat w tej chwili Becky Springer uznała za stosowne podejść do ich stolika z porcelanowym dzbankiem w żółte kwiaty i nałóżła Jillian kawy.

Na jasną kafejkę padły dwa cienie.

Becky obejrzała się przez ramię.

– O, proszę – stwierdziła lekko zaskoczona. – Dwaj spóźnialscy na śniadanie. Lepiej nastawię świeżą kawę.

Jillian siedziała plecami do drzwi. Nie odwróciła się, żeby się przekonać, kto wszedł do pomieszczenia i było jasne, że nic jej to nie obchodzi. Jej uwagę całkowicie pochłaniała Lucy i jej udziały w Colfax Inc.

Lucy natomiast zafascynowana obserwowała Masona i Deke'a, jak zwinnie manewrowali w labiryncie filigranowych stolików i krzeseł. Nie tylko ona. Poza Jillian chyba wszyscy, czy to ukradkiem, czy otwarcie, przyglądali się mężczyznom. W przyjaznej, słonecznej przestrzeni wyróżniali się jak dwaj rewolwerowcy z Dzikiego Zachodu na ukwieconej łące.

Mason wyglądał, jakby udało mu się trochę zdrzemnąć. Z jego twarzy zniknął cień zarostu, który zapamiętała z poprzedniego wieczoru. Miał na sobie džinsy, niebieską koszulę i kowbojki.

Sara i Mary nieraz wspominały, że bardzo przypomina wuja. Trzydzieści lat temu Lucy była innego zdania, ale tego ranka bardzo wyraźnie widziała rodzinne podobieństwo. Dawniej ciemne włosy Deke'a przyprószyła siwizna, ale pokrewieństwo dawało się dostrzec w złotych wilczych oczach, ostrych, wyrazistych rysach i smukłej, wyprostowanej sylwetce obu mężczyzn.

– Coś mi się wydaje, że Deke i Mason chcą się do was dosiąść, moje panie – zauważyła Becky. Znacząco mrugnęła do Lucy. – Idę po dodatkowe filiżanki.

Dopiero wtedy Jillian odwróciła się. Spojrzała niespokojnie na Masona i Deke'a i ponownie wróciła wzrokiem do Lucy.

– Nie możemy tu rozmawiać. Musimy pogadać w cztery oczy.

– Jeśli o mnie chodzi, możemy tutaj – zapewniła Lucy. Celowo posłała nadchodzącym mężczyznom szeroki, powitalny uśmiech. Deke skinął głową. Mason wydawał się rozbawiony.

Becky odeszła od stolika, żeby się z nimi przywitać.

– Siadajcie – powiedziała. – Zaraz przyniosę wam kawę.

– Dzięki, skarbie – mruknął Deke.

Pochylił się i czule cmoknął Becky w policzek, zanim minęła go i podeszła do kontuaru. Był to taki nonszalancki poranny pocałunek, który często wymieniają wieloletni kochankowie.

Aha, pomyślała Lucy. Więc w tej dziedzinie tak się sprawy mają.

Mason chyba zauważył jej reakcję, bo błysnął zębami w przelotnym uśmiechu i puścił do niej oko.

A potem obaj podeszli do stolika. Choć nie byli jakoś przesadnie mocno zbudowani, we dwóch udało im się całkowicie zasłonić sobą okno, przez które do tej pory wpadało światło słoneczne.

– Coś takiego, mała Lucy Sheridan – zaczął Deke. Zmierzył Lucy wzrokiem i uśmiechnął się z aprobatą. – Proszę, jak wyrosłaś. Tak sobie myślałem, że tak będzie.

– Miło znowu pana zobaczyć, panie Fletcher – odparła.

– Przykro mi z powodu Sary i Mary.

– Dziękuję – odparła cicho.

– Witaj, Lucy – odezwał się Mason. – Dzień dobry, Jillian.

Możemy się dosiąść?

Jillian już otwierała usta, by, jak domyślała się Lucy, powiedzieć, że nie.

– Bardzo proszę – odezwała się Lucy.

Nie zawahali się, przystawili sobie krzesła od sąsiednich stolików i usiedli.

Jillian wydawała się nie na żarty zirytowana, ale zdawała sobie sprawę, że jest w pułapce. Jakkolwiek by było, to stolik Lucy.

Deke uprzejmie, ale krótko, zwięźle, po wojskowemu skinął głową Jillian, nie dając w żaden sposób poznać po sobie, co chodzi mu po głowie.

– Jillian – mruknął. – Co za niespodzianka.

– Słyszałam, że Lucy przyjechała – odparła Jillian lodowatym tonem. – Mamy prywatne sprawy do omówienia.

– Czyżby? – Deke spojrział na Lucy i pytająco uniósł brwi.

Uśmiechnęła się.

– Zapewniam cię, Deke, że nie są to sprawy niecierpiące zwłoki.

Jillian skrzywiła się boleśnie i wstała.

– Bardzo przepraszam – wycedziła. – Jestem umówiona. Lucy, później się z tobą skontaktuję, żebyśmy umówiły się we dwie.

– W najbliższym czasie będę bardzo zajęta – odparła Lucy. – Ale sprawdzę w kalendarzu, czy uda mi się znaleźć chwilę dla ciebie.

– Radziłabym to zrobić – powiedziała Jillian gładko. – W grę wchodzi duże pieniądze i możesz tylko na tym skorzystać, znajdując chwilę na rozmowę.

– Brzmi nieźle – przyznała Lucy. – Lubię pieniądze, jak wszyscy. Ale w tej chwili naprawdę jestem bardzo zajęta.

Jillian wydawała się rozdarta, zaraz jednak podjęła ważną decyzję. Uśmiechnęła się.

– Rozumiem – zapewniła. – Posłuchaj, dzisiaj wieczorem wydajemy z Quinnem małe przyjęcie w winnicy, z okazji urodzin Warnera. Otworzymy pierwsze butelki wina Colfax Reserve. Wszyscy czują, że to wino podbije świat winiarski. Zdaję sobie sprawę, że zapraszam cię w ostatniej chwili, ale byłoby nam naprawdę bardzo miło, gdybyś wpadła.

– Kolejne déjà vu – stwierdziła Lucy z uśmiechem. – Czy i tym razem masz dla mnie niespodziankę?

– Dobre pytanie – dorzucił Mason.

Jillian była wyraźnie zbита z tropu.

– Chyba nie rozumiem tego żartu.

– Ostatnia impreza, na którą mnie zaprosiłaś, miała się dla mnie kiepsko skończyć, prawda? – wyjaśniła Lucy. – Zastanawiam się tylko, co tym razem ma mnie spotkać.

W oczach Jillian pojawił się lód.

– To było dawno temu – powiedziała.

– A Brinker nie żyje – dorzuciła Lucy cicho.

Jillian zacisnęła dłoń na pasku torebki.

– No właśnie. Wątpię, czy ktokolwiek będzie za nim płakał.

Przy stole zapadła znacząca cisza. Lucy zdawała sobie sprawę, że wszyscy czekają na jej reakcję.

– Dziękuję za zaproszenie – odparła. – Ale czułabym się nieswojo, przychodząc sama. Mogę kogoś przyprowadzić?

Na twarzy Jillian malowała się niemal żałosna ulga.

– Ależ oczywiście. To jasne, że możesz przyjść z osobą towarzyszącą, po prostu myślałam, że jesteś tu w Summer River sama. Ktoś do ciebie dołączy?

– Moim towarzyszem będzie Mason. – Lucy spojrzała na niego ciepło. – Zakładając oczywiście, że ma na to ochotę.

Mason obserwował ją z poważną, skoncentrowaną miną.

– Oczywiście, że mam ochotę. Jeszcze nigdy nie byłem na takim winiarskim przyjęciu. To na pewno interesujące przeżycie.

Jillian nie wydawała się zachwycona, ale mimo to zdobyła się na

wymuszony uśmiech.

– Świetnie. W takim razie widzimy się dziś wieczorem, o dziewiętnastej trzydzieści – urwała na chwilę i po raz ostatni błysnęła zębami w uśmiechu, patrząc na Lucy. – Winiarski luz.

– Wyczyszczę buty – zapewnił Mason.

Jillian puściła jego słowa mimo uszu, poprawiła pasek od torebki na ramieniu i szybko ruszyła do drzwi.

Lucy spojrzała na Masona i Deke'a.

– Winiarski luz?

Deke zachichotał.

– Na mnie nie patrz, mnie nigdy nie zapraszają na bibki w winnicach.

Becky podeszła do stolika.

– Mnie też nie, ale jedno ci powiem, Mason: nie wiem, co na siebie włożysz, ale na pewno nie idź w garniturze pod krawatem. Będiesz się wyróżniał jak turysta.

– A tego nie chcemy – przyznał Mason.

Becky odeszła, żeby zająć się dwójką klientów, którzy stanęli w progu.

Mason spojrzał na Lucy i zniżył głos.

– Z czystej ciekawości: co, do cholery, podkusiło cię, żeby przyjąć zaproszenie Jillian?

– Pomyślałam sobie, że impreza rodzinna Colfaxów to idealna okazja, by zadać kilka pytań – odparła.

– A niech to – mruknął Mason. – Właśnie tego się obawiałem.

Deke wydawał się zainteresowany.

– Jakich pytań?

Mason odetchnął głęboko.

– Zdaniem Lucy Sara i Mary wcale nie zginęły w wypadku.

– No proszę – sapnął Deke. Bardzo cicho.

– Początkowo byłam gotowa zaakceptować oficjalną wersję – tłumaczyła. – Wypadki się zdarzają. Ale teraz mam inną teorię – że śmierć Sary i Mary ma związek z udziałami w Colfax Inc., które odziedziczyłam.

– Hmm – mruknął Deke. Chyba go zaintrygowała.

– To zapewne wpływ Summer River – dodała Lucy. – Tutaj od razu robię się podejrzliwa.



- Ja też – przyznał Mason.
- Deke zerknął na niego z ukosa.
- Ty akurat całe życie byłeś podejrzliwy.
- Podobnie jak ty – odciął się Mason. – To pewnie rodzinne.
- Pewnie tak – zgodził się Deke. Ponownie zwrócił się do Lucy:
- Masz jakieś dowody na poparcie tej teorii?
- Trzy trupy, wszystkie w taki czy inny sposób związane z Colfax Inc.

Mason uniósł kubek z kawą do ust.

– Jako jedyny zawodowy dochodzeniowiec w tym gronie chciałbym zauważyć po raz kolejny, że jeden ze zgonów miał miejsce trzynaście lat temu i prawdopodobnie nie ma żadnego związku ze śmiercią Sary i Mary.

– Zdaję sobie z tego sprawę – zapewniła Lucy. – I jak ci powiedziałam, zgadzam się z tobą. Ale trzy zgony to jednak trzy zgony.

– Opowiesz o tej teorii szeryfowi Whitakerowi, kiedy do niego pójdziemy? – zapytał Mason. Neutralnemu tonowi przeczyło bystre, czujne, ciekawe spojrzenie.

– Nie, jeszcze nie – odparła. – Będzie domagał się dowodów. Z doświadczenia wiem, że w sądzie warto mieć solidne dowody.

– Z doświadczenia? – powtórzył Deke.

– Moja praca w agencji Brookehouse polega między innymi na gromadzeniu materialnych dowodów, by potwierdzić albo obalić żądania rzekomego spadkobiercy. Uwierz mi, to niełatwa sprawa, bo zazwyczaj w grę wchodzi wielkie sumy. Ludzie są gotowi walczyć pazurami, byle położyć ręce na żywej gotówce.

– Nie wątpię – mruknął Deke. – Na ulicy ludzie giną za parę gramów narkotyku czy kilka dolarów. Wolę się nawet nie zastanawiać, do czego są gotowi się posunąć, byle dorwać się do grubych milionów.

– Rzeczywiście, nie znam się na osadzie z prochu czy analizie rozprysków krwi – przyznała. – Ale sprawdzam takie szczegóły, jak daty urodzin, akty ślubu i zgonu, wszystko to, z czego można zrekonstruować drzewo genealogiczne kilka pokoleń wstecz. Sprawdzam spisy imigracyjne i rejestry spisów powszechnych, listy poborowych, akta wojskowe, księgi wieczyste, testamenty, kontrakty, i tak dalej. Uwierz mi, wiem, co jest potrzebne, żeby mieć nieodparte dowody.

Mason zerknął na notes. Nadal nie wydawał się przekonany.

– I właśnie tym chcesz się teraz zająć w Summer River?

– Tak. – Lucy przyciągnęła do siebie notes opiekuńczym gestem.

– W mojej branży wszystko zawsze sprowadza się do rodziny.

Deke zmrużył oczy.

– Zważywszy, że rodzina, z którą masz do czynienia, zarządza milionami – że już nie wspomnę o tym, co się dzieje w miasteczku – na wszelki wypadek radziłbym na razie zachować tę teorię w tajemnicy, przynajmniej chwilowo.

– Spokojnie, mam właśnie taki zamiar. – Lucy sięgnęła po notes i torbę. – A teraz wybaczcie mi, ale mam sporo do roboty.

– Dokąd się wybierasz? – zainteresował się Mason.

– Dzisiaj jest wielki dzień. Najpierw muszę się przygotować na przesłuchanie z szeryfem Whitakerem, a potem wybieram się na zakupy.

– Na zakupy?

– Muszę mieć coś na wieczór. Nie zabrałam ze sobą żadnych kreacji wieczorowych. I muszę się dowiedzieć, co to za styl – winiarski luz. Miłej kawy, panowie.

Energicznym krokiem szła do drzwi, ale była na tyle blisko, by usłyszeć, jak Mason półgłosem mówi do Deke'a:

– Cholera, sprawy się komplikują.

– Nie żartuj – odparł Deke. – A do tego zostawiła nas z rachunkiem.

## *Rozdział 12*

Nie sposób opisać, co to jest winiarski luz – oznajmiła Teresa Vega. – Ale tutaj sama zrozumiesz, na czym polega, kiedy to zobaczysz. Wyobraź sobie elegancję i zarazem luz i oczywiście spore pieniądze. Masz wyglądać tak, jakbyś się urodziła w winnicy, jakby już twoi przodkowie zajmowali się uprawianiem winorośli.

– Wiesz, jak jest – odparła Lucy. – Mała czarna sprawdza się zawsze i wszędzie. W domu mam ich kilka, szkoda tylko, że żadnej nie zabrałam.

– Od każdej zasady są wyjątki. I winiarski luz jest właśnie wyjątkiem, jeśli chodzi o małą czarną.

– Tereso, oddaję się w twoje ręce.

Lucy przyglądała się artystycznie wyeksponowanym ciuchom w butiku Szafa Teresy, małym, barwnym sklepiku położonym za ledwie o przecznicę od zajazdu. Teresa rozpoznała ją, ledwie stanęła w progu, i ucieszyła się szczerze. I równie szczerze składała jej kondolencje.

Lucy zaskoczyła serdeczna reakcja Teresy. Jakkolwiek by było, od ich ostatniego spotkania minęło trzynaście lat. Wtedy Teresa nazywała się jeszcze Alvarez.

Bliskość między nią a Teresą, która połączyła je tamtego lata, przynajmniej częściowo wynikała z faktu, że żadna z nich nie zaliczała się do miejscowej elity. Ale nie tylko z tego. Rodzice Teresy także się rozwiedli. Choć w przypadku Lucy miało to miejsce trzy lata wcześniej, nadal zmagala się ze skutkami ich rozstania. A Teresa udzieliła jej kilku mądrych rad, płynących prosto z nastoletniego serca. Pierwsza z nich brzmiała: nie łudź się, że twoi starzy do siebie wrócą. To naiwna bajeczka dla maluchów. Druga, równie prawdziwa, to: nie zwracaj sobie głowy pytaniem, dlaczego się rozwiedli. Powiedzą ci wszystko, tylko nie prawdę. Lucy pamiętała, jak zapytała wtedy, jaka jest prawda, a Teresa odparła, kierując się zdrowym rozsądkiem: jedno znudziło się drugiemu i zaczęło sypiać z kimś innym.

To także okazało się prawdą.

Przed trzynastu laty Teresa była nieśmiałą nastolatką o wielkich

piwnych oczach za szklami okularów. Miała bzika na punkcie mody i godzinami ślęczała nad modowymi blogami, śledząc najnowsze trendy. Mimo bardzo ograniczonych środków, bo mieszkała tylko z matką, umiała się pomysłowo ubrać. Dzisiaj wyglądała swobodnie, elegancko i szykownie, dokładnie tak, jak powinna wyglądać właścicielka butiku w krainie winnic.

– Winiarski luz nie lubi małej czarnej – tłumaczyła. – Jeśli zjawisz się u Colfaxów w takiej sukience, będziesz się wyróżniała jak turystka.

– Domyślam się, że nie będzie to dobrze widziane.

– No cóż, od razu dasz się poznać jako osoba z zewnątrz. I choć rzeczywiście nie urodziłaś się i nie dorastałaś w Summer River, masz tu silne korzenie.

– Ale nie w biznesie winiarskim. Ciotka Sara miała sad, pamiętasz?

– I co z tego? Colfaxowie też nie mają w rodzinie szeregu producentów wina. Ich pieniądze pochodzą z funduszu hedgingowego. W okolicy wszyscy wiedzą, że winiarnia to tylko hobby Warnera Colfaxesa.

Lucy uśmiechnęła się.

– Czyli uważasz, że Quinna i Jillian nie interesuje produkcja dobrego wina z nazwiskiem Colfax na etykiecie?

– To bardzo dobre pytanie. Wino ich zapewne nie obchodzi, ale chętnie wcielają się w ważne osobistości w winiarskim świecie. Podobnie zresztą jak druga żona Warnera, tak przy okazji. Słyszałaś o rozwodzie, prawda?

– Mason coś wspominał.

– Jeśli wierzyć plotkom, Quinn był wściekły, kiedy ojciec zostawił jego matkę dla kobiety młodszej niż jego rodzony syn – zdradziła Teresa.

– Rzadko się zdarza, by dzieci z pierwszego małżeństwa odnosiły się ciepło do kolejnych związków rodziców. Osobiście mogę zaświadczyć, że to prawda. Widzę też, że mnóstwo rodzinnych dramatów ma swoje źródło właśnie w tym.

– Sara opowiadała, że pracujesz w agencji detektywistycznej zajmującej się poszukiwaniem zaginionych spadkobierców. – Z głosu Teresy biła ciekawość. – Brzmi fascynująco.

Lucy przypomniała sobie scenę w barze, gdy Zapłakana Wdowa chlusnęła jej piwem w twarz.

– Bywa różnie. A skoro mała czarna odpada, co proponujesz?

Teresa krzątała się po sklepiku.

– Mam tu kilka rzeczy, z których każda nada się doskonale.

– Świetnie. Na co jak na co, ale na takie przyjęcie się nie szykowałam – ani na żadne inne, skoro już o tym mowa.

Teresa zdjęła z wieszaka letnią sukienkę z krótkim rękawem, do kolan, w odcieniu niebieskiego, który do złudzenia przypominał letnie niebo.

– Coś w tym stylu, a do tego lekki sweterek albo szal. Po zachodzie słońca robi się chłodno.

– Potrzebuję też butów.

– Broń Boże nie obcasy. Winiarski luz oznacza balerinki, koturny albo sandaalki. Imprezy w winnicach często przynajmniej częściowo odbywają się na dworze albo na tarasie, zwłaszcza o tej porze roku. Masz wyglądać tak, jakbyś mogła w każdej chwili iść do winnicy albo pracować w piwniczce.

– Rozumiem. – Lucy zerknęła na obrączkę na lewej dłoni Teresy.

– Sara wspominała, że wyszłaś za mąż.

Teresa roześmiała się.

– Dwoje dzieci, kilka psów, hipoteka i mąż – niekoniecznie w tej kolejności, pozwolę sobie zaznaczyć.

– Moje gratulacje. Cieszę się, że ci się udało.

Teresa spojrzała na nią ze współczuciem.

– Wiem od twojej ciotki, że zerwałaś zaręczyny.

– Jak wszyscy mówią, lepiej, żeby się okazało, że między nami się nie układa, przed ślubem niż po.

– Fakt. To był dupek?

– Przyłapałam go w łóżku z inną.

– No, to rzeczywiście. – Teresa skinęła głową. – Dupek, jakich mało. Potraktuj to jako nieudany eksperyment.

– To była pomyłka, a nie eksperyment.

– Oj! – Teresa żartobliwie pogroziła jej palcem. – Znasz to powiedzenie, że pomyłka to coś, z czego nie wyciągamy nauki.

– Ja wyciągnęłam – zapewniła Lucy. – Po wszystkim przez sześć tygodni chodziłam na bardzo drogą terapię.

– I?

– Wychodzi na to, że nie potrafię się zaangażować.

– Bzdura.

– I że to moja wina, że zerwaliśmy zaręczyny. W związku z moim brakiem zaangażowania dupek poszukał innej.

– Bzdura, powtarzam. Dupek to dupek. Prawdziwy dupek nie jest w stanie się zmienić. Musiałaś jakoś wyczuć dupka w narzeczonym i dlatego nie chciałaś się zaangażować, spławiłaś go, świadomie czy nie, i proszę bardzo, okazało się, że miałaś rację.

– O rany. – Lucy była pod wrażeniem. – To bardzo mądre, Tereso.

– Wiem. – Teresa uśmiechnęła się pod nosem. – Trzeba było zwrócić się do mnie zamiast do drogiej terapeutki. Sprzedałabym ci odpowiednie ciuchy i wysłała na poszukiwanie godnego następcy tego dupka.

Lucy roześmiała się.

– Masz rację. Po zerwanych zaręczynach terapia zakupowa była mi bardziej potrzebna niż psychoterapia. Co ja sobie właściwie myślałam?

– Ale wiesz, co ci powiem? Że twój gust, jeśli chodzi o mężczyzn, już się bardzo poprawił.

– Jak to?

– Mason Fletcher zabiera cię na bal, Kopciuszku. Co ty na to?

– To właściwie nie jest randka – zaznaczyła Lucy.

– Ależ owszem, i to druga, o ile dobrze liczę. Mason był z tobą, kiedy znaleźliście zwłoki Brinkera w kominku Sary, prawda?

– No tak, ale nie wiem, czy wspólne odkrywanie zwłok można nazwać randką.

– No cóż, randki z Masonem różnią się od randek z innymi facetami. I dobrze, jeśli chcesz znać moje zdanie. – Teresa sięgnęła po inną sukienkę, w kolorach zgaszonego zmierzchu. – Wiadomo już na pewno, że to ciało Brinkera?

– Jeszcze nie na sto procent, ale tak naprawdę nie ma wątpliwości. Kiedy rano byliśmy na posterunku, dawało się wyczuć, że wszyscy zakładają, że to ciało Tristana Brinkera. Wiadomo już, że to ciało młodego mężczyzny, mniej więcej w jego wieku. Whitaker wspominał, że w aktach nie ma słowa o tym, by z okolic Summer River

zaginał tamtego lata inny mężczyzna.

– To Brinker, na pewno. – Teresa pokręciła głową. – Trudno mi sobie wyobrazić, jak twoja kochana, dobroduszna ciotka kogoś zabija, ale skoro już do tego doszło, szczerze mówiąc nie żałuję, że jej ofiarą padł właśnie Tristan Brinker. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że to był prawdziwy socjopata. Wcale mnie nie zdziwi, gdy okaże się, że to naprawdę on był tym Gwałcicielem Filmowcem.

– Zgadza się.

– Intryguje mnie tylko, dlaczego Sara to zrobiła. Jak myślisz, zaatakował ją? Może działała w samoobronie, ale bała się wezwać policję, bo przecież zabiła syna Jeffreya Brinkera? Stary Brinker zmieniłby jej życie w piekło, gdyby wiedział, że to ona ponosi odpowiedzialność za śmierć jedyne go dziedzica. W jego mniemaniu Tristan był bez skazy.

– Być może nigdy się nie dowiemy, dlaczego to zrobiła – stwierdziła Lucy. Nie była gotowa, by dzielić się wnioskami, do których doszli razem z Masonem w kwestii powodów, dla których Sara popełniła morderstwo – w każdym razie jeszcze nie.

– Cóż, jedno jest pewne, wszyscy rozmawiają tylko o tym – mruknęła Teresa. – A teraz mam ci wymyślić kreację na przyjęcie u Colfaxów. Słuchaj, nie obraż się, ale tak między nami, powiedz, co zrobiłaś, żeby zdobyć zaproszenie? Bo umieram z ciekawości.

– Jillian Colfax mnie zaprosiła – odparła Lucy.

Teresa przycisnęła wieszak z sukienką do piersi i szeroko otworzyła oczy.

– A niech mnie. Jillian cię zaprosiła? No cóż, tego się nie spodziewałam. O ile mi wiadomo, obracacie się w różnych kręgach.

– W tej kwestii nic się nie zmieniło. – Lucy przesunęła dłońmi po sukience, rozkoszując się dotykiem miękkiego, lejącego się materiału.

– Ale nie zapominaj, że odziedziczyłam spory kawałek tortu pod tytułem Colfax Inc.

– Och, tak, o tym też było głośno w miasteczku, zapewniam cię. I dlatego uważam, że to bardzo dobrze, że Mason dzisiaj idzie z tobą. Może ci się przydać ktoś, kto będzie nad tobą czuwał, a nikt nie nadaje się do tego lepiej niż on. Wiesz, co o nim zawsze mówiono.

– Z Masonem Fletcherem lepiej nie zadzierać – przypomniała Lucy cicho.

– No właśnie. A tak dla twojej wiadomości, podobno Colfaxowie byli zarazem przerażeni i wściekli, gdy wyszło na jaw, że Mary zapisała swoje udziały Sarze i że tym sposobem trafiły w twoje ręce. Wiesz oczywiście, że mówi się o perspektywie fuzji albo sprzedaży.

– Coś o tym słyszałam. Chyba wezmę tę w kolorze zmierzchu. Potrzebny mi jeszcze szal i buty.

– Może raczej powinnam ci dodać pistolet i kaburę – rzuciła Teresa. – Idziecie tam z Masonem jak rewolwerowcy do salonu.

– Bez przesady, wystarczy mi winiarski luz.



## *Rozdział 13*

To nie randka.

Mason stał u stóp schodów w holu zajazdu i obserwował Lucy, która szła mu na spotkanie. To zdanie powtarzał w kółko przez cały dzień, jak litanie. To nie randka. Idziecie na to przyjęcie, bo nie zdołałeś wybić jej tego z głowy, a nie możesz pozwolić, by sama pchała się do jaskini lwa. To nie randka.

Ale tak właśnie się czuł, jak na randce, i to już drugiej z Lucy. Przez cały dzień odczuwał przyjemne zdenerwowanie. Nie mógł się doczekać wieczora. Aż w końcu nadszedł i oto był tutaj i czekał na Lucy.

Zdawała się spływać ze schodów w sukience kończącej się tuż nad kolanami. Miała skromny dekolt, krótkie rękawy odsłaniały kształtne, zgrabne ramiona, wąski pasek podkreślał szczupłą talię. Tego wieczora założyła śliczne sandaalki na koturnach, a jej torebka wydawała się tak mała, że chyba nie mieściło się w niej nic poza kartą kredytową i telefonem komórkowym. Jej biżuteria ograniczała się do złotych kolczyków i wąskiej złotej bransoletki. Na ramionach miała biały szal. W jej stroju nie było nic ostentacyjnego czy tandetnego, a jednak udało jej się stworzyć aurę chłodnej kobiecej pewności siebie.

– O tak, jest świetnie – stwierdził Mason. Uśmiechnął się.

– Dziękuję. – Lucy obróciła się wokół własnej osi. – Pomogła mi Teresa Vega z butików Szafa Teresy. Dawniej nazywała się Alvarez. Pamiętasz ją?

– Jasne. Miła dziewczyna, okularnica. Zawsze dziwnie ubrana, jak nie ciężkie buciory, to długie czarne kiecki.

– Wtedy była gotką. Tę fazę ma już za sobą.

– I dobrze. Trudno sobie wyobrazić skrzyżowanie gockiego mroku i winiarskiego luzu.

Lucy roześmiała się i energicznym krokiem ruszyła do drzwi.

– Pojedziemy samochodem. – Sięgnęła po kluczyki do torebki.

Dogonił ją, zacisnął jej dłoń na ramieniu, zmusił by zatrzymała się pośrodku holu.

– Dzięki za propozycję – rzucił. – Ale skoro to ja prowadzę, pojedziemy moim samochodem.

Zamrugła, ale nie protestowała. Otworzył drzwi i powitał ich letni wieczór. Oczekiwanie, które przez cały dzień nie dawało mu spokoju, nagle przerodziło się w głęboką pewność. Właśnie tak chciał spędzić ten wieczór – z nią.

Odblokował zamek eleganckiego czarnego wozu stojącego przy wejściu.

Lucy spojrzała na niego. Nawet nie starała się ukryć rozbawienia.

– Chcesz powiedzieć, że nie pojedziemy pikapem? – rzuciła.

– Nie dzisiaj. Może innym razem.

– Fajny wóz – przyznała szczerze. – Czyli w twojej branży nieźle się zarabia.

– Co do walki z przestępczością jedno jest pewne – ta praca nigdy się nie kończy.

– To nie jest wynajęty samochód, a Fletcher Consulting mieści się w Waszyngtonie. Nie mów mi, że jechałeś przez cały kraj.

– Dobra jesteś w te klocki. Tak, przejechałem przez cały kraj. Chciałem mieć trochę czasu dla siebie, żeby przemyśleć pewne sprawy. Długie odcinki autostrady nadają się do tego znakomicie.

Zerknęła na niego zaintrygowana, ale nie pytała dalej.

Przytrzymał drzwiczki od strony pasażera i patrzył, jak wsiada. Poczł, jak przeszywa go dreszcz. Co takiego jest w tej kobiecie w letniej sukience? Nie, to nie tak. Co takiego jest w Lucy w letniej sukience?

Co takiego jest w Lucy?

O cholera. Nieźle mnie wzięło.

I szczerze mówiąc, wcale się tym nie przejmował. Każdy facet musi raz w życiu przeżyć taki wieczór. Naprawdę szkoda, że jego lwia część pochłonie pilnowanie Lucy, która na przyjęciu będzie bawiła się w detektywa. Niestety, igrała z ogniem.

Podobnie jak on.

Zmusił się, by jakoś wziąć się w garść i energicznym gestem zamknął drzwiczki. Obszedł samochód i usiadł na miejscu kierowcy.

– O czym myślałeś podczas jazdy z Waszyngtonu? – zapytała.

– O różnych sprawach. – Odpalił silnik i wyjechał z parkingu.

Słyszał, jak brzęknął jej telefon. Odetchnął z ulgą, wdzięczny

losowi za tę okazję do zmiany tematu. Domyślał się, że kiedy Lucy już złapie trop i zaczyna pytać, niełatwo odpuszcza.

Wyjęła telefon z mikroskopijnej torebki i zerknęła na ekran, by zaraz z powrotem go schować.

– To tylko wiadomość – mruknęła.

– Brookhouse?

– Nie, z internetowego serwisu randkowego. Dostaję wiadomość, ilekroć ich komputer znajdzie mi potencjalnego partnera.

Nagle wcale się już tak nie cieszył z okazji do zmiany tematu.

– Coś takiego – mruknął i zdał sobie sprawę, że cedzi przez zęby.

– I dużo dostajesz takich wiadomości?

– Dzisiaj to druga.

Zmusił się, by zachować spokój.

– I co? Nie masz szczęścia? – zapytał.

Na razie nie zaiskrzyło.

– No tak, ta sprawa z angażowaniem się.

– Owszem. Ale nie jest ze mną tak źle. Wolna, bez byłych mężów, bez dzieci na utrzymaniu, z dobrą pracą, zdrowa. Dobra praca okazała się nie lada atutem, tak przy okazji.

– Czyżby?

– Mówi się, że kobiety szukają bogatych mężów, ale okazuje się, że to działa w obie strony. Nie uwierzyłybyś, ilu facetów szuka dobrze zarabiających żon.

Czas zmienić temat.

– Mamy plan na wieczór? – zapytał.

– Nie bardzo – przyznała. – Traktuję tę imprezę jako misję wywiadowczą.

– Wywiad to nie jest pierwsze słowo, które przychodzi mi na myśl. Rodzina Colfaxów do złudzenia przypomina gniazdo żmij. Gdybyśmy mieli choć odrobinę zdrowego rozsądku, trzymalibyśmy się od nich z daleka.

– Spójrz na to z innej strony – poprosiła. – To wspinała okazja, by dowiedzieć się czegoś więcej o rozkładzie sił w klanie Colfaxów.

– Ty naprawdę myślisz, że jedno z nich zabiło Mary i Sarę, prawda?

– Nie mam całkowitej pewności, ale wszyscy mieli motyw, a fakt, że Mary i Sara zginęły akurat wtedy, gdy wybuchła ta sprawa z

fuzją, wydaje mi się jednym zbiegiem okoliczności za dużo.

– Fakt, udziały w firmie to poważny motyw – przyznał. – Ale jest coś, o czym musisz pamiętać – jeśli wśród nich naprawdę jest zabójca, będzie bardzo wkurzony. Pomylił się. Nie mógł wiedzieć, że udziały trafią do ciebie.

– Albo ona – zauważyła Lucy.

– Słucham?

– Mówisz o zabójcy. A kobiety też mordują.

Zacisnął dłonie na kierownicy.

– Uwierz mi, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Chodzi mi tylko o to, że z mojego doświadczenia wynika, że gwałtowni psychopaci stają się naprawdę niebezpieczni, kiedy wyprowadzi się ich z równowagi.

– Wiem – przyznała. – Ale jestem to winna ciotce Sarze. Zrobiła, co uznała za słuszne, żeby mnie chronić, wtedy, przed trzynastu laty. I teraz muszę znać prawdę o tym wypadku samochodowym.

Przez dłuższą chwilę milczał, a potem odetchnął powoli.

– Rozumiem – powiedział.

Uśmiechnęła się blado.

– Wiem.

Siedziała w milczeniu, wpatrzona w przednią szybę. Wyczuwał bijącą od niej determinację. Nic jej nie powstrzyma. Nie było sensu z nią dyskutować.

Przejechali centrum miasteczka, mijając małe sklepiki, przytulne, zatłoczone knajpki, otaczające rynek, niknący w cieniu drzew.

– Ja też się dzisiaj trochę rozejrzałem – stwierdził po pewnym czasie.

– W jakiej sprawie?

– Zapoznałem się ze sprawą gwałtociela. Podczas dochodzenia jedna z teorii zakładała, że Brinker nie działał sam.

– Miał współnika?

– Może był to tylko obserwator. Albo ktoś, kto filmował całe zajście.

– O Jezu. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – mruknęła. – Chyba automatycznie zakładałam, że Brinker po prostu ustawiał kamerę i wcześniej włączał nagrywanie.

Mason zmienił biegi, zanim skręcił w River Road.

– W sprawozdaniach, które przeglądałem, znalazłem notatki jednego z detektywów, który był najwyraźniej przekonany, że na przynajmniej jednym z nagrań znalazł przesłanki świadczące o tym, że w pokoju był ktoś jeszcze. Przede wszystkim chodziło mu o grę cieni. Niestety, nagrania zdjęto z netu, więc nie mamy jak tego sprawdzić.

– A ofiary?

– Były pod wpływem narkotyków, oszołomione silnym środkiem halucynogennym. Nie można polegać na ich zeznaniach, ale kilka z nich twierdziło, że wydawało im się, że w pomieszczeniu jest ktoś jeszcze.

Lucy zaplotła ręce na piersi.

– Brinker był jeszcze straszniejszy, niż ktokolwiek przypuszczał. Czy policja sprawdziła dokładnie tę teorię ze współnikiem?

– Tak, ale nic z tego nie wynikło. Po zniknięciu Brinkera nagrania nie trafiały już do sieci. Ta sprawa bardzo szybko wylądowała w archiwum.

– Myślisz, że szeryf Whitaker otworzy ją ponownie?

– Nie. Gwałciciel grasował w okolicach Zatoki, nie tutaj, w Summer River.

– Może Brinker upatrzył sobie mnie jako pierwszą ofiarę tutaj.

– Jeśli tak, to zmieniał się wzorzec jego postępowania. Pierwsze ofiary były studentkami, a ty jeszcze chodziłaś do szkoły średniej.

– Zainteresowały go młodsze, delikatniejsze dziewczyny.

– Chyba tak. Seryjni gwałciciele szukają coraz mocniejszych bodźców, podobnie jak seryjni mordercy. Bez względu na wszystko myślę, że Whitaker jest zadowolony z mojej wersji śmierci Brinkera.

– Brinker zaatakował ciotkę Sarę. Broniła się, zabiła go, a potem ukryła zwłoki z obawy, że trafi za kratki za morderstwo.

– W tej teorii jest tylko jedna luka. Sara nie pasuje do profilu pozostałych ofiar. Whitaker zdaje sobie z tego sprawę, ale nie sądzę, żeby zwracał sobie tym głowę. Nic w ten sposób nie zyska. Lepiej jest chodzić w chwale tego, który rozwiązał starą sprawę.

– A jeśli naprawdę był ktoś jeszcze? – zapytała Lucy.

– Whitaker ma ważniejsze sprawy na głowie.

– Podobnie jak ja – mruknęła. – Muszę się dowiedzieć, co naprawdę spotkało Sarę i Mary.

– My – poprawił Mason.

– Co?

– Musimy. My musimy się dowiedzieć, co naprawdę spotkało Sarę i Mary. Nie pracujesz nad tym sama.

Przyglądała mu się bacznie przez dłuższą chwilę, a potem uśmiechnęła się blado.

– Dziękuję.

## *Rozdział 14*

Winnica Colfaxów była malowniczą repliką śródziemnomorskiej posiadłości. Z zalesionego wzgórza rozciągał się wspaniały widok na winnicę i rzekę. Przyjęcie urodzinowe odbywało się w salonie degustacyjnym, obszernym pomieszczeniu utrzymanym w odcieniach ochry i rdzy. Przez otwarte drzwi na taras goście wylewali się na zewnątrz.

Lucy nie zdziwiła liczbą zaproszonych gości. Warner Colfax obracał się wśród lokalnej winiarskiej elity. W dolinie zaproszenie na jego przyjęcie było oznaką wysokiego statusu społecznego.

Powitała ich rozpromieniona Jillian, która natychmiast zaprowadziła ich do starszego mężczyzny w szytej na miarę sportowej koszuli z krótkim rękawem i lekkich letnich spodniach. Winiarski luz w męskim wydaniu, domyśliła się Lucy.

– Znacie mojego teścia? – zapytała Jillian.

Jej promienny uśmiech nie zniknął, ale napięcie, które Lucy zauważyła już rano, chyba na dobre zagościło w kącikach oczu i ust.

– Nie – odparła Lucy.

– Obracamy się w innych kręgach – dorzucił Mason.

Jillian puściła mimo uszu jego chłodny ton i przebijała się przez tłum. Warner Colfax był raczej niski, łysy i krępy, szeroki w barach, o potężnej klatce piersiowej i niemałym brzuszku, ale jego braki urody i stylu z nadmiarem nadrabiała o wiele młodsza i wyższa, piękna kobieta u jego boku.

– To zapewne druga pani Colfax – mruknął Mason.

– Tak – potwierdziła Jillian lodowatym tonem. – Ashley.

Jillian zatrzymała się gwałtownie na skraju grupki otaczającej Warnera. Posłała teściowi olśniewający uśmiech.

– Warner, przepraszam, że ci przerywam – zaczęła, choć w jej głosie nie było ani odrobiny skruchy. – Ale chciałam się upewnić, że wiesz, że przyszli Lucy Sheridan i Mason Fletcher. Byliśmy zachwyceni, że mogli do nas dołączyć.

Warner odwrócił się i dopiero teraz Lucy mogła mu się lepiej

przyjrzeć. W niczym nie przypominał oślizgłego, wygadanego sprzedawcy, którego oczekiwała; powitał ją z rozbajającym wdziękiem. Wydawało się, że szare oczy pojaśniały na jej widok, jakby to spotkanie szczerze go ucieszyło.

Trzeba przyjrzeć się naprawdę uważnie, żeby dojrzeć chłodną analizę odbywającą się za przyjazną fasadą, pomyślała. Bo nie miała wątpliwości, że Warner Colfax kombinował, w jaki sposób może ją przekonać do swego zdania.

Może jednak ma w sobie więcej z dobrego sprzedawcy, niż początkowo sądziła.

Posłała mu olśniewający uśmiech, którym zazwyczaj raczyła świeżo upieczonych spadkobierców fortun.

– Lucy Sheridan – stwierdził. – Cała przyjemność po mojej stronie. – Nagle spochmurniał. – Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej ciotki. Nie znałem jej zbyt dobrze, ale spotkaliśmy się kilka razy za sprawą mojej siostry. Były z Mary bardzo blisko, zarówno prywatnie, jak i zawodowo.

– Dziękuję – odparła Lucy. – Proszę przyjąć wyrazy współczucia w związku ze śmiercią Mary. Będzie mi brakowało ich obu.

– Dziękuję. – Na twarz Warnera powrócił uśmiech. Przesunął badawcze spojrzenie na Masona. – Chyba jeszcze nie poznaliśmy się osobiście, ale znam pańskiego wuja. Wielokrotnie spotykaliśmy się w mieście.

– Tak to jest w małych miasteczkach – skomentował Mason. Warner zachichotał.

– To fakt. Bardzo się cieszę że udało wam się przyjść.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a potem Warner zimnym gestem właściciela dotknął ramienia żony.

– Moja żona, Ashley – przedstawił.

– Lucy. – Ashley lekko skinęła głową.

W przeciwieństwie do męża była chłodno uprzejma, zachowywała dystans, ale z czasem dawało się dostrzec, za maską patrycjuszowskich rysów i elegancji, coś na kształt niepokoju w pięknie umalowanych ciemnych oczach. Ashley i Jillian mają coś wspólnego, pomyślała Lucy. Obie są bardzo spięte, może nawet przerażone.

Ale kiedy Ashley zwróciła się do Masona – co nastąpiło bardzo



szybko – lodowata powłoka ustąpiła uwodzicielskiej miękkości.

– Mason, jak mi miło – zamruczała. Uśmiechnęła się ponownie, tym razem miłosiernie, także do Lucy. – Zapraszam, moi drodzy, dopilnuję, żebyście skosztowali fantastycznego reserve, którym się dzisiaj raczymy.

Poszła przodem, kierując się w stronę dużego kontuaru z polerowanego drewna. Lucy ruszyła za nią. Mason niemal deptał jej po piętach. W tym, że są tu dzisiaj razem, było coś intymnego i zarazem opiekuńczego.

Czuła przyjemne mrowienie na całym ciele, ilekroć myślała o tym, że cały czas ma go na wyciągnięcie ręki. Podobało jej się, gdy otoczył ją silnym ramieniem i prowadził do samochodu. I to bardzo. Podobał jej się też jego zapach, czysty, męski aromat z odrobiną wody po goleniu.

Wyróżniał się w tłumie – przynajmniej w jej oczach. Bardzo prawdopodobne, że wielu gości na tym przyjęciu miało ten rodzaj władzy, którą dają pieniądze i kontakty towarzyskie, ale w Masonie wyczuwała coś innego, i nie chodziło tu tylko o siłę fizyczną. To siła, na której można polegać w trudnych chwilach. Stalowy charakter Masona ukształtowały także staroświeckie wartości, takie jak honor, odwaga i determinacja. Był mężczyzną, który zawsze bierze na siebie całą odpowiedzialność za swoje czyny. Wyczuwała to w nim już jako nastolatka, a czas tylko to spotęgował.

Sądząc po ukradkowych spojrzeniach, którymi wielu gości obrzucało Masona, oni także to wyczuwali. Z Masonem Fletcherem lepiej nie zadzierać.

Mężczyźni mierzyli go wzrokiem. Wyobrażała sobie, jak gorączkowo wmawiają sobie, że wbrew temu, co podpowiada im instynkt, dzięki pieniądзом i pozycji społecznej to oni są górą. Kobiety patrzyły na Masona zupełnie inaczej. W ich oczach Lucy widziała różne emocje, od ciekawości po ledwie skrywane pożądanie.

O wiele łatwiej było jej analizować reakcje innych na Masona niż zastanawiać się nad tym, jak sama reaguje na jego bliskość. W ciągu ostatnich miesięcy za sprawą serwisu randkowego miała okazję poznać wielu bardzo miłych, bardzo ciekawych mężczyzn. Z przynajmniej kilkoma z nich miałyby zapewne szansę zbudować związek. Powinna przynajmniej żałować, gdy z początkowych spotkań nie zrodziło się nic

trwalszego. A jednak po każdej zaaranżowanej randce czuła nie żal, tylko ulgę. Owszem, kilka razy zdarzyło jej się rozplakać, ale głównie dlatego, że w głębi duszy miała świadomość, że to jej wina, że żaden związek nie ma szans.

Problemy z zaangażowaniem się.

Dzisiaj jednak miała wrażenie, że w końcu przejrzała na oczy. Cały czas szukała mężczyzny takiego jak Mason.

Może powinna zadzwonić do doktor Preston i powiedzieć jej, do czego doszło w trakcie, być może, dochodzenia w sprawie o morderstwo. Z drugiej strony to chyba jednak kiepski pomysł, stwierdziła po chwili. W świecie doktor Preston pacjentka, która wszędzie węszy teorie spiskowe, stanowi o wiele poważniejszy problem niż taka, która jest zwykłą związkofobką.

Lucy uśmiechnęła się pod nosem.

Mason spojrzał na nią ostro.

– Co?

– Nic – odparła szeptem. – Tylko taka przelotna myśl. Nic ważnego.

Ashley zatrzymała się przy długim barze i zwróciła do jednej z dwóch kobiet, które nie były w strojach kelnerek.

– Beth, nalej proszę dwa kieliszki reserve dla naszych specjalnych gości – poprosiła.

Beth odwróciła się. Kręcone piwne włosy nosiła krótko ostrzyżone, tak że otaczały jej twarz o silnych rysach. Patrzyła na świat zza okularów w czarnych oprawkach. Lucy wydawało się, że skądś ją zna.

Na widok Masona uprzejmy uśmiech na jej twarzy przerodził się w autentyczne zadowolenie.

– Cześć, Mason! – zawołała. – Pamiętasz mnie? Beth Crosby. Dawno się nie widzieliśmy. Słyszałam, że wróciłeś do Summer River.

Mason uśmiechnął się.

– Miło cię znowu widzieć. Wygląda na to, że te studia winiarskie przyniosły skutek.

– Owszem. Odpowiadam w tej winnicy za nowe wina. – W jej głosie słyszało się dumę. Sięgnęła po otwartą butelkę i podeszła z nią do Lucy i Masona. – Słyszałam, że wróciłeś, Mason. Ciągle miałam zamiar wpaść do waszego sklepu, żeby się przywitać, ale miałam pełne

ręce roboty. Naprawdę się cieszę, że cię widzę. Co słyhać?

– W porządku – odparł. – Znasz Lucy Sheridan?

– Witaj, Lucy – odezwała się Beth. Z uśmiechem naląa czerwonego wina do dwóch kieliszków. – Nie poznałabym cię. W przeszłości kilka razy widziałyśmy się w miasteczku, ale to właściwie wszystko.

– Pamiętam – zapewniła Lucy. – Miło znowu cię widzieć.

– Dość dobrze znałam twoją ciotkę. Kolekcjonuję staroświeckie sprzęty winiarskie i Sara wyszukiwała mi różne cudeńka. Pan Colfax pozwolił mi urządzić małą wystawę w piwniczce. Turyści uwielbiają takie starocie. Byłam wstrząśnięta, gdy dowiedziałam się o wypadku.

– Dziękuję – odparła Lucy. Była ciekawa, ile razy jeszcze będzie musiała to powiedzieć tego wieczora. – Gratuluję tak wysokiej pozycji w winnicy.

– Dziękuję. – Beth była wyraźnie dumna. – Nie byłoby mnie tutaj, gdyby pan Colfax nie zaryzykował. Zatrudnił mnie tuż po studiach i zapewnił wszystko, o co prosiłam, cały najnowocześniejszy sprzęt. Mówi, że jeśli chodzi o zatrudnianie uzdolnionych ludzi, zawsze zdaje się na instynkt.

– Warner nie popełnił błędu w tej kwestii – zapewniła Ashley z nutą zniecierpliwienia w głosie, ale z uśmiechem na ustach. – Reserve to, na razie najlepsze dzieło Beth. Warner jest przekonany, że dzięki niemu nazwisko Colfax zasłynie w winiarskim świecie.

– Skosztujcie – powiedziała Beth. Odstawiła butelkę i spojrzała na nich wyczekująco.

Lucy uniosła kieliszek na długiej nóżce.

– Nie znam się na winie – uprzedziła.

– Ja też nie – zawtórował jej Mason. – Co innego, jeśli chodzi o piwo...

Beth roześmiała się.

– No już, spróbujcie.

Lucy posłusznie przeszła przez kolejne etapy degustacji wina: delikatnie zakołysała kieliszkiem, powąchała bukiet i upiła malutki łyček. Wino miało głęboki, wielowymiarowy smak.

– Bardzo dobre – stwierdziła.

– Jeszcze za młode – odparła Beth. – Ale ma wszystko, co trzeba. Już teraz robi wrażenie, ale daj mu jeszcze kilka lat.

– Magia wina – rzuciła Lucy z uśmiechem.  
– To nie magia – sprzeciwiła się Beth. – W dzisiejszych czasach to nauka. Jeśli chcecie, któregoś dnia oprowadzę was po winnicy.  
– Dziękujemy – odparła Lucy. – Brzmi kusząco.  
Ashley najwyraźniej miała już dosyć.  
– Chodźmy na taras. Tam będzie nam łatwiej porozmawiać, mniejszy hałas.

Lucy i Mason po raz kolejny w ślad za nią przepychali się przez tłum. Na przestronnym tarasie oświetlonym lampionami ludzie stali w małych grupkach, ale Ashley nie zatrzymała się ani razu, by ich przedstawić. Jak zdalnie sterowana rakieta zmierzała prosto do celu; manewrowała tak długo, aż znalazła skrawek przestrzeni z dala od innych. Tam w końcu zatrzymała się i zmierzyła Lucy przenikliwym spojrzeniem.

– Zapewne już pani wie, że cała rodzina przeżyła szok, dowiadując się, że to pani odziedziczyła udziały w Colfax Inc. – zaczęła.

– Ja też byłam zaskoczona, delikatnie mówiąc – przyznała Lucy.  
– Ale o wiele większe wrażenie zrobiła na mnie wiadomość o śmierci Sary i Mary.

Ashley zacisnęła kształtne usta.

– Taka tragedia. Jak zapewne pani wie, jestem nowym członkiem tej rodziny, wyszłam za Warnera niecały rok temu. Niestety nie miałam okazji poznać pańskiej ciotki. Nie interesują mnie antyki. Mary oczywiście poznałam, ale widziałyśmy się tylko kilka razy.

Z cienia wynurzył się wysoki mężczyzna.

– I dlatego nikt nie miał pojęcia, że zapisała swoje udziały Sarze Sheridan – dopowiedział.

Miał niski, głęboki głos. Wydawał się gorzko rozbawiony.

– Cecil – westchnęła Ashley. Chyba jego widok przyniósł jej ulgę. – Pozwól, że ci przedstawię Lucy Sheridan i jej towarzysza, Masona Fletchera. Lucy, Mason... to Cecil Dillon, dyrektor generalny Colfax Inc.

– Bardzo mi miło – stwierdził Cecil.

Świetnie nadawałby się do roli filmowego dyrektora generalnego, stwierdziła Lucy. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, z mięśniami rodem z siłowni i bystrym, przenikliwym spojrzeniem.

Uśmiechnął się do niej ciepło i przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej niż powinien.

Kiedy zwrócił się do Masona, na jego twarzy zagościł zawodowy chłód. Ich uścisk dłoni był krótki i energiczny. Dwa samce alfa, mierzące się wzrokiem, stwierdziła Lucy.

– Czy często się zdarza, że rodzinna firma zatrudnia szefa z zewnątrz? – zapytała w nadziei, że w ten sposób złagodzi napięcie, które nagle zdawało się wypełniać powietrze.

Cecil uśmiechnął się.

– Owszem, wiele rodzinnych firm zatrudnia fachowców z zewnątrz. Czasami wynika to z tego, że nikt z rodziny nie ma odpowiednich kwalifikacji, czasami dlatego, że nikt zwyczajnie nie ma na to ochoty. Niełatwo się pracuje z najbliższymi, prościej jest zlecić to zadanie człowiekowi z zewnątrz.

– No tak, to logiczne – przyznała Lucy.

– A teraz, po raz pierwszy, człowiek z zewnątrz zasiądzie w radzie nadzorczej – wtrąciła Ashley. Spojrzała znacząco na Lucy. – To dopiero zamąci w rodzinnych układach. Słyszałaś zapewne, że w grę wchodzi oferta fuzji?

– Co nieco – odparła Lucy.

– Właściwie mogę od razu uprzedzić, że rodzina Colfaxów jest podzielona, jeśli chodzi o decyzję, czy zgodzić się na fuzję, czy nie – zaznaczyła Ashley. – A ty masz decydujący pakiet udziałów.

– Ejże! – Cecil pojednawczo uniósł dłonie. – To przyjęcie urodzinowe. Dzisiaj nie rozmawiamy o interesach. Przy innej okazji omówię z Lucy wady i zalety potencjalnej fuzji.

– Rzeczywiście – przyznała Ashley. – Nieodpowiednie miejsce i nieodpowiednia pora na takie rozmowy. Po prostu od kilku tygodni wszyscy rozmawiają tylko o tej fuzji. Sprawa miała być szybka i prosta, a teraz taki chaos.

Cecil przejął kontrolę nad sytuacją. Delikatnie, ale znacząco dotknął ramienia Ashley. Usiłuje ją uspokoić, domyśliła się Lucy. Napięcie Ashley było doskonale wyczuwalne.

– To chyba wystarczy, Ashley – powiedział Cecil. – Może zajmiesz się pozostałymi gośćmi? Wiesz, że na takich imprezach Warner lubi mieć cię u swego boku, a ja innym razem omówię wszystko z Lucy.

– Ależ oczywiście. – Ashley z widocznym wysiłkiem wzięła się w garść i posłała Masonowi olśniewający uśmiech. – Zobaczymy się później. Bawcie się dobrze.

Odwróciła się i znikła w tłumie.

– Przepraszam za Ashley – Cecil zwrócił się do Lucy. – Wszyscy w rodzinie są bardzo spięci – właściwie zawsze tak było, a proponowana fuzja tylko ujawniła dawne animozje. Śmierć Mary i nieoczekiwana wiadomość, że jej udziały trafiły w obce ręce, jeszcze się do tego przyczyniły. Całą resztę majątku przekazała Quinnowi. Większość to nieruchomości w okolicy, które kupowała przed laty, gdy ziemia była tu tania.

– Wiadomo, co Mary sądziła o fuzji? – wtrącił Mason.

– Nidy nie poświęcała szczególnej uwagi interesom – odparł Cecil. – Ale podczas posiedzeń rady nadzorczej zawsze głosowała tak jak Quinn. A Quinn najczęściej popiera ojca.

– Ale nie tym razem? – domyśliła się Lucy.

– Nie, nie tym razem. Warner sprzeciwia się fuzji z przyczyn sentymentalnych. Colfax Inc. to jego dzieło, budował firmę od podstaw, ale obecnie nie jest nią już zainteresowany, teraz jego pasją stało się winiarstwo. Bez niego u steru to tylko kwestia czasu, zanim firma straci na wartości. D tej pory odnosiła sukcesy dzięki smykałce Warnera do interesów, ale niestety w rodzinie nie ma nikogo, kto mógłby zająć jego miejsce. Nikogo, kto miałby ten sam instykt i spryt. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę.

– A pan? – zapytał Mason.

– Jestem dobry – odparł Cecil. Lekko, nonszalancko wzruszył ramionami. – Jestem bardzo dobry i właśnie dlatego Warner dał mi wolną rękę, ale jeśli chodzi o długoterminowe przewidywanie zachowań rynku, Colfax jest prawdziwym geniuszem. Problem w tym, że jego to już zwyczajnie nie interesuje; i taka jest smutna prawda. Bez niego u steru statek prędzej czy później zatonie. To stary uparciuch, ale też realista. I koniec końców zrobi to, co najlepsze dla rodziny.

– Czyli przyjmie propozycję fuzji? – domyśliła się Lucy.

– Tak. Dzięki niej odejdzie w pełni chwały, jego legenda pozostanie nienaruszona, a wszyscy członkowie rodziny, także pani, Lucy, świetnie na tym zarobią. Mówimy o milionach dolarów dla każdego udziałowca. Ale, ale, łamię własną zasadę, rozmawiając o

pracy na przyjęciu. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, wolałbym umówić się innym razem i szczegółowo obgadać ten plan. Dzięki temu będzie pani знаła wszystkie fakty, zanim podejmie ostateczną decyzję.

– Dziękuję – odparła.

Cecil wyjął telefon z kieszeni i kilkakrotnie dotknął wyświetlacza.

– Może jutro, o dziesiątej rano?

Lucy nawet nie zawracała sobie głowy sięganiem po telefon.

– Niestety, w najbliższym czasie będę bardzo zajęta –

Uśmiechnęła się. – Zwłoki w kominku nieco skomplikowały sprawę.

Cecil skrzywił się.

– Rozumiem. Może za kilka dni? Nie mam tu biura, mieszkam w domku gościnnym na terenie posiadłości, ale to bez znaczenia, potrzebny mi tylko mój komputer. Ashley wspominała, że zatrzymała się pani w zajeździe Złoty Plon. Możemy się umówić tam, jeśli to pani odpowiada.

– Nie – Mason włączył się, zanim Lucy zdążyła zareagować.

Spojrzał na nią. – Nie ma tam spokojnego kącika, chyba że pójdziecie do twojego pokoju.

Nie dokończył, ale też nie musiał, stwierdziła. Nie trzeba jej przypominać, że spotkanie z Cecilem w cztery oczy w jej pokoju nie byłoby najlepszym pomysłem. I zakładała, że także Cecilowi nie trzeba tego tłumaczyć.

Odchrząknął.

– Myślałem raczej o kawie na rynku.

Stłumiła rozdrażnienie i uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Świetnie. Odezwę się, kiedy będę miała wolną chwilę, by usiąść i pogadać o liczbach.

Mason wydawał się jeszcze bardziej zirytowany, za to Cecil był wyraźnie zadowolony.

– Doskonale – powiedział. Wsunął telefon do kieszeni. – Bardzo mi było miło panią poznać, Lucy. – Ledwie zauważalnym gestem skinął głową Masonowi. – I pana, Fletcher.

Odwrócił się i swobodnie wtopił w tłum. Co chwila zatrzymywał się na pogawędkę, aż w końcu wszedł do pokoju winnego.

– Nigdy więcej tego nie rób – powiedziała Lucy stanowczo.

– Czego? – zapytał Mason odruchowo, wpatrzony w drzwi, za

którymi zniknął Cecil Dillon.

– Nie wtrącaj się, kiedy umawiam się na spotkanie w interesach.  
– Chciał, żeby to spotkanie odbyło się w twojej sypialni – zauważył Mason.

– Szczerze w to wątpię. Wyciągnąłeś idiotyczny wniosek, przyznaj to.

– Idiotyczny?

– Na miłość boską, to dyrektor generalny firmy Colfax Inc. Sam go słyszałeś, w grę wchodzi miliony dolarów. Chce mnie namówić, żebym głosowała za fuzją. Tylko to ma w głowie.

– Skąd wiesz?

– Bo chodzi o pieniądze, to jasne. Uwierz mi, kiedy w grę wchodzi takie sumy, myśli się zazwyczaj tylko o pieniądzach.

– Zazwyczaj?

– Co?

– Mówiłaś, że kiedy w grę wchodzi duże pieniądze, wszyscy zazwyczaj myślą tylko o nich. Są jakieś wyjątki od tej zasady?

Zawahała się i wzruszyła ramionami.

– Czasami zdarza się, że emocje biorą górę nad chciwością. Rzadko, ale tak bywa, chyba jednak nie w tym przypadku.

– Skąd ta pewność?

– Dillon nie jest członkiem rodziny. Tutaj chodzi tylko o pieniądze. Idę o zakład, że w projekcie fuzji przewidziano spory bonus dla niego.

– Czyli zależy mu jedynie na tym, żeby doszło do fuzji? – upewnił się Mason.

– Tak. Ale chyba bardzo mu na tym zależy.

– Więc będzie bardzo naciskał, żebyś albo odsprzedała swoje udziały Quinnowi, albo głosowała za fuzją.

– Z tym sobie poradzę, już nieraz byłam w trudnej sytuacji. Zeznawałam w sądzie jako ekspert, miałam do czynienia z rozjuszonymi spadkobiercami, którzy dostali mniej, niż im się we własnym przekonaniu należało. Uwierz mi, że nie ma gorszego przeciwnika niż spadkobierca, który ma poczucie, że go oszukano. A ja nie mam już szesnastu lat.

Mason skrzywił się.

– Przepraszam.



– Tak, rozumiem, to silniejsze od ciebie. – Poklepała go po ramieniu. – Wiem, że masz jak najlepsze intencje.

Spojrzał na jej dłoń na swoim ramieniu, a gdy uniósł wzrok, w jego oczach zalśniło mroczne ostrzeżenie.

– A ty, w zamian za to, że będę trzymał się z daleka od twoich spotkań biznesowych, nie będziesz mnie głaskała jak psa.

Cofnęła dłoń jak oparzona.

– Och, przepraszam. Zauważyłeś, że na siebie naskakujemy?

– Owszem.

– Oboje jesteśmy dzisiaj trochę spięci. Ostatnie, czego nam trzeba, to kłótnie.

Niski, szyderczy śmiech nie dał Masonowi czasu na reakcję. Z cienia altanki oplecionej winoroślą wynurzył się Quinn Colfax.

– To nazywacie kłótnią? – rzucił. – To nic w porównaniu z tym, co się dzieje w mojej rodzinie. Kto nie widział awantury Colfaxów, nie ma pojęcia, czym jest rodzinna kłótnia.

Mówił odrobinę niewyraźnie i Lucy domyśliła się, że kieliszek wina, który przed chwilą wychylił, nie był jego ani pierwszym, ani nawet drugim. Zaczął wcześniej, ale szedł w miarę prosto.

Niewiele się zmienił w ciągu tych trzynastu lat, stwierdziła. Powszechnie uważano, że jest podobny do matki, nie do ojca. Po pierwszej pani Colfax miał ciemnobrązowe włosy, piwne oczy i delikatne, filigranowe rysy, które kojarzyły się Lucy z dziwiętnastowiecznym portretem artysty. Przypomniało jej się to, co mówiono o Quinnie Colfaksie – że nie nadaje się do brutalnego świata biznesu.

Mason spojrzał na kieliszek w dłoni Quinna.

– Długo nas podsłuchujesz?

Quinn wzruszył ramionami.

– Dość długo, by słyszeć, jak Cecil i ta suka namawiali cię na sprzedaż – uśmiechnął się. – Niezbyt ładnie się wyraziłem, prawda? – Spojrzał na Lucy. – Wiesz, że Dillon będzie chciał jak najszybciej namówić cię na sprzedaż.

– Masz z tym jakiś problem? – zdziwiła się. – Z tego, co mówiła Jillian, wywnioskowałam, że obojgu wam zależy na tej fuzji.

– Żeby było jasne, Jillian mówi w swoim imieniu, nie moim. Podobnie jak Cecil i ta suka. Każdy kieruje się własnym interesem.

– A tobie o co chodzi? – zainteresował się Mason.  
Quinn uśmiechnął się.  
– Naprawdę myślisz, że ci na to odpowiem, Fletcher? – Odwrócił się, jakby chciał odejść, ale zatrzymał się i obejrzał przez ramię. – Ale wiesz co? Ze względu na dawne czasy i dlatego, że najwyraźniej dobro Lucy bardzo leży ci na sercu, udzielenie jej darmowej rady.  
– Jakiej? – zainteresowała się Lucy.  
– Sprzedaj udziały rodzinie Colfaxów najszybciej, jak potrafisz. Naprawdę nie chcesz pakować się w to, co się dzieje w rodzinnej firmie.  
– Czy to groźba? – zapytał Mason.  
– Nie, nie groźba – zapewnił Quinn. Nagle wydawał się bardzo zmęczony. – Tylko rada. Albo mnie posłuchasz, albo nie.  
– Dzięki – mruknęła Lucy.  
Quinn zerknął na Masona.  
– Wiesz, zawsze mi się wydawało, że to ty załatwiłeś Brinkera. I zawsze chciałem ci za to podziękować. A tymczasem okazuje się, że powinienem był podziękować Sarze Sheridan. Szkoda, że tego nie zrobiłem, póki żyła.  
Quinn odszedł. Tym razem już się nie obejrzał.  
Zapadła cisza. Lucy odstawiła ledwie tknięte wino na stolik. Nie wiadomo dlaczego, jej dłonie lekko drżały.  
– Wiesz co, chyba jak na jeden wieczór miałam dość zabawy – stwierdziła. – Chciałabym już stąd iść.  
– Ja też.

## *Rozdział 15*

Lucy drżała nawet wtedy, gdy wsiadła do samochodu i zapinała pas bezpieczeństwa. Adrenalina, stwierdziła, oraz nerwy. Z całej siły zacisnęła dłonie na kolanach, czekając, aż Mason usiądzie za kierownicą, odpali silnik i zabierze ich z winnicy.

– Quinn także bał się Brinkera – stwierdziła.

Mason skręcił w River Road.

– Zaczynam się zastanawiać, kto się go nie bał.

Rozległ się dźwięk jej telefonu. Odruchowo wyjęła go z torebki, wykasowała wiadomość o nowym potencjalnym partnerze i wsunęła aparat z powrotem do torebki. Zapięła ją energicznie.

Cisza przeciągała się.

– Myślisz, że kiedykolwiek odważysz się na małżeństwo? – odezwał się w końcu Mason.

W jego głosie brzmiał jakiś dziwny ton, ale nie była w stanie określić, co to było.

– Nie wiem – odparła. – Im jestem starsza, tym mniej we mnie gotowości na kompromis. Usłyszałam, że jestem zbyt wybredna.

– Kto ci to powiedział?

– Ostatni facet, z którym się spotykałam. I doktor Preston, moja terapeutka.

– Ostatnia kobieta, z którą się spotykałem, powiedziała mi, że jestem zbyt zaborczy i za mało mówię o uczuciach.

Kąciki jej ust drgnęły leciutko.

– No, to mamy coś wspólnego.

– Może rzeczywiście.

– No to idźmy dalej: co sądzisz o sytuacji w klanie Colfaxów?

Zamyśliła się.

– Quinn ma problem z alkoholem.

– To raczej pewne.

– Domyślałam się, że był pewien, że zajmie miejsce ojca na czele firmy, ale do tego nigdy nie doszło. Warner zatrudnił dyrektora generalnego z zewnątrz, który być może sypia a być może nie, z drugą

panią Colfax.

– Ty też o tym pomyślałaś? – zdziwił się Mason.

– Wyczułam coś między nimi.

– To mało przekonujący dowód – mruknął.

– Wiem.

– Ale jestem skłonny przyznać ci rację. – Zmienił bieg, zwolnił. –

Coś jeszcze?

– W zwolennikach fuzji wyczuwam chyba jakąś desperację. Ale jak wspominałam, w takich sytuacjach to właściwie normalne. Starsi budują imperium i zarabiają miliony. Młodzi chcą zgarnąć pieniądze i dać nogę. – Urwała zdziwiona, widząc, jak Mason skręca w polną drogę. – Dokąd jedziemy?

– Tam, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

Prowadził samochód wąską zwirowaną drogą. Jechali wśród drzew, aż dojechali do małej polanki. Światła reflektorów wyczarowały z mroku ciemną wstążkę rzeki. Mason wyłączył światła i noc rozjaśniał już tylko blask księżyca o krok przed pełnią.

– W dzieciństwie spędzałam w Summer River mnóstwo czasu, ale tego zakątka nie pamiętam – przyznała Lucy.

– Przed laty znalazł go Deke. Przywoził nas tutaj z Aaronem i uczył łowić ryby.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, więc zapadła cisza. Z każdą upływającą chwilą atmosfera intymności w ciemnym samochodzie przybierała na sile. Zastanawiała się, czy tylko ona to czuje.

Usiłowała gorączkowo wymyślić jakiś sposób, by to przerwać, gdy Mason otworzył drzwiczki.

– Wsiądźmy – zaproponował. – Nie jest zimno.

Odpięła pas bezpieczeństwa, otworzyła drzwiczki od strony pasażera i wysiadła. Mason miał rację, nocne powietrze było rześkie, ale nie zimne. Ciśniej otuliła się szalem i podeszła do Masona, opartego o maskę. Razem zeszli na brzeg rzeki.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytała.

– Sam nie wiem – odparł. – Mam problemy z komunikacją, zapomniałaś już?

– Och, no tak, ciągle mi to wypada z głowy. Ale wiesz co, podpowiem ci. Przypuszczam, że przywoziłeś mnie tutaj, żeby udzielić mi instrukcji.

– Instrukcji?  
– Uważasz, że powinnam sprzedać udziały Colfaxom i dać sobie spokój z prywatnym śledztwem w sprawie śmierci Sary i Mary, prawda?

Nie odpowiadał tak długo, że w końcu odwróciła głowę, by na niego spojrzeć. W ciemności nie widziała wyrazu jego twarzy, ale wyczuwała, że zbiera się do podjęcia decyzji.

– Logika i zdrowy rozsądek podpowiadają, że sprzedaż tych udziałów i wyjazd z Summer River to najlepsze, co możesz zrobić – powiedział w końcu. – Jeśli nadal będziesz podążała tą drogą, prędzej czy później narobisz sobie wrogów w klanie Colfaxów.

– To chyba już nastąpiło. Ale co oni mogą mi zrobić?

– Nie wiem i właśnie to mnie martwi. Jeśli nie mylisz się co do śmierci Sary i Mary, sama jesteś w niebezpieczeństwie.

– Naprawdę uważasz, że ten, kto je zabił, teraz zaatakuje mnie? Przecież nic jemu – albo jej – z tego nie przyjdzie. Mam testament, który, uwierz mi, jest nie do podważenia. W moim zawodzie człowiek szybko dostrzega, że źle spisany testament to klęska dla spadkobierców. Zapisałam wszystko rodzicom. Morderca nie może po kolei wybijać mojej rodziny w nadziei, że w końcu dorwie się do tych udziałów. Ktoś – zapewne ty – zorientuje się prędzej czy później.

– Jasne – potwierdził Mason zabójczo cichym głosem. – Zauważyłbym, gdyby coś ci się stało.

I znowu zadrzała, ale nie od nocnego chłodu. Słowa Masona przerażały ją i zarazem napełniały dziwną pewnością siebie. Gdyby coś jej się stało, Mason rozerwie Colfaxów na strzępy.

– Czyli jestem w miarę bezpieczna, przynajmniej na razie – stwierdziła.

– Może – mruknął Mason. Wyczuwała jego wahanie. – Jeśli ktoś naprawdę zamordował Mary i Sarę, zbrodniarz się przeliczył. Co nie oznacza, że nie spróbuje innej taktyki.

– Na przykład?

– Zastraszenia? Propozycji, której nie sposób się oprzeć? Sam nie wiem, ale gdybyś odsprzedała udziały Colfaxom, miałabyś ten problem z głowy.

– Te udziały to mój jedyny as w rękawie.

W milczeniu wpatrywał się w księżycowe światło odbijające się

w wodzie. Nad ich głowami cicho szeleściły liście.

– Muszę to zrobić – powiedziała w końcu.

– Wiem. – Tym razem sprawiał wrażenie, jakby pogodził się z nieuniknionym. – Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo.

– Właściwie i tak to robisz – zauważyła. – W pewnym sensie.

– Czyli po prostu tacy jesteśmy.

– Tak – przyznała. – Ale przykro mi, że cię w to wciągnęłam.

Poruszył się wtedy, położył jej dłoń na ramieniu i stanowczo odwrócił ją do siebie. Potem złapał za drugie ramię i przyciągnął bliżej.

– Bez względu na wszystko nie mów, że ci przykro – szepnął. – Mam swoje powody.

Uśmiechnęła się lekko.

– Wiem, wiem, robisz to, bo inaczej nie możesz. Masz charakter anioła stróża.

– Nie, robię to, przynajmniej częściowo, dlatego, że sam mam pewne wątpliwości co do śmierci Sary i Mary. Ale wydaje mi się też, że muszę wyjaśnić coś jeszcze.

– Co?

– Przede wszystkim robię to ze względu na ciebie.

Nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować, ale to i tak nie miało znaczenia, bo wtedy ją pocałował i z wrażenia zapało jej dech w piersiach.

To nie było spełnienie nastoletnich marzeń, to było o wiele więcej, bo była już kobietą i wiedziała co nieco o całowaniu – dość, by móc ocenić jego pocałunek. To nie był pocałunek, o jakim śnią nastolatki, nie było w nim słodyczy, romantyzmu, uwodzenia. Nie, ten pocałunek przepelniało pierwotne męskie pożądanie, z trudem kontrolowana pasja. W taki sposób mężczyzna całuje kobietę, gdy chce jasno dać do zrozumienia, że jej pragnie.

Wiedziała instynktownie, że na taki pocałunek może zareagować tylko na dwa sposoby – odwzajemnić go namiętnie albo wyrwać się z objęć Masona i wrócić do samochodu. Innego wyjścia nie było. I nie będzie, nie w przypadku Masona Fletchera.

Po raz pierwszy w życiu poczuła, że nie ma go też dla niej. Więc skoczyła na główkę na głęboką wodę: zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek z namiętnością, której nigdy wcześniej nie zaznała. Czowała, jak pod wpływem podniecenia jej krew buzuje

adrenaliną.

Kiedy w końcu oderwał się od jej ust i przesunął wargi na ucho, było jej zarazem zimno i gorąco, zabrakło jej tchu i uginały się pod nią nogi. Przywarła do niego, rozkoszując się jego zapachem, twardością jego muskularnego ciała. Odetchnął głęboko, gdy musnęła wargami ciepłą skórę jego szyi. Nie wiedziała, czy ten odgłos oznaczał rozkosz, poddanie czy radość. Nie miała pewności. Ale Mason oddychał coraz ciężiej.

Uniósł palcem jej podbródek i ponownie ją pocałował. Czuła żar płomienia, który czaił się tuż pod powierzchnią.

Zadrżał, odetchnął głęboko i delikatnie odsunął ją od siebie. W świetle księżycy jego oczy błyszczały niesamowicie. Zafascynowana, dotknęła jego podbródka. Wtulił usta w jej dłoń i pocałował.

– Nie mów mi, że się tego nie spodziewałaś – powiedział szorstkim, ostrym głosem. – Bo ja owszem.

– Spodziewałam się – przyznała. – Ale i tak mnie zaskoczyło.

– Mnie też – odparł. – Nie spodziewałem się, że coś takiego może mnie jeszcze zaskoczyć.

Uśmiechnęła się.

– Trzyście lat temu kochałam się w tobie do szaleństwa, a ty ledwie mnie zauważałeś.

Wplótł palce w jej włosy, odgarnął je z twarzy.

– Byłaś jeszcze dzieckiem.

– Które potrzebowało pomocy. Tak, wiem. Ale już nie jestem.

– Widzę. – Delikatnie musnął jej usta swoimi. – Zdecydowanie nie jesteś już dzieckiem. Dałbym wiele, żeby już dzisiaj iść z tobą do łóżka, ale na to chyba trochę za wcześnie, zresztą nie mamy też łóżka.

To nie było stwierdzenie, zorientowała się, tylko pytanie.

– Problem łóżka dałoby się rozwiązać – przyznała. – Ale masz rację, za wcześnie na to. – Zwinnie wyslizgnęła się z jego objęć i ruszyła z powrotem do samochodu. – A zatem czas wracać.

– Ej, czy mogłabyś przynajmniej udać, że się ze mną nie zgadasz w tej sprawie? – zawołał za nią. Roześmiała się i nagle poczuła się niezwykle lekko i swobodnie, co nie zdarzyło jej się od dawna.

Przepelniało ją rozkoszne oczekiwanie. Mason także się roześmiał.

Dogonił ją, pocałował w czubek nosa i otworzył drzwiczki samochodu.

– Wiesz co, biorąc wszystko pod uwagę, ta randka okazała się o

wiele lepsza, niż się zapowiadało na początku – stwierdził.

– Owszem – przyznała.

Zatrzasnął drzwiczki, obszedł samochód i usiadł za kierownicą, ale nie od razu odpalił silnik. Przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu, wpatrzony w rzekę, bardzo skupiony, bardzo poważny.

– Skąd będziesz wiedziała, że to już czas? – zapytał.

Uśmiechnęła się, rozkoszując się świeżo nabytą kobiecą władzą.

– Nie martw się, powiem ci – zapewniła.

Uśmiechnął się zawadiacko i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Obiecuj mi, że o tym nie zapomnisz – poprosił.

– Nie zapomnę.



## Rozdział 16

Mason zawrócił do miasta. Mimo nieznośnego napięcia erotycznego czuł się doskonale – o wiele lepiej niż od dawna. Może nawet od lat. Odprowadził Lucy do holu zajazdu i patrzył, jak znika na schodach. Kiedy weszła do pokoju, wyszedł na dwór, wsiadł do samochodu i pojechał do domu.

Nadal paliło się światło. Joe wylegiwał się na frontowej werandzie. Wstał, żeby się z nim przywitać.

– Cześć, Joe.

Mason pieśczośliwie podrapał go za uszami na powitanie i otworzył drzwi. Pies wszedł za nim i podreptał do ciemnej kuchni.

Deke nie spał, siedział na kanapie i oglądał film w telewizji. Mason słyszał, jak Humphrey Bogart wygłasza słynne zdanie na zakończenie kultowego filmu: „Louis, wydaje mi się, że to początek wspaniałej przyjaźni”.

Mason ruszył do kuchni.

– Znowu *Casablanca*?

– To najlepszy film wszech czasów. – Deke wstał z kanapy. – Najwyższy czas, żebyś wrócił.

– Chyba już trochę za późno, żebyś mi mówił takie rzeczy – zauważył Mason. Wszedł do kuchni, zapalił światło, otworzył kredens i wyjął butelkę whisky, która zawsze tam stała. – Na to był czas piętnaście lat temu.

Deke wszedł do kuchni.

– Nigdy nie pakowałeś się w kłopoty, z których sam nie umiałeś się wykaraskać, więc szlaban nie był do niczego potrzebny. – Usiadł przy stole. – Jak dzisiaj było?

– Sam nie wiem. – Mason wyjął z kredensu dwie szklanki i nalał do nich po odrobinie whisky. Postawił obie na stole i usiadł naprzeciwko Deke’a. – Mamy z Lucy wrażenie, że imperium Colfaxów targają potężne burze. Niewykluczone, że druga żona Warnera sypia z nowym CEO, Cecilem Dillonem, a Quinn, zdaje się, pije, i to niemało. A jeśli chodzi o Jillian, sam wczoraj widziałeś. Jest zdesperowana.

– Może przerażona.  
Mason zamyślił się.  
– Może. Jedno jest pewne – wszyscy zainteresowani fuzją chcą, żeby do niej doszło, poza Warnerem. Ma najwięcej udziałów, ale jeśli pozostali połączą siły, przegłosują go.  
– Chyba że Lucy stanie po jego stronie.  
– Chyba że.  
Mason upił łyk whisky.  
– Żadna ze stron nie da jej spokoju – stwierdził Deke. – Powinna sprzedać te udziały rodzinie i uciekać, gdzie pieprz rośnie, póki oferują niezłą cenę.  
– Ale tego nie zrobi, póki nie uzyska satysfakcjonujących ją odpowiedzi.  
Deke zanurzył usta w whisky i odetchnął głęboko.  
– Sam się tego domyśliłem. Wygląda na to, że jest do ciebie bardzo podobna. Uparta jak cholera.  
– Tak. – Mason uśmiechnął się pod nosem. – Tak, rzeczywiście jest trochę uparta.  
Deke uniósł brew.  
– Naprawdę myślisz, że wypadek, w którym zginęły Sara i Mary, to mogło być morderstwo?  
– Nie wiem. – Mason opadł na krzesło i upił kolejny łyk whisky.  
– Dzisiaj rano zdobyłem raport z miejsca wypadku. Nic nie sugeruje, że ktoś trzeci maczał w tym palce.  
– Manzanita Road nie remontowano od lat. Zazwyczaj jeżdżą tamtędy motocykliści i rowerzyści, lubujący się w kolarstwie górskim. Ale Mary i Sara dobrze znały tę drogę. Jeździły tamtędy nieskończoną ilość razy. Powszechnie wiadomo, że chętnie urządzały sobie piknik tam, gdzie dawniej znajdowała się komuna.  
– Do wypadku doszło wczesnym popołudniem. Pogoda była dobra, nic nie sugerowało, że choćby jedna z nich piła alkohol.  
Deke upił łyk whisky.  
– Wypadki się zdarzają.  
– Jasne. Ale w tym coś mi się nie zgadza.  
– Co?  
– Czas. Fuzja firmy Colfaxów oznacza ogromne pieniądze. I ogromne napięcia w rodzinie.

– W tej rodzinie nigdy nie brakowało napięcia. Warner to twardy sukinsyn. Trzeba mu przyznać, że stworzył prawdziwe imperium. I zapłacił za to wysoką cenę.

– A teraz chce już tylko pędzić wino.

– Wcale nie byłbym tego taki pewien – zauważył Deke. – Firma nadal jest dla niego bardzo ważna.

Mason uniósł brew.

– Chyba nie myślisz, że posunąłby się do zabójstwa własnej siostry, byle położyć rękę na jej udziałach?

– Mary nie była jego siostrą, w każdym razie nie łączyły ich więzy krwi. Była jego siostrą przyszywaną. Jej matka była wdową z małym dzieckiem, gdy wyszła za ojca Warnera.

– Nie wiedziałem.

– Mnóstwo ludzi tego nie wie – odparł Deke. – Albo nie pamięta.

– A ty? Skąd wiesz? Nie urodziłeś się tutaj. Zamieszkaliśmy tu dopiero, gdy Aaron i ja mieliśmy po kilkanaście lat.

– Od Becky. Ona mieszka tu od urodzenia.

Mason skinął głową.

– I czego jeszcze się od niej dowiedziałeś?

– Czegoś, co chyba cię zainteresuje. Opowiedziała mi, w jaki sposób Mary weszła w posiadanie tych udziałów i dlaczego są takie ważne. Kiedy ukończyła dwadzieścia pięć lat, objęła spadek po matce i zainwestowała w firmę Warnera. Wierzyła w niego, bo wiedziała, że ma talent do robienia pieniędzy, ale nigdy nie byli sobie zbyt bliscy. W oczach Mary była to tylko inwestycja biznesowa. A Warner rozpaczliwie potrzebował inwestorów, więc sprzedał jej udziały na jej warunkach.

– To rzeczywiście nieco zmienia postać rzeczy. A dlaczego właściwie Colfax i Brinker zakończyli współpracę?

– Wiem to samo co wszyscy. Po zaginięciu syna Jeffrey Brinker stracił zainteresowanie firmą. Chciał za wszelką cenę dowiedzieć się, co się stało z Tristanem. – Deke zaplótł dłonie na szklaneczce whisky i spojrzał Masonowi prosto w oczy. – To normalne. Byłbym taki sam, gdyby to jeden z was przepadł bez wieści.

Mason poczuł przyływ ciepła, który nie miał nic wspólnego z whisky.

– Wiem o tym – mruknął. – Gdybyś to ty zniknął, nigdy nie

przestalibyśmy cię szukać.

– No właśnie, tak to jest w rodzinie. W każdym razie, jeśli wierzyć plotkom, Colfax wykorzystał rozpacz Brinkera i, mówiąc krótko, wymusił na nim sprzedaż jego udziałów. – Deke urwał na chwilę. – Słyszało się głosy, że Colfax odkupił je od niego po nieuczciwej cenie, że wykorzystał fakt, iż Brinker nie myślał wtedy logicznie. Nie wiadomo, jak było naprawdę, ale dobili interesu. Kilka miesięcy później Brinker zmarł na atak serca.

Mason zacisnął dłoń na szklaneczce whisky i wygodnie rozparł się na krześle.

– Nawet jeśli Colfax rzeczywiście wykorzystał Brinkera, wykupienie jego udziałów wiązało się z ogromnymi kosztami.

Deke wydawał się zaintrygowany.

– No pewnie. Obaj zjawili się tu jako multimilionerzy, Warner ma teraz o wiele więcej.

– Do czego zmierzasz?

– Sam nie wiem. Jeszcze. Nie wiesz przypadkiem, kto dziedziczył po Brinkerze?

– Nie, aż tak bardzo mnie to nie interesowało. Mogę ci jedynie powiedzieć, że ktokolwiek po nim dziedziczył, nie mieszkał w Summer River. W tak małym miasteczku plotki rozeszłyby się błyskawicznie.

– Poproszę Lucy, żeby poszła tropem pieniędzy z majątku Brinkera – stwierdził Mason. – To jej działka.

– I co ci da ta informacja?

– Nie mam pojęcia.

– Hm. – Deke zamyślił się. – Czy w ten właśnie sposób pracujesz nad nierozwiązanymi sprawami?

Mason upił mały whisky i odstawił szklanę.

– Właściwie tak. Zadaję mnóstwo pytań, zaglądam w każdą dziurę, aż doszukam się odpowiedzi.

– Ale musisz wiedzieć mniej więcej, gdzie szukać.

– Z mojego doświadczenia wynika, że zawsze warto pójść tropem pieniędzy. Przed trzynastu laty ogromne sumy przeszły z rąk do rąk. Ciekawe, kto się do nich dorwał, a kto nie.

Deke przyglądał mu się badawczo.

– Zdajesz sobie sprawę, że możesz otworzyć prawdziwą puszkę Pandory?

– Niekoniecznie. Rzecz w tym, że Lucy otworzy ją i tak. I nie chcę, żeby robiła to sama.

– To rzeczywiście nie byłby najlepszy pomysł – przyznał Deke. Upili trochę whisky w przyjaznym milczeniu.

– W starych aktach dotyczących Gwałciciela znalazłem coś ciekawego – odezwał się Mason po pewnym czasie. – Co najmniej jeden z policjantów uważał, że w atakach brał udział ktoś jeszcze, prawdopodobnie Filmowiec.

– Sukinsyn. Jeśli tak było rzeczywiście, drań nadal jest na wolności.

– Albo on, albo ona – poprawił Mason.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by to kobieta pomagała sukinsynowi zrobić coś takiego innej kobiecie.

– Obaj wiemy, że obie płcie są zdolne do przemocy i okrucieństwa.

– Fakt. – Deke przeczesał palcami krótkie włosy. Oczy pociemniały mu od wspomnień. – Wiem o tym. Ale mimo wszystkiego, co widziałem, nadal nie mieści mi się w głowie, że kobieta mogłaby maczać palce w czymś tak okrutnym i z gruntu złym.

– Dorastałeś w innych czasach – zauważył Mason.

– Może. Myślisz, że ten potencjalny współnik lub współniczka nadal tu mieszka?

– To niewykluczone. I właśnie to mnie naprawdę niepokoi. Jeśli drugi sprawca nadal tu jest, teraz, gdy znaleziono ciało Brinkera, wpadnie w panikę, bo obok zwłok były dowody sugerujące, że to właśnie on był Gwałcicielem. Zresztą ten tajemniczy współnik nawet nie musi tu mieszkać, prawdopodobnie nawet daleko stąd usłyszy o znalezieniu zwłok i zacznie się bać.

Deke uniósł brew.

– Bo niewykluczone, że policja wznowi stare śledztwo?

– Tak, choć moim zdaniem to mało prawdopodobne. Whitaker nie ma na to najmniejszej ochoty. Prawdziwym problemem jest Lucy. Jeśli naprawdę był ktoś jeszcze, a Lucy zacznie zadawać niewygodne pytania... – Mason urwał.

– No jasne – mruknął Deke. – Dobra, co mam robić?

– W sklepie rozmawiasz z wieloma ludźmi. Do kafejki Becky zagląдают niemal wszyscy mieszkańcy. We dwójkę znacie całe miasto.

Ludzie sporo gadają. Słuchaj uważnie każdego, kto wspomni o zwłokach Brinkera.

– Czyli całego Summer River. Ale Brinker miał zaledwie dziewiętnaście lat, gdy wylądował w kominku Sary. Wydaje mi się, że jeśli już ktoś miałby coś ciekawego do powiedzenia, byłaby to osoba bliższa mu wiekiem. Na przykład ty.

– Tym zajmiemy się z Lucy. Ale ciekawi mnie, czy miejscowi, którzy już wtedy byli dorośli, wykazują nietypowe zainteresowanie sprawą Brinkera.

– Zobaczę, co da się zrobić – mruknął Deke. Dopił whisky do dna.

– Dzięki. – Mason wstał i wziął obie szklanki. – Muszę się przespać i rano opracować plan, zanim Lucy zajrzy do zbyt wielu szaf. Bóg jeden wie, co mogłoby z nich wypaść.

– Summer River to małe miasteczko – zauważył Deke. – Mnóstwo tu szaf. I mnóstwo tajemnic.

Mason ruszył na górę.

## *Rozdział 17*

Joe dźwignął się na nogi i poczłapał przez pokój, by złożyć łeb na kolanach Deke'a. Obserwował go wilczymi ślepiami. Deke pogłaskał go odruchowo. Porozumiewali się w milczeniu, jak często wieczorami. Dwóch starzejących się wojowników, odpoczywających w domu po wielu wojnach, pomyślał Deke. Rozumiał się z psem jak z nikiem, chyba że z innym wojownikiem.

Myślał o niedawnej rozmowie z Masonem. Jedno było jasne: Mason był w o wiele lepszej formie niż kilka tygodni wcześniej, gdy nagle zjawił się na progu z torbą podróżną na ramieniu. W jego oczach malował się ten sam wyraz, który widział w spojrzeniu trzynastolatka, czekającego w biurze opieki społecznej przed wielu laty – jakby był świadkiem końca świata i już nic w życiu go nie zaskoczy, nie zdziwi.

Tamten trzynastolatek wyglądał, jakby już nigdy nie miał się roześmiać – ani nikomu zaufać, z wyjątkiem młodszego brata. Ale widział w nim też żelazne zdecydowanie. Umierający ojciec wydał mu ostatnie polecenie i teraz Mason miał jeden cel w życiu – chronić Aarona. Deke'owi wystarczyło jedno spojrzenie, by uwierzyć, że chłopiec albo spełni prośbę ojca, albo zginie, walcząc.

Według opieki społecznej, Mason nie kontrolował wybuchów gniewu. Podobno w trzech rodzinach zastępczych, w których umieszczano braci, zachowywał się nieodpowiednio. Bił się z innymi chłopcami, a raz nawet zaatakował dorosłego krewniaka jednego z przybranych rodziców. Dobre panie z opieki społecznej nalegały na terapię.

Ale Deke w głębi serca był przekonany, że bez względu na to, co się działo w domach zastępczych, Mason tylko wykonywał swoje zadanie – opiekował się młodszym bratem. A ulga w oczach pracownicy społecznej zdradzała, że ona także miała tego świadomość. Właśnie dlatego załatwiła całą papierkową robotę w niewiarygodnym tempie.

Nie minęła godzina, a Deke zgarnął Masona i Aarona do samochodu, spakował ich rzeczy i wyruszyli w drogę.

Tamtego dnia zmieniło się życie całej trójki.

Mason, kiedy dorósł, nie wyruszył na wojnę gdzieś na koniec świata, został żołnierzem innego rodzaju: walczył na niekończącym się froncie z przestępcami. Znalazł sobie nową misję, nowy cel. I kiedy Deke zobaczył go na progu przed dwoma tygodniami, było jasne, że Mason nie przyjechał do Summer River, by, jak twierdził, odpocząć, tylko po to, by leczyć rany.

Deke rozpoznał cienie w jego oczach, bo mimo terapii i leków te same cienie widział w swoim spojrzeniu.

Mason wrócił do Summer River, przytłoczony ciężarem, który mógł dostrzec jedynie inny mężczyzna, przekonany, że zawiódł i nie wypełnił powierzonego mu zadania.



## *Rozdział 18*

Telefon Lucy rozzwonił się, gdy otwierała szafę w sypialni ciotki Sary. Widząc znajomy numer na wyświetlaczu, głęboko zaczerpnęła tchu, zebrała się w sobie i odebrała.

– Cześć, mamó. Nic mi nie jest. Panuję nad sytuacją.

– Co, na miłość boską, dzieje się w Summer River? – zapytała Ellen.

Członkowie akademickiego światka mieli własny akcent, chłodny, pewny siebie ton, jakby chcieli powiedzieć: ja właśnie napisałam nowy artykuł naukowy – a ty? Ten ton zawsze irytował wszystkich funkcjonujących poza ciepłarnianym uniwersyteckim środowiskiem. Tego ranka jednak w modulowanym głosie Ellen były nuty autentycznego niepokoju.

– Czyli już wiesz – stwierdziła Lucy.

– Ciało Tristana Brinkera znalezione w kominku Sary? – Przy dwóch ostatnich słowach Ellen leciutko uniosła głos. – Nie do wiary. A media jeszcze twierdzą, że niewykluczone, iż to właśnie on był tym gwałcicielem, o którym tyle się wtedy mówiło.

Lucy przyglądała się sukienkom w egzotyczne wzory, długim spódnicom, kolorowym koszulom, wciśniętym w kąt szafy. Ciotka Sara zdecydowanie przedkładała styl hippisowski nad winiarski luz.

– Są dość poważne przesłanki, by uznać, że Brinker był Gwałcicielem Filmowcem – powiedziała. – A Sara była chyba tego pewna. Oprócz zwłok, w kominku był wycinek z gazety właśnie o tym gwałcicielu. Jeszcze niczego nie udowodniono na sto procent, ale policja poważnie bierze to pod uwagę.

– Nawet nie usiłuję sobie wyobrazić, jaki przeżyłaś szok, widząc zwłoki wypadające z kominka. I to kominka twojej ciotki. Ciotki weganki, na miłość boską.

– Mamó, ona go zabiła, nie zjadła.

Ellen puściła to mimo uszu.

– Sara była pacyfistką, sprzeciwiała się posiadaniu broni i stosowaniu przemocy.

– Nie posłużyła się bronią palną, wygląda na to, że narzędziem zbrodni był pogrzebacz. Który także znaleźliśmy w kominku.

– Cały czas nie mogę sobie wyobrazić twojej ciotki zabijającej kogokolwiek – zwłaszcza, jak na to wygląda, z premedytacją.

– Mówi się, że każdy jest do tego zdolny, wszystko zależy od okoliczności.

– Wiem coś o tym – mruknęła Ellen. – Kilka lat temu była głośna sprawa pewnej doktorantki, która zamordowała kilku kolegów z wydziału, bo nie dostała etatu, wyobrażasz sobie?

– Coś takiego – prychnęła Lucy. Po dzieciństwie w kręgu naukowców doskonale to sobie wyobrażała.

– Mimo wszystko nie bardzo mogę sobie wyobrazić, by Sara kogoś zamordowała.

– To rzeczywiście było zaskakujące – przyznała Lucy. – Na szczęście nie byłam sama, gdy znalazłam ciało. Był ze mną Mason.

– A kto to? – zainteresowała się Ellen. – Fachowiec, którego ściągnęłaś do remontu?

Lucy uśmiechnęła się.

– Nie do końca. Pamiętasz Masona Fletchera?

– Nie.

– To on przywiózł mnie do domu tamtej nocy, po tym, jak zabrał mnie z imprezy Brinkera.

– No tak, teraz przypominam sobie nazwisko. To ten młody człowiek, który przekonał Sarę, że powinna natychmiast odesłać cię z Summer River. Twierdziła, że można na nim polegać. Musiałam odwołać udział w konferencji, żeby odebrać cię z lotniska w San Diego.

– Zaraz, zaraz. Mason powiedział Sarze, że mam wyjechać? To dlatego odesłała mnie bladym świtem? A niech mnie. Choć właściwie mogłam się tego domyślić.

– Wiem tylko, że Sara zadzwoniła do mnie następnego dnia i powiedziała, że młody człowiek imieniem Mason przed chwilą z nią rozmawiał i twierdził, że grozi ci niebezpieczeństwo. Oznajmiła, że jeszcze tego samego dnia zawiezie cię do San Francisco i wsadzi w pierwszy samolot do San Diego. Prosiła, żebym odebrała cię z lotniska i nie spuszczała z oczu, póki nie powie, że wszystko jest w porządku.

– Więc tak to się odbyło. Z niej nigdy nie udało mi się wydobyć

całej prawdy. – Lucy urwała, myśląc intensywnie. – I co, zadzwoniła, żeby powiedzieć, że już wszystko w porządku?

– Tak, mniej więcej tydzień później. Ale wydawała się dziwna, inna niż zwykle. Oznajmiła, że jesteś bezpieczna, ale już nigdy nie możesz przyjechać do niej do Summer River. Nie wytłumaczyła dlaczego, ale bardzo przy tym obstawała.

Lucy zamknęła drzwi i z jej oczu znikł bałagan w szafie.

– Nie chciała, żebym spała w domu, w którym znajduje się trup. Zła karma.

– Dobry Boże. Zabiła go w tym samym tygodniu, prawda? – W głosie Ellen wyczuwało się szok i niedowierzenie.

– Ramy czasowe zgadzają się. Pamiętasz coś jeszcze? Jak Sara zareagowała na tamte wydarzenia?

– Nie jestem pewna... w końcu minęło trzynaście lat. Szczerze mówiąc, początkowo uważałam, że przesadza. Wiedziałam przecież, że jesteś zbyt rozsądna, by dać się upić i narazić na niebezpieczeństwo na imprezie. Dopiero później Sara zdradziła mi, że ten drań chciał cię odurzyć narkotykami.

– Uważa się, że Gwałciciel Filmowiec posługiwał się pigułką gwałtu.

– Cóż, sam fakt, że w grę mogły wchodzić narkotyki, tłumaczył panikę Sary. Ja także spanikowałam. I twój ojciec. I dlatego odwołałam wyjazd na konferencję i dlatego razem z Richardem pilnowaliśmy, żebyś przez cały tydzień ani przez chwilę nie była sama. Odetchnęliśmy z ulgą dopiero, kiedy zadzwoniła z informacją, że Brinkera uważa się za zmarłego i że już jesteś bezpieczna.

– Pamiętam – mruknęła Lucy. – Nie spuszczaście mnie z ojcem z oczu. Zabieraliście mnie nawet na wasze wykłady, żebym tylko nie była sama.

– Oboje bardzo się martwiliśmy. Zastanawialiśmy się nad policją, ale nie mieliśmy żadnych dowodów, tylko podejrzenia Sary. Uwierz mi, nigdy nie poczuliśmy z Richardem takiej ulgi, jak wtedy, gdy Sara zadzwoniła z wiadomością, że Tristana Brinkera uznano za zmarłego.

Nagle powróciły wspomnienia tamtego tygodnia. Nie bardzo wtedy zdawała sobie sprawę z tego, co się działo, ale wyczuwała, że na tamten krótki okres rodzice połączyli siły, zjednoczeni w miłości do niej. Z nastoletnią naiwnością liczyła nawet, że porzucą nowych

partnerów i wróć do siebie. Te marzenia oczywiście przysły jak bańka mydlana, gdy tylko Sara zapewniła Ellen i Richarda, że niebezpieczeństwo minęło.

– Jedyne, co jeszcze pamiętam, to to, że Sara obawiała się nie tylko o ciebie, ale też o młodego człowieka, który tamtej nocy odwiózł cię do domu – dodała Ellen.

– Mason. Nazywa się Mason Fletcher.

– Mason Fletcher, tak.

– Obawiała się, że jemu także grozi niebezpieczeństwo?

– Takie odniosłam wrażenie. Najbardziej obawiała się chyba, że sam zechce zająć się tym Brinkerem. Mówiła, że nie chce, by to zrobił.

– Czyli martwiła się o nas oboje.

– Więc pozbyła się źródła problemu. I to na dobre. Kto by pomyślał, że jest do tego zdolna. Zapewne bardzo to przeżyła. Chociaż to tłumaczy zmianę w jej zachowaniu. Po tamtym lecie nigdy już nie była w pełni sobą.

Lucy otworzyła szufladę i zobaczyła splątaną stertę koszulek do jogi.

– Cień.

– Co?

– Od tamtych wakacji zdawał się wisieć nad nią jakiś cień.

Można go było wyczuć, nawet gdy się śmiała.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli, mówiąc: cień, ale bardzo prawdopodobne, że cierpiała na jakąś formę stresu pourazowego. Może właśnie to w niej wyczuwałaś.

– Tak. – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Ale w Mary tego w ogóle nie było.

– Jak to?

– Myślę, że Sara zachowała to w tajemnicy nawet przed Mary. Pewnie nie chciała obciążać jej tą wiedzą. Albo, jak sugerował Mason, nie chciała ryzykować, że coś jej się niechcący wymknie. To już bez znaczenia; faktem jest, że Sara prawdopodobnie jako jedyna zabrała tajemnicę śmierci Brinkera do grobu.

– Najwyraźniej. – Ellen umilkła na chwilę. – A skoro o Masonie mowa, trochę szkoda, że jest w Summer River.

– Dlaczego, na miłość boską?

– Sara zawsze uważała, że ma ogromny potencjał i że pewnego

dnia coś osiągnie. Zakładam, że tak się nie stało.

– Mason nigdy nie musiał niczego osiągać. – Lucy podeszła do komódki przez cały pokój i otworzyła szufladę. – Jest tym, kim chciał być.

– Moja droga, wiesz, jak bardzo nie lubię, gdy mówisz jak Sara. Nie rozumiem tego nowego, owskiego bełkotu. Co ty chcesz powiedzieć, na miłość boską?

Nie sposób opowiedzieć jej o Masonie, stwierdziła.

– Nieważne. Mason nie mieszka w Summer River. Przyjechał z wizytą do wuja. Pracuje w kryminalistyce.

– Rozumiem. – Krótka, znacząca pauza. – Jest policjantem?

W głosie matki była nie tyle dezaprobata, stwierdziła Lucy, co raczej cień rozczarowania, jakby Ellen liczyła, że usłyszy, iż Mason zrobił doktorat fizyki kwantowej albo chemii. Lucy aż za dobrze знаła tę nutkę. Usłyszała ją w głosach obojga rodziców, gdy informowała ich, że chce pracować jako badacz genealogiczny.

– Na pewno nie chcesz iść na studia podyplomowe? – dopytywała Ellen. – Ty, z twoim potencjałem?

Ojciec nie owijał w bawełnę:

– Marnujesz tyle lat kształcenia. Genealogia to nie zawód, to hobby. Nie trzeba mieć wyższych studiów, żeby narysować drzewo genealogiczne. Szóstoklasista z komputerem i dostępem do Internetu może sam ustalić, gdzie się urodzili jego pradiadkowie.

– Przez kilka lat pracował w wydziale zabójstw – powiedziała Lucy. – A teraz razem z bratem prowadzi firmę konsultingową. W branży ochrony osobistej.

– Czyli wynajduje ochroniarzy do supermarketów?

– Nie, raczej rozwiązuje stare sprawy o morderstwo.

– Bardzo to wszystko makabryczne. – Ellen urwała. – A czy można na tym zarobić?

– Najwyraźniej tak, jeśli jest się w tym dobrym, a Mason i jego brat są świetni. Ale nie sądzę, żeby robił to dla pieniędzy. Wydaje mi się, że praca sprawia mu... satysfakcję, tak przynajmniej myślę.

– Z psychologicznego punktu widzenia nie sądzę, żeby to było zdrowe.

Lucy zamknęła jedną szufladę i otworzyła kolejną.

– Ludzie pokroju Masona są nam niezbędni. Jestem przekonana,

że urodził się, by robić właśnie to. Słuchaj, mam, muszę kończyć. Mam dzisiaj mnóstwo roboty.

– A co ty właściwie robisz? Zdawało mi się, że przed chwilą słyszałam trzask zamykanych drzwi, a teraz jakbyś znowu coś otwierała.

– Jestem w pokoju Sary i wstępnie wszystko segreguję, żeby później spakować jej rzeczy i rozdać. Nagromadziła całe mnóstwo różności, że już nie wspomnę o antykach, które zachowała, gdy zamknęły z Mary antykwariat.

– Mieszkała w tym domu całe życie. Chyba nigdy niczego nie wyrzucała. I proszę, bądź rozsądna, pozbywając się antyków. Wiele z nich ma na pewno sporą wartość.

– Tata radził sprowadzić rzeczoznawcę.

– Dobry pomysł. Jak długo zamierzasz zostać w Summer River?

Lucy otworzyła kolejną szufladę i jej oczom ukazał się splątany kłęb bawełnianych i flanelowych koszul nocnych, z których większość zdobiły kwiatowe aplikacje.

– Sama nie wiem – odparła. – Wzięłam w pracy dwa tygodnie urlopu i tyle może to wszystko potrwać. Muszę doprowadzić dom do porządku, zanim wystawię go na sprzedaż.

– Zatrzymałaś się w domu?

– Nie, w zajeździe, nie mogłam znieść nawet myśli o tym, że miałabym spędzić choćby jedną noc w miejscu, w którym przez tyle lat ukrywano zwłoki. Muszę kończyć, mam. Kocham cię. Pa.

– Do zobaczenia, skarbie. Ja ciebie też kocham.

To prawda, pomyślała Lucy. Kochała matkę, a matka ją, podobnie jak ojciec. Jej rodzina co prawda nie pasowała do wizji z obrazów Normana Rockwella, ale to jednak rodzina.

Dla siebie jednak chciała czegoś innego, czegoś trwalszego. Nie była romantyczką. Aż za dobrze zdawała sobie sprawę z ryzyka i pesymistycznych danych statystycznych. W głowie już słyszała głos ojca: zostaw tę sprawę policji.

Jednego się nauczyła jako dorosła: nie o wszystkim trzeba od razu mówić rodzicom.

Otwierała kolejne szuflady, oglądała ich zawartość, a później wyszła na korytarz i przeszła do drugiej sypialni, tej, w której mieszkała, odwiedzając ciotkę Sarę.

Uchyliła drzwi do szafy. Widok sterty pudeł i starych ciuchów powiedział jej wszystko. To nie tak, że wyobraźnia płatała jej figle.

Jej telefon zakłócił ciszę.

Przeszła do drugiego pomieszczenia i wyjęła komórkę z torby. Usuwała właśnie dwa powiadomienia z serwisu randkowego, gdy telefon rozdzwonił się znów. Spojrzała na wyświetlacz. Mason.

– Idealne wycucie czasu – stwierdziła. – Właśnie miałam do ciebie zadzwonić.

– Dlaczego? – zainteresował się.

Wyczuła, że nagle, w ułamku sekundy, wszedł w rolę policjanta.

– Musimy trochę popracować nad twoimi manierami w rozmowach telefonicznych – oznajmiła. – Pierwsza uwaga: może nie trzeba traktować każdej rozmowy jak przesłuchania.

– Co się dzieje, do cholery?

Dała sobie spokój z uczeniem go telefonicznej etykiety.

– Jestem w domu ciotki Sary – powiedziała. W tej chwili usłyszała warkot silnika na podjeździe. – Czekał, ktoś tu przyjechał.

– Skoncentruj się, do diabła.

– Koncentruję się na niezapowiedzianym gościu. – Podeszła do okna i obserwowała, jak elegancki czarny sedan zatrzymuje się przed domem. Z samochodu wysiadła znajoma postać. Mężczyzna z torbą na laptop. – To Nolan Kelly. Muszę kończyć, zadzwonię później.

– Chwileczkę! – zawołał Mason. – Nie rozłączaj się. Dlaczego chciałaś do mnie zadzwonić?

– Nie rozłączaj się, proszę – poprawiła.

– Lucy, przysięgam, że....

Wyszła na korytarz i ruszyła do schodów.

– Przyjechałam tu dzisiaj, żeby zorientować się, jak wiele pakowania mnie czeka, zanim wystawę dom na sprzedaż – wyjaśniła. Była już na parterze i szybkim krokiem szła do drzwi. – Po pierwsze okazało się, że ciotka Sara chyba nigdy niczego nie wyrzucała. Była bardzo sumienna. Nie wrzucała rzeczy do szafy na chybił trafił.

– Do czego zmierzasz? – zdziwił się.

– Pierwszą noc w Summer River spędziłam tu, w tym domu. Zajrzałam do kilku szaf i szuflad. Jak zawsze u Sary, wszystko było starannie uporządkowane. A dzisiaj garderoba wygląda, jakby ktoś w pośpiechu przeglądał zawartość pudeł.

– Sugerujesz, że ktoś myszkował w domu? – Głos Masona był podejrzanie spokojny.

– Tak. Pewnie wczoraj, kiedy byliśmy w winnicy.

– Ale czego niby szukał?

– Nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że chyba nic nie zginęło.

Zadzwoń, kiedy skończę rozmawiać z Nolanem.

Rozłączyła się, zanim poprosił, żeby tego nie robiła. Nolan już był na ganku i wyciągał rękę do dzwonka. Otworzyła drzwi.

– Cześć, Lucy. – Nolan uśmiechał się ciepło, przyjaźnie, ale w jego oczach został cień niepokoju. – Pomyślałem, że obejrzymy sobie inne podobne obiekty na rynku.

– Wejdz, Nolan – zaprosiła. – Porozmawiamy sobie w kuchni.



## *Rozdział 19*

Mason wsunął telefon do kieszeni i wyszedł zza lady, minął półki zastawione pojemnikami ze śrubami i gwoździami po jednej i armaturą łazienkową z drugiej strony i już był przy drzwiach.

– Muszę lecieć – rzucił przez ramię.

Deke wyjrzał z zaplecza.

– A dokąd ci się tak nagle spieszy?

– Do domu Sary. Lucy twierdzi, że wczoraj w nocy ktoś się tam włamał.

– A niech mnie... – Deke nie dokończył. Wydawał się bardziej zaskoczony niż zmartwiony. – Ale po co?

– Dobre pytanie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę teorię, że Gwałciciel Filmowiec miał współnika, który teraz zapewne umiera z niepokoju, że policja wznowi dochodzenie w tej sprawie.

– Cholera.

– No właśnie. – Mason już otwierał drzwi. – Wiem tylko, że nie chcę, żeby Lucy przebywała sama z kimkolwiek choćby minimalnie zaplątanym w tę sprawę, a w tej chwili jest sama z Nolanem Kelly.

– Kelly to agent nieruchomości. Zależy mu jedynie na zleceniu.

– Powiem inaczej. Nie chcę, żeby Lucy przebywała sam na sam z kimkolwiek, kto przed trzynastu laty był na tamtej imprezie na starej farmie Harperów. A Kelly owszem, był. Należał do bliskich kumpli Brinkera.

Mason wyszedł na ciepły, słoneczny dzień. Dopiero po chwili zorientował się, że Joe idzie za nim.

– Chcesz mi towarzyszyć? – mruknął. – Dobrze. Ale nie rzucaj się Nolanowi do gardła, póki na to nie pozwolę, w porządku?

Joe spojrzał na niego z wyrzutem, jakby chciał powiedzieć: „Litości, znam się na swojej robocie”.

W ich stronę zmierzała starsza pani z małym, puchatym białym pieskiem na różowej smyczy. Na widok Joego otworzyła szeroko przerażone oczy. Porwała pieska na ręce i przytuliła do piersi, z dala od niebezpieczeństwa.

Z bezpiecznej wysokości malec zaczął ujadać na Joego, który nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

– W Summer River obowiązuje nakaz prowadzenia psów na smyczy – pouczyła Masona. – I dotyczy wszystkich psów.

Wskazała szyld przedstawiający psa na smyczy.

Mason zerknął w tamtą stronę i wskazał palcem Joego.

– Niech pani jemu to powie.

Szedł dalej. Joe człapał u jego boku. Doszli do małego parkingu. Mason otworzył tylne drzwiczki. Joe wskoczył na tylne siedzenie.

– Postaraj się więcej nie robić mi wstydu – rzucił Mason. – Bo jeśli nas aresztują za złamanie psiego prawa, oberwę za ciebie.

Joe nie wydawał się specjalnie przejęty. Siedział czujnie, z postawionymi uszami, wpatrzony w przednią szybę.

Mason zatrzaskał drzwiczki, obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Już wyjeżdżał z parkingu, gdy zobaczył znajomą postać wchodzącą do Sklepu Żelaznego Fletchera.

Trudno sobie wyobrazić, by Warner Colfax nagle zapragnął zająć się majsterkowaniem. Zapewne chciał wywrzeć nacisk na Deke'a.

– No to powodzenia – rzucił Mason do Joego.

Jeśli w Summer River ktokolwiek mógł postawić się Colfaxowi, to właśnie Deke.

Było jeszcze wcześniej, dopiero za kilka godzin centrum wypełni się turystami. Dzięki pustkom na ulicach szybko przejechał przez miasteczko i jeszcze szybciej pokonał odcinek dzielący go od domu Sary.

Dziesięć minut później skręcił w wąską drogę, wijącą się przez stary sad. Tego lata, gdy zabrakło Sary i Mary, nikt nie zrywał owoców i gałęzie drzew uginały się pod ciężarem jabłek.

Na podjeździe, obok małego autka Lucy, stał długi, czarny samochód. Gdyby Nolan Kelly miał złe zamiary wobec niej, zapewne nie parkowałby tak ostentacyjnie przed jej domem. Z drugiej strony, jak wiele innych osób w Summer River, Kelly także czegoś od niej chciał.

Mason zgasił silnik, wysiadł, otworzył drzwi, żeby wypuścić psa i razem pokonali kilka schodów na werandę. Zadzwoił do drzwi, ale nie czekał na reakcję Lucy. Nacisnął klamkę i drzwi ustąpiły, uchylił je więc i razem z psem weszli do środka.

– Lucy? – zawołał i w ostatniej chwili ugryzł się w język, by nie

dodać: wróciłem.

– Jesteśmy w kuchni – odkrzyknęła.

Chyba wszystko z nią w porządku. Mason powtarzał sobie, że musi się opanować. Zdaje się, że zareagował przesadnie; przeszło mu przez myśl, że zdarza mu się to niepokojąco często, gdy chodzi o Lucy.

Wszedł do kuchni z psem przy nodze. Lucy i Nolan siedzieli przy stole, wpatrzeni w ekran komputera, na którym widniało zdjęcie domu.

Nolan zdobył się na uśmiech, ale nie wydawał się zachwycony jego towarzystwem.

– Cześć, Mason – mruknęła Lucy i spojrzała na niego surowo, jakby chciała powiedzieć: trzymaj się moich zasad. – Nolan pokazuje mi inne podobne domy w tej okolicy, żebym mniej więcej wiedziała, ile posiadłość jest warta.

– Jak ci mówiłem, dom jest w porządku, ale najcenniejsza jest ziemia – zauważył Mason. Przysunął sobie krzesło, obrócił je i usiadł okrakiem. Skrzyżował ręce na oparciu. – Ale Nolan już ci to zapewne wytłumaczył.

– Tak, rzeczywiście już o tym mówiłem. – Nolan jakimś cudem uśmiechał się mimo zaciśniętych zębów. – Posiadłość na pewno zwróci uwagę kogoś, komu marzy się własna winnica.

– Nie podoba mi się wizja wycięcia całego sadu – przyznała – ale nie zależy mi aż tak bardzo na tych jabłoniach jak Sarze. – Uśmiechnęła się. – Jakkolwiek by było, lubię dobre wino.

– Bardzo mnie to cieszy – zapewnił Nolan. – Bo mam dla ciebie kupca.

– Tylko że mój ojciec nalega, żeby najpierw wyremontować dom, bo to podniesie cenę.

– Rzeczywiście, dom stanowi wspaniały przykład miejscowego stylu – tłumaczył Nolan cierpliwie. – Ale ja chcę ci powiedzieć, że nie musisz w niego inwestować, zanim wystawisz go na sprzedaż.

– Spokojnie, nie chodzi mi o jakieś duże prace – zapewniła Lucy. – Nie mam zresztą tyle pieniędzy, by za wiele inwestować. Dzięki, że wpadłeś, Nolan. Przemyślę sobie wszystko dokładnie i dam ci znać, kiedy podejmę decyzję.

Nolan zawahał się, ale dusza sprzedawcy podpowiadała, że nie warto próbować jeszcze raz.

– Świetnie. – Zamknął komputer, wstał, wyjął z kieszeni mały

srebrny wizytownik. – Oto moja wizytówka. Dzwon, gdybyś miała jakieś pytania, o każdej porze dnia i nocy.

– Dzięki. – Lucy uśmiechnęła się ciepło i wstała. – Odprowadzę cię do drzwi.

– Dziękuję.

Mason odprowadzał ich wzrokiem, gdy szli przez kuchnię i dalej, do holu. Wstał i swobodnym krokiem ruszył za nimi. Lucy odwróciła się przez ramię i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Rozłożył ręce i zerknął niewinnie, jakby chciał powiedzieć: przecież wcale się nie wtrącam. Był bardzo grzeczny.

Zatrzymał się w drzwiach kuchennych, nonszalancko oparty o framugę. Obserwował Nolana, który nieśmiało zajrzał do saloniku.

– Nie do wiary, że ciało Brinkera przez tyle lat było w kominku – stwierdził.

– Nie sądzę, by była to informacja potrzebna przyszłemu nabywcy – zauważyła gładko Lucy.

– Nie, skądże – zapewnił Nolan pospiesznie. – Ale skoro już o tym mowa, pewnie nie masz pojęcia, czemu twoja ciotka... no wiesz, czemu to zrobiła?

– Zapewne miała swoje powody – odparła wymijająco.

Nolan skrzywił się.

– Wiele osób miało powody, by pozbyć się Brinkera.

– Czyżby?

Mason musiał jej to przyznać. Świetnie udawała niewiniątko.

Nolan zacisnął dłoń na stole.

– W jednej chwili uśmiechał się, jakbyście byli najlepszymi kumplami na świecie, a w następnej wbijał ci nóż w plecy. Wcale nietrudno mi uwierzyć, że to on był Gwałcicielem Filmowcem. Wolę nie myśleć, co działo się w Summer River, gdyby został tu choć trochę dłużej tamtego lata. Był inteligentny, bogaty... i był najprawdziwszym psychopata.

– Fatalne połączenie – przyznał Mason.

Nolan ponuro skinął głową.

– Wielu mieszkańców odetchnęło z ulgą, gdy przepadł jak kamień w wodę. Szczerze mówiąc, Sara wyrządziła przysługę nam wszystkim, robiąc z nim porządek.

Lucy odchrząknęła lekko.

– O ile pamiętam, tamtego lata trzymałeś się blisko niego.  
– Owszem. – Nolan skrzywił się. – Początkowo bardzo mi to schlebiało, Ale prędzej czy później każdy widział, jaki naprawdę był Tristan Brinker. I że za przywilej jego przyjaźni trzeba było zapłacić wysoką cenę.

Nolan nie czekał na reakcję, otworzył drzwi i wyszedł na ganek. Lucy odczekała, póki nie usłyszeli warkotu silnika jego samochodu, i dopiero wtedy odwróciła się i spojrzała na Masona.

– Czy myślisz to samo co ja? – zapytała.  
– Myślę sobie, że skoro Kelly tak się cieszy ze śmierci Brinkera, czemu tak bardzo się denerwuje?

– Może mu zależy na zleceniu. Jakkolwiek by było, zgarnąłby sporą prowizję, a nie jest jedynym agentem nieruchomości w Summer River.

– Może – przyznał Mason. – Ale wydaje mi się, że chodzi o coś więcej niż prowizję.

– Coś w tym, jak rozglądał się po domu, gdy tylko tu wszedł, nie daje mi spokoju, ale nie jestem w stanie powiedzieć, co to takiego.

– Myślisz, że to on tu w nocy myszkował?

– Nie mam pojęcia.

– Ale jesteś pewna, że ktoś tu był?

– Tak. Co prawda intruz starał się nie nabałaganić, ale zorientowałam się, że ktoś buszował w szafach, komodach i biurku. Pytanie tylko, czego szukał? I dlaczego akurat teraz? Przecież dom stał pusty od śmierci Sary. Było mnóstwo okazji, by włamać się i poszukać czegoś cennego.

– Najwyraźniej włamywacza do działania skłoniła informacja o odnalezieniu ciała Brinkera.

– Tak.

– Mnóstwo pytań. – Mason oderwał się od framugi. – Czas poszukać odpowiedzi. Co powiesz na małe dochodzenie genealogiczne?

– Jak brzmi nazwisko?

– Brinker.

## *Rozdział 20*

W tamtych czasach trzęśliśmy ze starym Brinkerem finansowym światkiem – mówił Warner. – Och, oczywiście, byliśmy płótkami w porównaniu z wielkimi rybami, ale zarazem byliśmy najmądrzejsi w tym towarzystwie i doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Brinker potrafił czarować klientów, a moim zadaniem było oceniać sytuację na rynku i wybierać właściwe inwestycje. Zanim dokonaliśmy zakupu, szacowałem wszystko dokładnie, ale kiedy przyszło co do czego, zdawałem się na instynkt, który nigdy mnie nie zawodził. Zarabialiśmy z Jeffreyem więcej pieniędzy, niż mogliśmy sobie wyobrazić.

Deke milczał. Przycupnął na stołku za ladą i obserwował Colfaxa, który z zainteresowaniem przyglądał się kompletowi śrubokrętów.

Zdziwił się, widząc Colfaxa, który wszedł do sklepu tuż po wyjściu Masona. Z niewiadomych na razie przyczyn Warner zaczął wspominać dawne czasy, jakby przyjaźnili się od lat, choć w rzeczywistości było zupełnie inaczej. W świecie Deke'a zarabiano się nieźle, wyjeżdżając na misję na koniec świata, a ten, kto przeżył, wracał do domu i kupował sklep z artykułami żelaznymi. W świecie Colfaxa zbijało się majątek na rynku finansowym, a później, już jako bogacz, zakładało się, hobbystycznie, małą winnicę.

Jeśli chodzi o Deke'a, jedyne, co ich łączyło, to zbliżony wiek.

Colfax rozwodził się nad swoim legendarnym, niezawodnym instynktem, ale Deke już dawno nauczył się polegać na swoim. Co prawda nie zbił dzięki niemu majątku, za to wielokrotnie wyszedł cało z niebezpieczeństwa. A teraz podpowiadał mu, że są tylko dwa powody, dla których Warner Colfax przyszedł dzisiaj do sklepu: albo liczył na informacje, albo chciał go trochę przycisnąć. Albo i jedno, i drugie.

W takiej rozmowie najlepszym rozwiązaniem jest milczeć, pomyślał Deke.

– Ale co komu po imperium, którego nie ma komu przekazać? – ciągnął Warner, ciągle wpatrzony w śrubokręty. – Obaj z Brinkerem ponieśliśmy klęskę, jeśli chodzi o naszych synów. Jego zginął

tragicznie, mój okazał się miękki i słaby.

Deke wzruszył ramionami, siląc się na obojętność. Choćby chciał, nie wiedział, jak mógłby to skomentować.

– Wie pan, dawniej zazdrościłem Brinkerowi – wyznał Colfax. – Mój syn był miękki od samego początku, choć nie ukrywam, że częściowo to zapewne moja wina. Kiedy był mały, pochłonęła mnie firma i jego wychowaniem zajęła się matka, więc wyrósł na maminsynka bez kręgosłupa i jaj.

Deke milczał.

– Kiedy kilka lat temu ożenił się z Jillian, liczyłem, że coś się zmieni. Ta dziewczyna miała ambicje i energię. Wiedziałem, że wychodzi za niego dla pieniędzy, ale miałem nadzieję, że chociaż dadzą mi wnuka, którego wychowam na przyszłego dziedzica Colfax Inc. Ale Quinn nawet tego nie potrafi. Jillian do tej pory nie zaszła w ciążę.

Może wcale tego nie chciała, pomyślał Deke, ale zachował tę obserwację dla siebie.

– A Tristan, chłopak Brinkera, był bystry i odziedziczył charakter po ojcu. – Colfax zacisnął pięść. – No dobra, był trochę narwany, ale to u faceta chyba nic złego?

– No, nie wiem. – Deke uznał, że musi się odezwać, żeby podtrzymać rozmowę. – Skoro skończył martwy.

– Zamordowany.

– Zamordowany czy nie, martwy.

– Gdyby żył, syn Brinkera byłby prawdziwym facetem.

Raczej seryjnym gwałcicielem albo i mordercą, pomyślał Deke.

– Wie pan, jak bardzo się ucieszyłem, gdy tamtego lata zaprzyjaźnił się z Quinnem? – Warner mówił dalej. – Liczyłem, że mojemu synowi udzieli się jego pasja i ambicja. Ale Quinn jak zwykle pozostał w cieniu.

Deke skrzyżował ręce na piersi.

– Nie powiedziałbym, że syn Brinkera był przywódcą, raczej draniem pierwszej wody. O ile mi wiadomo, nie płakał po nim nikt poza ojcem, gdy przepadł bez wieści.

– Silni mężczyźni budzą nie miłość, lecz strach. Nie mają przyjaciół, tylko rywali. Mają podwładnych. Tworzą własne zasady.

– I wszystko pięknie, póki nie okaże się, że warto mieć kogoś,

komu można zaufać, kto zasłoni cię własnym ciałem.

Warner zachnął się.

– Pan nie ma pojęcia, czym jest prawdziwy sukces, prawda? No tak, pan tylko siedział w wojsku na tyle długo, by zapewnić sobie emeryturę, a potem przyjechał pan do Summer River i otworzył sklep z artykułami żelaznymi. Nieważne, to i tak bez znaczenia, a już na pewno nie po to tu dzisiaj przyszedłem.

Deke zerknął na zegarek.

– Skoro mowa o sklepie, zaraz otwieram. Może mi pan w końcu powie, o co w tym wszystkim chodzi?

Warner zacisnął usta, w jego oczach pojawiły się gniewne błyski. Nie przywykł, by go ponaglano, ale udało mu się zapanować nad irytacją.

– Pewnie już pan wie, że ta Sheridan odziedziczyła udziały mojej siostry w Colfax Inc. – zaczął.

– Coś mi się obilo o uszy.

Warner zachnął się.

– No pewnie. Całe miasto tylko o tym gada. A pański bratanek Mason bardzo się nią interesuje.

Deke znieruchomiał, zaczerpnął głęboko tchu i powoli, nie do końca wypuścił powietrze z płuc, jak zawsze przed zabójczym strzałem.

– Co pan sugeruje, Colfax? – wycedził. – Że Mason spotyka się z Lucy, bo chce położyć rękę na tych udziałach?

Warner zamrugał szybko. On także znieruchomiał, ale raczej jak sarna schwytana w światła reflektorów. Przez dłuższą chwilę przyglądał się Deke'owi, aż udało mu się odzyskać panowanie nad sobą. Zdobył się nawet na chichot, acz trochę nerwowy.

– Spokojnie, Deke – rzucił. – Nie chciałem nikogo urazić. Ale obaj wiemy, że w grę wchodzi wielkie pieniądze. Udziały, które odziedziczyła Lucy, to jęczyczek u wagi w kontroli nad Colfax Inc. Trzeba być idiotą, by nie zdawać sobie sprawy, że jeśli zdecyduje się je sprzedać, będzie bardzo bogata.

– Więc?

– Więc proponuję, że je od niej wykupię – powiedział spokojnie.  
– Niech poda swoją cenę.

– Zakładam, że Lucy to już wie.



– Niech dowie się i Mason. Jeśli naprawdę mu na niej zależy, wyrządzi jej przysługę, namawiając ją na sprzedaż.

– Może ona nie chce sprzedać.

Warner zacisnął usta w wąską kreskę. Pokręcił głową.

– To byłaby błędna decyzja.

– Czy to groźba?

– Nie. – Colfax odetchnął ciężko. – Tylko dobra rada. Niech pan zrozumie, Deke, sprawy wkrótce bardzo się skomplikują, naprawdę bardzo. Niektórzy moi krewni myślą, że na starość straciłem dawny pazur, że nie zdołam ochronić siebie i wszystkiego, co stworzyłem. Mylą się. Lucy Sheridan pływa w basenie z rekinami. Jeśli wkrótce nie sprzeda tych udziałów, znajdzie się pośrodku jatki. Obaj wiemy, że nie ma ostrych kłów. A zatem stanie się ofiarą.

– Dzięki za dobrą radę, Colfax. Pozwoli pan, że odwzajemnię się tym samym.

– Tak?

– Kilka minut temu powiedział pan jasno, że według pana przyjaciele nie są zbyt ważni.

Warner wzruszył ramionami.

– Mam przyjaciół na pęczki, ale żadnemu nie ufam za grosz.

– Więc coś panu powiem. Lucy też ma przyjaciół, tu, w Summer River. I w przeciwieństwie do pana może na nich polegać.

Nie musiał tego tłumaczyć, Warner zrozumiał aluzję.

– Jak pan chce – mruknął. – Ale ja nie zmienię zdania. Póki Lucy ma te udziały, sama pcha palce między drzwi. Gdyby miała choć trochę oleju w głowie, zgarnęłaby forszę i wzięła nogi za pas. Proszę jej to ode mnie przekazać.

– Nie omieszkam.

Warner skinął głową. Podszedł od drzwi i zatrzymał się z dłonią na klamce.

– Właściwie, jak się nad tym zastanowić, jest w tym pewna ironia.

– Jaka?

– I Jeffrey Brinker, i ja daliśmy naszym synom wszystko, co ojciec może dać dziecku – pieniądze, wykształcenie, kontakty towarzyskie i perspektywę odziedziczenia firmy wartej miliony. Ale to pan wychował chłopaka na prawdziwego mężczyznę. Wszyscy w

okolicy wiedzą, że z Masonem Fletcherem nie warto zadzierać. Cholera jasna, Deke, nie przypominam sobie, kiedy ostatnio komuś czegoś zazdrościłem, ale teraz zazdroszczę panu.

## *Rozdział 21*

W testamencie starego Brinkera nie ma nic nietypowego – stwierdziła Lucy, wpatrzona w ekran komputera. – Zapisał wszystko Tristanowi, a gdyby ten umarł przed ojcem, cały majątek miał przypaść dalekim krewnym.

– Jak dalekim? – zainteresował się Mason.

Lucy przesunęła stronę.

– Kuzyni na Wschodnim Wybrzeżu. Ale nie mówimy tu o zawrotnych sumach, przynajmniej biorąc pod uwagę to, ile zapewne warta była firma. Choć i tak zebraliby się parę milionów dolarów.

Mason usiadł wygodnie i upił łyk kawy. Miał lekko zmrużone oczy. Pozycja zen, przemknęło Lucy przez głowę. Pewnie rozważa różne scenariusze wydarzeń i ich konsekwencje. Ciotka Sara pochwalałaby aurę głębokiego skupienia.

Siedzieli przy kuchennym stole. Po wyjściu Nolana zaparzyła kolejną kawę. Wiedziała, że Mason nie był zachwycony wizytą agenta nieruchomości. Kiedy wszedł do domu, jego oczy niebezpiecznie przypominały spojrzenie Joego, ale miał dość rozumu w głowie, by nie prawić jej kazań, jak bardzo ryzykuje, wpuszczając pośrednika do domu. Uczył się szybko.

Mason otrząsnął się z zadumy i przyglądał się jej uważnie.

– Mówiłaś, że nikt z dalekich krewnych nie dostał zawrotnych sum po tym, jak Brinker sprzedał swoje udziały Colfaxowi.

Wróciła wzrokiem do monitora.

– Zajmowałam się już wielkimi spadkami. Niewiele wiem o funduszach hedgingowych, ale wygląda na to, że Brinker sprzedał swoją część firmy za śmiesznie małe pieniądze.

– Ciekawe, dlaczego pozbył się jej tak tanio?

Lucy oderwała wzrok od monitora.

– Może, jeśli wierzyć plotkom, po śmierci jedyne go syna staremu Brinkerowi po prostu już nie zależało. Ale jest też inna możliwość. Może wiedział już wtedy, że jest umierający.

– Majątek już tak nie cieszy, kiedy wiesz, że nie zdążysz go

roztrwonić, a nie masz nikogo, komu chcesz go zostawić. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, że splodził psychopatę?

– Świadomość, że Tristan był potworem, wcale nie musiała go rozczarować. – Mason splótł dłonie za głową. – Idę o zakład, że Jeffrey wiedział, że coś z nim nie tak.

– Skąd ta pewność? – zdziwiła się.

– Bo w innym wypadku nie przyjąłby tak niskiej sumy. Nadal był w pełni sił. Mógł przecież ożenić się jeszcze raz i spróbować splodzić nowego potomka.

– Hm... – Lucy sięgnęła po długopis i lekko uderzyła nim w stół.

– Co?

– Przyszło mi do głowy, że wszystko, co powiedziałeś o Brinkerze, równie dobrze mogło dotyczyć Warnera Colfaxesa. Nie twierdzą, że Quinn to socjopata, ale ewidentnie nie nadaje się na stanowisko menadżerskie. Z niewiadomych powodów ojciec dał mu tylko nic nie znaczącą posadkę w marketingu, i to w winnicy, tutaj, w Summer River, a nie w San Francisco, w siedzibie Colfax Inc. Warner najwyraźniej nie uważa, by Quinn był godnym następcą tronu.

– I co w związku z tym?

– Zastanawiam się tylko, czy Warner nie zostawił pierwszej żony po to, żeby splodzić następnego dziedzica.

Mason gwizdnął cicho.

– O rany. To dopiero plan. A myślałem, że to ja jestem cynikiem.

– Policjanci pewnie niejedno widzieli, ale zapewniam cię, że jeśli chodzi o iście makiaweliczne spiski i plany, nic nie może się równać z rodzinnymi knowaniami, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi wielka fortuna. Chociaż właściwie nie, nie musi nawet chodzić o grube miliony. Ile razy słyszy się o rodzeństwie, które nie rozmawia ze sobą od lat, bo jedno odziedziczyło zabytkową komódkę po mamusi, a drugie złoczone lustro z salonu.

– No cóż, czyli, co już wiemy, nie ma to jak waśń rodzinna.

– Pozornie walczą o pieniądze czy posiadłości, ale tak naprawdę zawsze chodzi o wewnętrzne rodzinne spory i niesnaski. – Lucy w zadumie uderzyła końcówką długopisu w blat stołu. – A nic tak nie podgrzewa atmosfery jak nowa, młoda żona. Jeśli naprawdę jej zadaniem jest urodzić nowego dziedzica, a nie tylko być ozdobą u boku męża, sprawy mogą się bardzo, bardzo skomplikować.

Dźwięk telefonu sprawił, że drgnęła nerwowo. Spojrzała na wyświetlacz, skrzywiła się, ale odebrała.

– Cześć, tato – zaczęła.

– Przed chwilą dostałem wiadomość od twojej matki – oznajmił Richard Sheridan. – O co chodzi z tymi zwłokami w kominku Sary?

Domyśliła się, że ojciec jest w gabinecie, świadczył o tym jego oschły ton. Zapewne szykował się na kolejne posiedzenie rady wydziału. Był mistrzem w rozdzielaniu spraw osobistych od zawodowych. Wiedziała, że w tej chwili poświęca całą uwagę właśnie jej, więc pokrótce streściła przebieg wydarzeń.

– Sara była dość ekscentryczną osobą, ale nie wyobrażam sobie, by mogła kogoś zabić, a co dopiero ukryć zwłoki w kominku – stwierdził, gdy skończyła.

– Cóż, jeśli się nad tym zastanowić, nie jest łatwo pozbyć się ciała, zwłaszcza jeśli chce się mieć pewność, że nikt go nie znajdzie, przynajmniej za twojego życia – zauważyła.

– Szczerze mówiąc, dotychczas się nad tym nie zastanawiałem – odparł Richard sucho. – Ale to bardzo dziwne. I zapewne odbije się negatywnie na cenie domu. Myślisz, że uda ci się zachować tę sensację w tajemnicy?

– Uwierz mi, nie zamierzam się z tym obnosić. I nie sądzę, żeby agent handlu nieruchomościami też się palił, by to rozgłaszać.

– Trzyście lat temu powitaliśmy z Ellen z ulgą wiadomość, że ten Brinker źle skończył. Wiesz już, dlaczego Sara cię wtedy odesłała, prawda?

– Tak.

– Sukinsyn dostał, co mu się należało, tylko tyle mogę powiedzieć. Kiedy dowiedziałem się, co ci groziło, chciałem od razu iść na policję, ale Sara twierdziła, że to bez sensu. Konsultowałem z prawnikiem możliwe rozwiązania prawne, takie jak zakaz zbliżania się, i wtedy Sara zadzwoniła z wiadomością, że Brinkera uważa się za zmarłego. I była tego bardzo pewna.

– Teraz już wiemy dlaczego. – Lucy urwała na chwilę. – Dzięki, tato.

– Za co?

– Za konsultacje z prawnikiem i za... za wszystko. Doceniam, że szukałeś sposobu, by mnie chronić.

– Jestem twoim ojcem. Co innego miałem robić?  
Lucy poczuła łzy pod powiekami.  
– Dzięki. – Odchrząknęła. – Jeśli chodzi o dom...  
– Masz już pośrednika handlu nieruchomościami?  
– No... rozmawiałam z jednym.  
– Jak mówiłem, postaraj się, by informacja o zwłokach w kominku nie trafiła do opisu domu, o ile to oczywiście możliwe.  
– Będę ostrożna. – Po chwili wahania postanowiła powiedzieć ojcu o czymś jeszcze. – Jest jeszcze jeden problem. Policjanci poinformowali mnie, że dom już nie jest uważany za miejsce zbrodni, ale wczoraj wieczorem ktoś się tu włamał. Ktoś przeszukał dom.  
– Byłaś tam? – W głosie Richarda pojawiły się nuty niepokoju.  
– Nie, zatrzymałam się w zajeździe w miasteczku.  
– Dobrze. – Jego głos wrócił do normy. – Zgłosiłaś to na policję?  
– Nie, bo nie mogę niczego udowodnić. Nic nie zginęło, o ile mi wiadomo. Ale wiesz, jak policja odnosi się do zgłaszanych włamań, zwłaszcza jeśli niczego nie ukradziono.  
– Puste domy jak magnes przyciągają włamywaczy i wandalów, to jasne. A informacja o zwłokach w kominku na pewno rozeszła się szerokim echem po okolicy. Może to tylko miejscowe dzieciaki chciały się trochę rozejrzeć.  
– Tylko że nigdzie nie ma śladów włamania.  
– Jeśli wierzyć mediom, przeciętny złodziej jest w stanie uporać się z typowym zamkiem w drzwiach w mniej więcej sześćdziesiąt sekund.  
Lucy odnalazła wzrok Masona nad kuchennym stołem.  
– Też już to słyszałam.  
– Posłuchaj, nie ma powodu, żebyś dłużej siedziała w Summer River. Spakuj rzeczy Sary i oddaj organizacji dobroczynnej. Wezwij rzeczoznawcę, żeby pomógł ci oszacować wartość mebli i antyków, i zatrudnij fachowca, żeby doprowadził dom do przyzwoitego stanu, żeby nadawał się do sprzedaży.  
– Jasna sprawa – mruknęła. – Dzięki za radę, tato.  
Mason uśmiechnął się pod nosem. Pewnie go rozbawiło to, jak dziękując ojcu, domyśliła się.  
– Kontaktowałaś się z Warnerem Colfaxem w sprawie sprzedaży akcji? – zapytał Richard.

Lucy głęboko zaczerpnęła tchu.

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.
- Mówiłem ci, zostaw negocjacje w tej sprawie wykonawcy testamentu.
- Dobrze – odparła posłusznie.

Mason pytająco uniósł brwi.

- Muszę kończyć – rzucił Richard. – Za kilka minut mam posiedzenie rady wydziału. Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy.
- Dzięki za radę, tato. Pa.
- Pa.
- Kocham cię – dodała.

Zawsze to ona musiała pierwsza to powiedzieć, ale Richard niezmiennie odpowiadał tym samym, nawet jeśli musiała mu o tym przypomnieć.

- Ja ciebie też, malutka.

Lucy rozłączyła się i odepchnęła od siebie dawny żal, który powracał, ilekroć rozmawiała z ojcem. Schowała telefon do torby. Kiedy podniosła głowę, przekonała się, że Mason przygląda się jej intensywnie.

- Dzięki za radę, tato? – powtórzył z namysłem, lekko unosząc drzwi.
- Dał mi całą listę poleceń. Sprowadź rzeczoznawcę do mebli i antyków, zatrudnij firmę przeprowadzkową, fachowca... ma dobre intencje.
- A ty słuchasz grzecznie, a potem i tak robisz, co zechcesz.
- I oboje jesteśmy zadowoleni. Nie uważam, że nie ma racji, w końcu zrobię to wszystko, co powiedział, ale w tej chwili bardziej interesuje mnie, co się stało z ciotką Sarą i Mary.
- O ile pamiętam, ojcu nie wspomniałaś o podejrzeniach.

Lucy upiła łyk kawy i odstawiła kubek.

- Mamie też nie. Gdyby wiedzieli, martwiliby się niepotrzebnie. W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.
- Czyli mówisz im to, co chcą usłyszeć, a potem i tak robisz, jak uważasz.
- Nigdy ich nie okłamuję, ale często rzeczywiście wychodzę z założenia, że czego nie wiedzą, to ich nie boli.
- Chyba że wpakujesz się w nie lada tarapaty.

– Chyba że wpakuję się w nie lada tarapaty. Ale na taką sytuację mam asa w rękawie.

– Co niby? – zdziwił się.

– Ciebie. Tata byłby zachwycony, jestem tego pewna. Zawsze powtarza, że trzeba zatrudniać najlepszych. Mówi, że na dłuższą metę to się najbardziej opłaca. A tak się składa, że obecnie współpracuje ze mną jeden z najlepszych na świecie specjalistów od rozwiązywania starych spraw.

– I to chcesz powiedzieć rodzicom, gdy wszystko się posypie? Że współpracowałaś z konsultantem?

– Wybitnym konsultantem w sprawach kryminalnych.

– Wybitny to duże słowo – zauważył Mason. – Czy przypadkiem nie oznacza też: mądry?

– Nie, tylko wyjątkowy. – Jej telefon rozdzwonił się znowu. Nie znała tego numeru. Odebrała. – Halo?

– Lucy? Tu Teresa. Słuchaj, dzwonię, żeby zapytać, czy nie miałabyś ochoty zjeść dzisiaj z nami kolacji, ze mną i moim mężem. Moja siostrzenica zajmie się dziećmi. W miasteczku jest nowa restauracja i chcielibyśmy z Rafem przekonać się, jak tam gotują.

– Dziękuję, z wielką przyjemnością – odparła Lucy.

– I zabierz, jeśli możesz, Masona Fletchera. Całe miasteczko aż huczy od plotek, że się spotykacie.

Lucy się skrzywiła.

– Szybko. Poczekaj, jest tutaj, koło mnie. Zapytam, czy do nas dołączy. – Odsunęła telefon od ucha i zakryła mikrofon ramieniem. – To Teresa Vega. Zaprasza nas dzisiaj na kolację z nią i jej mężem. Masz czas?

– Jasne – odparł. – Podziękuj jej ode mnie.

Lucy ponownie uniosła słuchawkę do ucha.

– Bardzo chętnie zjemy z wami kolację. Spotkajmy się w restauracji.

– Super. Masz długopis?

– Tak.

Lucy zapisała nazwę i adres restauracji, pożegnała się i zakończyła rozmowę. Odchrząknęła.

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć, zanim dzisiaj spotkamy się z Teresą i Rafem – uprzedziła.



– Słucham.  
– Najwyraźniej po Summer River krążą plotki, że się spotykamy.  
– Szybko poszło.  
– Powiedziałam dokładnie to samo. Miałeś rację, pod tym względem Summer River nie zmieniło się ani odrobinę. Pod wieloma względami to nadal jest małe miasteczko.

Mason uśmiechnął się lekko.

– I pewnie dlatego zaprosili nas razem. Teresa i Rafe chcą z pierwszej ręki dowiedzieć się czegoś więcej, morderstwie.

– O, to na pewno. Nie wątpię, że spróbują pociągnąć nas za język, ale my odwzajemnimy się tym samym. Teresa od dziecka mieszka w Summer River. Zna tu wszystkich.

– A jej mąż?

– Sara zdaje się wspomniała, że jest tu nowy. Uczy w liceum.

– Ależ to ekscytujące.

Przyglądała mu się czujnie.

– Co ci chodzi po głowie?

– Tylko to, że to będzie już nasza trzecia randka. – Podniósł rękę i po kolei odgiął palce. – Na pierwszej znaleźliśmy zwłoki. – Wyprostował drugi palec. – Na drugiej wysłuchaliśmy mniej lub bardziej zawołanych pogrózek od bandy klaunów wystrojonych w winiarski luz. – Odgiął trzeci palec. – A na kolejnej będziemy przesłuchiwać miejscowych świadków.

– Do czego zmierzasz?

Uśmiechnął się zawadiacko.

– Do tego, że nasz związek bardzo ciekawie się zaczyna.

Słowo związek przyprawiło ją o dreszcz niepewności. Mason się z nią drażni, stwierdziła. Postanowiła odpowiedzieć pięknym za nadobne.

– Cóż, skoro według ciebie trzy randki to już związek... – rzuciła lekko. – Ale wiesz co? Obie okazały się o niebo ciekawsze niż wszystkie trzydzieści, na których byłam z idealnymi kandydatami z serwisu randkowego.

– I mówiłaś, że z żadnym nie spotkałaś się więcej niż dwa razy, tak?

– Tak. Choć najczęściej kończyło się na pierwszej randce.

– A my wybieramy się na trzecią. Biorąc pod uwagę twoją

historię, to już prawdziwy związek.

## *Rozdział 22*

Restauracja okazała się dokładnie takim lokalem, jakiego można się spodziewać w krainie winnic – było to niezobowiązujące bistro z menu rodem z Zachodniego Wybrzeża. Jedną ze ścian zajmował stojak z tutejszymi winami. Na stolikach wzrok przykuwały eleganckie kieliszki do wina, a z karty dań wynikało, że niemal wszystko, poczynając od rukoli i sera koziego w sałatce, po ręcznie robione ravioli, wyrosło w promieniu pięćdziesięciu mil, a część produktów powstała na farmie należącej do właściciela i zarazem szefa kuchni.

Lucy miała na sobie sukienkę w kolorach zmierzchu, którą kupiła na przyjęcie w winnicy. Przynajmniej założy ją kilka razy, zanim kreacja wyląduje na dnie jej szafy po powrocie do Vantage Harbor. Zaszalała jednak i kupiła do niej nowe sandały na wysokim obcasie. Prawdziwa kobieta nigdy nie narzeka na nadmiar butów.

Może to tylko jej wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach, ale miała wrażenie, że kiedy kelner prowadził ich małą grupkę do stolika, towarzyszyły im dyskretne spojrzenia innych gości. Coś takiego, wystarczy znaleźć jednego marnego trupa w kominku ciotki i od razu człowiek trafia na języki.

Kolacja zaczęło się zaskakująco lekko i przyjemnie. Rafe i Mason od początku odnaleźli wspólny język. Przekonawszy się, że ani Lucy, ani Mason nie uważają się za koneserów wina, Rafe zamówił butelkę wytrawnego rieslinga i łaskawie zapewnił, że jest bardzo przystępne. Kelner opisywał dania dnia z przejęciem i poetyckim zacięciem. Szybko dokonali wyboru i złożyli zamówienia.

I wtedy zaczęło się dyskretne wzajemne wypytywanie. Żeby coś dostać, trzeba coś dać, upominał Mason przed spotkaniem i Lucy wiedziała, że miał rację. Jakkolwiek by było, to podstawowa zasada plotkarstwa. Póki nie podano przystawek, szczerze odpowiadali z Masonem na pytania Teresy i Rafe'a. Nie wspominali tylko o jej podejrzeniach, czy Sara i Mary naprawdę zginęły w wypadku samochodowym i o tym, że według Lucy ktoś myszkował w domu. Mason stanowczo przy tym obstawał. Nie możesz narażać się jeszcze

bardziej, tak dokładnie powiedział. Kiedy tak stawiał sprawę, nie bardzo mogła z nim dyskutować.

– Nic dziwnego, że Colfaxowie wywierają na ciebie naciski – zauważył Rafe. – Wszyscy wiedzą, że chcą odzyskać udziały. Mówi się, że Warner Colfax mało nie dostał zawału, kiedy okazało się, że pakiet kontrolny odziedziczył ktoś spoza rodziny i że człowiek postronny może z nimi zrobić, co mu się tylko podoba.

– Colfax na pewno da ci za nie uczciwą cenę – zauważyła Teresa. – Kiedy to wszystko się skończy, będziesz bogata, Lucy.

– Problem w tym, że wszyscy Colfaxowie po kolei chcą od niej kupić te udziały – wyjaśnił Mason. – Najwyraźniej nie chodzi tu o pieniądze.

– Cóż, jeśli to coś da, Warner ma zdecydowanie najwięcej pieniędzy – wtrącił Rafe – więc pewnie on zaproponuje najlepszą cenę.

– Tak, wiem – mruknęła Lucy. Wbiła zęby w cieniutko krojoną, leciutko podsmażoną brukselkę z szalotką, którą podano jej wraz z tagliatelle. – A skoro już wspominamy przeszłość, pamiętacie może, co się tu działo po zniknięciu Tristana Brinkera?

Teresa i Rafe wymienili spojrzenia. Rafe wzruszył ramionami.

– Musisz zapytać Teresę – powiedział. – Mnie tu wtedy nie było.

– Cóż, pamiętam, co się działo po informacji, że Brinker przepadł jak kamień w wodę – odezwała się Teresa. – Wszyscy gadali tylko o tym. – Zerknęła na Masona. – Ale ty byłeś. Pewnie pamiętasz to zamieszanie.

– Pamiętam. – Skinął głową. – Choć byłem wtedy bardzo zajęty.

Teresa uśmiechnęła się.

– Wiem, wiem, pracowałeś w sklepie, remontowałeś tamten stary dom i w ogóle zajmowałeś się wszystkim, kiedy twój wujek był za granicą.

– W sklepie co nieco słyszałem, ale nie chodziłem wtedy do liceum, więc nie znałem wersji krążących wśród uczniów – zauważył Mason.

– Przeważała typowa nastoletnia egzaltacja – odparła Teresa. – O ile sobie przypominam, dominowały dwie wersje. Pierwsza, najpopularniejsza, głosiła, że Tristan prawdopodobnie miał kontakty ze światkiem przestępczym i padł ofiarą nieudanej transakcji narkotykowej. Policja zresztą też przychyliła się do tej teorii. A druga

wersja... cóż, oczywiście szeptano, że to ty miałeś coś wspólnego z jego zniknięciem, Mason.

Mason pokręcił głową.

– Ale nie miałem.

– Cóż, teraz to wiemy – zauważyła Teresa. – Ale wtedy mówiło się, że tamtej nocy, po imprezie, pokłóciłeś się z Brinkerem na starej farmie Harperów.

– Rzeczywiście zamieniliśmy kilka słów – przyznał. – Ale na tym się skończyło.

Rafe przyglądał mu się w zadumie.

– Skończyło się na Sarze Sheridan.

Mason nie odpowiedział.

– I pomyśleć, że nikt nigdy jej nie podejrzewał – stwierdziła Teresa. – Pamiętam coś jeszcze – kiedy stało się jasne, że Brinker przepadł bez śladu i coraz częściej rozlegały się głosy, że pewnie nie żyje, wiele osób zachowywało się, jakby kamień spadł im z serca. Jedną z nich była Jillian Benson, także Colfax. I Nolan Kelly. Tak przynajmniej mi się wydawało.

Lucy zamarła z widelcem w powietrzu.

– Wydawało mi się, że i Jillian, i Nolan lubili Brinkera. Czy może raczej powinnam powiedzieć, lubili znajdować się w kręgu jego przyjaciół.

– Ja mogę tylko powiedzieć, że kiedy ogłoszono oficjalnie, że Brinker zaginął i prawdopodobnie nie żyje, Jillian bynajmniej nie zalała się łzami – zapewniła Teresa. – Ale nie pamiętam dokładnie, jak zareagowała. Takie miałam wrażenie. To samo z Nolanem i innymi. Ale wiesz, byłam od nich o kilka lat młodsza, więc obracałam się w innym towarzystwie.

– Brinker naprawdę był groźny – mruknęła Lucy. – Jeśli okaże się, że to naprawdę on był Gwałcicielem Filmowcem, to był o wiele bardziej niebezpieczny, niż komukolwiek się wtedy wydawało. Tamtego lata niepodzielnie zawałdął duszami nastolatków z Summer River, prawda?

– Tak. – Teresa się wzdrygnęła. – Teraz, gdy sama mam dzieci, myślę o nim czasami. I martwię się.

Rafe spochmurniał.

– Nie było mnie tu wtedy, ale jako nauczyciel widziałem dość, by

wiedzieć, jak opłakane skutki dla grupy nastolatków może mieć starszy, charyzmatyczny psychopata w ich gronie.

Teresa sięgnęła po kieliszek z winem.

– I pomyśleć, że stary Brinker był taki dumny z syna.

## *Rozdział 23*

Nolan po raz ostatni przejrzał zawartość biurka, świecąc latarką do każdej szuflady po kolei. Nie było tam nic poza starannie posegregowanymi dokumentami, starymi rachunkami, katalogami ogrodniczymi i całym mnóstwem śmieci, które gromadzą się latami – spinacze, długopisów, gumek.

Dał sobie spokój z biurkiem i rozejrzał się po pokoju, w którym Sara Sheridan urządziła sobie gabinet. Już po raz drugi usiłował zlokalizować stare nagranie. Wczoraj w nocy wyszedł stąd z niczym, ale postanowił spróbować jeszcze raz.

Przed trzynastu laty szukał go rozpaczliwie. Milimetr po milimetrze przeczesał dom, który tamtego lata wynajmował Brinker, ale niczego nie znalazł. W Internecie też nic nie było. W końcu wmówił sobie, że Brinker nigdy nie wrzucił do sieci kompromitującego filmiku – zapewne dlatego, że domyślał się, że tym sposobem ktoś mógł trafić na niego. Brinker zawsze wiedział, jak o siebie zadbać, zawsze pilnował, by starannie zacierać ślady, dumał Nolan.

Doszedł do wniosku, że Sara jakimś cudem odkryła kolekcję nagrań Brinkera; tylko tym sposobem mogła się dowiedzieć, że to on był Gwałcicielem Filmowcem. A skoro wiedziała już tyle, kombinował, musiała też domyślać się, że Tristan miał dostęp do narkotyków. Jeśli nagranie, którego szukał, było gdzieś w tym domu, jest bardzo prawdopodobne, że Lucy znajdzie je, pakując rzeczy ciotki.

Zerknął na zegarek. Miał jeszcze trochę czasu, nie było powodu do obaw – jeszcze nie. Wcześniej widział, jak Lucy i Mason wchodzili do restauracji z Teresą i Rafem Vegami. Kolacja na pewno trochę potrwa.

Nie wiedział tylko jednego – czy po posiłku Lucy i Mason wrócą właśnie tutaj, ale musiał zakładać, że to bardzo prawdopodobne. W Summer River niewiele było dyskretnych łóżek, w których zakochana para mogłaby spędzić noc, a był przekonany, że nawet jeśli do tej pory Lucy i Mason ze sobą nie spali, wkrótce się to zmieni. Rozpoznał gniewny błysk w oku Masona, gdy ten rano wszedł do kuchni. Nie

podobało mu się, że zastał ją w towarzystwie innego mężczyzny.

Gdybyś tylko znał całą prawdę, Fletcher.

Nolan zatoczył krąg latarką, rozglądając się po raz ostatni. Lucy go nie interesowała jako kobieta. Kurczę, przecież zanim to wszystko się zaczęło, obchodziło go jedynie lukratywne zlecenie – chciał sprzedać tę posiadłość klientowi z Doliny Krzemowej. Ale kiedy z kominka wypadło ciało Brinkera, był wstrząśnięty. Klęska była tuż-tuż. Jakby ten sukinsyn wrócił zza grobu, żeby go nękać. Jakaś jego częśćka przez te wszystkie lata czekała, aż to się wydarzy. I wreszcie nadszedł ten dzień.

Dał sobie spokój z szukaniem. W tak dużym domu jest zbyt wiele zakamarków, w których Sara mogła ukryć nagranie – o ile oczywiście w ogóle je miała.

Zaczerpnął głęboko tchu i starał się myśleć logicznie. Miał coraz mniej czasu. Skoro nie mógł znaleźć nagrania, miał już tylko jedno wyjście. Dzisiaj przyszedł przygotowany. Kanister czekał na dole.

Nie uśmiechała mu się myśl o spaleniu domu. To prawdziwa perełka. Fakt, za mały dla klienta, który wymyślił sobie, że zbuduje tu prawdziwie francuskie *château*, duży basen i korty tenisowe, ale ten domek byłby uroczym domkiem gościnnym. Najważniejsze jednak, że klient chciał słono zapłacić za ziemię – nie za mały domek.

Wszedł do holu, rozjaśniając ciemność wąskim światłem latarki.

Gdzieś na parterze zaskrzypiały zawiasy, w powietrzu pojawił się chłodny przeciąg. Nikt nie zapalił światła. A zatem ten, kto tu wszedł, miał do tego równie mało praw jak on.

Trochę za późno pomyślał o zgaszeniu latarki. Na schodach rozległy się kroki. Światło latarki zatańczyło niespokojnie. Nolan wiedział, że nie ma dokąd uciekać, nie ma gdzie się schować. Odruchowo ratował się tym, w czym był najlepszy – sprzedażą.

– Mogłem się domyślić – rzucił. – Zakładam, że jesteś tu po to samo co ja. Może razem wykombinujemy, jak rozwiązać ten problem.



## *Rozdział 24*

Nie spieszyli się z kawą i deserem i było już bardzo późno, gdy wychodzili z restauracji. O tej porze nawet na głównej ulicy panował spokój. W sklepach było ciemno. Teresa i Rafe zapewnili, że bardzo chętnie spotkają się z nimi jeszcze raz, zanim Lucy wyjedzie z Summer River, i odjechali do domu.

Mason objął Lucy w tali. Nie oponowała. Przyciągnął ją bliżej, rozkoszując się każdą chwilą bliskości. W tej ładnej sukience jakimś cudem wyglądała zarazem skromnie i uwodzicielsko. W nocnej ciszy jej sandały stuknęły głośnym staccato na chodniku.

Rozważał wszystkie opcje. Ostatnie, na co miał ochotę, to odprowadzić ją do zajazdu, ale, o czym dość dosadnie przypomniał sobie zeszłej nocy, niewiele jest miejsc, gdzie mogliby pójść i w tak małym miasteczku cieszyć się chwilą prywatności. A nie sądził, by Lucy zaakceptowała propozycje szybkiego numerku na tylnym siedzeniu jego samochodu.

Nie żeby miał coś przeciwko temu. Skądże, byłby zachwycony, uprawiając z nią seks gdziekolwiek, w jakichkolwiek warunkach, ale miał swoją dumę. Chciał jej zaimponować, a niełatwo byłoby tego dokonać na tylnym siedzeniu samochodu. Na obrzeżach miasteczka był motel, ale obawiał się, że to też wyda jej się tandetne. A poza tym, było też możliwe, że ktoś przejeżdżając, rozpozna jego samochód.

Gdyby natomiast pojechali trochę dalej – powiedzmy do Healdsburga, Santa Rosa czy nawet aż na wybrzeże – mogliby tam znaleźć odpowiedni hotel. Dyskretnie zerknął na zegarek. Było po dziesiątej, a zanim znajdą odpowiednie lokum, będzie pewnie północ, oczywiście zakładając, że Lucy zaakceptuje jego plan.

Był też jeszcze jeden problem – jak Lucy miałyby jutro rano wrócić do Złotego Plonu? Nie chciał, by przemykała się zawstydzona, ale z drugiej strony połowa miasteczka zaraz się dowie, że spędzili razem noc. Czy jej to przeszkadza? Czy w ogóle zgodzi się na tę wyprawę?

Ach, te decyzje.

Od zajazdu dzieliła go już tylko jedna przecznica. Musiał coś wymyślić, i to szybko. Ciekawe, czy Lucy też myślała o seksie.

– Zaintrygowało mnie, gdy Teresa wspomniała, że Jillian była jedną z osób, które odetchnęły z ulgą, gdy Brinker zniknął – odezwała się. – Widywałaś ją po moim wyjeździe?

Mason stłumił jęk. A więc miał odpowiedź na jedno pytanie. Nie, Lucy nie myślała o seksie w anonimowym hotelowym pokoju. Wziął się w garść i skoncentrował na przeszłości.

– Jillian? Oczywiście, parę razy, ale po tamtej nocy na farmie chyba celowo mnie unikała.

– Nic dziwnego. Domyślała się, że ją obwiniasz, przynajmniej częściowo, za to, co miało mnie spotkać.

– Brinker posłużył się nią. Pomagała mu, miała cię tam zwabić.

– To poważny zarzut. Pewnie nie wiedziała, co planował.

– Wiedziała.

Gdzieś w oddali zawyła syrena, przecinając ciszę uśpionego miasta. Poczuł, jak Lucy drgnęła. Zacisnął dłoń na jej biodrze. Uspokoila się.

– W mieście człowiek przyzwyczaja się do syren i nie zwraca na nie uwagi – stwierdziła. – Ale w tak małej miejscinie od razu intrygują.

Pierwszej zawtórowała kolejna.

– Straż pożarna – powiedział Mason. – To chyba jakaś większa sprawa.

Zatrzymał się i Lucy także stanęła. Odwrócił się, nasłuchując, skąd dobiega wycie syren. Sklepiki przy ulicy zasłaniały widok, ale instynkt go nie zawodził.

– O cholera – szepnął.

Lucy znieruchomiała.

– Dobry Boże, chyba nie myślisz...

– Te wozy strażackie wyraźnie zmiierzają w stronę drogi, przy której znajduje się dom twojej ciotki. Jest tylko jeden sposób, byśmy byli pewni.

Puścił jej talię, złapał za rękę i razem pobiegli do jego samochodu. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, jakim cudem Lucy może biec na obcasach, ale nie było czasu, by analizować ten talent, niezbędny w tej chwili.

Odpalił silnik, zanim zdążyła zapiąć pas bezpieczeństwa.

Siedziała sztywna i spięta.

– Może to co innego – podsunęła. – Jakaś stodoła.

– Może.

– Ale to nie stodoła, prawda?

– Nie sądzę.

Dom stał w płomieniach. Ogień buzował na obu kondygnacjach, czarny dym wzbijał się w nocne niebo. Nawet z oddali czuli gorące powietrze.

Mason podszedł do jednego z policjantów.

– To Lucy Sheridan, właścicielka domu – powiedział.

Policjant skinął jej głową.

– Słyszałem, że Sara Sheridan zapisała go bratanicy.

– Chciałam go wyremontować i wystawić na sprzedaż – odparła.

– Ale ciągle coś się tu dzieje.

– No tak, najpierw znajduje pani ciało gwałciciela w kominku, a teraz to – mruknął policjant. – Szeryf nie będzie zachwycony.

Ktoś go zawołał, więc odszedł szybko.

W ich stronę szedł jeden ze strażaków. Na jego kieszonce widniało nazwisko: Leggett.

– Pani jest właścicielką? – upewnił się.

– Tak.

– Czy możliwe, że tego wieczora ktoś był w domu?

– Nie, na szczęście. – Lucy ciasniej otuliła się szalem. – Był pusty. Mieszkam w miasteczku.

– A więc nie jest tak źle – stwierdził Leggett. – Mam nadzieję, że była pani ubezpieczona.

– Tak, składki są opłacone do końca roku. Wie pan może, skąd wziął się ogień?

– Jeszcze nie – przyznał Leggett. – To był stary dom, więc mogło być wiele przyczyn, poczynając od instalacji elektrycznej aż po bezpieczniki. Kiedy wszystko ostygnie, przeprowadzimy dochodzenie, ale to potrwa kilka dni. – Oddalił się w stronę towarzyszy.

Lucy spojrzała na Masona.

– Idę o zakład, że to nie bezpieczniki.

– Byłbym idiotą, gdybym go przyjął – mruknął.

– Nie sądzę też, by była to instalacja elektryczna.

– Z tym także nie polemizuję – przyznał Mason.

– Niby dlaczego ktoś miałby podpalać dom Sary? I dlaczego akurat teraz?

– Może dlatego, że ten, kto to zrobił, nie znalazł tego, czego szukał już wczoraj i uznał, że najlepszym sposobem, by kompromitujące dowody zniknęły z powierzchni ziemi, jest spalić cały dom.

– Ale jakie dowody mogła mieć ciotka Sara? – zdziwiła się Lucy.

– Wiedziała, że Brinker był Gwałcicielem Filmowcem. Być może wiedziała coś więcej.

– No tak, ale w takim razie ukryłaby to chyba razem z ciałem.

– Nie, jeśli doszła do wniosku, że wskutek znalezienia tych dowodów mogliby ucierpieć niewinni ludzie – zauważył Mason.

– Rzeczywiście. – Lucy zamyśliła się. – Ale jeśli naprawdę tak myślała, zniszczyłaby je już wtedy, przed trzynastu laty.

– Ten, kto podpalił dom, nie był tego taki pewien.

Lucy wbiła wzrok w płonący dom.

– Czyli mam z głowy pakowanie rzeczy Sary i szukanie rzeczoznawcy.

– Raczej tak.

– Jedno jest pewne, ta randka skończyła się zupełnie inaczej, niż przypuszczałam.

– Tak, ja też myślałem o innym zakończeniu – mruknął Mason. – Na następną powinniśmy wyjechać z Summer River.

– Jakiś pomysł?

– Może jutro wybierzemy się na wybrzeże?

– To nie będzie prawdziwa randka, prawda?

– Kiedy w sprawie staję w martwym punkcie, czasami pomagają mi oględziny miejsca zbrodni.

– O rany, randka za miastem, na miejscu zbrodni... – stwierdziła.

– No widzisz, teraz już wiem, czego brakuje tym wszystkim internetowym randkom.

– Czego?

– Oryginalności.

## *Rozdział 25*

Lucy siedziała w fotelu pasażera, wpatrzona w przesuwający się za szybą wiejski krajobraz. Z Summer River na wybrzeże było zaledwie sześćdziesiąt kilometrów, ale prowadziła tam dwupasmówka wijąca się wśród wzgórz. Już od kilku kilometrów winnice ustępowały miejsca małym farmom. Na trawiastych łąkach pasły się kozy i mleczne krowy. Wzdłuż drogi uwagę przyciągały szyldy, reklamujące własnej roboty sery i miejscowe antyki.

Nie mogła opanować dreszczyku emocji. Choć jechali na miejsce przestępstwa, w jej wyobraźni ta wyprawa na wybrzeże jakimś dziwnym sposobem stanowiła punkt zwrotny w jej relacji z Masonem.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Ale z powodów, nad którymi wolała się zbyt długo nie zastanawiać, upchnęła do torebki kilka osobistych drobiazgów. Zakładała, że myśli Masona biegną podobnym torem, bo była niemal pewna, że widziała, jak dyskretnie pakuje do bagażnika małą torbę podręczną. Z drugiej strony, może zawsze zabierał ją ze sobą, wyruszając nawet w krótką podróż.

– Co za ulga, choć na chwilę wyrwać się z Summer River – stwierdziła. – Mam już po dziurki w nosie bycia główną atrakcją zajazdu. Dzisiaj rano wszyscy chcieli rozmawiać tylko o pożarze.

– Nie możesz winić ludzi za ciekawość. – Mason zwolnił i skręcił w prawo. – Do starej komuny Sara i Mary jechałyby tędy, prawda?

Uwagę Lucy przykuł wyblakły szyld. Litery były ledwo widoczne i z trudem odczytała napis: „Farma Rainshadow”.

– Tak, to tutaj – potwierdziła. – Sara i Mary kilka razy mnie tu przywoziły. Poznały się właśnie na tej farmie. Potem przeniosły się do Summer River, choć Sara często tu wracała, by uczyć jogi i medytacji grupkę zapaleńców, która została tu na kilka lat. Ostatni mieszkańcy wyprowadzili się stąd jakieś dwa, trzy lata po tym, jak Sara mnie odesłała. Ale Sara i Mary zawsze tu zaglądały w drodze na wybrzeże. To było dla nich wyjątkowe miejsce.

– Wiesz może, do kogo należy ten teren?

– Sara wspominała, że ostatni członkowie komuny przekazali

ziemię rezerwatowi przyrody.

Wąska wstążka asfaltu od dawna nie była reperowana. Mason zwolnił, wymijając wyboje i dziury w nawierzchni.

Resztki asfaltu wkrótce całkiem zniknęły, ustępując miejsca zwirowanej dróżce i po chwili ich oczom ukazały się drewniane konstrukcje i zardzewiałe rusztowania – smętne resztki dawnej komuny. Mason zatrzymał samochód.

Lucy otworzyła drzwi i wysiadła, Mason po chwili dołączył do niej. We dwojkę rozglądali się w zadumie.

– Nowi właściciele chyba nie bardzo interesują się tym miejscem – zauważył.

Lucy założyła okulary słoneczne i przyglądała się niszczącym budynkom.

– Może o nim zapomnieli. A może po prostu nie mają funduszy, by doprowadzić je do porządku. Ze wzgórza, pomiędzy drzew, jest fantastyczny widok. Chodź, pokażę ci.

Stara dróżka jeszcze nie całkiem zarosła. Pięła się w górę, przecinała niskie zarośla, które szybko ustąpiły świerkom i gęstym krzakom. Lekki wiatr bawił się liśćmi, niósł zapach lasu.

To miłe uczucie, być tutaj z Masonem, wraz z nim rozkoszować się ciepłym letnim dniem, pomyślała. Poprawił jej się humor.

Odprężyła się po raz pierwszy, odkąd przyjechała do Summer River.

– Szkoda, że nie zabraliśmy kosza piknikowego – stwierdziła.

– Stop – polecił Mason. Był to bardzo cichy rozkaz.

Jej pierwszą reakcją była myśl, że zobaczył węża. Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

– Co? – zapytała.

Ale nie patrzył na nią. Wbijał wzrok w gęste, zielone pędy bambusa.

– O kurczę – szepnęła. – To nie jest tutejsza roślinność.

– Ma za zadanie zamaskować rurę – wyjaśnił.

I wtedy zobaczyła coś jeszcze – cienki gumowy szlauch, wijący się wśród zielonych pędów.

– Chyba sobie darujemy malownicze widoki – mruknęła.

– Chyba tak – przyznał. Rozglądał się uważnie. W jego okularach słonecznych odbijało się słońce, ale chyba nie zauważył niczego podejrzanego. Złapał ją za ramię, postawił przed sobą tak, że stała

tyłem do wzgórza, i pchnął lekko, ale stanowczo. – Idź.

Nie protestowała.

– Potrafisz prowadzić samochód z ręczną skrzynią biegów? – zapytał.

– Tak, przynajmniej teoretycznie.

– Dobrze. Ty prowadzisz.

Podał jej kluczyki. Wsiadła do samochodu i odetchnęła głęboko.

Da sobie radę.

Mason zajął fotel pasażera.

– Jedź.

Pochylił się, sięgnął do schowka, po chwili rozległ się cichy trzask, jakby odbezpieczał zamek. Kątem oka widziała, jak wyjmuje pistolet ze skrytki.

O kurczę. To poważna sprawa.

– To chyba tłumaczy, dlaczego nie lubisz wynajmowanych samochodów.

Nie odpowiedział.

Bez problemu odpaliła silnik, ale kiedy chciała wrzucić bieg, rozległ się groźny trzask. Skrzywiła się. Koła zabuksowały na żwirze.

– Przepraszam – mruknęła.

– Jedź już.

Ruszyła z miejsca, zaciskając zęby, ilekroć smukły samochód podskakiwał na wybojach.

Mason siedział na wpół odwrócony do tyłu, wpatrzony w ścieżkę za ich plecami.

Zerknęła w boczne lusterko i odetchnęła z ulgą, widząc, że nikogo za nimi nie ma.

Mason nie zmienił pozycji, póki nie skręcili z wyboistej drogi na główną szosę. Dopiero wtedy poczuła, jak się odprężyła.

– Mieliśmy szczęście – powiedział. – Nie śledzi nas żaden podejrzaný wóz terenowy z przyciemnianymi szybami ani armia uzbrojonych po zęby motocyklistów. Idealny dzień, by zwiedzić nielegalną plantację trawki.

Zaczerpnęła tchu, chyba po raz pierwszy, odkąd usiadła za kierownicą.

– No dobra, to było trochę straszne – przyznała. – Interesuje mnie, czy stowarzyszenie przyrodnicze, które przejęło farmę

Rainshadow, wie, że ktoś na ich terenie uprawia marihuanę.

Mason schował broń do skrytki. Rozległo się kolejne kliknięcie, gdy ją zamykał.

– Pewnie nie – mruknął.

– Zdaje się, że hodowcy czerpią wodę ze starej studni na farmie.

– Niewykluczone, że Sara i Mary zginęły właśnie przez tę uprawę – ciągnął. – Jeśli tak, twoja teoria co do Colfaxów legnie w gruzach.

– Sugerujesz, że Sarę i Mary zamordowali ci, którzy założyli tę uprawę?

– Niewykluczone. Ale bambus wyglądał, jakby zasadzono go stosunkowo niedawno, żeby ukryć szlauch. Może Sara i Mary nakryły ich, gdy zakładali tę plantację. Przy wielkich uprawach często można spotkać uzbrojonych strażników, nadzorujących nielegalnych imigrantów pracujących na polu. W grę wchodzi ogromne pieniądze i czasami giną przez nie niewinni ludzie.

– Czyli ktoś jechał za nimi od farmy i zepchnął z drogi na zakręcie?

– Cóż, to wygodny sposób, by pozbyć się dwóch kobiet, które widziały za dużo.

– Fakt – przyznała. – Ale plantatorzy czerpią wodę ze starej studni. Sara i Mary znały dawną farmę Rainshadow jak własną kieszeń. Myślę, że i szlauch, i bambus rzuciłyby im się w oczy. Wiedziałyby, co oznaczają, tak jak my. I one także nie zostałyby tam bez celu.

– Pewnie masz rację. Coś jeszcze mi się tu nie zgadza. Zepchnięcie samochodu z drogi to trudny, ryzykowny sposób. Nie ma się gwarancji powodzenia, ciągle się zdarza, że ktoś przeżył wypadek samochodowy. Gdyby plantatorzy chcieli je zabić, prawdopodobnie zastrzeliliby je i zakopali zwłoki gdzieś na odludziu, a samochód porzucili daleko stąd.

Lucy zacisnęła dłoń na kierownicy.

– A co nam to mówi?

Mason odpowiedział dopiero po chwili namysłu.

– To, że ten, kto zamordował Sarę i Mary... zakładając oczywiście, że ktoś je zamordował... nie jest zawodowcem. Sam pomysł z wypadkiem wygląda mi na robotę zdesperowanego amatora, który być może naoglądał się zbyt wielu filmów kryminalnych z



pościgami samochodowymi.

– Może nie panował nad sobą, nad odruchami.

– Brak opanowania to cecha charakterystyczna dziewięćdziesięciu ośmiu procent kryminalistów, z którymi miałem do czynienia.

– A pozostałe dwa procent?

– Myślą strategicznie. Mają bardziej realistyczne plany, także plany ucieczki. Ale przeważająca większość kryminalistów kiepsko sobie z tym radzi, pewnie dlatego, że tak bardzo im zależy na osiągnięciu celu. Obsesyjne dążenie do celu to kolejna cecha charakteryzująca dziewięćdziesiąt osiem procent przestępców.

– Nie wiedzą, kiedy przestać.

– Raczej nie potrafią się do tego zmusić.

– Sara panowała nad sobą jak mało kto – zauważyła Lucy. – To pewnie efekt jogi i medytacji. I była bardzo bystra.

– I dlatego morderstwo Tristana Brinkera pozostało zagadką aż do jej śmierci. Jak już mówiłem, najlepszy plan opiera się na trzech zasadach.

– Zastrzel, zakop, zapomnij.

– Tak jest. Zatrzymaj się tutaj, dalej ja poprowadzę. Nieźle jeździsz, tak przy okazji.

Z jakiegoś idiotycznego powodu te słowa sprawiły, że zrobiło jej się cieplej na duszy.

– Trochę szarpało – przyznała. – Ale minęło już sporo czasu, odkąd ojciec uczył mnie jeździć samochodem z ręczną skrzynią biegów. Uważał, że dzięki temu kierowca ma lepsze wyczucie samochodu.

– Deke chyba twierdził coś podobnego, gdy mnie uczył. No i mieliśmy wtedy tylko pikapa.

Zjechała na pobocze.

– Ale teraz jeździsz takim samochodem, bo tego chcesz.

Mason uśmiechnął się.

– Lubię pracować na dobrym sprzęcie.

Wyłączyła silnik i spojrzała na niego.

– I dlatego masz pistolet w skrytce?

– Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale w pracy rzadko kiedy sięgam po broń. Jeśli jednak już do tego dojdzie, chcę mieć pewność, że to

dobry sprzęt.

## *Rozdział 26*

Kilka kilometrów dalej Mason skręcił na drogę Manzanita. Lucy dobrze ją pamiętała, bo w dzieciństwie jazda tędy zawsze była ekscytującą wyprawą. Stara, zniszczona szosa wiła się skrajem wzgórza. Była tak wąska, że dwa samochody wymijały się z trudem. Choć akurat na nadmiar ruchu nie można tu narzekać, pomyślała. Droga Manzanita popadała w zapomnienie, odkąd autostrada połączyła głębiej położone hrabstwa z wybrzeżem. Jednak miłośnicy przygód na dwóch i czterech kołach nadal chętnie tutaj zaglądali.

Jej główną atrakcją stanowiły nagłe stromizny, kręte serpentyny i przepaść rozciągająca się tuż za poboczem.

Lucy zdrygnęła się.

– Widzę, że do tej pory nie postawiono tu barierki.

– Nie – mruknął Mason. Zerknął na GPS. – Zbliżamy się do zakrętu, na którym wypadły z drogi i runęły w przepaść. Nie ma tu pobocza, ale nie ma też ruchu. Zatrzymam się na prostym odcinku i ustawię światła awaryjne. Zejdziemy na dół, na miejsce wypadku.

Kilka minut później stali na skraju drogi, wpatrzeni w strome zbocze.

– Aż trudno uwierzyć, że ktoś tu zginął – stwierdziła cicho. – Nie ma żadnych śladów wypadku.

– Minęły już trzy miesiące, a natura szybko leczy swoje rany. – Mason wpatrywał się w ostry zakręt. – Doskonałe miejsce, by starać się zepchnąć samochód z drogi.

– Zabójca zapewne o tym wiedział – zaryzykowała Lucy.

– Być może tylko skorzystał z okazji, ale tak, masz rację. Bardzo prawdopodobne, że zabójca znał tę drogę. Wybrał najniebezpieczniejszy zakręt.

– To zapewne nie wyklucza tych, którzy uprawiają marihuanę.

– Nie, ale biorąc pod uwagę to, co wczoraj stało się w domu Sary, jestem skłonny przyznać ci rację.

Mason umilkł. Spojrzała na niego i zorientowała się, że wpatruje się w miejsce zbrodni.

– O czym myślisz? – zapytała.

– O tym, że gdybym już zadał sobie tyle trudu i upozorował wypadek, w którym miały zginąć dwie osoby, dopilnowałbym, żeby wszystko poszło jak trzeba.

– Nie rozumiem.

– Chciałbym się upewnić, czy plan podziałał.

– Och. – Przeszył ją dreszcz. – No tak. Rozumiem, co masz na myśli. O Boże, naprawdę sądzisz, że zabójca tam zszedł, żeby się upewnić, że nie żyją?

– Tego lata niewiele padało. Susza to idealne warunki dla materiału dowodowego. Rozejrzę się.

Z bagażnika wyjął malutki, lekki plecak i rękawiczki, podszedł do skraju drogi i po chwili namysłu zaczął schodzić, przytrzymując się krzaków i głązów.

Na dole poruszał się powoli, co chwila stawał i przyglądał się uważnie czemuś, czego nie widziała ze swego miejsca na górze.

W pewnym momencie podniósł coś, co wyglądało jak kamień wielkości pięści, i obejrzał go uważnie. Widziała, jak chowa go do plecaka. Założył go na plecy i wrócił na górę.

– Co to? – zapytała, ale miała koszmarnie przecucie, że wiedziała, co znalazł.

Zdjął plecak i wyjął kamień. Widniała na nim długa, ciemna smuga. Kiedy na nią patrzyła, poczuła, jak przenika ją zimny dreszcz.

– Krew? – szepnęła.

– Być może. Tak, myślę, że tak.

– Dobry Boże. Miałeś rację. Morderca zszedł tam, żeby się upewnić.

Wracali do samochodu.

– To jeszcze nie dowód morderstwa – zaznaczył. – Na miejscu wypadku zawsze jest dużo krwi.

– Co najmniej jedna z nich jeszcze żyła. – Lucy zacisnęła dłonie na kolanach. – A ten drań rozbił jej głowę tym kamieniem, żeby mieć pewność, że z tego nie wyjdzie. Myślisz, że tak było, prawda?

Zawahał się

– Wydaje mi się to wysoce prawdopodobne.

– Dlaczego nie dostrzegł tego nikt z policji?

– Na miejscu wypadku jest pełno takich śladów – wyjaśnił cicho.

– Zresztą nikomu nawet nie przyszło do głowy, że to było zabójstwo, a dowody znajduje się tylko wtedy, gdy się ich szuka.

Oboje umilkli na dłuższą chwilę.

## *Rozdział 27*

Kilka kilometrów dalej pokonali ostatnie wzgórze i skręcili na szosę biegnącą wzdłuż wybrzeża. Lśniący ogrom Pacyfiku porażał, onieśmiał. Wybrzeże, w przeważającej większości puste i dzikie, rozciągało się na wiele kilometrów.

Zatrzymali się w małej wiosce nad małą zatoczką i poszli na obiad do knajpki na nabrzeżu. Jedli pyszną zupę rybną podawaną z ogromnymi pajdami chleba na zakwasie. Niewiele rozmawiali, ale Lucy nie przeszkadzała cisza. Miała wrażenie, że widok miejsca wypadku rzucił na nich ponury czar.

Kiedy podano rachunek, sięgnęła po niego odruchowo, ale Mason uprzedził ją, zabrał z talerzyka i podał kelnerowi razem ze swoją kartą kredytową. Lucy odczekała, aż zostali sami.

– Dziękuję – zaczęła trochę sztywno. – Ale nie musiałeś tego robić. Jesteśmy tu ze względu na moje prywatne śledztwo i to ja powinnam pokrywać koszty.

W jego oczach rozbłysło rozbawienie.

– Zawsze się tak zachowujesz na randce?

Zawahała się.

– To nie jest prawdziwa randka. Ale żeby odpowiedzieć na twoje pytanie: tak, zawsze sama za siebie płacę.

Lekko zmrużył oczy.

– Robisz to po to, żeby facet od razu wiedział, że w tym związku siły rozkładają się po równo.

Spięła się.

– Większość mężczyzn to docenia.

– Pewnie dlatego, że nie mają pojęcia, o co naprawdę chodzi.

Uniosła pytająco brew.

– Zawsze poddajesz kobiety psychoanalizie?

Uśmiechnął się.

– Nie, tylko te interesujące.

Zarumieniła się.

– Zakładam, że to komplement.

– I słusznie. Czy z narzeczonym tak samo załatwiałaś sprawy finansowe?

– Oczywiście. Dzieliliśmy się wszystkimi kosztami.

– Czynsz? Media?

Zmarszczyła brwi.

– Nie mieszkaliśmy razem, więc czynsz i media nie stanowiły problemu. A to, że sama zawsze za siebie płaciłam, bardzo ułatwiło sprawy, gdy się rozstaliśmy. Nigdy nie kłóciliśmy się o pieniądze.

– Czyli wybierałaś się za mąż z jedną nogą w drzwiach. Chociaż wiesz co, nawet nie. To nie była noga w drzwiach, bo przecież nawet z nim nie mieszkałaś.

– Powiedzmy, że byłam przygotowana na zmianę okoliczności. Mason skinął głową.

– No jasne. Jedną nogą byłaś już w drzwiach.

Zaczynał działać jej na nerwy.

– I kto to mówi? Ile niby trwało twoje małżeństwo?

– Mniej więcej pięć minut. Mówiłem ci, jestem kiepski w komunikacji.

– I dlatego nie mieliście dzieci?

– Nie – uśmiechnął się, ale w tym grymasie nie było rozbawienia.

– Akurat o tej komunikacji wiem co nieco.

Instynkt podpowiadał jej, żeby trzymała język za zębami.

Zapanowała cisza. Mason odetchnął głośno.

– Irene twierdziła, że lepiej poczekać z dziećmi, póki nie zaczniemy lepiej zarabiać, a potem znalazła kogoś, kto już zrobił majątek. To wszystko działo się, zanim Fletcher Consulting zaczęło przynosić zyski.

Wrócił kelner. Mason podpisał paragon, schował kartę kredytową do portfela i wstał. Lucy także. Sięgnęła po wiatrówkę i zawahała się.

– Dziękuję – powiedziała w końcu. W jej zamierzeniu miało to wyjść prosto i wdzięcznie, ale chyba nie do końca osiągnęła ten efekt.

Mason wydawał się rozbawiony.

– No proszę, i kto tu ma problemy z komunikacją?

Czerwona jak burak ruszyła do drzwi.

– Wiesz, mimo tego zajścia na farmie Rainshadow to w sumie bardzo miła wycieczka. W Summer River cały czas mam się na baczności, jakbym oczekiwała, że lada chwila z krzaków wyskoczy

kolejny Colfax.

– Rzeczywiście, odkąd się tu zjawiłaś, życie nabrało tempa – przyznał. – Mamy czas. Przejdźmy się po plaży, zanim ruszymy w drogę powrotną.

– Niezły plan.

Wyjechali z wioski i znaleźli zatoczkę na poboczu, nad kamienistą plażą. Zaparkował. Już po chwili schodzili nad wodę. Żwir pryskał im spod nóg. Bryza od morza bawiła się włosami dziewczyny i nagle Lucy poczuła przyływ czystej, niezmałconej radości. Jak dobrze być tutaj, na tej plaży, z Masonem.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się pod nosem na widok jego zmierzwionych włosów. Wyglądał bardzo apetycznie w czarnej wiatrówce, dżinsach i okularach słonecznych. Choć nie miała już szesnastu lat, hormony, które, jak myślała, nieco spoważniały i być może zwietrzały w ciągu minionych trzynastu lat, nadal wytręcały z równowagi jej zmysły i uczucia.

Nie gap się tak, kobieto, pomyślała. I tak masz go tylko dla siebie, przynajmniej na razie. Rób to, co poradziłaby ci ciotka Sara – żyj chwilą.

Taka oświecona rada to wspaniała sprawa, tylko że ona chciała, żeby chwila trwała wiecznie, a to mało realne.

Ponownie skoncentrowała się na kamienistej plaży. Wbiła ręce w kieszenie wiatrówki, chcąc opanować odruch, by zrobić coś nierozsądnego i spontanicznego, na przykład, powiedzmy, objąć Masona i całować go do utraty tchu. Oczywiście zakładając, że byłaby do tego zdolna. Jej niechęć do związków miała przykre skutki uboczne, jeśli chodzi o seks. Ale sądząc po tamtym pocałunku w nocy nad rzeką, sprawa nie była beznadziejna.

– O czym myślisz? – zapytał.

Zaskoczona, gorączkowo szukała odpowiednich słów i w końcu zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju, odkąd weszła do Sklepu Żelaznego Fletchera i zobaczyła Masona za ladą.

– Dlaczego wróciłeś do Summer River? – zapytała.

Nie oczekiwała tak otwartej odpowiedzi, więc zaskoczyło ją, gdy taką otrzymała.

– Schrzaniłem sprawę i ktoś zginął – wyznał.

Chwilę trwało, zanim przyswoiła te informacje. Wstrząśnięta,



zatrzymała się gwałtownie i odwróciła się, by na niego spojrzeć. On też stanął i popatrzył na nią. Ponieważ oboje mieli okulary słoneczne, nie widziała wyrazu jego oczu, ale dostrzegła ponuro zaciśnięte usta.

Cienie, pomyślała. Sara mówiła, że każdy z nas je ma.

– Co się stało? – zapytała.

I znowu nie spodziewała się odpowiedzi, i znowu ją otrzymała.

– Zwrócił się do nas posterunek policji w małym miasteczku z prośbą o pomoc. Dwadzieścia lat temu doszło do trzech zabójstw, wszystko w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów. Ofiarami byli autostopowicze, których z drogi zabierał morderca. Bezdomni.

– Czyli ofiary bez krewnych, którzy nalegaliby na szczegółowe śledztwo.

– Było jasne, że wszystkich zabójstw dokonał ten sam człowiek, wydawało się też, że ofiary wybierał przypadkowo. Po kilku miesiącach morderstwa ustały, ale zabójcy nigdy nie aresztowano. Sprawa trafiła do archiwum. Miejscowi nie mieli pieniędzy ani ludzi, by dalej się tym zajmować, ale kilka miesięcy temu doszło do nowego zabójstwa i wtedy zgłosili się do nas.

– Nowego zabójstwa, które pasowało starego wzorca?

– Tak. Nowy szeryf zaczynał pracę w policji dwadzieścia lat wcześniej i pamiętał tamte sprawy, rozpoznał wzorzec i zwrócił się do nas po pomoc. Sprawdziliśmy to, ale wyniki były zbyt ogólne, by nadawały się do czegokolwiek. Alice przedstawiła tylko klasyczny portret typowego seryjnego zabójcy. Pasowała do niego połowa mężczyzn w miasteczku.

– A zazwyczaj jest dokładniejsza?

– O wiele. Program Aarona jest świetny, ale jak każdy program pracuje w oparciu o dostarczone dane. Ta zasada nigdy się nie zmienia.

– Dajesz to, co dostajesz... tak, znam tę zasadę – mruknęła. – Sama często spotykam się z nią w pracy.

– Przejrzałem akta, które nam przesłano, i doszedłem do wniosku, że coś mi się nie zgadza. Pojechałem więc tam osobiście, żeby się rozejrzeć na miejscu zbrodni, wyczuć, co mi nie pasuje.

– Mówiłeś, że czasami dobrze jest znaleźć się w terenie.

– Trochę to trwało, ale w końcu zrozumiałem. Morderca wiedział, jak działa nasz program.

– Jezu! Czyli mordercą, tym nowym, był ktoś z waszych ludzi?

Usta Masona drgnęły.

– Pracował u nas, aż rok przed tą całą sprawą odszedł i założył własną firmę. Gilbert Porter, jeden z pierwszych, których zatrudniliśmy. Znał pułapki i haczyki, wiedział, w jaki sposób pracuje Alice, znał kluczowe algorytmy.

– I tym sposobem manipulował rezultatami, podrzucając na miejscu zbrodni spreparowane dowody.

Lekko przechylił głowę.

– Wiesz co, naprawdę jesteś w tym niezła.

– Myślałam, że już sobie wyjaśniliśmy, że też zajmuję się śledztwami i dochodzeniami.

– Powoli zaczynam ci wierzyć.

– Najwyższy czas – mruknęła. – No, opowiadaj dalej.

– Jak sama powiedziałaś, Porter celowo upozorował wszystko tak, żeby nas zmylić. Kiedy w końcu zorientowałem się, co się dzieje, byłem niemal pewien, że wiem, kogo szukamy, ale Aaron na wszelki wypadek sprawdził to z Alice. Szukał zabójcy, który by znał naszą firmę od wewnątrz i i chciałby się na nas zemścić. Gilbert Porter był pierwszy na bardzo krótkiej liście.

– Dlaczego chciał się zemścić?

– Bo go zwolniłem. Przyłapałem go na malwersacji; kradł firmowe pieniądze za sprawą bardzo sprytnego kodu. I nie sądziłem, że posunie się do przemocy. Myślałem, że jeśli zechce się mścić, ograniczy się do cyberataku na Alice, w takiej czy innej formie. Ale myliłem się. Zabił dwie osoby, zanim go dopadłem.

Lucy odgarnęła z twarzy włosy, rozwiane przez wiatr.

– Zrobiłeś, co do ciebie należało. Rozwiązałeś zagadkę.

– Ale dla dwóch autostopowiczów było za późno. Fletcher Consulting, firma, której zadaniem jest wyszukiwać drapieżniki w ludzkiej skórze, stworzyła potwora.

– Co za stek bzdur!

Zaskoczyła go pasja w jej głosie.

– Nie kazałeś mu nikogo zabijać. Był już potworem. Przez pewien czas świetnie się maskował, ale ty i tak przejrzałeś go na wylot i zdemaskowałeś. Gdyby nie ty, zabijałby dalej. Uratowałeś życie jego przyszłym ofiarom. A do tego wykryłeś lukę w waszym oprogramowaniu, dzięki czemu schwytaacie kolejnych złoczyńców.

Tylko to się liczy. Twoja praca. Co się stało? Porter trafił do więzienia?

– Nie. Załatwiłem go – odparł krótko.

Wstrzymała oddech.

– Nie rozumiem.

– Zwabiłem go w pułapkę. Wiedziałem, że zapędzony w kozi róg będzie strzelał, i tak było. Zabiłem go.

Nagle zrozumiała.

– Wiedziałeś, że podczas procesu zacząłby mówić.

Mason długo wpatrywał się w bezkres oceanu, zanim odpowiedział:

– Nie miałem dość dowodów, by mieć pewność, że go skażą – wyznał. – Porter był mistrzem zacierania śladów.

– I dlatego nie możesz się z tym uporać, tak? To znaczy, że zastawiłeś na niego pułapkę, a on wszedł w nią jak dziecko.

– Być może to był pierwszy i ostatni raz, gdy kogoś zabiłem.

Kurczę, większość policjantów przez całą pracę nie wyciąga spluwy z kabury, chyba że na strzelnicy. A ja wtedy już nawet nie byłem policjantem, tylko konsultantem z prawem do noszenia broni. Nie żałuję, że go zabiłem, ale wiem, że tamtej nocy miałem też inne wyjście. Mogłem wziąć go żywcem i mieć nadzieję, że sprawiedliwość zwycięży. Ale nie zrobiłem tego.

– Jasne, zamiast tego wyznałeś grzechy i sam sobie jesteś sędzią i katem. Ale nie o to chodzi.

– Właśnie o to. Właśnie o to, Lucy. Wtedy znałem już Portera na wylot. Przystudiowałem go pod lupą. Wiedziałem, co robi, gdy zapędzę go w pułapkę.

– Zabiłeś mordercę, który usiłował bronią znaleźć wyjście z beznadziejnej sytuacji. To, że byłeś prawie pewien, że zechce cię zabić, nie obarcza cię odpowiedzialnością za jego decyzję. Gilbert Porter wyzwiał cię na pojedynek na śmierć i życie, i przegrał.

Mason milczał.

– A stare sprawy? – zapytała po dłuższej chwili.

Spochmurniał, jakby sporo wysiłku kosztowało go zebranie rozproszonych myśli.

– Wszystkie rozwiązane. Za pierwszym razem morderca przestał zabijać, bo odsiadywał wyrok za inne przestępstwo, w innym stanie. Teraz dostał dożywocie.

– Jesteś dobrym człowiekiem, żyjesz po to, żeby chronić innych – powiedziała. – I wiesz, że powinieneś stać po stronie prawa. Tamtej nocy wybrałaś inną, o wiele starszą drogę. To wielki ciężar dla człowieka honoru. Ale uporasz się z tym, bo na świecie jest jeszcze wielu dobrych ludzi, których trzeba chronić, i wielu złych, których musisz powstrzymać. To twoja misja i wypełnisz ją, bo jeśli nie, dobrzy zginą, a źli zwyciężą.

Mason w milczeniu przyglądał się jej przez bardzo długą chwilę.

– Nie chcę dzisiaj wracać do Summer River – powiedział w końcu. – Chcę spędzić tę noc z tobą, tutaj, gdzie nikt o nas nie słyszał i możemy być sami.

Wstrzymała oddech, ale przecież od rana wiedziała, że tak będzie. Właśnie dlatego zabrała ze sobą tych kilka drobiazgów. Mason też wiedział. Dlatego ukradkiem spakował torbę podróżną od bagażnika. A teraz musieli podjąć decyzję, on zaś zostawiał ją w jej rękach.

Odetchnęła głęboko.

Żyj chwilą.

– Tak – powiedziała. – Bardzo chciałabym spędzić z tobą noc.

Wziął ją za rękę i uściśnął mocno. Dalej wędrowali w milczeniu.

## *Rozdział 28*

Był w euforii, nabuzowany adrenaliną, jak linoskoczek bez siatki ochronnej. Oczekiwanie burzyło mu krew w żyłach. Lucy się zgodziła.

Była dopiero trzecia po południu, do wieczora zostało jeszcze dużo czasu i wytrwanie do tej pory będzie sporo go kosztowało. Ale nie schrzani tego, ciągnąc Lucy do pierwszego lepszego anonimowego motelu. Chciał, by ten dzień, ta noc były wyjątkowe, ważne, także dla niej. W każdym razie ważniejsze niż randka z kimś z cholernego serwisu randkowego.

Trzymał ją za rękę, póki nie zawrócili z plaży i zaczęli wspinać się stromą ścieżką do samochodu. Jakaś jego cząstka nawet wtedy nie chciała puścić jej dłoni. Nie tylko jej pragnął; także potrzebował. Była promieniem słońca, przecinającym zimną, szarą mgłę, która otaczała go od kilku miesięcy.

To szaleństwo i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. No dobra, nie do końca był sobą w związku z tym, co wydarzyło się dwa miesiące wcześniej, ale nie był aż tak szalony. Jego lęki i stresy to nic w porównaniu z koszmarami, które przeżył Deke, walcząc na dalekich frontach.

Teraz jednak wiedział już, że piorun z jasnego nieba, który trafił go tamtego dnia, gdy Lucy weszła do Sklepu Żelaznego Fletchera, był najprawdziwszy. Wszechświat naprawdę chciał mu coś powiedzieć. Wystarczyło jedno spojrzenie na nią i mgła się uniosła. I nagle znowu czuł na twarzy ciepłe promienie słońca. Odebrał to jako nagły przypływ energii.

Poprzednie przebudzenie to nic w porównaniu z tym, co czuł teraz.

Lucy spędzi z nim noc. To będzie ważna noc, być może najważniejsza w jego życiu. Nie może tego schrzanić.

Wsiedli do samochodu i dyskretnie sprawdził w telefonie adres hotelu, który rano znalazł w Internecie. Zanim wyjechali, przez godzinę śledzał nad spisem nielicznych hoteli w tej okolicy. Zależało mu na czymś eleganckim, w dobrym guście. Tak na wszelki wypadek.

Wtedy nie miał tak naprawdę powodu, by liczyć, że Lucy zgodzi się spędzić z nim noc, ale na wszelki wypadek wolał być przygotowany. Nie zabierze jej przecież do taniego, obskurnego moteliku.

Znalazł pensjonat, który zdawał się spełniać jego oczekiwania. Cena w każdym razie – kilkaset dolarów za noc – sugerowała jakość i klasę, ale o tym wolał jej nie mówić. Ostatnie, na co teraz miał ochotę, to kolejna dyskusja o płaceniu rachunku.

Pokonał krótki odcinek do pensjonatu Bryza i z ulgą stwierdził, że przynajmniej z zewnątrz spełniał jego oczekiwania. Uroczy staroświecki budynek przycupnął na zboczu wzgórza, z którego rozciągał się wspaniały widok na Pacyfik. Zaparkował przy wejściu.

– Zaraz wracam – powiedział do Lucy.

– Pójdę z tobą – zaproponowała i już sięgnęła na tylne siedzenie po swoją torbę.

– Nie – zaprotestował. – Ja się tym zajmę.

Zamrugła, w pierwszej chwili zbита z tropu. Może powiedział to trochę za ostro. Może już wszystko spieprzył.

Jej cholerna komórka zaćwierkała akurat w tym momencie. Wyjęła ją i zerknęła na wyświetlacz.

Stanowczo zatrzasnął drzwiczki i wszedł do lobby.

Wynajął najlepszy pokój, jaki w hotelu mieli do dyspozycji i ponownie wyszedł na parking. Przetawił samochód na miejsce. Nadeszła potencjalnie niezręczna chwila, gdy wyjmował z bagażnika torbę podróżną, ale Lucy udawała, że tego nie widzi. Przynajmniej darowała sobie złośliwe uwagi, że najwyraźniej starannie się przygotował na tę wyprawę.

Kiedy wyjmowała z tylnego siedzenia swoją torbę, wydawało mu się, że waży z pół tony. Zawsze miał wrażenie, że kobiety taszczą w torebkach niewiarygodnie dużo rzeczy, ale ta przekraczała wszelkie granice. Nieśmiało uznał, że może Lucy także brała pod uwagę noc z dala od Summer River. Ta myśl dodała mu energii.

Kamień spadł mu z serca, gdy przekonał się, że pokój wygląda tak, jak sobie wyobrażał. W wielkiej łazience lśniły polerowane szkło i glazura. Ręczniki były grube i miękkie, łóżko starannie zasłane. Spojrzał na Lucy i zobaczył, że ona także jest zadowolona.

– Urocze – powiedziała.

Bingo. Pokój jej się podobał. A zatem już wyprzedził o kilka długości tych cholernych kandydatów z Internetu.

Zadowolony, rzucił torbę na komódkę. Lucy postawiła swoją na stole, wyjęła z niej o wiele mniejszą torebkę i przewiesiła sobie przez ramię. A więc ma już odpowiedź na jedno pytanie, stwierdził. Czyli jednak nie taszczy jej wszędzie ze sobą.

Wrócili na dół, pokonali krótki odcinek do miasteczka. Lucy z wyraźnym zainteresowaniem myszkowała w sklepikach na nabrzeżu, choć jego zdaniem upominki z muszli i kamyków nie bardzo do niej pasowały. Co prawda nie znał się na sztuce, ale wystawa akwarelek w małej galerii też nie zwałała z nóg. Mimo to posłusznie jej towarzyszył w wędrowce po małych sklepikach. Chciał się nacieszyć tym dniem.

Kiedy zatrzymała się przed wystawą kolejnego sklepiku, zerknął dyskretnie na zegarek. Zastanawiał się, kiedy będzie mógł zaproponować drinka i kolację.

– Czy czujesz się jak w jednej z tych reklam środków na erekcję?  
– zapytała. W jej oczach mignął uśmiech.

Zaskoczony, poczuł, że na twarz wypełza mu rumieniec. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio zdarzyło mu się coś takiego.

– Co?

– No wiesz, te reklamy, w których roześmiane pary biegną w deszczu, tańczą w kuchni, kupują kwiaty przy szosie i jadą kabrioletem z opuszczonym dachem, a w tle cały czas sugestywnie szumi morze albo wodospad.

– Ach, te masz na myśli – uśmiechnął się powoli. – Nie sądzę, żebym potrzebował tych specyfików.

Teraz to ona się zarumieniła. Odchrząknęła.

– No cóż, jedno jest pewne, huk morza mamy tu w imponującej ilości. – Wskazała dłonią ocean.

Roześmiał się. Kilku przechodniów obejrzało się za nim i uśmiechnęło pod nosem.

Pocałował ją lekko, jakby chciał dać jej przedsmak tego, co wkrótce nastąpi, i by poczuła choć część tego ognia, który buzował w jego żyłach, w jego wyobraźni. A potem w ślad za nią wszedł do sklepiku.

To był dobry dzień, najlepszy od dawna, może od zawsze – nawet jeśli będzie musiał zwiedzać sklepy z pamiątkami i podziwiać nudne

akwarelki. Lucy się zgodziła.



## *Rozdział 29*

I co teraz zrobimy? – zapytała Ashley. – Przecież sam mówiłeś, że do fuzji nie dojdzie, jeśli nie będziemy mieli tych udziałów.

– Spokojnie – mruknął Cecil. – Zostaw to mnie, to w końcu moje zadanie – uśmiechnął się. – Jakkolwiek by było, właśnie za to Colfax płaci mi grubą kasę i dał mi narożny gabinet, prawda?

Jednak w tej chwili nie siedział za biurkiem w swoim gabinecie w siedzibie Colfax Inc., tylko stał przy oknie zaniedbanego domu w środku lasu. Wyblakły szyld na werandzie oznajmiał, że dom jest na sprzedaż, a agentem, u którego można zasięgnąć więcej informacji, jest Nolan Kelly.

Dom był na rynku od ponad pół roku. Cecil sprawdził to w Internecie, przeglądając domy w okolicy Summer River. Było jasne, dlaczego nie znalazł nabywców. Nie było tu niczego, czego szukali ludzie sprowadzający się do krainy winnic. Dom nadawał się do rozbiórki, co nie miałoby najmniejszego znaczenia, gdyby posiadłość spełniała podstawową zasadę – lokalizacja, lokalizacja, lokalizacja. A jego lokalizacja była fatalna – w odległym zakątku hrabstwa, przy zaniedbanej, wyboistej drodze dojazdowej. Gęsty zagajnik sprawiał, że dom spowijał wieczny półmrok. Kiepski widok, mała działka, za mała na winnicę.

A więc idealnie nadawał się do jego celu, pomyślał Cecil. Czyli do pieprzenia żony klienta. Zwłaszcza że jedyny meblem na miejscu było wielkie małżeńskie łóżce.

– Te udziały nie miały trafić do Lucy Sheridan. – Ashley przechadzała się nerwowo po pustym saloniku. – Warner wspominał, że o ile mu wiadomo, Mary zamierzała zapisać je Quinnowi. Był wtedy wściekły, że nie jemu, ale zakładał, że przy odrobinie nacisku uda mu się zmusić Quinna, by zagłosował, jak trzeba.

Tym razem się mylił, pomyślał Cecil. Odwrócił się od wiecznego półmroku za oknem.

– Najwyraźniej w którymś momencie Mary zmieniła testament – zauważył cierpliwie.

Ashley zatrzymała się gwałtownie.

– I co z tym zrobisz? Warner na pewno zaproponuje Lucy więcej za te udziały niż my. Byłaby idiotką, gdyby ich nie sprzedała.

– Każdy ma swoją cenę – mruknął Cecil – Ale to nie zawsze są pieniądze.

– Co to ma znaczyć?

– Gdyby Lucy Sheridan czekała na najwyższą ofertę, sprzedałaby już dawno. Nie, jej chodzi o coś innego.

Ashley rozłożyła ręce.

– A o co niby?

– Nie jestem tego do końca pewien, ale wydaje mi się, że może szukać odpowiedzi.

– Na co?

– Chyba ma kilka pytań co do śmierci ciotki.

– Co za bzdura. Sara Sheridan i Mary Colfax zginęły w wypadku samochodowym, koniec, kropka.

Ashley odwróciła się do niego tyłem, splotła dłonie na piersi i wbiła wzrok w drzewa.

– Jeśli wierzyć mediom, Sara Sheridan zamordowała Brinkera przed trzynastu laty – stwierdziła. – Niby jakim sposobem jego śmierć może mieć coś wspólnego z tymi udziałami?

– Nie wiem. – Cecil stanął za nią, oparł jej dłonie na ramionach, pocałował w szyję. – Nie przejmuj się. Dowiem się, co się dzieje, a potem się tym zajmę.

– Lepiej się pospiesz. Czas ucieka.

– Jak to?

– Warner się niecierpliwi. Zwlekałam najdłużej, jak mogłam. Jesteśmy małżeństwem od ośmiu miesięcy. Zgodnie z tą cholerną intercyzą, nie dostanę ani grosza, jeśli w ciągu roku od ślubu nie zajdę w ciążę.

– Wiem.

– Nie mam zamiaru mieć dziecka, więc jedyne pieniądze, na jakie mogę liczyć, to ta cholerna fuzja. Ale jeśli Warner dowie się, że używam antykoncepcji, rozwiedzie się ze mną natychmiast.

– Daj mi jeszcze trochę czasu.

– Powiedz, że masz plan, jak sobie poradzić z Lucy Sheridan.

– Mam plan.

– Nie okłamuj mnie. – Ashley odwróciła się gwałtownie. – Wystarczająco straszna jest perspektywa, że Warner mnie zostawia, bo jego zdaniem nie mogę zająć w ciąży. Wolę się nie zastanawiać, do czego byłby zdolny, gdyby dowiedział się, że wcale nie zamierzam dać mu nowego dziedzica, że jestem z nim tylko ze względu na fuzję. Jest bardzo wybuchowy.

Cecil zmarszczył brwi.

– Myślisz, że może posunąć się do przemocy?

– Jeśli uzna, że go zdradzam, tak. – Ashley wzdrygnęła się. – Tak, moim zdaniem mógłby posłużyć się siłą.

Cecil odchylił jej głowę do tyłu.

– Nie bój się. Ja też liczę na te pieniądze, podobnie jak ty, Quinn i Jillian. Jeśli nie dojdzie do fuzji, ja też nie dostanę prowizji. Uwierz mi, wszyscy siedzimy w tym razem.

– Wiem – westchnęła. – Po prostu czasami ogarnia mnie strach.

– Zaopiekuję się tobą.

Uśmiechnęła się lekko.

– Wiem.

Pociągnął ją za sobą, przez mały przedpokój do sypialni. Nic tak nie uderza do głowy jak seks z żoną klienta.

## *Rozdział 30*

Lucy spodziewała się, że Mason będzie chciał jak najszybciej zakończy kolację, ale ku jej zdumieniu było zupełnie inaczej. Jakby byli kochankami już od tak dawna, że spokojnie czekają na to, co nadejdzie, dumiała. Bez pośpiechu, bez nacisku. A przecież przez całe popołudnie widziała oczekiwanie w jego oczach, wyczuwała, jak narasta w nim pożądanie. Ilekroć jej dotykał, poznawała, jak bardzo jej pragnie.

Po południu, gdy Mason załatwiał sprawy w recepcji, wyciszyła powiadomienia w telefonie. To taki mały krok w stronę zaangażowania, pomyślała. Nie na zawsze, na jedną noc. Ale to jednak zaangażowanie.

Wiedziała, że się niecierpliwi, że nie może doczekać się wieczora, ale teraz, po leniwej kolacji, na którą zjedli pyszne danie z krabów i pieczone ziemniaki, sprawiał wrażenie, jakby chciał bez końca siedzieć nad kawą i lodami, które zamówili na deser.

Jakby teraz, gdy spełnienie oczekiwania było tuż-tuż, mogli zwolnić, nie spieszyć się, zanim pójdą do łóżka.

Intrygowało ją, czy Mason zdaje sobie sprawę, że nie on jeden balansował niebezpiecznie blisko krawędzi mrocznego pożądania. Ona także była podekscytowana, ale zarazem bardziej zdenerwowana, niż przypuszczała. Szczerze mówiąc, w głębi serca była lekko przerażona. Nie bardzo wiedziała, jak uporać się z mieszanymi uczuciami, które w niej wzbudzał.

Kobieca intuicja podpowiadała, że ta noc zmieni wszystko. Miał rację, kiedy stwierdził, że w związku z narzeczonym cały czas była jedną nogą w drzwiach. Właściwie zawsze to robiła, w każdym z nielicznych poważnych związków w jej życiu.

Ale teraz czuła, że to nie jest nieśmiały krok do nowego wnętrza, który pozwoli jej się przekonać, czy chce tam zostać, czy nie. Nie, tutaj jest potrzebna inna metafora. Tej nocy wskoczy do nieznanego morza, i to bez koła ratunkowego.

Uśmiechnęła się do tej myśli. Może jednak jest coś na rzeczy w tych huczących wodospadach na reklamach leków wspomagających

erekcję. Umiała pływać, ale to nie znaczy, że wyjdzie bez szwanku, gdy wszystko się skończy. A z jej doświadczenia wynikało, że się skończy i to raczej prędzej niż później.

Ale tymczasem będzie żyła chwilą. Obserwując Masona w blasku świec przy kolacji, doszła do wniosku, że podjął podobną decyzję. Dwoje dorosłych, którzy świadomie wchodzili w nadchodzącą noc. A jutro i tak nadejdzie.

Kiedy kelner przyniósł rachunek, nawet nie drgnęła. Ta noc to prezent Masona dla niej i chciała to uszanować. Pewnego dnia, jeśli nadal będą razem, odwzajemni się w jakiś wyjątkowy sposób.

W końcu odstawił pustą filiżankę na spodeczek i spojrzał na nią.

– Gotowa? – zapytał.

Nagle poczuła przypływ nieznannej pewności. Chciała tej nocy, pragnęła jej całym sercem.

– Tak – odparła.

Wracali spacerkiem z nabrzeża do pensjonatu. Weszli do lobby. Pewność siebie Lucy nie zniknęła, ale czuła też, jak narasta w niej napięcie. Musiała dzisiaj wspiąć się na szczyty umiejętności aktorskich w jej zazwyczaj mało ekscytującym życiu erotycznym. Z jej doświadczenia, co prawda dość ograniczonego, wynikało, że większość facetów wierzy w dobrze odegrany orgazm, ale coś jej podpowiadało, że Mason nie da się nabrać, chyba że naprawdę da z siebie wszystko.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem. Zrobiła jeden krok i zatrzymała się. Jezu. A jeśli popełnia wielki błąd?

– Jedna noga w drzwiach? Już? – zapytał cicho. – Bo jeśli tak, lepiej, żebyś wyszła od razu. Mogę ci wynająć osobny pokój.

– Nie. – Odwróciła się gwałtownie. – Nie, nie chcę wychodzić.

Na chwilę zmrużył oczy, a gdy ponownie uniósł powieki, widziała w nich mroczne błyski pożądania.

– To dobrze – powiedział szorstko, gwałtownie. – Cieszę się, że to mówisz, bo przez chwilę najadłem się strachu. Myślałem, że stchórzysz.

– Nie – szepnęła. – Nie stchórzę.

Wszedł do pokoju, wyciągnął do niej rękę, a drugą zamknął drzwi. Słyszała trzask zamka.

Pomieszczenie spowijał mrok, jedyne źródło światła stanowiła mała lampka w łazience i wąska smuga księżycowego blasku,

wpadająca przez szparę w zasłonach.

Odruchowo chciała poszukać kontaktu na ścianie, ale nie mogła się ruszyć, bo Mason obejmował ją, więził.

W jego pocałunku było całe pragnienie, całe dławione pożądanie, które wyczuwała w nim przez długie popołudnie.

Żyj chwilą.

Da radę. Choć właściwie i tak nie miała czasu do namysłu, bo Mason już ją rozbierał. Mocowała się z guzikami jego koszuli, wdychała jego zapach, rozpinając kolejne. Pachniał cudownie, upojnie zmysłowo i cudownie męsko. Czowała, jak ogarnia ją dziwna euforia.

Ściągnął jej sweterek przez głowę, rozpiął stanik i nakrył jej piersi dłońmi. Była już tak podniecona, tak wrażliwa, że pod wpływem pieczyoty jęknęła i zadrżała. Znieruchomiał natychmiast.

– Sprawilem ci ból – stwierdził.

– Nie, nie, naprawdę.

Ponownie zajęła się jego koszulą.

Wrócił dłońmi do jej piersi, powoli, ostrożnie. Z westchnieniem wtuliła się w niego. Pocałował ją w szyję.

– Pięknie pachniesz – stwierdził.

Błądził dłońmi po jej piersiach, po talii, zaczął rozpinąć jej dzinsy.

I to wystarczyło, by zwilgotniała. Nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze nawet nie dotarli do łóżka, a ona już była mokra. Uznałaby, że to krępujące, gdyby nie była tak rozpalona. Może później o tym pomyśli.

Mocowała się z ostatnimi guzikami jego koszuli. Zdjął ją, ściągnął przez głowę czarną koszulkę. Z cichym jękiem zachwytu przywarła dłońmi do jego nagiej klatki piersiowej. Wstrzymał oddech. Poczwała, jak twarde mięśnie pod jego ciepłą skórą napinają się jeszcze bardziej.

Rozpiął rozporek jej dzinsów, zsunął je na biodra. Zdjęła najpierw buty, potem spodnie, przy czym mało brakowało, a straciłaby równowagę. Mason przytrzymał ją jedną ręką, drugą wsunął jej między nogi. Pieścił ją przez jedwabistą tkaninę majteczek.

– Jesteś gotowa.

Z jego głosu biło pożądanie i męska satysfakcja. Wsunął dłoń pod śliski materiał. Była już bardzo wilgotna.

Jeszcze nigdy tak nie reagowała. Chciała znaleźć się jak najbliżej, wtopić się w niego. Może to podniecenie jest efektem wielu miesięcy w samotności, ale to niczego nie tłumaczy. Żaden mężczyzna jeszcze nigdy tak na nią nie działał.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – szepnęła oszołomiona.

– Chcę wiedzieć, co na ciebie działa. – Odnalazł nabrzmiały guziczek między jej udami. – Bo to, co działa na ciebie, działa też na mnie.

Zastanawiała się, czy mu powiedzieć, że tak naprawdę działa na nią tylko wibrator, a niestety nie zabrała go ze sobą. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, wyruszając do Summer River, był numerek na jedną noc.

Chciała odwzajemnić się pięknym za nadobne – a to, co jej dawał, zapowiadało się naprawdę pięknie – przesunęła więc dłoń na rozporek jego dżinsów. Był twardy i nabrzmiały. I duży. Bardzo duży. Oparła czoło o jego silne ramię, pieściła go przez materiał spodni, uczyła się jego kształtu i ciężaru. Jęknął cicho, gardłowo.

– O rany – szepnęła z ustami na jego skórze.

Lekko zacisnęła dłoń.

– To nie jest najlepszy pomysł – wychrypiał.

– Dobra, mam lepszy – odparła szeptem.

Drżącymi palcami rozpięła mu pasek i suwak, wsunęła dłoń pod materiał, powoli, delikatnie objęła go, pieściła, dotykała.

– Rób tak dalej, a zaraz skończę – szepnął jej do ucha. – I choć nie miałbym nic przeciwko temu, wolę skończyć w tobie. Głęboko w tobie.

Cofnęła dłoń, dotknęła jego piersi.

– Brzmi interesująco.

Roześmiał się ochryple, objął ją, podniósł i postawił na ziemi dopiero kawałek dalej, przy łóżku.

Odrzucił narzutę i kołdrę, podniósł ją ponownie i ułożył na środku posłania. Nagle zdała sobie sprawę, że cały czas ma na sobie nie tylko bardzo już wilgotne majteczki, ale też skarpetki. Uznała, że to mało seksowny strój, więc ściągnęła je pośpiesznie i cisnęła na podłogę.

Zanim się z tym uporała, Mason pozbył się ubrania i przeszedł przez pokój do małej komódki. Słyszała, jak rozpina zamek

błyskawiczny w swojej torbie podróżnej i kątem oka widziała, jak wyjmuje małą srebrzystą paczuszkę.

Zabezpieczył się i wrócił do niej, na łóżko. Przyciągnął ją do siebie i całował tak długo, że zupełnie zapomniała o wibratorze. Czują na udzie jego nabrzmiały członek, wiedziała, że jest gotów. Wyciągnęła rękę, usiłowała wprowadzić go w siebie. Była mokra i rozpalona.

– Jeszcze nie – szepnął.

Przytrzymał w jednej dłoni jej nadgarstki wysoko nad głową, a potem pochylił się nad nią i delikatnie pchnął na plecy. Wziął w usta nabrzmiały sutek i ugryzł leciutko, tak, by jęknęła.

Drugą ręką wrócił do rozpalonego punktu między jej nogami i zaczął głaskać. Powoli. Odruchowo poruszyła biodrami. Wsunął w nią dwa palce, a kciukiem dotknął łechtaczki.

– Udowodnij mi, jaka jesteś silna – zażądał.

– Co?

– Pokaż mi, ile masz siły, tam, na dole. Ściśnij moje palce najmocniej, jak potrafisz.

Zaskoczona, zrobiła, o co prosił: zacisnęła się na nim ze wszystkich sił.

– Mocniej.

Nagle poczuła, że musi się pospieszyć. Jęknęła, zaskoczona własną reakcją. Coś takiego, to działa.

Najwyraźniej działało także na Masona. Wydał ochrypy odgłos, ni to jęk, ni to warknięcie, i powoli wysunął palce.

Ścisnęła mięśnie jeszcze mocniej, rozpaczliwie chcąc go zatrzymać. Napięcie narastało. Ponownie wsunął w nią palce. Napierał. Dyszała ciężko. Ogarnęła ją dziwna desperacja. Ścisnęła mięśnie, chcąc go w sobie uwięzić.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – powiedział.

Napięcie było nie do zniesienia. Nie wytrzymała tego; wysilała się, by go zatrzymać. Wiedziała, że jest już na krawędzi, i to bez wibratora.

Orgazm nadszedł nie wiadomo skąd, zalał ją falą drobnych dreszczy. Nie wiedziała, płakać, śmiać się czy krzyczeć, nie mogła złapać tchu. Rozkosz upajała, dodawała odwagi, wprawiała w euforię.

Cieszyła się nią, napawała nieznaną siłą swego ciała, a Mason tymczasem zmienił pozycję. Puścił jej ręce i przesunął się między jej



uda.

Wszedł w nią nagle, mocno. Jeszcze nigdy nie czuła się tak pełna, tak ciasna, tak niewiarygodnie wrażliwa. Zaskoczona, mogła jedynie objąć go i tulić desperacko. Pod zaciśniętymi palcami czuła pot na jego plecach.

Poruszał się szybko, gwałtownie. I znowu porwał ją orgazm; po chwili także Mason znieruchomiał, wygiął plecy w łuk, a potem i on szczytował, poruszając się jeszcze szybciej, jeszcze mocniej. Wyrwał mu się stłumiony, tryumfalny okrzyk.

Zamarli, jakby zawieszeni w ciemnej pustce.

A potem Mason ciężko runął na nią.

Przez kilka minut czekała, aż się poruszy, on jednak nie przejawiał takiego zamiaru, w każdym razie nie w najbliższej przyszłości. Szturchnęła go lekko.

– Mason?

– Mm...

– Mason, obudź się. Jesteś bardzo ciężki.

– Przepraszam.

Zsunął się z niej, opadł na plecy i znieruchomiał.

Wsparła się na łokciu i przyglądała mu się uważnie. W mroku niedokładnie widziała wyraz jego twarzy, ale była pewna, że miał zamknięte oczy. Miała dość doświadczenia, by wiedzieć, że po seksie faceci często są bardzo odprężeni i senni, ale Mason doprawdy posuwał się do ekstremum.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Zależy, co przez to rozumiesz – mruknął.

Zapaliła nocną lampkę. Mason odruchowo zasłonił oczy ręką.

– Czy po seksie zawsze jesteś taka żwawa? – zapytał.

Uśmiechnęła się i zastanowiła.

– Skoro już o tym mowa, rzeczywiście jestem dzisiaj dość energiczna.

– Energiczna?

– Zazwyczaj chcę tylko iść do domu i wziąć prysznic.

Podniósł rękę i przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

– Prawdziwa z ciebie romantyczka, co?

– Przepraszam. Zwykle po prostu... – Za dużo informacji, dziewczyno.

Ale było za późno. Mason już skojarzył fakty.

– Zwykle nie zostajesz do rana? – dokończył za nią.

– Nie, to zbyt... – urwała. Czowała, że z każdym słowem pograża się coraz bardziej.

– Zbyt intymne? – dopowiedział.

– Może. Spać z kimś obcym, dzielić łazienkę, razem jeść śniadanie. To bardzo dziwne.

– Dziwne – powtórzył obojętnym tonem.

Usiadła, podciągnęła kołdrę pod szyję.

– Chyba nie bardzo potrafię to wytłumaczyć. Może najlepiej będzie, jeśli po prostu przestanę tyle gadać.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Pytanie tylko, czy jesteś w stanie to zrobić.

Złapała poduszkę i cisnęła w niego. Objął ją jedną ręką, wstał i zniknął w łazience.

– Jeśli już o to chodzi – stwierdził – wiem, co masz na myśli.

– O co chodzi?

Dźwięk spuszczonej wody, a potem odkręcony kran. Mason stanął w progu.

– O dziwność – wyjaśnił. – Odkąd moje małżeństwo się rozpadło, ja też nie zostaję na noc. Masz rację. To dziwne.

Serce stanęło jej w gardle, a radosna energia, która przepełniała ją zaledwie przed chwilą, nagle zniknęła. Czyżby Mason sugerował, że teraz, po seksie, mają wracać do domu?

– Chcesz już wracać do Summer River? – zapytała.

– Nie, skądże. Dzisiaj nic nie wydaje mi się dziwne. – Przyglądał się jej uważnie. – A tobie?

Uśmiechnęła się z ulgą.

– Też nie – odparła. – I właśnie to chciałam ci powiedzieć.

Uśmiechnął się powoli.

– Czyli wszystko jasne. Zostajemy do rana.

Podszedł do toaletki i wyjął z torby kilka srebrzystych paczuszek. Kiedy wracał do łóżka, widziała, że znowu jest podniecony. Położył paczuski na nocnym stoliku, tak, żeby były pod ręką. A potem zgasił światło, wślizgnął się pod kołdrę i przyciągnął ją do siebie. Opierała się przez chwilę.

– Co znowu? – zapytał.

– Jest jeszcze coś, co chciałam ci powiedzieć – wyznała szybko.  
– Dzisiaj było inaczej.

Dotknął jej policzka.

– Dla mnie też.

– Naprawdę inaczej.

– Jak to?

Ciemność dodawała jej odwagi, skłaniała do wyznań. Położyła mu dłoń na udzie, pogłaskała lekko.

– Nie miałeś dzisiaj okazji podziwiać moich umiejętności aktorskich.

Pocałował ją w bark.

– Chcesz powiedzieć, że nie pozwoliłem ci zaprezentować iście oskarowej imitacji orgazmu?

Usiadła tak gwałtownie, że mało brakowało, a uderzyłaby go w podbródek.

– Wiedziałeś?

– Po tym wykładzie, jak to się nie angażujesz, domyśliłem się, co planujesz. I pomyślałem, że najrozsądniej będzie mieć to z głowy, zanim wszystko zepsujesz, w niewłaściwej chwili pchając się na scenę.

W pierwszej chwili zaniemówiła.

– Ty bezczelny...

I na tym skończyła, bo nagle dostała takiego ataku śmiechu, że nie mogła dłużej na niego krzyczeć. Zaczęła okładać go poduszką. On także parsknął śmiechem.

Wyrwał jej poduszkę, przyciągnął do siebie, przytrzymał jej głowę i pochylił się nad nią.

– Dzisiaj jest inaczej – powiedział.

– Tak.

Pocałował ją i po raz kolejny podążyła za nim w noc.

## *Rozdział 31*

Mason rozkoszował się drugą filiżanką kawy, poranną nadbrzeżną mgłą, ostatnim kęsem gofra pływającego w roztopionym maśle i syropie i widokiem Lucy naprzeciwko. Takie śniadania mogłyby wejść mu w krew.

Ilekcioć na nią patrzył, a robił to właściwie bez przerwy, wspomnienia upojnej mocy burzyły mu krew. Cudownie było siedzieć z nią w tej małej kafejce, mając w perspektywie kolejny dzień razem. Choć o wiele chętniej miałby w perspektywie kolejną wspólną noc. Wiedział jednak, że to niemożliwe, przynajmniej na razie. Zanim będą mogli poważnie pomyśleć o swoim związku, musi się ustabilizować i wyjaśnić sytuacja w Summer River.

Jej telefon rozdzwonił się akurat wtedy, gdy sięgała po ostatni kęs gofra. Dobrze chociaż, że to nie ten cholerny świergot, oznaczający, że serwis randkowy znalazł jej kolejnego idealnego kandydata. Lucy jednak skrzywiła się, patrząc na wyświetlacz i od razu wiedział, że tak pięknie zapowiadający się dzień diabli wzięli.

– Tak, tu Lucy Sheridan... Nie, jestem poza miastem... tak, zamierzam dzisiaj wrócić do Summer River... rozumiem... Dobry Boże, naprawdę? Rozumiem... tak, oczywiście, naprawdę nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi... Tak, pan Fletcher jest ze mną... gdzie? Na wybrzeżu... tak, całą noc... O pierwszej, tak, dobrze. Przyjdziemy oboje.

Rozłączyła się i spojrzała na Masona.

Dzwonił szeryf Whitaker. Inspektor pożarnictwa był rano w domu Sary. I w zgliszczech znalazł zwłoki.

– O cholera. – Mason poczuł znany zimny dreszcz. A zatem przeszłość wróciła, by nękać jednego z mieszkańców Summer River. Jak zawsze w przypadku nierozwiązanych spraw. Nigdy nie znikwały na zawsze, rzucały cień na żywych, póki prawda nie wyszła na jaw. Powoli dokończył gofra i odłożył widelec. – Wiedzą, kto to?

– Nie – zawahała się. Oczy pociemniały jej z przejęcia. – Ciało było bardzo zwęglone, ale są pewne przesłanki, by przypuszczać, że to

Nolan Kelly. Szeryf Whitaker twierdzi, że nikt go nie widział, odkąd wczoraj po południu wyszedł z biura. W lesie, jakieś pół kilometra od domu, znaleźli jego samochód.

– Hmm...

– Co za straszna myśl. Zaledwie wczoraj rano rozmawiałam z nim przy kuchennym stole, a teraz już nie żyje. I to zginął w tak koszmarny sposób.

– O ile zginął w ogniu.

Zamrugła szybko.

– Co sugerujesz?

– Sam nie wiem, po prostu głośno myślę. Czy inspektor przypuszcza, że Kelly sam podłożył ogień i zginął w nim przypadkiem?

– Whitaker nic o tym nie wspominał. Będzie sekcja.

– Chyba niewiele da, skoro ciało jest zwęglone.

– Co on, do licha, robił w moim domu w środku nocy?

– Na razie nie wiadomo, ale jedna możliwość przychodzi mi do głowy. – Mason skinął na kelnera i poprosił o rachunek. – Być może to Kelly zakradł się do twojego domu poprzedniej nocy i czegoś szukał, nie znalazł, więc wrócił, by zniszczyć wszelkie dowody, które Sara mogła ukryć w domu.

– Dowody na to, że to on był fotografem, który pomagał Brinkerowi.

– Może. Ale są też inne możliwości.

– Na przykład?

Podszedł kelner z rachunkiem. Mason sięgnął po portfel.

– Kelly przez całe życie zajmował się handlem. Zaczynał jeszcze w liceum, od marihuany. Jeśli wierzyć plotkom, Brinker proponował swoim zausznikom jakiś środek halucynogenny. A jeśli naprawdę był Gwałcicielem Filmowcem... wiadomo, że odurzał ofiary narkotykami.

– Myślisz, że Nolan dostarczał Brinkerowi narkotyki?

– Ktoś musiał sprzedawać mu drogie leki. Był zapewne zbyt sprytny, by kupować je osobiście, nie zdziwiłbym się więc, gdyby się okazało, że zlecił to Kelly'emu, zakładając oczywiście, że Kelly miał odpowiednie kontakty.

Lucy wzdrygnęła się.

– Kelly miał wtedy zaledwie osiemnaście lat, był tylko trochę ode mnie starszy.

– Brinker był mistrzem w manipulowaniu małolatami. – Mason położył pieniądze na stole. – Kiedy się nad tym zastanowić, założył sektę, w której głosił swoją filozofię – seks, narkotyki i muzyka rockowa. Czyli wszystkie rozkosze młodości.

## *Rozdział 32*

Leonard Whitaker był po sześćdziesiątce. Przed pięciu laty zostawił średniej wielkości posterunek na południu Kalifornii, by objąć stanowisko tutaj, w Summer River, i nie ukrywał, że nie mógł się już doczekać, kiedy w przyszłym roku przejdzie na emeryturę. Zależało mu jednak, żeby, jak to określał, sprawa Sheridan zakończyła się, zanim ustąpi ze stanowiska.

Tutaj naprawdę wszyscy myślą tylko o tych udziałach, przemknęło Lucy przez myśl.

Whitaker zadawał mnóstwo pytań, na które posłusznie odpowiadała. Mason stał za nią, nonszalancko oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Nie wtrącał się, ale nie pozwalał nikomu zapomnieć o swojej obecności. Jak ochroniarz, przemknęło jej przez głowę.

Starła się wyczerpująco odpowiadać na pytania szeryfa, ale najczęściej ograniczała się do różnych synonimów zwrotu: wiem.

Kiedy przesłuchanie dobiegało końca, Whitaker odchylił się z krzesłem i przyglądał się jej znad okularów do czytania.

– Zapytam jeszcze raz, panno Sheridan. Naprawdę nie wie pani, dlaczego Kelly chciał podpalić pani dom?

– Mówiłam już, że mam tylko pewne podejrzenia – wyjaśniła cierpliwie. – Być może myślał, że w domu jest coś, co łączy go z Brinkerem i jego niechlubną przeszłością. Nie mam jednak na to żadnych dowodów.

– Sprawdźmy tę teorię – zapewnił Whitaker. – A jeśli chodzi o dom? Mówiła pani, że bardzo mu zależało, by zleciła mu pani jego sprzedaż.

– Tak, mocno na to nalegał. Mówił, że ma klienta z Doliny Krzemowej, który chce założyć własną winnicę i że moja posiadłość byłaby dla niego idealna.

– A pani zwlekała. Chciała pani sprzedać go sama i pozbawić go prowizji? Zgarnąłby niezłą sumę na takiej transakcji.

Bębniła palcami w oparcie krzesła.

Whitaker uniósł brwi.

– Kolejna sprawa to te udziały w Colfax Inc., które pani odziedziczyła.

– Jak widzę, już pan o tym słyszał – mruknęła.

Whitaker zachnął się.

– Całe miasto o tym słyszało. Podobnie jak o tym, że Colfaxowie skaczą sobie do gardeł w związku z propozycją fuzji. Nie studiowałem w MBA, nie mam pojęcia o fuzjach, ale na pani miejscu sprzedałbym te udziały Warnerowi Colfaxowi i usunął się na bok, zanim oberwę.

– Doceniam pana radę – zapewniła.

Mason poruszył się i w końcu oderwał od ściany.

– Jest jeszcze jedna teoria, której warto się przyjrzeć – rzucił.

Lucy i Whitaker spojrzeli na niego.

– Czyli? – zapytał policjant.

– Najcenniejsza jest ziemia, natomiast dom sam w sobie mógł nie mieć żadnej wartości dla tego klienta Kelly’ego. Owszem, to był stary, zabytkowy domek, ale bardzo mały, a wie pan, czego oczekują ci, którym zamarzy się własna winnica. Budują zazwyczaj wielkie domy. Domek Sary nadawałby się najwyżej na domek dla gości albo zarządcy.

– Czyli spalenie go nie obniżyłoby wartości całej posiadłości – stwierdził Whitaker.

– No właśnie. Czyli Kelly i tak zarobiłby na prowizji.

– Co jednak nie tłumaczy, dlaczego podpalił dom – zakończył Whitaker.

– Może myślał, że tym sposobem zmusi Lucy do działania – podsunął Mason. – Gdy zabrakło domu, nie miała już powodu, by zwlekać ze sprzedażą.

– Hmm... – Whitaker nie wydawał się przekonany.

– Tak, mnie też się to nie podoba – przyznał Mason. – Ale jedyne wytłumaczenie podpalenia słyszał pan już od Lucy. Kelly bał się, że w domu jest coś, co postawi go w złym świetle. Lucy miała przecież wszystko spakować, wszystkie rzeczy ciotki.

– I Kelly obawiał się, że przy okazji trafi na coś, czego nie powinna zobaczyć – dopowiedział Whitaker.

– Nie wiemy, co to było, ale zapewne miało związek z przeszłością i Tristanem Brinkerem – stwierdził Mason. – Bo wcześniej nie było żadnych przesłanek, by Kelly interesował się czymkolwiek



innym niż sprzedażą domu.

Whitaker milczał przez dłuższą chwilę, a potem zapisał coś na kartce.

– To na razie wszystko – powiedział. – Dziękuję, panno Sheridan.

– Oczywiście. – Lucy wstała, sięgnęła po torbę. Już szła do drzwi, ale zatrzymała się i spojrzała na Whitakera.

– Co prawda nie pracuję w policji, ale mam pewne doświadczenie w prowadzeniu śledztwa, zwłaszcza jeśli chodzi o skomplikowane relacje rodzinne – powiedziała.

– Tak, tak. – Policjant zajrzał do notatek. – Pracuje pani w agencji detektywistycznej i specjalizuje się w genealogii. Niezła sprawa. Mój wujek kiedyś słono zapłacił za drzewo genealogiczne naszej rodziny i wie pani co? Wszyscy pochodzimy od królów. Kto by pomyślał? Mamy nawet herb, a wuj nosi teraz rodowy sygnet na małym palcu.

– Szeryfie, chciałam powiedzieć...

– I wie pani, co jeszcze? Nabrałem podejrzeń, kiedy sprawdziłem to drzewo genealogiczne. Nie mogłem nie zauważyć, że ten tak zwany ekspert w genealogii, którego zatrudnił wujek Bud, pominął jednego z moich braci, który zresztą żyje do dzisiaj i cieszy się doskonałym zdrowiem. Udało mu się też przekreślić drugie imię mojego ojca i pomylić co najmniej dwóch innych krewniaków. Dalej nie zwracałem sobie tym głowy.

– Jak mówiłam – Lucy nie dała zbić się z tropu – mam duże doświadczenie i na tej podstawie twierdzę, że odpowiedzi na interesujące nas pytania najczęściej kryją się w rodzinie.

– Jeśli chodzi pani o Brinkera – zauważył Whitaker – to właściwie nie miał rodziny. Przecież nawet nikt się nie zgłosił po ciało. Z powodów, których zapewne nigdy nie poznamy na pewno, ale prawdopodobnie dlatego, że ją zaatakował, pani ciotka rozwaliła mu głowę pogrzebaczem. Gdybym był hazardzistą, postawiłbym sporo na pierwotną teorię. Że to nieudana transakcja narkotykowa.

– Chwileczkę! – Lucy energicznie zawróciła do biurka. – Sugeruje pan, że moja ciotka miała coś wspólnego z handlem narkotykami? Co za bzdura!

– Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, czy to prawda, czy nie. Jak już powiedziałem, sprawa jest zamknięta. Teraz interesuje mnie

śmierć Nolana Kelly, i nie sędzę, żeby znalazła pani cokolwiek ciekawego w historii jego rodziny. Jego ojciec zmarł kilka lat temu, matka ponownie wyszła za mąż i wyjechała na Florydę. O ile mi wiadomo, nie miał innych krewnych.

Mason spojrział na niego.

– Ma pan już jakąś teorię?

Whitaker odetchnął powoli.

– Jak już będę miał, nie omieszkać pana powiadomić.

## *Rozdział 33*

O co chodzi, Jillian?

Jillian głęboko zaczerpnęła tchu.

– Chciałam zapytać, ile Warner zaproponował ci za udziały. Bez względu na to, jak wysoka to suma, my z Quinnem ją przebijemy. Jeśli nawet teraz nie mamy tyle gotówki, zapłacimy po fuzji.

– W tej chwili mam inne sprawy na głowie – rzuciła Lucy. – Na wypadek, gdybyś jeszcze nie słyszała, Nolan Kelly zginął w pożarze domu mojej ciotki.

Były w parku na dawnej farmie Harperów, nad rzeką. Lucy sama nie wiedziała, dlaczego zaproponowała spotkanie właśnie tutaj. A jednak z jakiegoś powodu było to pierwsze miejsce, które przyszło jej do głowy, gdy Jillian zadzwoniła z prośbą o spotkanie. Po jej głosie można było poznać, że płakała.

Park, w którym przed trzynastu laty niepodzielnie królował Tristan Brinker, zmienił się nie do poznania. Przyptyw gotówki do samorządowej kasy zaowocował istnym cudem. Stara farma przeszła transformację. Trawniki były zadbane i zielone. Przecinały je ścieżki rowerowe i alejki spacerowe. W cieniu drzew, przy drewnianych stołach, piknikowały całe rodziny. Psy miały do wyboru dwie łąki – jedną dla mniejszych, drugą dla dużych zwierzaków. Powszechnie przecież wiadomo, że właściciele małych i dużych psów to zupełnie inne gatunki i na wszelkie wypadek lepiej trzymać ich z dala od siebie.

– Wiem o Nolandzie – odparła, przenikliwie patrząc na Lucy. – Wiadomość o jego śmierci bardzo mną wstrząsnęła. Chodziliśmy razem do szkoły, wiesz przecież. Podobno chciał podpalić dom twojej ciotki i niechcący sam w nim zginął.

– Podobno.

– Słyszałam też, że policja dzisiaj przesłuchiwała ciebie i Masona Fletchera.

– Owszem. Czy ci, którzy rozsiewają te wszystkie plotki, mają jakiegokolwiek pojęcie, dlaczego Nolan chciał spalić dom Sary?

Jillian zawahała się.

– Nie. To znaczy, kilka osób napomknęło, że zwlekałaś ze zleceniem mu sprzedaży posiadłości. Rozповідаłaś na prawo i lewo, że chcesz wyremontować dom, a powszechnie wiadomo, że najcenniejsza jest ziemia, a nie dom.

– Nie wydaje mi się, żeby podpałał dom tylko po to, żeby mnie przekonać, żebym zleciła mu sprzedaż. – Lucy wpatrywała się w swoją rękę. – Sądzę raczej, że miało to coś wspólnego z odkryciem zwłok Brinkera. Bardzo trudno jest na dobre pogrzebać przeszłość.

Jillian milczała przez chwilę, a kiedy w końcu zabrała głos, wydawała się znużona i zrezygnowana.

– Wraca, choćbyś nie wiem jak starała się zostawić ją za sobą – mruknęła.

– Zastanawiałaś się kiedyś, co właściwie stało się z Brinkerem, gdy tak nagle zniknął?

– W każdej minucie, godzinie, każdego dnia mojego życia całymi tygodniami, miesiącami, latami głowiłam się, co się z nim stało – wyznała Jillian.

Lucy spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Naprawdę?

– Nigdy do końca nie uwierzyłam, że on nie żyje.

– Tęskniłaś za nim? – Lucy zdawała sobie sprawę, że zapuszcza się na grząski teren.

Jillian zacisnęła dłoń na pasku torby przewieszanej przez ramię.

– Byłam najszczęśliwsza na świecie, kiedy oficjalnie uznano go za zmarłego, ale bałam się w to uwierzyć. W głębi serca byłam pewna, że on pewnego dnia wróci, żeby się nade mną zniecać. Bo wiesz, to lubił najbardziej – zniecać się nad innymi.

Lucy znieruchomiła.

– Wydawało mi się, że go lubiłaś.

– Jasne, na początku, póki nie stałam się jego kolejną ofiarą. A kiedy zorientowałam się, że to najprawdziwszy socjopata, było już za późno.

– Powiesz mi, co się wtedy stało, Jillian?

Jillian zacisnęła usta w wąską linię.

– Niby dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo może dzięki temu zrozumiem, dlaczego Nolan Kelly zginął, podpalając dom mojej ciotki.

Jillian długo nad tym myślała. Po chwili ruszyła cienistą ścieżką wzdłuż rzeki.

– To pewnie i tak już bez znaczenia – szepnęła. – Całe moje życie się sypie. Nie ma już czego ratować.

Lucy dostosowała swój krok do jej tempa.

– Czy Kelly tamtego lata, przed trzynastu laty, handlował narkotykami? Wtedy, gdy Brinker bawił się w szczurołapa z Hameln? – zapytała.

– Szczurołap z Hameln. – Jillian pokręciła głową. – To pasuje do tego sukinsyna. Zaczarował nas wszystkich. Oczywiście z wyjątkiem Masona Fletchera.

– Opowiedz mi o Kellym.

– Mogę ci jedynie powiedzieć, że wtedy wszyscy wiedzieliśmy, że to on dostarcza Brinkerowi te szpanerskie narkotyki, które zdawał się zawsze mieć pod ręką. Nolan miał kontakty. Zawsze miał kontakty, pamiętasz?

– Nie. Przyjeżdżałam tu tylko na wakacje i czasami na weekendy, nie chodziłam do tutejszej szkoły, więc nie wiem, o czym się plotkowało. Zresztą Kelly był ode mnie o dwa lata starszy.

– Dziwne, jak czas wszystko zmienia – zauważyła Jillian. Jej słowa ociekały goryczą. – Trzyście lat temu Mason Fletcher uważał cię za dziecko, a teraz chyba jesteście bardzo blisko.

– Plotki rozchodzą się szybko.

– Wszyscy już wiedzą, że wczoraj razem wyjechaliście z Summer River i wróciliście dopiero rano. – Jillian zerknęła na nią. – Podobno pojechaliście na wybrzeże.

– Nie ukrywaliśmy tego – zauważyła Lucy. – Co jeszcze możesz mi powiedzieć o Nolanie?

– Nie wiem. Przed trzynastu laty to on dostarczał narkotyki na imprezy Brinkera. Domyślam się, że ten nieźle mu płacił, bo Nolan zawsze miał najmodniejsze ciuchy i najnowocześniejsze gadżety.

– A jego rodzice nie zastanawiali się, skąd syn ma te wszystkie rzeczy?

– Rozwiedli się i żadne z nich nie poświęcało mu zbyt wiele uwagi.

Lucy zatrzymała się gwałtownie.

– Powiedz mi, Jillian, co takiego robił Brinker, że tak bardzo się

go bałaś?

Jillian znieruchomiała. Wyjęła okulary słoneczne z torby na ramieniu, założyła je.

– To już nieważne.

– Powiedziałaś, że też byłaś jego ofiarą. Odurzył cię, zgwałcił i wszystko nakręcił na wideo?

Jillian z wrażenia opadła szczęką. Przez jej twarz przemknęły strach i gniew.

– Skąd wiesz? – wykrztusiła zduszonym głosem.

– To samo miało mnie spotkać na tamtej imprezie, prawda? Ile innych dziewcząt zdążył w ten sposób skrzywdzić?

– Nie wiem. – Jillian zacisnęła dłoń na pasku torebki. – Nie mam pewności, bo Brinker pilnie strzegł swoich sekretów. Ale jedno ci powiem – bez problemu mogę sobie wyobrazić, że to on był Gwałcicielem Filmowcem.

– Umieścił w Internecie nagranie tego, jak cię zgwałcił?

– Nie. – Jillian wykrzywiła usta. – Nie rozumiesz? Właśnie tym mnie szantażował.

– Był bogaty. Czego chciał od ciebie?

– Nie chodziło o pieniądze. Chciał, żebym... załatwiała mu dziewczyny.

Lucy zeszywniała.

– No tak, to jasne. To tłumaczy, dlaczego zaprosiłaś mnie wtedy na tamtą imprezę.

– Byłaś moim pierwszym zleceniem, że się tak wyrażę. Wiem, jak dziwacznie to zabrzmie, ale wydaje mi się, że zwrócił na ciebie uwagę ze względu na twoją ciotkę. Nienawidził jej.

– Chciał ją ukarać? Dlaczego? Co takiego mu zrobiła?

– Nie mam co do tego pewności, przecież nie byłam jego powiernicą, ale z perspektywy czasu myślę, że się jej bał.

– Dlaczego? Nie mogła mu niczego zrobić. Był synem starego Brinkera. Niby jakim sposobem mogła stanowić dla niego zagrożenie?

Jillian westchnęła.

– Może dlatego, że zdawała sobie doskonale sprawę, kim był – potworem w ludzkiej skórze. Powiedział mi kiedyś, że Sara Sheridan to czarownica. Rzucił to z przekąsem, chciał obrócić to w żart, ale pamiętam, że wyczułam fałsz w jego głosie. Nawet jeśli się jej nie bał,

z jakiegoś powodu niepokoiła go. Chciał móc nad nią zapanować, mieć na nią haka. I dlatego nalegał, żebym przyproceedziła cię na tę imprezę.

– Sądził, że nagranie gwałtu pozwoli mu szantażować Sarę?

– Mógłby ją zranić – wyjaśniła Jillian. – Brinker lubił takie znęcanie się. Ja osobiście jestem dozgonnie wdzięczna twojej ciotce za to, że pozbyła się tego drania. Żałuję tylko, że przez te wszystkie lata nie wiedziałam na pewno, że nie żyje. Zaoszczędziłoby mi to nieprzespanych nocy.

– Jeśli to Brinker był Gwałcicielem Filmowcem, czy możliwe, że to Kelly filmował jego wybryki?

– Co? – Jillian nie wierzyła własnym uszom. – Nolan?

Chwileczkę, chcesz powiedzieć, że w tych przestępstwach brał udział ktoś jeszcze?

– To niewykluczone. Już wtedy jeden z detektywów rozważał teorię, według której przestępców było dwóch Brinker i ktoś, kto wszystko rejestrował.

– Nigdy o tym nie słyszałam. Ale wiem na pewno, że Nolana nie było w pokoju, gdy Brinker mnie zgwałcił. Byłam półprzytomna. Brinker chciał, żebym wiedziała, co się dzieje. Ale nawet jeśli przy innych gwałtach ktoś mu pomagał, nie wyobrażam sobie, by był to Kelly. Po pierwsze, nie umiałby utrzymać języka za zębami.

– To ważne stwierdzenie.

– Choćby nie wiem jak na to patrzeć, Sara Sheridan oddała nam wszystkim przysługę – zauważyła Jillian. – Nie sposób stwierdzić, ile kobiet uratowała.

– Przykro mi, że nie uratowała ciebie, Jillian.

– W pewnym sensie owszem, uratowała – szepnęła Jillian. – Załatwiła Brinkera, zanim zmusił mnie, bym mu znalazła kolejną ofiarę. Ty byłaś moim pierwszym i ostatnim celem.

I nagle Lucy zrozumiała.

– A ty chciałaś mnie ratować i dlatego zwróciłaś się do Masona, prawda? Wiedziałaś, że nie będzie beczynn timer patrzył, jak takiemu dziecku dzieje się krzywda.

Jillian wpatrywała się w przeciwny brzeg rzeki.

– Nie wiedziałam, czy coś pomoże, jeśli powiem Masonowi o planach Brinkera, ale nic innego nie przychodziło mi do głowy. Tamtego dnia odchodziłam od zmysłów, bo wiedziałam, co się

wydarzy. Bałam się Brinkera, ale nie chciałam brać na swoje sumienie tego, co miało cię spotkać.

– Więc powiedziałaś o wszystkim jedynej osobie, która, jak miałaś nadzieję, znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji. Masonowi Fletcherowi.

– Brinker chciał kontrolować Masona tak samo, jak kontrolował wszystkie dzieciaki, które się koło niego kręciły. Ale tylko nad nim nie miał żadnej władzy. Żałuj, że nie widziałaś miny Brinkera tamtej nocy, gdy Mason przyszedł na imprezę, żeby cię zabrać. Początkowo śmiał się jak diabeł wcielony. Myślał, że oto kolejna ofiara wpadła w jego sidła.

– I popełnił błąd, zadarł z aniołem stróżem.

– Kiedy Mason odszedł, zabierając cię ze sobą, już się nie śmiał. Widziałam wtedy jego oczy. Szczerze mówiąc, ich wyraz przeraził mnie śmiertelnie.



## *Rozdział 34*

Nie żartuj – zachnął się Mason. – Naprawdę wierzysz w wersję Jillian?

– Tak – odparła Lucy. – Skończyła zaledwie osiemnaście lat i miała do czynienia z lokalną wersją psychopatycznego guru, faceta, który ją odurzył, zgwałcił i szantażował. Była bezbronna, nie wiedziała, co robić w tej sytuacji. Bała się zwrócić do rodziców czy do policji. Umierała ze strachu. Sukinsyn szantażował ją nagraniem i zmuszał, by robiła, co jej kazał, a tym wypadku chodziło mu o to, by zwabiła mnie do niego. Więc zwróciła się do jedynej osoby, która przyszła jej do głowy, a która jej zdaniem mogła mnie ocalić. Czyli do ciebie.

– Ten plan miał też tę zaletę, że dzięki niemu Brinker nie miał się dowiedzieć, że go oszukała – zauważył Mason.

Wsadził rękę do skrzyni transportowej, którą właśnie rozpakowywał, i wyjął kilka kompletów śrubokrętów. Każdy zestaw składał się z kilku śrubokrętów w różnych rozmiarach. Rączki wszystkich były wściekle różowe, podobnie jak winylowy futerał. Deke niedawno przekonał się, że kobiety uwielbiają pięknie pakowane śrubokręty. Zamówił pięćdziesiąt różowych kompletów.

– Cóż, lepszy taki plan niż żaden – warknęła Lucy.

Byli na zapleczu sklepu z artykułami żelaznymi. Mason schronił się tutaj, by pomyśleć w spokoju. Nie wiadomo dlaczego, segregowanie armatur łazienkowych, zawiasów i śrubokrętów pomagało mu się skupić i myśleć logicznie. Lucy przed chwilą stanęła w drzwiach. Słyszał, jak Deke i Joe witali się z nią, a potem wuj wysłał ją do niego na zaplecze.

Masonowi wystarczyło jedno spojrzenie na jej poważną minę, by wiedzieć, że sprawy nabrały rumieńców. Kiedy tylko oznajmiła mu, że umówiła się z Jillian, powiedział na głos pierwsze, co przyszło mu do głowy: co, do cholery, strzeliło ci do głowy, że umawiasz się z nią sama?

Nie najlepiej to wyszło. Widział irytację i upór w jej spojrzeniu i musiał przyznać, że spieprzył sprawę. Wybąkał pod nosem przeprosiny,

co tylko pogorszyło sytuację, bo poinformowała go, że spotkanie odbyło się w parku na starej farmie Harperów i że cały czas wokół byli ludzie. Fakt, zachowała ostrożność, ale nie mógł pozbyć się niepokoju na myśl o tym, co zrobiła.

– Cholera, mogłaś do mnie przynajmniej zadzwonić, zanim zgodziłaś się z nią spotkać – zauważył.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego potrzebuję twojej aprobaty – syknęła.

Przemyślał to.

– Nie mam.

– No właśnie, nie masz. Trzydzieści lat temu Jillian nie miała innego wyjścia, by chronić i mnie i siebie, mogła tylko zwrócić się do ciebie.

Mason położył różowe śrubokręty na blacie.

– Kupiłaś jej wersję, prawda?

Lucy odchrząknęła.

– Żeby było jasne: nie usiłowała mi wmówić, że tak właśnie było, to wyszło samo z siebie, gdy zaczęliśmy rozmawiać.

– Niech zgadnę. To ty jej powiedziałaś, że ocalałaś dzięki temu, że się do mnie zwróciła, tak? To ty podsunęłaś jej wersję, w której wychodzi na bohaterkę, a nie współniczkę.

Lucy skrzywiła się.

– No dobra, może rzeczywiście podsunęłam jej pewne sformułowania. Co nie znaczy, że wszystko nie przebiegło właśnie tak, jak powiedziałam, nawet jeśli Jillian nie do końca uświadamiała sobie wtedy, co nią kierowało. Ale przyznała mi rację.

– No jasne, oczywiście. Dobra, co się stało, to się nie odstanie. Pamiętaj tylko, że Jillian wyłącznie dlatego chce się teraz z tobą zaprzyjaźnić, że marzy o tym, by położyć rękę na udziałach.

Lucy skrzyżowała ręce na piersi, oparła się kształtnym biodrem o kontuar i uparcie zacisnęła usta.

– Może tak, może nie. A przy okazji, znowu mi uświadomiono, że Summer River to bardzo małe miasteczko.

– Jak to?

– Okazuje się, że szeryf Whitaker nie jest jedynym obywatelem, który wie, że spędziliśmy noc na wybrzeżu. Podobno mówi o tym całe miasto.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że to było nieuniknione.  
– No tak, ale do licha, można by pomyśleć, że ludzie mają ciekawsze tematy do plotek.  
Mason uśmiechnął się.  
– No widzisz, a jeśli chodzi o mnie, nie ma nic lepszego niż to, co wydarzyło się między nami na wybrzeżu.  
Lucy poczuła, że staje się równie różowa jak rączki śrubokrętów.  
– Nie w tym rzecz, tylko...  
– Poczekaj z tym.  
– Dlaczego?  
– Bo teraz wychodzę.  
Opuściła ręce. Przyglądała mu się podejrzliwie.  
– Dlaczego?  
– Przyszedłem tu, żeby trochę pomyśleć. – Skierował się do drzwi. – I w końcu coś przyszło mi do głowy. Zainspirowałaś mnie, spotykając się z Jillian.  
– Dokąd idziesz? – zawołała za nim.  
– Pogadać z Quinnem Colfaxem. Chcę mu zadać kilka pytań.  
Deke podniósł wzrok znad sterty papierów na kontuarze.  
– Skończyliście się kłócić?  
– Na razie – odparł Mason.  
– Szkoda – mruknął Deke. – A już robiło się tak ciekawie.  
– Miej ją na oku. Ja jadę do winnicy Colfaxów.  
Lucy wyszła z zaplecza z różowym kompletem śrubokrętów w dłoni.  
– Wiesz, Mason, może powinnam pojechać z tobą.  
– Nie – zdecydował. Nie zatrzymał się nawet. – Planuję odbyć z Quinnem prawdziwie męską rozmowę. Lepiej, żeby cię przy tym nie było.  
– Zdawało mi się, że masz problemy z komunikacją międzyludzką! – zawołała za nim.  
– Nie z taką.  
Był już w drzwiach, gdy odezwała się ponownie, ale nie do niego.  
– Deke, po ile są te zestawy śrubokrętów? – zapytała. – Poproszę trzy. Jeden dla mnie, a dwa dla przyjaciółek z pracy.



## *Rozdział 35*

Deke odczekał, aż za Masonem zamkną się drzwi, zanim zwrócił się do Lucy.

– Nie pojmuję, co te komplety śrubokrętów mają w sobie – zauważył. – Ale kobiety za nimi szaleją. Dałem taki Becky na urodziny. Można by pomyśleć, że dostała kolbę z brylantami.

– Żartujesz chyba. To fantastyczny prezent, efektowny i zarazem praktyczny. – Lucy się uśmiechnęła. – Ale mam nadzieję, że o biżuterii nie zapomniałeś.

– Nie, nie, dostała bardzo ładne kolczyki. Z biżuterią i śrubokrętami zawsze się trafi, od dawna to powtarzam. Proszę bardzo, weź sobie trzy komplety. Potraktuj to jako wyraz wdzięczności.

Zaskoczył ją.

– Za co?

– Mason snuł się po domu i sklepie ponury jak duch, odkąd zjawił się tu nagle kilka tygodni temu. Liczyłem, że z czasem dojdzie do siebie, ale nic na to nie wskazywało. A jednak wszystko się zmieniło, ledwie stanęłaś w progu.

Zamrugła szybko, przyswajając tę informację, i uśmiechnęła się.

– Myślę, że po prostu potrzebował takiej pracy, która pozwoliłaby mu wykorzystać w pełni jego talent i energię.

Rozumie, pomyślał Deke. Nie każda kobieta byłaby do tego zdolna.

– Fakt – przyznał. – Potrzebował celu.

Wzruszyła ramionami.

– Pracy, celu, misji, jakkolwiek by to nazwać. A ja, tak się złożyło, potrzebowałam kogoś takiego jak on.

Deke przyglądał się jej uważnie. Szukał prawdy.

– Czyli sytuacja idealna da obojga, co? – zauważył neutralnym tonem.

– Taką mam nadzieję – powiedziała. – Bo jeśli okaże się inaczej, to mam przykre wrażenie, że komuś ujdzie na sucho nawet morderstwo.

- Masz na myśli Sarę i Mary?
- Im bardziej się w to zagłębiamy, tym mocniej jestem przekonana, że ktoś zepchnął je z drogi Manzanita na najbardziej niebezpiecznym odcinku szosy.
- Nie kwestionuję tego. Mason mówił o zakrwawionym kamieniu. Rzeczywiście, moment ich śmierci wydaje się podejrzany. I nikt lepiej nie radzi sobie w takich sytuacjach niż Mason.
- Wierzę ci.
- Znajdzie odpowiedzi, których szukasz – zapewnił. – Jak wiesz, nie było mnie tutaj przed laty, gdy wydarzyła się ta cała sprawa z Brinkerem, ale Mason napisał mi tamtej nocy, że na imprezie doszło do małego zamieszania i że starł się z Brinkerem. Odpisałem mu, żeby uważał. Brinker wyglądał na typa, który będzie chciał się mścić. Napisał mi, że Brinker zapadł się jak pod ziemię i że policjanci byli w sklepie, wypytywali o niego. Wiedziałem, że ojciec Brinkera miał wszystkich miejscowych notabli w kieszeni. Zacząłem starać się o powrót do kraju, zanim jednak mi się to udało, gliniarze doszli do wniosku, że Brinker padł ofiarą nieudanej transakcji narkotykowej. W każdym razie, nigdy nie postawiono Masonowi żadnych zarzutów.
- Do niedawna nie wiedziałam w ogóle, że był podejrzany.
- W kręgu zainteresowań policji, tak to się fachowo nazywa. Lucy przyglądała mu się intensywnie zielonymi oczami.
- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, czy miał coś wspólnego ze śmiercią Brinkera?
- Jasne. Przecież niewykluczone, że działał w samoobronie, zabił Brinkera, a potem uznał, że najrozsądniej będzie ukryć ciało.
- Otworzyła usta z wrażenia.
- Myślałeś, że byłby do tego zdolny? Miał tylko dziewiętnaście lat.
- Już wtedy nauczyłem go właściwie wszystkiego, co sam umiałem.
- Z trudem przełknęła ślinę.
- Rozumiem.
- Ale Mason zapewnił mnie, że nie miał nic wspólnego ze zniknięciem Brinkera.
- A ty mu uwierzyłeś?
- Nie okłamałby mnie. Mógłby coś przede mną zataić, gdyby

uznał, że lepiej będzie, jeśli się nie dowiem, ale nie kłamałby mi w żywe oczy. Zresztą nie było powodu, by nie powiedział mi prawdy.

– Wiedział, że dochowałbyś tajemnicy – domyśliła się.

– No pewnie. Jesteśmy rodziną. Zresztą moim zdaniem prędzej czy później ktoś zająłby się problemem Brinkera na poważnie. Jednak w oczach policji Mason był czysty i tylko to się dla mnie liczyło. W końcu przestali go szukać. Stary Brinker wydał majątek na prywatnych detektywów, ale nic to nie dało. A potem sam zmarł na atak serca i na tym sprawa się skończyła.

– A przez ten cały czas ciało Brinkera spoczywało w kominku ciotki Sary, o czym my, jej rodzina nie mieliśmy najmniejszego pojęcia. Zachowała sekret do końca.

– Domyślam się, że jeszcze co najmniej jedna osoba wiedziała o zwłokach w kominku?

– Mary? – Lucy skinęła głową. – Też się nad tym zastanawiałam. Były z Sarą bardzo blisko, ale nawet jeśli tak było, Mary dochowała tajemnicy.

– Były nie tylko przyjaciółkami. Były rodziną.

– Tak.

– Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć o tamtych wydarzeniach sprzed trzynastu lat – zauważył Deke.

– Co?

– W Summer River wszystko ucichło. Jesienią Aaron wyjechał do college'u, Mason sprzedał dom, który wyremontował i bardzo dobrze na tym wyszedł. Rynek nieruchomości nabierał wtedy rumieńców. Większość pieniędzy trzymał na czesne Aarona, ale kupił sobie nowy samochód i zapisał się na zajęcia w miejscowym college'u. Z kryminologii.

Lucy uśmiechnęła się.

– Wiedziałam, że trafi do policji. Jeśli jest na świecie urodzony pogromca złoczyńców, to jest nim właśnie Mason.

– A ja zawsze sądziłem, że jest wręcz stworzony do stolarki – wyznał Deke. – Tamten dom to nie było ostatnie cudenko, które wyremontował. Zarobił na tym całkiem niezłe pieniądze w ciągu minionych lat, ale nie to jest jego największą miłością. Kiedy zapytałem go, dlaczego wstąpił do policji, powiedział, że to był twój pomysł.

– O rany – roześmiała się i pokręciła głową. – To była luźna uwaga, powiedziałam to tamtego wieczora, gdy wyciągnął mnie z imprezy Brinkera. Wtedy nie wiedziałam w ogóle, czy mnie słyszy, za bardzo pochłaniało go pouczanie mnie, że nie powinnam zadawać się z Brinkerem i jego paczką. O ile sobie przypominam, powiedziałam mu, że nie potrzebuję zawodowego anioła stróża i że jeśli chce nadal ratować ludzi w opałach, powinien wstąpić do policji.

– Moim zdaniem każdemu w pewnym momencie przyda się anioł stróż. Albo po prostu ktoś, kto będzie we właściwym miejscu o właściwym czasie i wskaże ci właściwą drogę.

– Nie kwestionuję tego – zapewniła. – Mason rzeczywiście zjawił się wtedy, gdy potrzebowałam pomocy. Dopiero teraz, gdy wróciłam do Summer River, w pełni zdaję sobie sprawę, jakie wtedy groziło mi niebezpieczeństwo. A ty, Deke? Byłeś na wielu misjach. Zapewne wiele osób ci pomogło.

– Tam czuwali nade mną kumple. Ale anioły stróże były tutaj – Mason i Aaron.

– W jaki sposób cię uratowali?

– Powiedzmy, że wskazali mi właściwą drogę. Dali mi powód, by wracać do domu.



## *Rozdział 36*

Parking przed winnicą Colfaxów był pusty, nie licząc długiej czarnej limuzyny z napisem „Wycieczki – Winnica Summer River”. Było jeszcze wcześnie jak na degustację wina.

Mason wysiadł z samochodu przy schodach prowadzących na taras i skierował się w stronę sali degustacyjnej.

Z budynku, w którym mieściły się kadzie fermentacyjne i pomieszczenie do butelkowania, wyszła Beth Crosby. Pomachała do niego. Miała na sobie dzinsy i koszulę. W szklach poważnych okularów w czarnych oprawkach odbijało się słońce. Zmieniła zdanie i ruszyła w jego stronę. Zatrzymał się.

– Tylko mi nie mów, że przyjechałeś na degustację – zagadnęła. – O ile pamiętam, wspomniałeś, że wolisz piwo.

Uśmiechnął się.

– Chciałbym pogadać z Quinnem. Jest gdzieś w pobliżu?

– Tak, widziałam go kilka minut temu. – Wskazała budynek, w którym mieściła się sala degustacyjna, sklepik z pamiątkami i biura winnicy. – Szedł do gabinetu, tak mi się przynajmniej zdawało. Kilka drzwi za salą degustacyjną. Od wejścia w prawo. Na pewno trafisz.

– Dzięki.

– To prawda, że w starym domu Sary Sheridan znaleźli ciało Nolana? – Beth mrużyła oczy od słońca. – Podobno sam go podpalił i nie zdążył uciec.

– Na to wygląda – mruknął. – Ale na razie nie wiadomo, czym się kierował.

– Wiesz, co myślę? – Beth konspiracyjnie ściszyła głos. – Idę o zakład, że chciał trochę przycisnąć Lucy. Rozповідаła na prawo i lewo, że chce wyremontować dom, zanim wystawi go na sprzedaż, i Kelly stracił cierpliwość. Przecież wszyscy wiedzą, że ziemia jest warta o wiele więcej niż dom. Idealne miejsce na winnicę.

– Ostatnio często słyszę tę teorię. Chodziłaś z Kellym do szkoły. Myślisz, że posunąłby się do podpalenia, byle zdobyć zlecenie?

– Może. Był zdesperowany. No wiesz, za czasów szkolnych był

lokalnym dilerem marihuany. Niby dlaczego miałyby zawahać się przed podpaleniem, jeśli to oznaczało duże pieniądze?

– Słyszałaś, żeby ostatnio bardzo potrzebował gotówki?

– Czy ja wiem? – Beth westchnęła. – Fakt, znałam Nolana od lat. Byliśmy rówieśnikami, ale nigdy się nie przyjaźniliśmy. W szkole trzymał się z inną paczką. Ja wolałam kujonów, pamiętasz? A Nolan zawsze pchał się do elity. Chyba dlatego zaczął handlować narkotykami. Tamtego lata był głównym dilerem w Summer River. Szkolne gwiazdy dopuściły go do swego kręgu, bo dostarczał im towar.

– Czyli miał kontakty z dilerami mocniejszych narkotyków?

– Pewnie tak. Wiem tylko, że dostarczał elicie wszystkiego, czego zapragnęli.

– Elita, czyli Tristan Brinker.

Beth skrzywiła się.

– Tak, wszyscy twierdzili, że tamtego lata to Nolan dostarczał narkotyki na imprezy Brinkera.

– Skąd je brał?

– Kto to wie? Pewnie z miasta. Mówi się przecież, że w San Francisco można dostać wszystko. Słuchaj, to nie moja sprawa, ale radziłabym zachować ostrożność w rozmowie z Quinnem.

– Dlaczego?

Po chwili wahania Beth westchnęła przeciągle.

– Na wypadek, gdybyś o tym nie słyszała, w rodzinie Colfaxów panuje, delikatnie mówiąc, spore napięcie. Ja jestem tylko ekspertką od wina, więc niewiele wiem o rodzinnych sprawach, ale tu, w Winnicy, słyszy się co nieco. I powiem ci tylko, że atmosfera jest bardzo, bardzo gęsta.

– A co ty o tym sądzisz?

Beth wzruszyła ramionami.

– To proste. Wszyscy, poza Warnerem, chcą, żeby doszło do fuzji, tyle że Warner do niedawna nie zdawał sobie z tego sprawy, bo więcej uwagi poświęcał Winnicy niż Colfax Inc. Teraz, gdy wie, że wszyscy sprzysięgli się przeciwko niemu, jest wściekły. I chyba obwinia o to Quinna.

– Bo Quinn stanął na czele stronnictwa zwolenników fuzji?

– Tak słyszałam.

Mason przyglądał się bogato zdobionej fasadzie budynku i

zadbanym klombom.

– Colfax chyba nie żałuje pieniędzy na winnicę – zauważył.

– To jego oczko w głowie – przyznała Beth. – Puchnie z dumy, widząc swoje nazwisko na etykietce. I pokłada wielkie nadzieje w reserve.

– A reszta Colfaxów? Dostają udział w zyskach?

Beth zamyśliła się.

– Cóż, winnica to przede wszystkim bilet wstępu do winiarskich elit. Chyba wszystkim przypadło to do gustu, zwłaszcza Jillian i tej nowej klacze rozplodowej, to znaczy nowej pani Colfax. Ale też zdają sobie sprawę, że to nie winnica stoi za fortuną rodziny. Winnica jeszcze nie przynosi zysków. Wiele tak małych winnic nigdy na siebie nie zarabia.

– Z wyjątkiem Warnera wszyscy bardzo chcą sprzedać kurę, która znosi złote jaja. Masz jakiś pomysł, dlaczego?

– To chyba jasne. O ile wiem, wszyscy zainteresowani po fuzji zgarnęliby grube miliony. To co prawda nie moja sprawa, ale osobiście uważam, że Warner Colfax powinien sam zdecydować, czy do fuzji dojdzie, czy nie. Colfax Inc. to jego firma. To on stworzył ją z niczego.

– Razem z Jeffreyem Brinkerem.

– No tak, ale on nie żyje już od lat. To Warner zrobił z tej firmy to, czym jest dzisiaj.

– Ale przekazał zarządzane Colfax Inc. Dillonowi.

Beth spojrzała na niego z ukosa.

– Powszechnie wiadomo, że zatrudnianie ludzi z zewnątrz jest ograniczone do tej branży. Warner chce się wycofać i poświęcić tylko winnicy.

– Rozumiem.

Beth zerknęła na zegarek i poprawiła okulary na nosie.

– Muszę wracać do pracy. Fajnie cię widzieć, Mason. Wiesz, wiele osób w Summer River sądziło, że do końca życia utkwisz na jakiejś nudnej posadzie. Powtarzali, że w waszej rodzinie to twój brat ma łeb na karku.

– Bo ma.

– Może i tak, ale ty też nieźle sobie radzisz. – Beth uśmiechnęła się. – Cieszę się, że ci się udało.

– Ty też radzisz sobie nie najgorzej. – Wskazał głową

pomieszczenie z kadziami. – Nie tylko Warner Colfax wyrabia sobie nazwisko. Jego wino byłoby do niczego, gdyby nie pracowała nad nim świetna specjalistka.

– Dzięki. Od początku miałam duże wsparcie. Warner nie żałował pieniędzy na nic, poczynając od procesów fermentacyjnych, po dojrzewanie i butelkowanie. – Zachichotała. – Nie masz pojęcia, z iloma korkami eksperymentowałam, zanim znalazłam taki, który dopuszczał do wina odpowiednią ilość powietrza.

– Zdaje się, że jesteś bardzo, bardzo dobra.

– Chciałabym tak myśleć. Marzę o tym, by być najlepsza. – Odeszła, machając na pożegnanie. – Do zobaczenia.

Mason wbiegł po schodach na taras i pchnął przeszklone drzwi do sali degustacyjnej.

Turyści z limuzyny stali przy kontuarze i słuchali uważnie ładnej kobiety, która równym, wyważonym ruchem rozlewała białe wino do kieliszków.

– Bardzo świeży, wytrawny riesling z nutą moreli i gruszki – oznajmiła. Urwała nagle, widząc, jak Mason zmierza w stronę drzwi z napisem „Biuro”.

– W czym mogę pomóc? – zapytała uprzejmie.

– Wpadłem zobaczyć się z Quinnem Colfaxem – odparł Mason. Nie zwolnił ani na chwilę. – Znamy się od lat.

– Zawiadomię go, że pan przyszedł – zaproponowała kobieta nieco ostrzejszym tonem.

– Nie trzeba – odparł. – Jesteśmy starymi kumplami.

Skręcił za róg i znalazł się w długim korytarzu. Ściany zdobiły jasne fotografie słonecznych winnic. Zatrzymał się przy drzwiach z napisem: „Dział Marketingu”. Drzwi były uchylone. Quinn siedział za biurkiem, wpatrzony w monitor, na którym uwagę przykuwały barwne lokalne pejzaże. Trzymał słuchawkę przy uchu.

– Tak, rozumiem – rzucił do telefonu. – Zajmę się tym. – Wyczuł, że ktoś stoi w drzwiach, odwrócił się z fotelem i zmarszczył brwi na widok Masona. – Muszę kończyć – powiedział. Rozłączył się i zmierzył Masona czujnym spojrzeniem. – Czego chcesz, Fletcher?

– Mam kilka pytań – odparł Mason. Zamknął za sobą drzwi.

– Chodzi o udziały Lucy? – domyślił się Quinn.

– Nie, udziały to jej sprawa. Chciałbym pogadać o Brinkerze,

Kellym i przeszłości.

– Cholera, właśnie tego się obawiałem. Pamiętam z tamtych czasów, że nie jesteś typem, który daje spokój. Siadaj. Nie byłbym prawdziwym specjalistą od marketingu, gdybym nie zaproponował ci lampki wina.

– Nie, dzięki.

Quinn skrzywił się boleśnie.

– Niech ci będzie. Kawy?

Nie wiadomo dlaczego, ludziom zazwyczaj rozwiązują się języki nad szklanką napoju czy wspólnym posiłkiem. Pozostałości z prehistorii, tak przynajmniej uważał Mason. Ale bez względu na to, co o tym sądzi psychologia, już dawno przekonał się, że to działa.

– Chętnie – odparł.

Quinn wcisnął guzik interkomu.

– Letty, poproszę kawę dla gościa, a dla mnie jak zwykle herbata.

– Oczywiście, proszę pana.

– Dziękuję. – Usiadł ponownie i spojrzał na Masona. – Siadaj i powiedz wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi.

Mason podszedł bliżej. Nie wyczuwał alkoholu w powietrzu. Albo Quinn pił dopiero po pracy, albo używał dobrych pastylek miętowych.

– Słyszałeś o Kellym? – zapytał.

– Chyba wszyscy już słyszeli. Ten kretyn usiłował podpalić dom Sary Sheridan i przy okazji sam się upiekł. Bardzo to wszystko smutne, ale dlaczego w związku z tym przychodzisz do mnie?

Mason wpatrywał się w fotografie na ścianach.

– Bardzo dobre zdjęcia. Ty je zrobiłeś?

– Tak się składa, że ja.

– I te w korytarzu też?

– A co to ma wspólnego?

Mason spojrzał na niego.

– Powiem ci, dlaczego tu jestem. W przeciwieństwie do większości mieszkańców Summer River nie wierzę, że Kelly podpalił dom Sary, bo chciał skłonić Lucy, by zleciła mu sprzedaż ziemi.

– Dlaczego nie? – Quinn zmarszczył brwi. – Moim zdaniem to ma sens. Zależało mu na tym zleceniu, a Lucy zwlekała.

– Nie sądzisz, że podpalenie domu to środek trochę zbyt

drastyczny, nawet jak na zdesperowanego pośrednika handlu nieruchomościami?

– Słuchaj, Kelly był dobry w tym, co robił, ale nie służył z wysokich standardów etycznych. Nie wiem, czy o tym wiesz, ale przed laty to on dostarczał trawkę połowie dzieciaków w miasteczku. Wszyscy wiedzą, że był też dilerem Brinkera.

– Słyszałem. Myślisz, że nadal działał w tej branży?

– Nie. – Quinn wstał i podszedł do okna. – Co więcej, mam poważne przesłanki, by w to wątpić. Gdyby tak było, ktoś musiałby coś wiedzieć. Nie, chodziło mi o to, że charakter mu się raczej nie zmienił. Nie miał nic przeciwko temu, by łamać prawo, jeśli liczył, że ujdzie mu to płazem.

Rozległo się pukanie do drzwi i Quinn podszedł, żeby je otworzyć. W progu stała młoda kobieta, która kilka minut temu nalewała wino turystom. Niosła tacę z dwiema filiżankami. Z jednej zwisał sznureczek od torebki herbaty.

– Dziękuję, Letty. – Quinn wziął od niej tacę i postawił na stoliku. – To na razie wszystko. Powiedz Meredith, żeby odbierała moje telefony, póki nie skończymy.

– Tak jest, panie Colfax.

Letty wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Mason podszedł do okna i wbił wzrok we wzgórze porośnięte winoroślą.

– Cukier? Śmietanka? – zapytał Quinn.

Zawsze i wszędzie uroczy gospodarz, pomyślał Mason.

– Czarna, dziękuję – odparł.

Za plecami słyszał, jak Quinn otwiera paczuszkę z cukrem.

– Piękny widok – stwierdził.

– Jeśli ktoś lubi winnice.

Mason odwrócił się od okna. Quinn podał mu filiżankę kawy i sięgnął po swoją herbatę.

– Skoro już jesteś, równie dobrze możesz usiąść – zaproponował. Sam wrócił za biurko i usiadł w swoim fotelu.

Mason usiadł na jednym z dwóch krzeseł naprzeciwko biurka Quinna. Upił łyk kawy. Dobra. Chyba świeżo zmielona, z ziaren pochodzących z farmy *fair trade*. To w końcu Summer River.

Quinn pił herbatę.

– Zastanawiałeś się kiedyś, co się stało ze współnikiem Brinkera?  
– zagadnął Mason.

– Wspólnikiem? – Quinn zeszywniał. Rozlał odrobinę herbaty. –  
O czym ty mówisz?

– Przejrzałem akta policyjne dotyczące sprawy Gwałciciela  
Filmowca. Są przesłanki sugerujące, że w gwałtach uczestniczył ktoś  
oprócz Brinkera.

– Nie słyszałem o tym. – Quinn zmarszczył brwi. – Do czego  
zmierzasz?

– Kiedy się nad tym zastanowić, co najmniej dwie osoby mogły  
spanikować po tym, jak z kominka Sary Sheridan wypadło ciało  
Brinkera. Jego współnik i ten, kto dostarczał mu narkotyki.

– Już mówiłem, że narkotyki miał od Kelly’ego. – Quinn zbył tę  
kwestię, – Co to za sprawa z tym współnikiem?

Mason upił kolejny łyk kawy.

– Wtedy to była tylko jedna z wielu teorii. Ale nie sposób się nad  
tym nie zastanawiać.

– Przesadzasz, Fletcher. Ale założmy, że masz rację. Może  
rzeczywiście ktoś mu pomagał. Najbardziej prawdopodobne, że był to  
Kelly. Zrobiłby wszystko, byle zbliżyć się do kogoś, kto zgarnął całą  
władzę.

– Czyli Brinkera?

Quinn zacisnął usta.

– Tak.

Mason napił się kawy i wbił wzrok w fotografię na ścianie.

– Jeśli w gwałtach naprawdę uczestniczył ktoś jeszcze, są  
przesłanki, by przypuszczać, iż ten ktoś umiał obchodzić się ze  
sprzętem fotograficznym i wideo.

– Ty draniu – syknął Quinn. Z przesadną ostrożnością odstawił  
filiżankę na spodeczek. W jego oczach pojawił się twardy błysk. –  
Zarzucasz mi, że pomagałem temu świrowi, tylko dlatego, że widziałeś  
moje zdjęcia?

– Niczego nikomu nie zarzucam... jeszcze nie. Na razie tylko  
zadaję pytania.

– Szukasz podejrzanego, który umiał obchodzić się z kamerą? –  
Głos Quinna ociekał jadem. – No, to Kelly pasuje jak ulał.

– Dlaczego?

– A jak myślisz, kto fotografował i filmował domy, które miał w ofercie? Kelly wszystko robił sam. I był w tym bardzo dobry, możesz się o tym przekonać na jego stronie internetowej. – Quinn z jękiem wbił się głębiej w fotel. – Słuchaj, przepraszam za ten wybuch, ale musisz przyznać, że kiedy wpadasz do kogoś niezapowiedzianie i zarzucasz mu współudział w gwałcie, liczysz się z gwałtowną reakcją.

– Jasne.

– Przysięgam, że nie miałem nic wspólnego z tymi nagraniami.

– Tamtego lata byliście z Brinkerem najlepszymi kumplami i twierdzisz, że nie wiedziałeś, że to on był Gwałcicielem Filmowcem?

– Właśnie tak. – Quinn podrapał się w kark. – Ale rzeczywiście, chyba nikt nie znał go równie dobrze jak ja. I wiesz, co to znaczyło? Nic a nic. Mimo otaczających go tłumów, Brinker był samotnikiem i nikomu się z niczego nie zwierzał.

– Co powiedział tamtej nocy, gdy odszedłem? Wtedy, na farmie?

– Był oczywiście wściekły. Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Za uśmiechem kryła się lodowata furia. A kiedy odszedłeś, puściły mu hamulce. Wygrażał na głos, powtarzał, że jeszcze mu zapłacisz. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, w co z tego uwierzyć, ale bałem się śmiertelnie, to pamiętam doskonale.

– Groził, że mnie zabije?

Quinn zacisnął zęby.

– Nie, w każdym razie nie od razu. Najpierw chciał cię torturować. Chciał, żebyś cierpiał, chciał cię upokorzyć i zranić.

– W jaki sposób?

Quinn wstał i podszedł do okna tyłem do Masona.

– Powiedział, że najlepszym sposobem, by cię zniszczyć, jest uderzyć w Sarę i Lucy Sheridan. A później chciał zająć się twoim bratem. Nie wdawał się w szczegóły.

– Ale Sarę Sheridan wymienił z nazwiska?

– Tak. Widać było, że jej nienawidził, może nawet budziła w nim strach.

– Dlaczego?

Quinn odwrócił się.

– Nie mam pojęcia. Wtedy to wszystko nie miało sensu. Ale kiedy odchodził od zmysłów z wściekłości, z jakiegoś powodu obwiniał ją.



– Za co?

Quinn pokręcił głową.

– Nie wiem. Przysięgam, nie mam pojęcia, o co mu chodziło. Był szalony i wściekły. Po tym, jak odszedłeś, wsiadłem do samochodu i odjechałem. Wiesz co? Byłem przerażony. Następnego dnia Brinker wyjechał i nigdy więcej go nie widziałem. Uznałem, że jego pogroźki to była tylko czcza gadanina, ale dwadzieścia cztery godziny później uznano go za zaginionego, zaczęły się plotki o nieudanej transakcji narkotykowej. Chciałem w to uwierzyć, ale...

– Co?

– Brinker był bardzo ostrożny, jeśli chodzi o narkotyki. Nie sądzę, żeby osobiście je kupował, myślę, że od tego był Kelly. A widziałem, że ten nie miał pojęcia, co się stało z Brinkerem. Ba, wydawało mi się nawet, że Nolan Kelly odetchnął z ulgą, jak my wszyscy, gdy rozeszła się wieść, że Brinker prawdopodobnie nie żyje.

– Jakim cudem tamtego lata zaprzyjaźniłeś się z Brinkerem? O ile pamiętam, niewiele was łączyło, oczywiście poza tym, że wasi ojcowie byli współnikami w interesach.

Quinn uśmiechnął się gorzko.

– Rozbawi cię pewnie to, co zaraz usłyszysz. Mój ojciec uznał, że Brinker będzie dla mnie dobrym wzorem do naśladowania.

Światło słoneczne wpadające przez okno za plecami Quinna stało się nieprzyjemnie jaskrawe. Mason uznał, że czas na niego. Odstawił filiżankę na stolik.

– Dzięki za kawę – powiedział. Wstał i ruszył do drzwi. Klamka była lodowata. Zatrzymał się i spojrzał na Quinna.

– Co twoim zdaniem stało się z Brinkerem, gdy było już jasne, że przepadł bez śladu? – zapytał.

– Początkowo myślałem, że to z jego strony jakaś zagrywka – wyznał. – A kiedy władze uznały go za zmarłego, doszedłem do wniosku, że to ty maczałeś w tym palce.

Słońce raziło boleśnie w oczy. Mason wyjął z kieszeni okulary słoneczne i założył.

– I powiedziałeś to policjantom?

– Nie. Powiedziałem tylko, że pokłóciliście się z Brinkerem, nic więcej. Uważałem wtedy, że nawet jeśli go zabiłeś, to tylko wyrzuciłeś przysługę nam wszystkim.

Mason otworzył drzwi. Klamka, przed chwilą lodowata, teraz dosłownie parzyła go w palce.

– Jest jeszcze coś, co chyba chciałbyś wiedzieć – dodał Quinn cicho.

Mason spojrzał na niego.

– Co?

– Jedną osobę rzeczywiście ostrzegłem przed Brinkerem.

W głowie Masona kawałki łamigłówek trafiły na miejsce.

– To ty powiedziałeś Sarze Sheridan, że groził jej, Lucy i mojemu bratu i że później miał zabrać się też za mnie.

– Tamtej nocy nie mogłem spać. Wstałem o czwartej rano, ubrałem się i pojechałem do sadu, zaparkowałem wśród drzew i dalej poszedłem na piechotę. Nie zdążyłem nawet zapukać do drzwi. Jakby na mnie czekała – albo czuwała w oknie. Wyszła w szlafroku na tylny ganek. Opowiedziałem jej o groźbach Brinkera. Rozmawialiśmy szeptem. Domyśliłem się, że nie chciała obudzić Lucy.

– I co zrobiła, kiedy wszystko jej powiedziałeś?

– Uśmiechnęła się, jak to ona, jakby prześwieciła mnie wzrokiem na wskroś i poznała wszystkie moje sekrety. Podziękowała mi i zapewniła, że wszystkim się zajmie. A potem kazała mi wracać do domu i zapomnieć, że z nią w ogóle rozmawiałem. Powiedziała, że Brinker nie może się o tym dowiedzieć, bo nigdy nie wiadomo, co może zrobić. Miała rację.

– Co za zbieg okoliczności. Nieco później odbyłem z nią podobną rozmowę.

Zapadła cisza. Gabinet powoli zmieniał się w zalaną światłem scenę.

– Nigdy nie przyszło ci na myśl, że to ona zabiła Brinkera? – zapytał Mason.

– Nie. – Quinn roześmiał się cicho. – Proszę cię, Sara Sheridan? Morderczynią? Przecież pierwsza protestowała przeciwko wszelkim wojnom. Uczyła jogi i medytacji. Była weganką, zanim weganizm stał się modny.

– Z tymi weganami nigdy nie wiadomo – zauważył Mason.

## *Rozdział 37*

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Przez chwilę stał nieruchomo, nie pojmując, czemu jest tak ciemno. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że ciągle ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, Zdjął je, wsunął do kieszeni koszuli i wrócił do sali degustacyjnej. Zniknęli i turyści, i Letty.

Wyszedł na taras. Ostre słońce boleśnie drażniło oczy. Niezdarnie sięgnął po okulary słoneczne, założył je po raz kolejny i zbiegł schodami na parking.

Usiadł za kierownicą i przez chwilę siedział spokojnie, z zachwytem wpatrując się w promienie przenikające pomiędzy liśćmi, ścielące się jasnymi plamami na ziemi. Płynne złoto. Chciałby kochać się z Lucy w tym świetle. Ale Lucy tu z nim nie było. Musi ją odnaleźć.

Po kilku próbach odpalił silnik i wyjechał z parkingu. Droga wzdłuż rzeki zdawała się bardziej kręta, niż to zapamiętał, wiła się w nieskończoność. Nagle przyszło olśnienie. Wszystkie odpowiedzi, których szukał, znajdują się na jej końcu, musi tylko jechać dalej. I tam będzie też Lucy.

Świat nabrał kryształowej ostrości, jakby nagle wyostrzył mu się wzrok. Wszystko, poczynając od gałęzi drzew po białe linie na szosie, nabrało wyrazistości i przejrzystości, jakby było ze szkła. A te cudowne kolory... do tej pory nigdy nie zwracał uwagi na taką feerię barw w przyrodzie.

Nawet scena w bocznym lusterku żyła własnym życiem. Doganiający go wielki czarny wóz terenowy przypominał pojazd rodem z ekranu. Roześmiał się na głos na myśl, że pomylił drogę i wjechał prosto do filmu.

Samochód był coraz bliżej. Miał przyciemniane szyby i Mason nie widział twarzy kierowcy. Pewnie to kaskader. Coraz bardziej przywodziło mu to na myśl jeden z tych filmów, w których złoczyńca chce zepchnąć głównego bohatera z drogi.

Tak samo, jak ktoś zepchnął Sarę i Mary.

Ale tamten wypadek miał miejsce na Manzanita, a to tylko droga

nad rzeką.

Zastanawiał się, czy powiedzieć kaskaderowi, że jest na niewłaściwej drodze.

Był już coraz bliżej punktu widokowego wysoko nad rzeką. Jeszcze tylko jeden zakręt.

Kierowca terenówki przymierzał się do wyprzedzania. No nie, co za głupota. Do tego to zakazany manewr. No, ale to przecież film. W filmach złoczyńcy robią różne głupie, zakazane rzeczy i wszystko uchodzi im płazem, w każdym razie przez większą część akcji.

No dobra, proszę bardzo. Jeśli złoczyńca chciał ryzykować życiem, wyprzedzając na zakręcie, niech mu będzie.

Ale on, Mason, wcale nie chciał być w filmie. Chciał odnaleźć Lucy i kochać się z nią w świetle jak płynne złoto, sączącym się pomiędzy liści. O, i jeszcze poznać odpowiedzi na końcu drogi.

Suv był tuż obok. Blisko. Bardzo blisko, za blisko. I nagle scenariusz też stał się przejrzysty, jak wszystko inne. To się dzieje teraz, ta scena, gdy złoczyńca chce zepchnąć dobrego z urwiska.

A dobry nie miał ochoty na takie zabawy. Chciał tylko odnaleźć Lucy. Pieprzony kaskader mu w tym przeszkadzał.

Mason z całej siły nacisnął pedał hamulca i zatrzymał się gwałtownie. Rozległ się zgrzyt metalu, gdy tylny zderzak terenówki musnął zderzak jego samochodu.

Kaskader za kierownicą chyba nie spodziewał się takiej zmiany w scenariuszu, bo gwałtownie skręcił i tylko cudem utrzymał się na jezdni. Po chwili zniknął mu z oczu za kolejnym zakrętem.

Mason przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo, wpatrzony w przednią szybę. Przyływ adrenaliny sprawił, że chwilowo odzyskał jasność myślenia. Zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

Oślepiające słoneczne światło i kryształowy świat razily go w oczy. Po raz kolejny zatracił się w tym cudzie. Dokąd właściwie jechał? Do Lucy. Jechał do Lucy. Ale z jakiegoś powodu uznał, że lepiej nie jechać dalej.

Wyjął telefon i przez chwilę z zachwytem wpatrywał się w lśniący wyświetlacz. Do kogo chciał zadzwonić?

Lucy.

Z największym wysiłkiem odnalazł jej numer w spisie. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Cześć – powiedział. – Chciałbym się z tobą kochać, ale nie wiem, czy będzie na to czas, bo mogę zginąć. Więc chciałem się pożegnać.

– Mason! Co się dzieje?

– Byłem w filmie i kaskader usiłował zepchnąć mnie z drogi.

– Boże, ty jesteś pijany.

– Nie, wypłem tylko jedną kawę.

– Gdzie jesteś?

– Na drodze nad rzeką. Zaraz zobaczę. – Rozejrzył się dokoła. – Wszystko bardzo pięknie lśni, ale tak, to na pewno droga nad rzeką.

– Ale gdzie dokładnie? – Była cierpliwa i zarazem lekko poirytowana, jakby rozmawiała z dzieckiem.

– Przy punkcie widokowym – odparł. – No wiesz, tam, gdzie turyści fotografują rzekę.

– Przy punkcie widokowym? Jesteś pewien?

– Na sto procent. – Gdzieś z oddali dobiegł warkot silnika. – O kurczę, muszę kończyć. Kaskader chyba wraca.

– Jaki kaskader? Słuchaj, nie ruszaj się stamtąd, słyszysz? Zostań tam, gdzie jesteś. Deke i ja już do ciebie jedziemy.

– Żegnaj, Lucy.

Wielki wóz terenowy był coraz bliżej. Zwolnił.

– Chyba powinienem wysiąść – stwierdził Mason głośno.

Rozłączył się i zaczął majstrować przy pasie bezpieczeństwa. Poczł kolejną falę adrenaliny. Udało mu się wyjąć broń ze schowka, a potem wdał się w bezpośrednią walkę z drzwiami, zanim zdołał je otworzyć. Zataczając się, szedł w stronę drzew. Sam nie wiedział, czemu chce się ukryć, ale zdał się na instynkt.

Kręciło mu się w głowie, ale dopadł linii drzew. Skulił się za wielkim głazem i czekał, zaciskając dłonie na rękojeści pistoletu. Nieco dalej słońce lało się płynnym złotem na ziemię. Wpatrywał się w plamę zafascynowany.

Słyszał, jak terenówka powoli mija zatoczkę, ale nie zatrzymała się. Przypomniał sobie, że zostawił otwarte drzwi od strony kierowcy. Ciekawe, co sobie o tym pomyślał kierowca terenówki.

Pewnie sądzi, że rzuciłem się do rzeki. Jego błąd.

Słyszał, jak silnik zawarczał gniewnie, jak drapieznik, któremu ofiara wymknęła się w ostatniej chwili, a potem wóz odjechał.

Mason ostrożnie położył broń na kamieniu. Siedział nieruchomo, zatracił się w pięknie kryształowego pejzażu i myślał o Lucy, póki z transu nie wyrwał go warkot innego silnika. A potem pisk opon i trzask drzwiczek.

– Mason?

Słyszając Lucy, zerwał się na równe nogi, zabrał pistolet i wynurzył się spomiędzy drzew. Stała przy barierce, wpatrzona w dół, w rzekę, z przerażeniem na twarzy. Nie była sama, towarzyszył jej Deke.

– Cześć – odezwał się Mason.

Lucy odwróciła się gwałtownie, słysząc jego głos. Deke także.

– Mason! – zawołała. – Dobry Boże! Przez moment myśleliśmy... zresztą, to nieważne.

Podbiegła do niego.

– Co tu się dzieje? – zagrmiał Deke, biegnąc do zatoczki. – Oddaj mi broń, nie jesteś w stanie się nią posługiwać.

– Wiem – odparł. – Ale nic innego nie przyszło mi do głowy. Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł.

Poczuł, jak nadciąga kolejna fala zawrotów. Oddał pistolet Deke'owi.

A potem Lucy była w jego ramionach i tylko to się liczyło. Poddał się ciemności i runął w przepaść.

## *Rozdział 38*

Dalej w filmie...

CIECIE DO: OSTRY DYŻUR

*Ekipa lekarzy w kitlach. Lucy przy szpitalnym łóżku, wyraźnie zmartwiona. Za nią, z jedną ręką na jej ramieniu, Deke z bardzo ponurą miną.*

LEKARZ

Brak oznak urazu, parametry w normie.

*Lekarz ogląda ręce pacjenta i odchodzi od łóżka, zmusza Lucy, by cofnęła się o krok. Lekarz ogląda stopy pacjenta, zagląda między palce u nóg.*

LEKARZ

Nie ma śladów po wkłuciach.

LUCY

*Oburzona.*

Oczywiście, że nie ma śladów po wkłuciach. Mason nie zażywa narkotyków

LEKARZ

W jego stanie musimy brać to pod uwagę.

PACJENT

Nic mi nie jest.

*Nikt nie zwraca na niego uwagi. Nie słyszą go.*

LUCY

Co to znaczy: w jego stanie?

LEKARZ

Jest wyraźnie odurzony. Na pewno niczego nie bierze?

DEKE

Lucy ma rację. Najwyżej kilka piw wieczorem, nic więcej.

LEKARZ

*Zwraca się do personelu medycznego.*

Zróbcie mu prześwietlenie czaszki. I tomografię komputerową.

PACJENT

*Głośniej.*

Nic mi nie jest, do cholery.



## *Rozdział 39*

Nie patrz tak na mnie – mruknął Mason.

– Czyli jak? – zdziwiła się.

– Jakbyś obawiała się, że lada chwila runę jak długi. – Mason upił łyk lemoniady ze szklanki. – Nic mi nie jest. Najgorsza była noc w szpitalu.

Siedzieli na huśtawce na ganku przed domem Deke'a. Lucy podkuliła jedną nogę pod siebie, druga odbijała się od desek werandy. Mason siedział koło niej. Deke opierał się o poręcz. Joe leżał przy schodach i drzemał.

Lucy i Deke także mieli za sobą ciężką noc – siedzieli przy łóżku Masona i czuwali, gdy to przytomniał, to zapadał w ciężki sen. Rano jednak efekty środka halucynogennego ustąpiły całkowicie. Wolontariuszka z poradni antynarkotykowej zajrzała z pogadanką, by Mason poważnie zastanowił się nad nadużywanymi lekami. Mason, Lucy i Deke zmierzyl ją wrogimi spojrzeniami. Biedaczka zorientowała się, że coś jest nie tak i szybko uciekła. Lekarz z izby przyjęć, spokojny już, że nikt go nie pozwie za błąd w sztuce lekarskiej dlatego, że za wcześnie wypisał pacjenta, pozwolił Masonowi wracać do domu. Zanim wyszedł ze szpitala, dostał dwie strony zaleceń, które zmiął i w drodze do samochodu cisnął do kosza na śmieci.

– Rzeczywiście, noc była straszna – przyznała. – Ale nie to było najgorsze. Najgorszy jest fakt, że Quinn Colfax chciał cię zabić.

– To rzeczywiście kiepska sprawa – zgodził się. Zamyślony, kołysał szklanką z lemoniadą. – Zakładając, że to był rzeczywiście Quinn.

– Wsypał ci coś do kawy – zauważył Deke. – To jedyne logiczne wyjaśnienie. Dzięki Bogu, że jej nie dokończyłeś.

Lucy wzdrygnęła się.

– Nie mieści mi się w głowie, że Quinn Colfax z zimną krwią usiłował cię otruć w swoim własnym biurze.

– Cóż, właściwie nie miał dużego wyboru – stwierdził Mason. – Ale trzeba mu przyznać, że załatwił to jak prawdziwy zawodowiec.

Niczego się nie spodziewałem. Ba, prawie się zaprzyjaźniliśmy, połączeni wdzięcznością dla Sary.

Deke zachnął się.

– Cóż, jedno jest pewne, nie zaplanował tego. Musiał działać impulsywnie, pod wpływem chwili. Nie mógł wiedzieć, że wybierasz się do niego do winnicy, a to oznacza, że musiał mieć ten narkotyk pod ręką.

– Przerazająca myśl – szepnęła Lucy. – Już nigdy więcej nie wezmę do ust niczego z winnicy Colfaxów.

– Kawę rzeczywiście można sobie darować – zgodził się Mason.

– Pewnie *fair trade* – mruknął Deke. – Trzeba mieć się na baczności przed tym paskudztwem.

– Co tu się dzieje, do cholery? – Mason myślał na głos.

– Jak to co? Quinn Colfax usiłował cię otruć. – Deke zacisnął dłoń na balustradzie. Oczy mu pociemniały. – Odurzył cię, a potem usiłował zepchnąć do rzeki na najbardziej niebezpiecznym odcinku drogi. Być może przeżyłbyś wypadek, ale pod wpływem narkotyku traciłeś przytomność, więc groziło ci utonięcie. Jeśli to nie jest próba zabójstwa, to już nie wiem. Nie wezwałem policji tylko dlatego, że nie mamy nawet najmniejszego dowodu. I co teraz?

Mason upił kolejny łyk i odstawił szklankę z lemoniadą.

– A teraz dowiemy się, o co tu, do cholery, chodzi i znajdziemy dowody.

Wstał z huśtawki. Lucy obserwowała go niespokojnie, ale Mason pewnym krokiem zszedł z werandy i uważnie przyjrzał się zderzakowi swojego samochodu. Wstała i podążyła za nim, a po chwili dołączył do nich Deke. Za nim podreptał Joe.

We trójkę oglądali uszkodzony błotnik.

Lucy skrzyżowała ręce na piersi.

– Mogę tylko powiedzieć, że ja tego nie zrobiłam, jadąc nim tutaj.

– Pamiętam uderzenie – mruknął Mason. – Zahamowałem z całej siły, żeby terenówka mnie wyprzedziła.

– I to cię uratowało – stwierdził Deke. Przyglądał się głębokim zadrapaniom na zderzaku. – Czarny lakier. Co pamiętasz o tym samochodzie?

– Niewiele. Miałem wtedy halucynacje – no wiecie, ten film.

Pamiętam, jak zastanawiałem się, czy to scena pościgu samochodowego. Zbliżał się do mnie wielki samochód. Terenówka. Czarna. Przyciemniane szyby. Słońce odbijało się w przedniej szybie. Nie widziałem kierowcy.

– Czarna terenówka z przyciemnianymi szybami? To mniej więcej połowa wozów w okolicy – sapnął Deke. – Jeden z nich, tak się składa, należy do Quinna Colfaxes. Ciekawe, czy ma porysowany zderzak. Pojadę do winnicy i poszukam jego samochodu.

Mason przemyślał to i skinął głową.

– Jeśli to naprawdę był jego wóz, nie trzyma go pewnie na parkingu, nie, jeśli jest uszkodzony, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Rozejrzę się – zaproponował Deke.

– Jedź samochodem Lucy – poradził Mason. – Wszyscy w miasteczku znają nasze wozy.

– Dobry pomysł. – Deke zerknął na Lucy. – Masz coś przeciwko?

– Skądże.

Przeszła zwirowanym podjazdem do swego samochodu i wyjęła torbę z przedniego siedzenia. Rzuciła Deke'owi kluczyki, który złapał je w locie z tą samą zręcznością, jaka charakteryzowała ruchy Masona.

Deke już szedł do samochodu. Joe zerwał się na cztery łapy i wpatrywał się w niego z nadzieją.

– Mogę zabrać Joego? – zapytał Deke.

– Jasne.

Deke otworzył tylne drzwiczki.

– Joe. Auto.

Pies podbiegł i wskoczył na tylne siedzenie.

Lucy i Mason odprowadzali wzrokiem znikające autko.

– Gdybym nie wiedziała, jak jest naprawdę, pomyślałabym, że twój wujek świetnie się bawi – zauważyła.

– Tak, też odniosłem takie wrażenie.

– A co, jeśli ktoś go przyłapie na oględzinach samochodów w winnicy?

– Nie przyłapie. Deke wie, co robi. Co powiesz na spacer nad rzeką? Chciałbym się trochę przewietrzyć i pomyśleć.

Przerażona, podniosła na niego wzrok.

– Jak to? Znowu masz zawroty? Wizje?

– Nie, nic mi nie jest. I przestań oglądać mi źrenice. Chcę się

tylko przejść i pomyśleć.

Wziął ją za rękę, splótł palce z jej i pociągnął w dół zbocza, w stronę zagajnika nad rzeką.

Lucy czuła siłę jego dłoni i powtarzała sobie, że powinna się odprężyć. Mason znowu był sobą.

– To, co ci groziło wczoraj, prawdopodobnie spotkało ciotkę Sarę i Mary, prawda? – odezwała się po dłuższej chwili.

Mason zamyślił się.

– Być może – przyznał. – Ale jeśli były pod wpływem narkotyków, zabójca nie tylko wiedział, że tamtego dnia wybierały się na wybrzeże, ale także miał dostęp do ich koszyka piknikowego. Wyobrażasz sobie, jak mogło do tego dojść?

Myślała nad tym intensywnie.

– Zawsze zamawiały koszyk w Ogrodzie Becky, ale nie wydaje mi się, żeby miała powód, by chcieć je zabić.

– Nie, nie jest też zainteresowana udziałami w Colfax Inc. Ale niewykluczone, że tamtego dnia ktoś inny dorwał się do ich koszyka.

– Morderca musiał jechać za nimi cały czas i czekać na okazję – stwierdziła Lucy.

– Może obeszło się bez środka odurzającego. Może po prostu zepchnął je z drogi. Tak się zdarza. Zazwyczaj w filmach, ale w rzeczywistości też – urwał na chwilę. – Ale w rzeczywistości za kierownicą musi siedzieć naprawdę dobry kierowca, a rezultaty, jak mówiłem, są niepewne. To kiepski sposób na pozbycie się kogoś. Nadal uważam, że mamy do czynienia ze zdesperowanym amatorem.

– Co nie znaczy, że jest mniej niebezpieczny.

– Wręcz przeciwnie, bardziej... w pewnym sensie. Jest mniej przewidywalny. Mamy dwa tropy – narkotyki i pieniądze. Do tej pory koncentrowaliśmy się na narkotykach. Czas bliżej przyjrzeć się pieniądзом.

Zatrzymał się i puścił jej dłoń. Czuła przepelniającą go energię. Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer z pamięci aparatu.

– Aaron... nie, nic mi nie jest. Deke do ciebie dzwonił? No tak, oczywiście, że przesadza. Tak, rzeczywiście, chodzi o narkotyki, ale nie mamy tu do czynienia z gangiem czy kartelem narkotykowym. Ale faktycznie w grę wchodzi wielkie pieniądze. Niech Alice to sprawdzi. I dowiedz się wszystkiego, co tylko wpadnie ci w ręce, o firmie Colfax

Inc.

Lucy zeszła nad wodę.

Za jej plecami Mason dalej rozmawiał z bratem, opowiadając o firmie Colfaxów.

– Tak, wiem, że to prywatne przedsiębiorstwo, ale to nie znaczy, że nie krążą plotki o fuzji. Zapytaj Alice, wrzuć wszystkie dane i zobacz, co powie. Interesują mnie problemy finansowe, które być może Colfaxowie starają się zatuszować. Tak. Odezwij się, gdy będziesz miał coś konkretnego. Dzięki.

Mason rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Stał za Lucy, położył jej dłonie na ramionach. Z uśmiechem nakryła jego dłoń swoją. Wyczuwała jego napięcie. Jego wewnętrzny tropiciel złoczyńców był gotów do działania.

– Zapytaj Alice? – powtórzyła.

– Aaron uwielbia ten tekst – odparł.

– Masz już coś? – domyśliła się.

– Może tak. Potrafię sobie wyobrazić, jak Cecil Dillon, nowa pani Colfax, Quinn i Jillian nie chcą czekać beczynnie na fuzję, wolą zgarnąć kasę i brać nogi za pas. Może tak bardzo im na tym zależy, bo wiedzą o firmie coś, o czym Warner nie ma pojęcia, coś, co może doprowadzić do jej upadku. Chcą się wycofać, póki można na tym nieźle zarobić, bo w innym wypadku stracą wszystko.

– To tłumaczy wspólny front. Ale dlaczego nie powiedzą Warnerowi?

– Bo to jego firma, jego imperium.

– Jego dziedzictwo – dopowiedziała.

– Jeśli dowie się, że jego oczko w głowie psuje się od środka, będzie chciał ratować Colfax Inc., a nie sprzedawać niczego niepodejrzewającemu klientowi.

– Ale pozostali tego nie chcą, bo to oznacza ryzyko.

Niewykluczone przecież, że firmy nie da się uratować.

– W tej rodzinie motywów nie brakuje.

– Ale to Quinn chciał cię otruć – zauważyła Lucy. – Czyli to on jest najbardziej podejrzany, jeśli chodzi o zabójstwo Sary i Mary. Ten sam sposób działania – narkotyki i samochód.

– Wszystko wskazuje na Quinna, ale coś mi tu nie gra – odparł Mason. Zaciśnął palce na jej ramionach i odwrócił ją do siebie. – Kiedy

wczoraj tkwiłem w tym cholernym filmie...

– Chcesz powiedzieć, kiedy miałeś halucynacje.

– Kiedy miałem halucynacje. Zjechałem na pobocze i wyciągnąłem telefon. Byłem na tyle przytomny, że zdawałem sobie sprawę, że powinienem zadzwonić po pomoc, ale jednocześnie wiedziałem, że ten, kto usiłował zepchnąć mnie z drogi, wróci, by dokończyć sprawę. I na wszelki wypadek chciałem się z tobą pożegnać.

Dotknęła dłonią jego twarzy.

– Śmiertelnie mnie wystraszyłeś.

Uśmiechnął się lekko.

– Przepraszam za to. Byłem zbyt oszołomiony, by zastanawiać się, jak zareagujesz. – Położył jej dłoń na karku. – Posłuchaj, Lucy, ta noc na wybrzeżu była najważniejsza w moim życiu. To było najwspanialsze, co mnie spotkało.

Zdawała sobie sprawę, że za tym wyznaniem, przynajmniej częściowo, stoją ostatnie przeżycia, ale w tej chwili nic jej to nie obchodziło. Nią także targały emocje, wywołane głównie strachem i niepokojem, a potem ulgą, gdy okazało się, że Mason nie zginął.

– W moim też – odparła. – Nigdy jej nie zapomnę.

Nie wydawał się zadowolony z jej odpowiedzi, ale nie naciskał.

– Lucy – szepnął. Przyciągnął ją do siebie. – Mała Lucy. Teraz, gdy ponownie weszłaś w moje życie, nie chcę, żebyś zniknęła.

Pocałował ją, zanim zdążyła zażądać, by wyjaśnił, co dokładnie ma na myśli. Upomniała się, że miał za sobą ciężkie dwadzieścia cztery godziny. Być może mówi – i czuje – rzeczy, których nie powtórzy, gdy ponownie twardo stanie nogami na ziemi. I może dotyczy to nie tylko jego.

A tymczasem nie przychodził jej do głowy żaden rozsądny powód, by nie dać się ponieść gorącej fali pożądania i potrzebie bliskości, których doznawała w ramionach Masona.

Odwzajemniła pocałunek z całą pasją, jaką w niej obudził. Jego usta były gorące, namiętne, podniecające. Przyciągnął ją do siebie, aż poczuła, jak bardzo był podniecony.

W końcu przerwał pocałunek i szybko rozejrzał się dokoła. Wiedziała, że są sami, że mało prawdopodobne, by ktoś zawędrował do tego zakątka, ale Mason przecząco pokręcił głową.

– Nie tutaj – szepnął. – Tu nie jest bezpiecznie.

Zaparło jej dech w piersiach, gdy dotarło do niej, że nie chciał się z nią kochać tu, nad rzeką, nie dlatego, że bał się, że ktoś ich zobaczy, ale z obawy o ich bezpieczeństwo.

– Naprawdę uważasz, że ktoś nas śledzi? – Niespokojnie rozejrzała się wkoło.

– Nie sądzę, żeby Quinn zakradł się pod dom z nabitą strzelbą, ale wolę nie ryzykować. Kiedy będę się z tobą kochał, chcę koncentrować się na seksie, a nie na nasłuchiwaniu kroków.

– Kiedy tak to ujmujesz...

– No i zostaje jeszcze sprawa trującego bluszczu – dodał.

Roześmiała się.

– O tym nie pomyślałam. Masz rację, tego zdecydowanie nie chcemy.

On także się roześmiał, a w jego głosie pobrzmiwały nuty męskiego tryumfu i oczekiwania. Wziął ją za rękę i pociągnął między drzewami do domu.

## *Rozdział 40*

Uniesienie na myśl, że za kilka minut będzie kochał się z Lucy, sprawiało, że w jego żyłach buzował ogień. Spojrzał na nią, rozkoszując się myślą, że jest jego, przynajmniej w tej chwili. Pragnęła go i to był najbardziej odurzający narkotyk ze wszystkich.

Jedną ręką rozpiął jej koszulę. Jej staniczek okazał się seksownym strzępem czarnej koronki. Rozpiął go i uwolnił drobne piersi.

– Jesteś taka piękna – szepnął.

Uśmiechnęła się.

– Tego nie wiem, ale kiedy tak na mnie patrzysz, czuję się bardzo seksowna.

– To też. – Pocałował różowy sutek. – Bardzo, bardzo seksowna.

– To wszystko twoja wina – mruknęła. Rozpięła guziki jego dzinsowej koszuli. – Nie obawiasz się, że od nas zapali się pościel?

– I co z tego? – Rozpiął suwak jej dzinsów. – Pościeli tu nie brakuje.

Rozebrał ją i niecierpliwie pozbył się swoich ciuchów. Opadł na nią, wsunął nogę między jej uda, rozdzielił je i poczuł, jak cały sztywnieje, gdy dotarł do niego zapach jej podniecenia. Przesunął dłoń na biodro Lucy i niżej, między nogi.

Jęknął. Sporo go kosztowało, by nie skończyć już w tej chwili.

Delikatnie wbił zęby w miękką skórę na jej ramieniu.

– Uwielbiam, kiedy tak szybko dla mnie wilgotniejesz.

Pieścił ją, odnajdywał czułe punkty, których nauczył się pierwszej wspólnej nocy. Zacisnęła się na dwóch palcach, które w nią wsunął. Poruszał nimi powoli, z rozmysłem. Głośno wciągnęła powietrze. Wbiła mu paznokcie w barki.

– Tutaj – wychrypiała. – O, tak.

Roześmiał się gardłowo.

– Szybko się uczysz.

Pieścił ją ustami, poczynając od piersi; wędrował coraz niżej, aż jęknęła i wplotła mu palce we włosy.



– Co ty robisz? – pisnęła. – Nie, poczekaj, nie jestem pewna, czy...

Ale było za późno, bo już szczytowała. Czuł, jak jej ciałem wstrząsają drobne dreszcze, czuł na języku jej smak. Krzyknęła:

– Mason!

Po wszystkim opadła na posłanie, zdyszana, roześmiana, zarumieniona.

– To było niezemskie – wyznała zdumiona. – Naprawdę niezemskie. Do tej pory nie chciałam, by ktoś mi to robił. Nie byłam pewna, czy chcę, żebyś ty...

– Jesteś cudowna – zapewnił. Pocałował ją w bark. – Cała. I podoba mi się, kiedy w takiej chwili wykrzykujesz moje imię. Bardzo mi się to podoba.

Lekko odepchnęła go od siebie.

– Pokaż mi, co jeszcze ci się podoba – poprosiła. W jej oczach lśniła ciekawość i zdecydowanie.

Uśmiechnął się leniwie.

– Uwierz mi, że wszystko, co robisz.

– Mówię poważnie. Chcę wiedzieć, co na ciebie działa, ale tak naprawdę.

Przesuwała palcami po jego klatce piersiowej, aż zamknęła go w dłoni. Pieściła go powoli, coraz bardziej zaciskając palce, aż poczuł, że zaraz oszaleje.

– To działa – wykrztusił przez nagle ściśnięte gardło. – To zdecydowanie działa.

Zachichotała i pchnęła go na plecy. Błądziła wargami po jego szyi, klatce piersiowej, wędrowała coraz niżej. Kiedy poczuł na sobie jej język, wiedział, że to jest ten moment.

– Teraz – szepnął. – Muszę być w tobie, już, teraz, zaraz.

Złapał ją za ręce i wciągnął na siebie tak, że usiadła na nim. Wchodząc w nią, pomógł sobie dłonią; wstrzymywał oddech, starając się utrzymać panowanie nad sobą.

A potem znalazł się w niej, ciasnej i wilgotnej. Chciała się poruszyć, ale przytrzymał jej biodra i sam narzucił rytm. Zacisnęła się na nim. Mocno. Bardzo mocno. Nie mógł tego dłużej wytrzymać.

Orgazm porwał go wszechogarniającą falą i uniósł aż do morza.



## *Rozdział 41*

Wszystko waliło się w gruzy.

Starannie uknuty plan lada chwila legnie w gruzach, stwierdził Quinn. Do cholery, całe jego życie zoczyło z kursu już tamtego lata, które w myślach nazywał Latem Brinkera.

Miał wrażenie, że od lat jechał w ciemności, a teraz pogubił się już całkowicie. Cały czas szukał właściwej drogi, ale za każdym razem dokonywał złego wyboru i tylko pogarszał sprawę. Powinien był odejść z Colfax Inc. już tamtego lata, gdy Tristan Brinker wkroczył w jego życie jak czarnoksiężnik – fascynujący, niebezpieczny i pozornie niepokonany, aż do tamtej nocy, gdy postawił mu się Mason Fletcher.

Wściekłość Brinkera tamtego wieczora była przerażająca. Kiedy okazało się, że nie zdoła zwabić Masona do swojej sieci, poprzysiągł mu straszną zemstę. Quinn był pewien, że ktoś zginie. I tak się rzeczywiście stało – tylko że tym kimś okazał się sam Brinker.

Ale zniknięcie Brinkera nie zmieniło jego życia, dumal Quinn. Nadal uparcie dążył na manowce. Poza Jillian. Była jedynym słusznym wyborem w jego życiu, a teraz zapewne straci i ją.

Przełknął łyk wódki z sokiem pomarańczowym, podszedł do okna. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w zadbane winnice. Nienawidził winnic, podobnie jak nienawidził Colfax Inc. Był w jego życiu okres, gdy wierzył, że pewnego dnia to wszystko odziedziczy i powiększy imperium ojca. Latami łudził się z tą wizją, za wszelką cenę chcąc zadowolić ojca, który wiecznie widział w nim tylko wady.

Dopiero rozwód rodziców otworzył mu oczy, a kiedy Warner błyskawicznie ożenił się po raz drugi, wszystko stało się jasne. Warner nie chciał zostawić firmy pierworodnemu. Wymyślił sobie nowego dziedzica.

Quinn zdawał sobie sprawę, że wtedy miał kolejną okazję, by odejść, ale nie, pozwolił, by Jillian namówiła go, żeby został. A potem pojawiła się informacja o możliwej fuzji, a wraz z nią – szansa na zemstę życia. Jeśli dojdzie do fuzji, Colfax Inc. zostanie wchłonięte i tak naprawdę przestanie istnieć. A on i Jillian dostaną mnóstwo

pieniędzy.

I znowu postanowił zostać. Potrzebował tych pieniędzy, jeśli chciał chociaż spróbować zatrzymać Jillian przy sobie.

Usłyszał ciężkie kroki w korytarzu i opadł na fotel. Upił kolejny łyk wódki z sokiem pomarańczowym, żeby dodać sobie odwagi, i czekał.

Trzasnęły drzwi i do gabinetu wpadł Warner Colfax.

– Co się dzieje, do cholery? – ryknął. – Podobno wczoraj po południu był u ciebie Mason Fletcher, a dzisiaj od rana całe miasto huczy od plotek! Fletcher miał wypadek i wylądował w szpitalu! Czego chciał?

Quinn rozsiadł się wygodnie w fotelu i położył nogi na biurku. Upił kolejny łyk.

– Czyżby wszechwiedzący Warner Colfax jeszcze nie wiedział, co się dzieje? Kiedyś kontrolowałeś wszystko, co się działo w twoim królestwie. Uważaj, tato. Władza wymyka ci się z rąk.

Warner poczerwieniał na twarzy.

– Jest wpół do czwartej po południu. Ile już wypiełeś?

Quinn spojrzał na szklankę.

– To mój pierwszy drink. Pomyślałem, że jest co świętować.

– A niby co?

– To, że odchodzę z winnicy Colfax. I to już dzisiaj. Co innego mógłbym świętować?

Quinn bawił się szklanką.

– Od czego tu zacząć? Może od tego, że mam przekonanie graniczące z pewnością, że Lucy Sheridan nie chce sprzedać swoich udziałów ani tobie, ani nikomu innemu, bo podejrzewa, że Sarę i Mary zamordowano?

– To bzdura. Zginęły w wypadku samochodowym. Wszyscy to wiedzą.

– Nie jestem taki pewien, czy Lucy to kupiła.

Warner ściągnął brwi.

– Więc dlatego jest taka oporna w sprawie udziałów?

– Tak mi się wydaje, owszem. I chyba nie tylko ona uważa, że z wypadkiem było coś nie tak. I dlatego odwiedził mnie Fletcher.

– Niech to szlag. Czego od ciebie chciał?

– Odpowiedzi. Interesowała go przede wszystkim przeszłość.

Powiedziałem mu więc to, czego i tak się domyślał – że przed trzynastu laty Brinker był wściekły, bo Fletcher nie dołączył do kręgu wielbicieli boskiego Tristana. I że Brinkera do szału doprowadzał fakt, że tamtej nocy, podczas tej ostatniej imprezy, Fletcher uratował Lucy Sheridan. I myślę, że Sara Sheridan miała rację – stwierdził Quinn. – Brinker naprawdę był tym Gwałcicielem Filmowcem. Nie wątpię, że chciał, by Lucy dołączyła do grona jego ofiar. Fletcher usłyszał o tym i dlatego przyszedł wtedy na farmę.

– Wiedziałeś, że Brinker był tym gwałcicielem? Czy to tylko spekulacje?

– Wtedy nie wiedziałem, ale teraz jestem pewien. Wykorzystywał mnie, tak samo jak innych, ale nie byliśmy przyjaciółmi. Nie zwierzał mi się. Ale tamtej nocy był wściekły, gdy Fletcher powiedział, że ma się trzymać z daleka od Lucy Sheridan, i stracił panowanie nad sobą. Zaczął wygrażać. Zostawiłem go samego nad rzeką, gdy niemal toczył pianę z ust. Postanowiłem zdobyć się na dobry uczynek i ostrzec Sarę Sheridan, że Lucy grozi niebezpieczeństwo. Ale rano Brinker zniknął i doszedłem do wniosku że mimo pozornej brawury przestraszył się Fletchera.

Warner był w szoku.

– Nigdy mi tego nie mówiłeś.

– A niby po co? – Quinn się roześmiał. – Uważałeś, że Tristan Brinker to dla mnie wzór do naśladowania, zapomniałeś już? Powtarzałeś, jaki jest silny, i że pewnego dnia wszyscy w świecie finansjery będą się z nim liczyć. I może rzeczywiście byłoby tak. Gdyby żył. – Quinn znacząco puścił oko. – A między nami... zawsze myślałem, że to Fletcher go załatwił. Kto by pomyślał, że zdobyła się na to Sara Sheridan?

– Nie wierzę w ani jedno słowo. Jesteś pijany, wymyśliłeś to wszystko.

– W takim razie zapewne nie zainteresuje cię też, że twój osobiście namaszczony, starannie wybrany nowy dyrektor zarządzający pieprzył twoją nową klacz, ups, chciałem powiedzieć żonę rozplodową.

Warner przeszył go wzrokiem.

– Zamknij ten zapijaczony pysk.

– Zlituj się, przecież wszyscy o tym wiedzą. Jeśli urodzi ci dziedzica, to z materiałem genetycznym Cecila. Co i tak nie ma

znaczenia, bo nie sędzę, żeby Ashley dała się zapłodnić któremukolwiek z was. Interesują ją tylko i wyłącznie pieniądze, mówiąc brutalnie. I to jej bład, ale jest dość bystra, by wycofać się w porę. Kiedy tylko zda sobie sprawę, że fuzji nie będzie, zgarnie klejnoty i porsche i rozplynie się we mgle.

– Nieprawda. – Na twarzy Warnera wystąpiły czerwone plamy gniewu. – To wszystko kłamstwa. Jeśli natychmiast nie przestaniesz, przysięgam, że...

– Że co? – Quinn wpadł mu w słowo, gwałtownie odstawił szklankę i energicznie wstał. – Wydziedziczysz mnie? Proszę bardzo, tato. Nic mnie to nie obchodzi.

– Nie odejdziesz z firmy – powtórzył Warner, ale teraz głos mu drżał. – Jesteś wściekły, bo nie pozwoliłem ci przejąć sterów Colfax Inc. Ale nie zasłużyłeś na to. Jesteś za słaby, by rządzić.

Quinn uśmiechnął się.

– Wiesz co? Masz rację. Nie mam jaj, by zarządzać Colfax Inc. I dobrze, że pół roku temu zdążyłem zgarnąć niezłą sumkę, kiedy po raz pierwszy te cudowne sprawozdania finansowe wzbudziły moje podejrzenia.

– Podejrzenia? O czym ty mówisz?

– Litości, tato. Wiesz, co się mówi w finansowym światku: jeśli coś wydaje się zbyt piękne, by było prawdziwe, zapewne nie jest prawdziwe.

– Chcesz powiedzieć, że czegoś nie wiem o własnej firmie?

– Chcę powiedzieć, że Cecil Dillon i jego fantastyczne rezultaty budzą moje podejrzenia. I że mam po dziurki w nosie pracy w winnicy. I dlatego dzisiaj składam wypowiedzenie.

Warner zamrugał szybko, otworzył szeroko usta, ale przez dłuższą chwilę nie padły z nich żadne słowa. Najwyraźniej nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że syn mógłby tak zwyczajnie odejść.

– A Jillian? – wysapał w końcu. – Chyba będzie miała coś do powiedzenia, gdy zechcesz wyjechać z krainy winnic.

– Jillian robi, co zechce, ale mogę chyba spokojnie założyć, że nie odejdzie razem ze mną. Wbrew temu, jak to wygląda, nie jestem głupi. Wiem, że została ze mną do tej pory z tego samego powodu, dla którego klacz rozplodowa wyszła za ciebie. Ze względu na pieniądze i status społeczny.

Na samą myśl, że Jillian odejdzie, pękało mu serce. To dla niej został tu tak długo. Wiedział, jak ważna jest dla niej więź z rodziną Colfaxów. W głębi serca domyślał się, że właśnie dlatego za niego wyszła. To już jego głupota, że ją kochał.

– Nie wierzę w ani jedno słowo. – Głos Warnera opadł do szeptu; był tak wściekły, że nie był w stanie mówić. – To nikczemne kłamstwa.

Quinn pokręcił głową.

– Wierz, w co chcesz. To już nie moja sprawa. I właściwie nigdy nie była, jak się nad tym zastanowić. Szkoda tylko, że tak długo trwało, zanim to sobie uświadomiłem.

Warner odwrócił się na pięcie i wybiegł z gabinetu.

Quinn poczekał, aż zamknęły się za nim drzwi i dopiero wtedy dał ujście wściekłości i bólowi.

Porwał pełną do połowy szklankę i cisnął nią o ścianę. Szkło rozprysło się po posadzce, wódka z sokiem pomarańczowym zalała fotografię winnicy.

Ten drobny akt wandalizmu przyniósł mu zadziwiającą ulgę. Po raz pierwszy od Lata Brinkera Quinn wiedział, co robić. Czas dorosnąć i postąpić jak mężczyzna.

W progu stała Jillian. Patrzyła na szkło na posadzce i resztki drinka na ścianie. Gdy przeniosła spojrzenie na niego, w jej oczach widział strach i obrzydzenie. Ból ścisnął go za serce.

– Co tu się dzieje? – zapytała. – Minęłam się z Warnerem. Był wściekły.

– Co się dzieje? Rzuciłem pracę. Już nie pracuję w winnicy Colfax. Właściwie nie pracuję już w żadnej firmie mojego ojca, i tak zostanie.

Jillian przyglądała mu się, jak mu się wydawało, przez całą wieczność.

– I co teraz zrobisz?

– Nie mam pojęcia. – Głęboko zaczerpnął tchu i postawił wszystko na jedną kartę. – Zostawiam wszystko, Jillian. Firmę, winnicę, pieniądze. Zrozumiem, jeśli ty zostawisz mnie.

Weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

– Myślisz, że wyszłam za ciebie dla nazwiska i pieniędzy?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Więc ci powiem – obiecała. – Ale najpierw opowiem ci o przeszłości.



## *Rozdział 42*

Mason właśnie zapinał czarny skórzany pasek swoich dżinsów, gdy zadzwonił jego telefon.

– Idealne wycucie czasu – rzucił do Lucy i szybko podszedł do małego stolika.

Lucy zapięła bluzkę i zasłoniła czarną koronkę staniczka. Uśmiechnęła się do niego w lustrze.

– Bardzo ładnie teraz wyglądasz – zapewnił. Czuł, że znowu ogarnia go pożądanie.

Wsunęła bluzkę za pasek spodni. Jej oczy rozbłysły zawadiacko.

– W ubraniu? – zapytała.

– To też, ale przede wszystkim po seksie. Jesteś cała zaróżowiona, mięciutka i przytulna. – Dał sobie spokój z szukaniem odpowiednich słów. – Sam nie wiem. Ładnie.

Telefon znowu zadzwonił. Zerknął na wyświetlacz i wzbierające pożądanie ustąpiło innego rodzaju ekscytacji.

– Co dla mnie masz, Aaron?

– Może coś, może nic.

Lucy przysiadła na skraju łóżka, żeby włożyć buty. Wiekowe sprężyny zaskrzypiały przeraźliwie.

– Kto tam jest? – zainteresował się Aaron. – Wujek Deke?

– Lucy – odparł Mason. Nagle do niego dotarło, że odebrał w swoim pokoju. – Nie zwracaj na to uwagi. Mów, co masz.

– Cóż, jak oboje mogliśmy się spodziewać, te dokumenty, do których udało mi się dotrzeć, są porządku. Aż za bardzo. Poprosiłem Alice, żeby je sprawdziła. I też niczego nie znalazła. I twierdzi, że są wręcz idealne, zważywszy na ruchy na rynku w ciągu ostatnich lat. Ale mam co innego – dwa miesiące temu zwolniono z dnia na dzień jednego z księgowych w Colfax Inc. Po prostu pewnego dnia nie przyszedł do pracy. Oczywiście na portalach społecznościowych zawrzało od plotek, jakoby przyłapano go na defraudacji.

Mason obserwował, jak Lucy krząta się po pokoju i poprawia zmierzwioną pościel. Wyglądała cudownie. Stary materac zaskrzypiał,

gdy naciągała prześcieradło na róg.

– Co to? – zainteresował się Aaron.

– Nic. Co masz dla mnie?

– Alice wzniosła alarm przy zwolnionym księgowym, choć to normalne, że firmy trzymają w tajemnicy przypadki defraudacji, ale zaintrygowało mnie to i poszukałem czegoś więcej. Okazuje się, że na internetowych forach, na których wyżalają się zwolnieni pracownicy firm finansowych, można się niejednego dowiedzieć.

– Czyli?

Lucy naciągała narzutę. Sprężyny znowu zaskrzypiały.

– Ta Lucy przesuwam meble, czy co? – zdziwił się Aaron.

– Mów, co znalazłeś.

– Gdzie wy jesteście?

– W domu. No, mów.

– Ach tak, plotki z forów. Jeden z dyskutantów robił zawołane aluzje do Colfax Inc. I Alice, i ja uważamy, że to prawdopodobnie ten zwolniony księgowy. Sugerował że musiał odejść, bo odkrył nieścisłości w księgach firmy.

– I?

– Według jego wersji wydarzeń, zgłosił to zarządowi i usłyszał, że ktoś się tym zajmie, a następnego dnia dostał natychmiastowe zwolnienie. Zasugerowano mu, że dopuścił się malwersacji finansowych, ale usłyszał, że jeśli odejdzie cicho, nie wniosą oskarżenia. Strażnik odprowadzał go do samochodu.

– Mógłbyś go znaleźć?

– Mam adres.

Lucy przeszła obok Masona i zatrzymała się w proggu.

– Chyba słyszałam samochód na podjeździe – szepnęła. – To pewnie Deke.

Zniknęła w korytarzu. Słyszał jej kroki na schodach.

– Co powiedziała? – zainteresował się Aaron.

– Nic. – Mason szybko wyszedł z sypialni i skręcił w stronę schodów. – Mniej więcej godzinę temu Deke pojechał do winnicy, żeby się tam trochę rozejrzeć. Ten, kto podał mi narkotyki, chciał mnie później zepchnąć z drogi i podejrzewamy, że jechał samochodem z winnicy.

– Co takiego? O tym Deke mi nie mówił. Nic ci nie jest?

– Nie, spokojnie. Ale sprawy się komplikują. I dlatego koniecznie muszę porozmawiać z tym księgowym. Muszę wiedzieć, co takiego znalazł w księgach firmy, z czym poszedł do zarządu.

– A jeśli nie zechce mówić?

– To już twój problem. – Mason zbiegał ze schodów. – Na pewno coś wymyślisz, a jeśli wszystko inne zawiedzie, zaproponuj mu pieniądze.

– Już wiem, jesteś na schodach! – Aaron wydawał się bardzo zadowolony z siebie, jakby rozwiązał zagadkę. – Słyszę twoje kroki. Czyli kiedy zadzwoniłem, byliście z Lucy w twoim starym pokoju. A przed chwilą skrzypiało łóżko.

– Znajdź mi tego księgowego.

Mason rozłączył się i zbiegł na parter. Zanim dopadł holu, Lucy zdążyła już otworzyć drzwi. Deke i Joe weszli na werandę. Pies od razu pobiegł do kuchni i zajrzał do miski z żarciem.

Deke zmierzył Lucy wzrokiem. Mason zrobił to samo i zdał sobie sprawę, że zrobiła coś z włosami. Zanim się kochali, były luźno związane, teraz opadały swobodnie. Deke unióśł brwi i kąciki jego ust uniosły się w leciutkim uśmiechu, ale miał dość rozumu, by nie komentować zmiany fryzury. Zamiast tego zamknął drzwi i spojrzał na Masona.

– Zła wiadomość jest taka, że czarna terenówka, którą wczoraj otarłeś, nie należy do Quinna – zaczął. – Jego wóz był na parkingu w winnicy. Ani śladu zadrapania.

– A dobra?

– Zależy, jak na to spojrzeć. W winnicy jest kilka czarnych wozów terenowych – to auta firmowe. Quinn mógł pojechać jednym z nich. Nie sposób zorientować się, czy któregoś nie ma.

– Chyba czas pogadać z dyrektorem – stwierdził Mason.

Lucy sięgnęła po torebkę.

– Idę z tobą.

Mason zdał się na instynkt.

– Nie.

Łypnęła na niego groźnie.

– Przyszło ci do głowy, że z zasady na wszystko reagujesz negatywnie?

– Z mojego doświadczenia wynika, że to najbezpieczniejsza

reakcja w każdej sytuacji.

– Nie wygłupiaj się. Pomyśl tylko. Cecil Dillon chce czegoś ode mnie – a mianowicie, żebym sprzedała te cholerne udziały. Jeśli, jak podejrzewamy, naprawdę wpada w panikę, to większa szansa, że popełni błąd w mojej obecności. Ludzie zaczynają mówić, gdy czegoś bardzo chcą.

– Tak jak ty teraz? – podsunął.

Lucy w milczeniu wzniosła oczy do nieba.

Deke nie ukrywał rozbawienia.

– Lucy ma rację. Zresztą razem nic wam nie grozi.

– No właśnie. – Lucy tryumfowała.

– Zważywszy, że nie sędzę, by to Dillon chciał mnie wczoraj zepchnąć z drogi, chyba nic się nie stanie, jeśli ze mną pojedziesz.

– Nie ma to jak przegrać z klasą – zauważyła.

Pierwsza wyszła na dwór.

Pies wybiegł na korytarz z nadzieją w ślepiach.

– A co mi tam, ty też jedź – mruknął Mason.

Joe już był przy drzwiach.

Mason spojrzał na Deke'a.

– Przed chwilą dzwonił Aaron. Ma zamiary na księgowego, zwolnionego z Colfax Inc. Niewykluczone, że ktoś w firmie usiłował zatrzeć ślady finansowych kłopotów, i to mniej więcej w tym samym czasie, gdy pojawiła się oferta fuzji.

– To tłumaczy, dlaczego niektórzy Colfaxowie chcą sprzedać i zgarnąć, ile się da, póki to jeszcze możliwe.

– Coś mi mówi, że nikt nie poinformował Warnera Colfaxesa, że jego firma ma poważne problemy finansowe.

– Niby dlaczego? – zdziwił się Deke. – Zapewne nie poddałby się bez walki i zrobił wszystko, byle ratować firmę. Chce ją przekazać drugiemu synowi.

– Jakiemu znów drugiemu synowi?

Deke uśmiechnął się krzywo.

– I tu na scenę wchodzi druga pani Colfax. Warner gorzko rozczarował się pierworodnym. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby chciał mieć kogoś na jego miejsce.

– Lucy wpadła na ten sam pomysł. Ciekawe, czy Quinn też.

– Być może ostatnio trochę za dużo pije, ale nikt nigdy nie

twierdził, że jest głupi.

## *Rozdział 43*

Mason lustrował wzrokiem małą willę w stylu śródziemnomorskim, czyli domek gościnny na posiadłości Colfaxów. Przed wejściem stał czarny samochód terenowy. Poczuł, jak puls mu przyspiesza. Trzeba było zacząć od Cecila Dillona, przemknęło mu przez głowę.

Na ziemi Colfaxów znajdowały się jeszcze trzy podobne domki, ale wszystkie podjazdy były puste.

– Nie wydaje ci się dziwne, że okna są zasłonięte? – zauważyła Lucy. – Może śpi.

– O czwartej po południu? – Mason odpiął pas bezpieczeństwa. – Może Dillon śpi, ale bardziej prawdopodobne, że nie chce, by ktokolwiek mu przeszkadzał w tym, co teraz porabia.

– Jeśli jest w łóżku z żoną Warnera Colfaxesa, wyjdzie bardzo niezręcznie.

– Nie interesuje nas, z kim sypia, tylko to, co się dzieje w firmie – odparł Mason. Zatrzymał się. Myślał intensywnie. – Co nie znaczy, że pani Colfax nie będzie tematem naszej rozmowy. Coś mi mówi, że od samego początku brała udział we wszystkim.

Lucy też odpięła pas i wysiadła. Joe zapiszczał.

Mason otworzył tylne drzwi.

– Tak, ty też możesz iść, ale bądź grzeczny. Nie sikamy na schody, przynajmniej póki nie skończymy z Dillonem.

Pies wyskoczył z samochodu i nadstawił uszu. Czekał cierpliwie, gdy Mason przypinał mu smycz.

– Dillon chyba nie będzie zachwycony wizytą Joego – zauważyła Lucy.

– Joe poczeka na zewnątrz.

Weszli na werandę. Mason zadzwonił do drzwi. Cisza. Zapukał energicznie.

Joe warknął cicho i wbił wzrok w drzwi.

– Co mu jest? – szepnęła Lucy.

Mason zerknął na psa.

– Nie mam pojęcia.

W domu rozległy się szybkie kroki. Męskie, pomyślał Mason. W głąb domu, do tylnego wyjścia.

– Zdaje się, że rzeczywiście zaskoczyliśmy pana dyrektora w trakcie narady – stwierdził.

Zbiegł ze schodów, ciągnąc psa za sobą. Lucy pospieszyła za nim.

Okrążyli budynek. Mason zwolnił tylko na chwilę, by otworzyć furtkę. Tylnie drzwi stały otworem w tym samym momencie, gdy we trójkę wpadli do małego, zadbanego ogródka.

Cecil Dillon wybiegł na werandę. Na widok Lucy, Masona i Joego zatrzymał się gwałtownie. Wpatrywał się w nich przerażony.

– Nie rozumiecie – wykrztusił. – Ja tego nie zrobiłem. Ktoś mnie wrabia.

– Joe. – Mason odpiął smycz i wskazał Cecila. – Pilnuj.

Pies podbiegł do Cecila i stanął naprzeciwko niego. Mężczyzna wpatrywał się w niego, przerażony i wściekły.

– Zabierz tego cholernego psa – warknął.

– Nic ci nie robi, póki się nie ruszasz – zapewnił Mason. – Masz broń?

– Nie, przysięgam. Pistolet w domu nie jest mój.

– Ręce na kark.

Spełnił polecenie. Mason wyjął z tylnej kieszeni plastikowe kajdanki, skuł go i szybko przeszukał.

– Na ziemię – polecił.

Cecil usiadł. Joe nie spuszczał go z oka. Mason spojrzał na Lucy.

– Zadzwoń na policję i chodź ze mną – powiedział. – Zostań w zasięgu wzroku. Nie chcę, żebyś była z nim sama. Jeśli się ruszy, Joe się nim zajmie.

– Jasne – odparła. Wyjęła telefon z torby.

Mason zdał sobie sprawę, że wydawała się dziwnie zafascynowana przemianą, która zaszła w Joem.

– Emerytowany pies wojskowy – wyjaśnił.

– Rozumiem. – Wybrała numer alarmowy.

– Musicie mi uwierzyć – zaklinał Cecil. – To nie ja. Ten drań mnie wrobił.

– Kto jest w domu? – zapytał Mason.

– Ashley Colfax – odparł Cecil. – Pewnie śledził ją i dlatego strzelił. Dopiero co wróciłem do domu i znalazłem ją w saloniku. Broń nadal tam leży. Nie dotykałem jej. Wrobił mnie, mówię wam.

– Ale kto? – zapytał Mason.

– Warner Colfax. Najwyraźniej zorientował się, że sypiam z Ashley. Ta głupia suka pewnie coś chlapnęła.

Mason wszedł do willi. Lucy ruszyła za nim.

Szybko znaleźli Ashley. Leżała na brzuchu, na posadzce w salonie. Z rany na plecach sączyła się krew.

Mason delikatnie przewrócił ją na wznak. Rana wylotowa wyglądała o wiele gorzej. Ściągnął koszulę i zatamował nią krwawienie.

– Żyje jeszcze – powiedział. – Powiedz, że potrzebna nam karetka.



## *Rozdział 44*

Policjanci przesłuchują Warnera Colfaxa – oznajmił Mason. – Przyznaje, że to jego broń, ale zaprzecza, jakoby strzelał do Ashley.

– Co z nią? – zapytała Lucy.

– Operacja udała się. Straciła mnóstwo krwi, ale według lekarzy prawdopodobnie z tego wyjdzie. Whitaker twierdzi, że nie wie, kto do niej strzelał. Dostała w plecy i nie widziała tego, kto to zrobił. Jej zdaniem to był Warner Colfax, ale Whitaker zapewnia, że nie wykluczają też Cecila Dillona.

– Powszechnie wiadomo, że gdy ofiarą padnie kobieta, policja w pierwszym rzędzie podejrzewa męża albo partnera – zauważyła Lucy.

Mason i Deke spojrzeli na nią.

– Oglądam sporo seriali policyjnych – wyjaśniła.

– W tym wypadku Whitaker ma na liście podejrzanych i męża, i partnera – stwierdził Deke.

Znowu siedzieli na werandzie przed jego domem, Lucy i Mason na huśtawce, Deke przy balustradzie. Joe, zwolniony ze służby, drzemał przy schodach.

– Nie wiem, czy to cokolwiek znaczy, ale jestem skłonna uwierzyć w wersję Cecila – odezwała się Lucy.

Mason i Deke znowu na nią spojrzeli, tym razem jakby zdumieni, że mówi coś tak niewiarygodnie głupiego.

– Bo zaklina się, że tego nie zrobił? – zapytał Mason. – Podpowiem ci: podejrzany o morderstwo zawsze przysięga, że jest niewinny.

– Wiem o tym – prychnęła. – Ale pomyśl tylko. Ma ważny powód, by Ashley żyła, przynajmniej dopóki nie dojdzie do fuzji. I sędzę, że jest zbyt mądry, by zabijać ją we własnym domu.

– A kłótnia kochanków? – podsunął Deke.

– Cecil Dillon to nie jest typ człowieka, który pozwala, by emocje stały na drodze fuzji wartej miliard dolarów – sprzeciwiła się.

– Może masz rację – przyznał Mason. – I chyba nie można o nim powiedzieć, że jest nieuważny. Zabijanie kochanki we własnym domu

to już przesada, czysta głupota, chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że chcesz, by wyglądało to tak, jakby ktoś chciał cię wrobić i tym samym jednoznacznie sugerujesz, że sprawcą był Warner Colfax – dokończył Mason.

Zadzwonił jego telefon. Wyjął go, zerknął na wyświetlacz i odebrał.

– Fletcher.

Zapadła cisza, gdy słuchał rozmówcy.

– Dzięki, szeryfie – rzucił. – Także za to, że mnie pan informuje. Tak, to wiele zmienia.

Mason rozłączył się i spojrzał na Lucy i Deke'a.

– Dzwonił szeryf Whitaker. Ma wyniki sekcji Nolana Kelly.

– Dobry Boże – mruknęła Lucy. – Tyle się dzieje, że zapomniałam o Nolandzie. Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

– Owszem. Okazało się, że Kelly został zastrzelony, zanim wybuchł pożar.

– O Boże. – Lucy analizowała tę informację. – To wszystko zmienia, prawda?

– Z całą pewnością rzuca nowe światło na sytuację – przyznał Mason.

– Co tu się dzieje, do licha? – szepnęła.

– Nie wiem, ale ciągle wracam myślami do sprawy narkotyków. I nabieram pewności, że przynajmniej część rozwiązania kryje się w przeszłości.

– Może powinniśmy zacząć od początku i rozrysować drzewo genealogiczne – stwierdziła Lucy.

Deke zachnął się.

– Czyje? Colfaxów? Twojej rodziny? Naszej?

– Nie – mruknęła. – Interesuje mnie rodzina, którą Brinker stworzył wokół siebie tamtego lata.

– Jak chcesz to zrobić? – zdziwił się Mason.

– Zostaw to mnie – odparła. – W końcu, to moja praca, zapomniałeś już?

## *Rozdział 45*

Dzięki, że zgodziłaś mi się pomóc, Tereso. – Lucy położyła na stole czystą kartkę papieru. – Zazwyczaj drzewo genealogiczne odtwarza się przy użyciu programu komputerowego, ale mam na myśli trochę inną rodzinę.

– Chętnie pomogę – zapewniła Teresa. – Zwłaszcza że brzmi to naprawdę interesująco.

Siedziały przy małym stoliku na zacienionym ryneczku i sęczyły z plastikowych kubków mrożoną herbatę z niedalekiej kafejki.

– Po co ci wykres przedstawiający wszystkich, którzy tamtego lata kręcili się wokół Brinkera? – zdziwiła się Teresa.

– Bo moim zdaniem dzięki temu policja szybciej dotrze do tego, kto zabił ciotkę Sarę i Mary. A może także pomoże ustalić, kto zastrzelił Nolana Kelly’ego i podpalił dom.

Teresa westchnęła głęboko.

– Ta sprawa robi się coraz dziwniejsza. O ile jestem w stanie wyobrazić sobie, że Nolan chciał spalić dom, żeby pozbyć się wszelkich dowodów łączących go z Brinkerem i handlem narkotykami przed laty, o tyle nie pojmuję, dlaczego ktoś miałby go zastrzelić.

– Według Masona, jeśli w grę wchodzi narkotyki, zawsze znajdzie się ktoś, kto pochopnie pociąga za spust. To część tej branży.

– No tak, ale tym samym sugeruje, że Kelly nadal handlował. – Teresa się skrzywiła. – I właśnie tego nie jestem w stanie sobie wyobrazić. No wiesz, wydawał się całkiem normalny. Był członkiem Izby Handlowej, na miłość boską.

– Zacznijmy od Brinkera i Kelly’ego – zaproponowała Lucy. – Wszyscy twierdzą, że to Kelly dostarczał Brinkerowi środki, dodawane do tak zwanych napojów energetycznych, którymi Brinker częstował swoich akolitów. Czyli Kelly był z nim dość blisko.

Narysowała kwadrat na środku kartki, wpisała w nim nazwisko Brinkera i krótką linią połączyła z innym kwadratem, z nazwiskiem Nolana.

Teresa obserwowała ją uważnie.

– Coś mi mówi, że kiedy skończysz, te wykres będzie przypominał dziewięć kręgów piekła, jak u Dantego. Brinker chyba krzywdził każdego, z kim miał do czynienia.

– I rozkoszował się każdą krzywdą, jaką wyrządził.

– Świr.

– O, to na pewno.

Pracowały intensywnie przez godzinę. Wspólnymi siłami przypomniały sobie nazwiska większości osób, które przed trzynastu laty trzymały się najbliżej Brinkera. Kilka razy Teresa wyjmowała telefon i sprawdzała w Internecie nazwiska, żeby odświeżyć sobie pamięć. Kilka osób z kręgu Brinkera wyjechało z Summer River. Jedna nie żyła.

Ustaliwszy najbliższych, zajmowały się dalszymi kręgami. W pewnym momencie Lucy wpisała siebie i połączyła się z Jillian, Sarą i Mary.

– Sprawa się komplikuje, co? – stwierdziła Teresa po dłuższej chwili. – Wygląda na to, że w taki czy inny sposób wszyscy w Summer River mieli coś wspólnego z Brinkerem.

– Znasz to powiedzenie, że jednego człowieka od drugiego dzieli najwyżej sześć osób? – mruknęła Lucy. – Ale wydaje mi się, że oddaliśmy się wystarczająco od pnia. Odrąbmy parę gałęzi i zobaczymy, co się stanie.

– Jak zdecydujemy, kto idzie pod topór?

– Pomyślmy o narkotykach. Kelly musiał od kogoś dostawać te drogie, modne środki, nie pichcił ich przecież we własnej piwnicy.

– Nie, Kelly był kiepski z chemii – przyznała Teresa. – On tylko rozprawdzał, dostawał je od kogoś innego. Pewnie od dilerka z Stan Francisco.

– Jeśli tak, być może zachował kontakty sprzed trzynastu lat.

Teresa podniosła głowę. Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego tak mówisz?

Lucy zawahała się Mason uparcie powtarza, żeby zachowała w tajemnicy, że podano mu narkotyki.

– Bo jestem przekonana, że ktoś podał środki oszałamiające Mary i ciotce Sarze, żeby je zamordować – wyznała.

Teresa, w pierwszej chwili wstrząśnięta, zaraz uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Lucy, wypadki się zdarzają.

– Wiem, ale w kominkach ofiar rzadko znajduje się trupa. Uwierz mi. Środki halucynogenne to coś, co łączy te wszystkie sprawy, jestem tego pewna.

– Dobra, nie wiem, co o tym sądzić. Mów dalej. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

– Nic – stwierdziła później Teresa. – Sprawa narkotyków zaczyna się i kończy na Kellym, a on nie żyje. I co teraz?

Lucy wpatrywała się w wykres. Odezwał się w niej instynkt genealogiczny. Odpowiedź na wszystkie pytania kryła się gdzieś tutaj, w drzewie genealogicznym rodziny Brinkera. Na pewno.

– Nie mam pojęcia – wyznała. Wstała, zebrała kartki leżące na stole. – Może to jednak wcale nie był taki dobry pomysł. Zajmuję się genealogią, a nie pracą dochodzeniową. Może Masonowi coś przyjdzie do głowy, kiedy na to spojrzy... może zobaczy to, co nam umyka.

– Dobry pomysł. – Teresa wstała, wzięła puste kubeczki. – Jest od nas o trzy lata starszy, obracał się w zupełnie innym towarzystwie.

– To fakt. I dzięki za pomoc.

– Nie ma za co. To było ciekawe doświadczenie. Robisz to zawodowo?

– Tak. Zazwyczaj szukam spadkobierców. Tutaj chodziło o coś innego i pewnie dlatego niewiele udało się nam osiągnąć.

Teresa zerknęła na zegarek.

– Muszę wracać do sklepu, w letnie popołudnia jest zazwyczaj duży ruch. Moja pomocnica pewnie zastanawia się, gdzie jestem.

Lucy uśmiechnęła się.

– No tak, ci wszyscy turyści szukający kreacji w stylu winiarskiego luzu.

– Może to tylko nisza w rynku, ale to moja nisza. Daj znać, kiedy wymyślisz, jak jeszcze możemy dowiedzieć się, kto dostarczał Kelly’emu narkotyki.

– Jasne.

Teresa oddalała się ulicą.

Lucy przez dłuższą chwilę siedziała zamyślona. Umykało jej coś ważnego, czuła to.

Dała sobie spokój, zarzuciła torbę na ramię i weszła do zajazdu. Poszła na górę do swego pokoju, żeby odświeżyć się w łazience.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i wróciła myślami do tamtej imprezy. Minęło trzynaście lat, ale kiedy rysowała drzewo genealogiczne Brinkera, powróciły wspomnienia.

Może zadawała niewłaściwe pytania. Szukały z Teresą kogoś, kto znajdował się blisko Brinkera. A może powinny spojrzeć na tych, którzy dopiero chcieli się do niego zbliżyć.

Nie była jedyną osobą z zewnątrz na ostatniej imprezie Brinkera. Mnóstwo innych dzieciaków kręciło się w pobliżu, lgnęły przecież do Brinkera jak ćmy do ognia.

Złapała torebkę i zbiegła na parter. Na dworze, na parkingu, wsiadła do samochodu i pojechała do parku na dawnej farmie Harperów.

Jak zwykle, dokoła kręcili się spacerowicze z psami, biegacze i miłośnicy opalania. Zaparkowała blisko odludnego zakątka nad rzeką, tam gdzie Brinker urządzał swoje imprezy. Wyjęła wykres z torebki i przyglądała mu się uważnie, przypominając sobie, kto był wtedy na imprezie.

Nagle przypomniały jej się słowa Teresy:

„Kelly był kiepski z chemii”...

Jedno nazwisko, zapisane bardzo daleko od Brinkera, od razu rzuciło jej się w oczy, jakby nagle mieniło się neonowo. Położyła kartkę na ławce i zakreśliła je kilkakrotnie.

To ty, pomyślała. To ty, od samego początku.

Biegiem wróciła na parking, otworzyła drzwiczki, wsiadła do samochodu. Zostawiła je uchylone, żeby trochę przewietrzyć wnętrze, i sięgnęła po telefon. Szybko znalazła Masona na liście kontaktów.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się gwałtownie i do samochodu wsiadła Beth Crosby. Trzymała pistolet w dłoni.

– Oddaj mi telefon – powiedziała.

Lucy spełniła polecenie. Beth wyrzuciła go przez okno.

– A teraz pojedziemy na malowniczą przejażdżkę nad rzekę – oznajmiła Beth. – Zamknij drzwi.

Lucy zdała sobie sprawę, że cały czas trzyma w dłoni kartkę z wykresem drzewa genealogicznego nietypowej rodziny Brinkera. Zanim zatrzasnęła drzwiczki, upuściła kartkę. Opadła na ziemię, poruszyła się lekko. Lada chwila porwie ją wiatr, pomyślała, ale w tym momencie nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Jedź – poleciała Beth.

## *Rozdział 46*

Domyślałaś się, co? – zapytała Beth.

– Że to ty pichciłaś Brinkerowi te napoje ze środkiem odurzającym? – dopowiedziała Lucy. – Tak. Ty jedna w drzewie genealogicznym Brinkera miałaś wystarczającą wiedzę. W liceum byłaś najlepsza z chemii, a tamtego lata uczyłaś się jak szalona, bo zależało ci na kursach winiarskich w miejscowym college’u. Czyli zapewne zakuwałaś chemię.

– W liceum byłam kujonką. Kochałam chemię. W drugiej klasie zaczęłam eksperymentować ze środkami halucynogennymi. – Beth zmarszczyła czoło. – Jakim drzewie genealogicznym Brinkera? Przecież nie miał żadnej rodziny, poza ojcem.

– Narysowałam wykres i umieściłam na nim wszystkich, którzy trzynaście lat temu kręcili się koło Brinkera. Przypomina trochę drzewo genealogiczne.

– A, więc nad tym ślęczałyście z Teresą. Denerwowałam się, obserwując was razem. Ale kiedy Teresa kilka minut temu wracała do swego butik, minęła mnie na ulicy i przywitała się, jak gdyby nigdy nic, więc założyłam, że wszystko jest w porządku. A jednak, kiedy zobaczyłam, jak wychodzisz z motelu i jedziesz w tę stronę, dopadło mnie złe przeczucie.

– Nie potrafiłam dodać dwa do dwóch, póki nie przyjechałam tutaj i nie zaczęłam zadawać sobie właściwych pytań. Powiedz, jakim cudem to właśnie ty dostarczałaś Brinkerowi narkotyki? Przecież nie obracałaś się w jego kręgach.

– Zwrócił się do mnie Nolan Kelly – wyjaśniła Beth. – Chodziliśmy razem do szkoły. Wiedział, że potrafię zrobić prawdziwe cuda, a chciał zaimponować Brinkerowi.

– Ile ci płacił?

– Nic.

– Dawałaś mu te narkotyki? Dlaczego? Poczekaj, nie mów. Wydawało ci się, że jesteś w nim zakochana, tak? Chciałaś, żeby cię zauważył.



– Zamknij się – syknęła Beth. – Nie wiesz, co mówisz. Brinker mnie potrzebował. To dzięki moim środkom tamtego lata został królem Summer River. I to dzięki mnie mógł nakręcać te filmiki z dziewczynkami.

– Nie mów tylko, że to ty filmowałeś gwałty. To zbyt makabryczne.

– Zasłużyły sobie na to, wszystkie bez wyjątku – syknęła Beth. – To były takie dziewczyny, które zawsze śmieją się z kujanów mojego pokroju.

– Myślałaś, że Brinker zakocha się w tobie, kiedy zrozumie, jak bardzo jesteś mu potrzebna.

– Zrozumiałby, że mnie kocha, gdyby twoja ciotka go nie zabiła – rzuciła Beth, nagle wściekła. – Kiedy zniknął, wiedziałam, że stało się coś strasznego. Po tamtej ostatniej imprezie był u mnie, wiesz?

– Po co?

– Po narkotyki. Chciał, żebym zrobiła coś wyjątkowego. Coś mocnego, zabójczego. Rozwodził się nad tym, jak zabije wszystkich bliskich Masona Fletchera. Przeraziłam się.

– Bo wiedziałaś, że kiedy w tak małym miasteczku jak Summer River zbyt wiele osób umrze po przedawkowaniu narkotyków, policja zacznie śledztwo z prawdziwego zdarzenia i prędzej czy później trafią na twój ślad.

– Nie wiedziałam, co robić – wyznała Beth. W ułamku sekundy jej głos zmienił się, gniew ustąpił strachowi, jakby na nowo przeżywała tamte emocje. – Bałam się, że jeśli przestanę dostarczać mu narkotyki, nie będzie mnie dłużej chciał.

– Nigdy cię nie chciał. Brinker tylko cię wykorzystywał.

– Nie mów tak. Nie wiesz, co nas łączyło.

– Akurat. A co ci powiedział, kiedy widzieliście się po raz ostatni?

– Powiedziałam mu, że trochę potrwa, zanim przygotuję tak silny środek, na jakim mu zależało. A w rzeczywistości miałam nadzieję, że kiedy ochłonie, zrozumie, że zabicie wszystkich wokół Masona to chyba jednak nie najrozsądniejsze posunięcie.

– I co, ochłonał?

– Nie – przyznała Beth. – Był coraz bardziej wściekły. Wyzywał mnie od ostatnich i... uderzył mnie. Powiedział, że nie chce mu się pieprzyć takiej brzydkiej suki jak ja, i wyszedł. Nigdy więcej go nie

widziałam. Następnego dnia rozeszły się pogłoski, że wyjechał z Summer River. Trzy dni później zaczęto mówić, że zginął w nieudanej transakcji narkotykowej.

– Zastanawiałaś się kiedykolwiek, kto rozpowszechniał te plotki?  
– zapytała Lucy cicho.

– A czy to ważne?

– Niewykluczone, że ich źródłem była moja ciotka.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że Sara Sheridan zamordowała Brinkera – szepnęła Beth z czymś na kształt podziwu.

– Mnie też nie było łatwo, początkowo, ale potem doszłam do wniosku, że tak naprawdę było. Myślę, że Brinker wrócił do miasteczka w tajemnicy, żeby się zemścić. I zaczął od Sary, ale ona już na niego czekała, zastawiła jakąś pułapkę. Nie wziął pod uwagę lat jogi i rąbania drewna. Sara była bardzo silna.

– Przez te wszystkie lata myślałam, że zginął podczas transakcji narkotykowej, a on tymczasem leżał w kominku twojej ciotki.

– Zabiłaś Nolana? – zapytała Lucy.

– Przyszedł do mnie zaraz następnego dnia po tym, jak znaleźliście ciało Brinkera. – Beth odzyskała panowanie nad sobą. – Przeraziło go, że Sara ukryła w kominku także wycinek z gazety z informacją o Gwałcicielu Filmowcu. Obawiał się, że znalazła jedno z nagrań. Przeszukał cały dom, niczego nie znalazł, i wtedy wpadł na pomysł, żeby go spalić.

– Dlaczego tak bardzo bał się tych nagrań?

Beth zachnęła się.

– Bo sam był na jednym z nich. Brinker kiedyś nagrał go z ukrycia, jak przechwalał się głośno, że może mu dostarczyć drogie, mocne narkotyki, nie tylko kokainę i marihuanę. A później pokazał mu ten filmik i zagroził, że jeśli kiedykolwiek zechce pójść na policję, Brinker przekaże im ten film.

– Czyli szantażował go, chciał mieć na niego haka, na wypadek, gdyby Kelly miał dość.

– Tak.

– Nadal nie rozumiem, czemu zabiłaś Nolana.

– Naprawdę? Po tym, jak znalazłaś ciało Brinkera, zaczął panikować. Ja też się bałam. Obawialiśmy się, że policjanci otworzą tamtą sprawę. Wiedziałam, że jeśli do tego dojdzie, przesłuchają

Nolana, bo wszyscy pamiętają, że kiedyś dilował. A on był słaby i obawiałam się, że kiedy policjanci go przycisną, pęknie.

– I zdradzi, że to ty dostarczałaś mu narkotyki – dokończyła Lucy. – A wtedy równie dobrze mogli wywnioskować, że to ty filmowałaś gwałty.

– Taki skandal popsułby mi reputację ekspertki od produkcji wina. Nie mogłam pozwolić, by Kelly wszystko zepsuł. Nie po to tak ciężko pracowałam przez tyle lat.

– Ciebie też nagrał?

– Tak, jak śmieję się z gwałtów. – Beth znowu wpadła w panikę. – Ale wiedziałam, że nigdy nie użyłby tego przeciwko mnie. To był tylko taki żart.

– Jasne. Ale mimo wszystko nagranie istniało i mogło nagle wypłynąć, gdy likwidowałam rzeczy Sary, więc logiczne było spalić wszystko. Nolan powiedział ci, że chce to zrobić. Poszłaś tam, zabiłaś go i podłożyłaś ogień.

– Bingo.

Lucy pokonała zakręt. Ich oczom ukazała się winnica Colfaxów.

– Jedź dalej, na parking dla pracowników – poleciła Beth. – Tam nikt nie zobaczy twojego samochodu.

Lucy spojrzała na opustoszały parking od frontu.

– Gdzie turyści?

– Dzisiaj winnica jest zamknięta, ze względu na ważne sprawy rodzinne. Nie słyszałaś? Czarująca pani Colfax jest w szpitalu. Wszystkich pracowników wysłano do domu.

– To ty do niej strzelałaś, prawda? Nie Warner, ty.

– Chciałam się upewnić, że nie żyje, ale usłyszałam samochód Cecila na podjeździe i nie śmiałam strzelić jeszcze raz, wiedziałam, że to usłyszysz. Musiałam uciekać.

Lucy objechała śródziemnomorską budowlę. W myślach analizowała swoje szanse. Rozważała, czy z całej siły nie walnąć w mur, ale pod wpływem uderzenia Beth mogłaby mimowolnie nacisnąć spust, a trzymała broń zaledwie metr od Lucy. Nie było szans, by spudłowała z takiej odległości.

## *Rozdział 47*

Ktoś ją porwał – stwierdził Mason.

Stał na niemal pustym parkingu przy parku na dawnej farmie Harperów i przyciskał telefon do ucha. W dłoni trzymał bezużyteczny telefon Lucy i kartkę z dziwnym drzewem genealogicznym.

– Sukinsyn – szepnął Deke.

– Była tu, w parku, ale nie wróciła do zajazdu. Nie ma jej samochodu, za to znalazłem jej telefon. Deke, ona to rozgryzła. Zaznaczyła nazwisko Beth Crosby na tym cholernym drzewie genealogicznym.

– Niczego nie kwestionuję – zastrzegł Deke – ale musimy się zastanowić, zanim wyciągniemy pochopne wnioski. Niby dlaczego ktokolwiek miałby porwać Lucy? Fuzja i tak zaraz przepadnie, Dillon zapewne już to wie. Jego plan wziął w łeb.

– Nie porwano jej ze względu na udziały. – Mason wpatrywał się w kartkę, na której nazwisko Beth podkreślono wielokrotnie. – To sprawa osobista. I to od samego początku.

– Ale jeśli mamy rację co do Dillona...

– Nie sądzę, żeby to on ją porwał. – Mason wszedł do samochodu i odpalił silnik. – Jest wyjątkiem wśród kryminalistów – myśli długoplanowo. Nie wyobrażam sobie, by porwał Lucy w biały dzień, w miejscu publicznym. Nie, to była Beth, na pewno.

– Ale dlaczego?

– Połączenie paniki i nieumiejętność zapanowania nad odruchami.

– Fatalny zestaw. Dokąd jada?

– Do winnicy. Beth chce się zemścić. Wpadła w panikę, a ma obsesję. Tak, na pewno do winnicy. To jej świat, jej dzieło. Zapewne zechce wszystko zniszczyć, zanim ucieknie. Lucy ma być jej zakładniczką, tak sądzę. Zadzwoń do Whitakera i powiedz, co się dzieje.

Rozłączył się i skoncentrował na prowadzeniu. Jeśli dotrze na czas – poprawka, kiedy dotrze na czas – czeka go klasyczna sytuacja

policyjna: odbijanie zakładniczki. Potrzebował pomocy kogoś, kto znał winnicę jak własną kieszeń. Ponownie sięgnął po telefon.

Quinn odebrał po drugim dzwonku.

– Fletcher? Czego chcesz tym razem?

Mason powiedział mu.

## *Rozdział 48*

Pozbierałaś się po śmierci Brinkera, prawda? – zagaiła Lucy. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. – Znalazłaś sobie kolejnego brutalnego, szorstkiego faceta do kochania, co? Warnera Colfaxa. I co się stało? On też cię zawiódł?

– Nic nie rozumiesz – warknęła Beth. – Nigdy nie kochałam Warnera Colfaxa. Ale zawarliśmy umowę – ja sprawiam, że nazwisko Colfaxów przechodzi do historii winiarstwa, a jak on mi odpłaca, no jak? Chce mnie zdradzić.

– Dlaczego tak mówisz? Przecież dał ci wszystko, o czym marzyłaś, studiując produkcję wina – najnowocześniejszy sprzęt, najlepsze technologie, wszystko.

– Dowiedziałam się, że sukinsyn chce mnie niedługo zwolnić i zatrudnić innego, znanego eksperta od produkcji win.

– Jak się domyślam, do tego już nie dojdzie?

– Nie – Beth się uśmiechnęła. – Bo nie tylko firma Warnera legnie w gruzach, jego ukochana winnica też. Potrzebował mnie, ale nie doceniał. W końcu to zrozumiałam.

– Kto otworzył ci oczy? Niech zgadnę – Cecil Dillon, prawda?

– Cecil dowiedział się, że Colfax chce mnie zwolnić.

– Prawdopodobnie kłamał.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Bo potrzebował twojej pomocy, idiotko. Jak na mądrą kobietę, jesteś niewiarygodnie naiwna, jeśli chodzi o mężczyzn.

Beth wpatrywała się w nią intensywnie.

– Jak to?

– Pomyśl tylko. To Cecil wpadł na pomysł, żeby pozbyć się Sary i Mary, prawda?

– Mary – poprawiła szybko Beth. – Chodziło mu tylko o nią. Widzisz, zależało mu, żeby Quinn odziedziczył udziały, bo obawiał się, że kiedy dojdzie do głosowania nad fuzją, Mary stanie po stronie Warnera. Ale Sara i Mary wszędzie jeździły razem. Nie mieliśmy wyjścia, kiedy aranżowaliśmy tamten wypadek.

– Czyli Sara była, jak to się mówi, skutkiem ubocznym. Jezu, ty naprawdę jesteś głupia. Zapewniam cię, że Cecil Dillon okłamywał cię od samego początku. Wykorzystał cię, tak samo jak Brinker.

– Co takiego jest z nimi nie tak? – Beth najwyraźniej nie mogła się z tym pogodzić. – Dajesz im wszystko, a oni i tak traktują cię jak śmiecia. Zatrzymaj się.

Lucy zaparkowała i powoli odpięła pas bezpieczeństwa.

– Co teraz?

– Oddaj mi kluczyki.

Spełniła polecenie.

Beth otworzyła drzwiczki od strony pasażera i wysiadła, cały czas celując w Lucy.

– Wsiadaj – poleciła. – Tylko powoli.

Lucy usłuchała. Tego dnia w winnicy panowała niesamowita cisza. Chyba naprawdę nie było tu żywej duszy.

– Nie ma tu nikogo? – zapytała. – Strażnika? Nikogo z pracowników?

Beth parsknęła śmiechem.

– Nie, jeśli tego zażyczy sobie szef.

– Colfax tak zdecydował?

– Tak, z lufą przy skroni. – Beth wskazała głową wielki budynek, w którym znajdowały się kadzie fermentacyjne, linia do butelkowania i cały sprzęt do produkcji wina. – Do środka.

Lucy szła do drzwi. Zatrzymała się przed cyfrowym zamkiem.

– Podam ci kod – powiedziała Beth. – Wystukaj go.

Podyktowała szereg cyfr. Lucy wystukała je posłusznie. Słyszała, jak zamek ustępuje. Może gdyby udało jej się wejść pierwszej, zatrzaskać drzwi i...

– Cofnij się – warknęła Beth. – Ja otworzę.

Tyle, jeśli chodzi o plan B.

Beth złapała ciężkie drzwi i szarpnęła jedną ręką.

– Wchodź do środka. Powoli i spokojnie. I stań tak, żebym cię widziała, jasne?

– Tak jest – mruknęła Lucy.

Weszła do środka i zobaczyła, że oświetlona jest tylko część przepastnego pomieszczenia, dalsza część hali nikła w mroku. Jeśli zawiedzie wszystko inne, rzuci się do ucieczki i będzie się modliła, by

Beth nie trafiła ruchomego celu.

Fluorescencyjne światło odbijało się w wielkich kadziach fermentacyjnych ze stali nierdzewnej i systemie rur. Zimny blask wyłonił z mroku coś jeszcze. Na ziemi leżał nieruchomy Warner Colfax.

– Jego też zabiłaś? – zapytała cicho Lucy.

– Żyje... jeszcze – Beth się uśmiechnęła. – Ale napił się mojej specjalnej wody. Wkrótce powinien dość do siebie. Chciałabym, żeby był w pełni przytomny, widząc, jak jego ukochana winnica wali się z kretelem. A on zginie razem z nią.

– Co teraz?

– Skoro już tu jesteś, mogłabyś mi pomóc. – Beth skinęła wolną ręką. – Zdejmij butelki z leżaka i spakuj do pudeł na wózku, a kiedy skończysz, wywieź je na dwór i załaduj do furgonetki.

– Mam wstawiać do samochodu całe skrzynki wina?

– A czemu nie? Ja ciągle to robię. Wydajesz się silna.

Lucy podeszła do stojaka, na którym leżakowały butelki reserve. Zdjęła pierwszą z brzegu i powoli wstawiła do skrzynki.

– Szybciej – warknęła Beth.

Akurat w tym momencie Warner Colfax zajęczał. Beth spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

Lucy wiedziała, że lepszej okazji nie będzie. Porwała dwie butelki ze stojaka i jedną z nich cisnęła w Beth. Ta odwróciła się szybko, krzyknęła przerażona, uchyliła się odruchowo i uniknęła pocisku. Butelka upadła na posadzkę i roztrzaskała się na kawałki, zalewając czerwonym winem spódnie i bluzkę Beth.

– Niech cię szlag! – wrzasnęła Beth. – Coś ty zrobiła?

Przez chwilę z przerażeniem wpatrywała się w cenne wino, rozlane jak krew na posadzce.

Lucy nie czekała; przyciskając do piersi drugą butelkę, biegła co sił w nogach, chcąc ukryć się za szeregiem lśniących kadzi fermentacyjnych.

Huknął strzał. A potem kolejne, z których część chyba trafiła w kadzie.

Po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie ma zielonego pojęcia o broni palnej. Nie wiedziała, ile Beth zostało naboju, ale z drugiej strony, kto miałby głowę liczyć strzały w takich okolicznościach?



Skuliła się za rzędem skrzynek piętrzących się na wysokość jej barków i starała się oddychać cicho, płytko. Na szczęście klimatyzacja działała i szumiała monotonnie, zagłuszając inne odgłosy.

– Jak mogłaś? – wrzasnęła Beth. – Nie masz pojęcia, co zniszczyłaś, prawda? Poświęciłam trzy lata życia, by skomponować tę mieszankę. Trzy lata!

Jej kroki niosły się echem. Beth powoli szła do przodu, zatrzymywała się co chwila. Lucy nie widziała jej, ale bez trudu wyobrażała sobie, co się dzieje. Beth szukała jej.

Kiedy stawała, zapewne zaglądała pod kadzie fermentacyjne, lekko uniesione nad ziemią.

Wkrótce zakręci i znajdzie się przy rzędzie skrzynek, za którymi ukryła się Lucy. To tylko kwestia czasu.

A właśnie czas był jej potrzebny. Musiała mieć więcej czasu. Prędzej czy później Mason zorientuje się, że zniknęła. Odnajdzie ją.

W półmroku widziała przeszklone drzwi. Zdawały się prowadzić do sporego magazynu, ale nie sądziła, że znajdzie tam pomoc. Przecież przestrzelenie zamka zajmie Beth zaledwie chwilę.

Ale jeszcze nie wszystko stracone, pomyślała.

Zdjęła buty i zrobiła na próbę kilka kroków, licząc, że szum klimatyzacji zagłuszy wszelkie wydawane przez nią odgłosy.

Na szczęście Beth znowu zaczęła mówić.

– Nic nie poszło tak, jak trzeba – jęknęła. – Nie tak miało być. Miałam zostać gwiazdą winiarstwa.

Lucy odważyła się zrobić kilka kroków. Była już prawie przy drzwiach.

Beth była bardzo blisko, wędrowała wzdłuż kadzi fermentacyjnych. Lada chwila skręci i zobaczy przeszklone drzwi do biura.

Lucy opadła na kolana i przemykała się na czworakach. Dotarła do drzwi i dotknęła klamki, pełna obaw, że okażą się zamknięte. Ale ustąpiły od razu.

Otworzyła je. Wnętrze spowijała ciemność, ale w świetle z głównego pomieszczenia dostrzegła mnóstwo chemicznych sprzętów.

– Moje laboratorium! – wrzasnęła Beth. – Nie, nie wolno ci tam wchodzić!

Puściła się biegiem. Lucy zatrzasnęła drzwi i cofnęła się między

skrzynie. Zacisnęła ręce na szyjce butelki.

Beth dobiegła do drzwi, szarpnęła je, na oślep strzeliła w mrok. Rozległ się trzask rozbijanego szkła.

Strzały urwały się nagle, gdy Lucy z całej siły zdzieliła Beth butelką reserve.

Beth chciała się odwrócić, odruchowo podniosła rękę i udało jej się złagodzić siłę ciosu, ale i tak zatoczyła się prosto do laboratorium. Straciła równowagę. Padła na metalowy stolik zastawiony nowoczesnym sprzętem do produkcji wina i w końcu na ziemię. I nie ruszała się. Na podłodze krew mieszała się z winem.

Lucy oddychała ciężko. Serce waliło jej jak oszalałe. Jedną ręką oparła się o framugę, zafascynowana czerwoną kałużą na podłodze.

Cichy głosik w głowie radził, żeby zadzwoniła do Masona – nie, najpierw na numer alarmowy. Musi ustalić priorytety, ale niełatwo w takiej chwili myśleć logicznie. Krok po kroku. Wyjdź stąd i wtedy zadzwoń po pomoc.

Dam radę.

W mroku za jej plecami rozległy się kroki.

Pomoc już tu jest. Odetchnęła z ulgą.

Oderwała się od framugi.

– Muszę przyznać, że tego nie przewidziałem – stwierdził Cecil Dillon. – Ale dobry dyrektor generalny umie dostosować się do okoliczności. Taki scenariusz też mi odpowiada.

## *Rozdział 49*

Dobra robota – stwierdził Cecil. Zerknął na Beth. – I tak miałem się jej pozbyć.

– Chyba żyje – odparła Lucy. – Ale krwawi.

– Wkrótce już nie będzie żyła. Jeszcze jedna ofiara pożaru, który strawi winnicę Colfaxów.

– To odpowiedni moment, by dać sobie spokój i wziąć nogi za pas, Cecil. Póki nikt nie zginął.

– Owszem, dwie osoby. Sara Sheridan i Mary Colfax.

– To ty je zabiłeś. Kiedy zorientowałeś się, że samochód nie stanie w płomieniach, zszedłeś ze zbrocza, wziąłeś kamień i zamordowałeś moją ciotkę i Mary.

– Beth opowiadała mi o drodze Manzanita. Byliśmy tam razem, żeby się rozejrzeć. To ona zadbała, żeby w ich koszyku piknikowym znalazły się specjalne butelki z wodą, a ja jechałem za nimi i zepchnąłem je z drogi na zakręcie. Widzisz, nie mogłem pozwolić, by Beth to spieprzyła.

– Jesteś potworem.

– Mary nie żyła już, kiedy dotarłem na dół. Sara, na moje oko, konała, ale była ciągle przytomna. Choć nie mogła się ruszać, cały czas obserwowała mnie tymi dziwnymi oczami. Patrzyła, jak podnoszę kamień. Wiedziała, co zamierzam i tylko na mnie patrzyła, jakby wszystko o mnie wiedziała. A potem uśmiechnęła się.

– Jak mogłeś ją zabić? Tak brutalnie, z zimną krwią.

– Odezwała się do mnie, wiesz? Na sam koniec. Powiedziała: „Karma”. I jeszcze: „Ty będziesz następny”. Jakby cholerna suka rzuciła na mnie klątwę. I później wszystko zaczęło się walić.

– Usiłowałeś też zabić Masona na drodze nad rzeką.

– Nie, to akurat była Beth. – Cecil pokręcił głową. – I ta idiotka oczywiście wszystko spieprzyła. Wiedziałem, że to ryzykowne, ale musiała mi pomóc.

– Chciała ci pomóc, bo wmówiłeś jej, że stary Colfax chce się jej pozbyć.

– A także dlatego, że zwierzyłem się jej, iż jestem zaginionym krewnym Brinkera, a dokładnie mówiąc, jego bratem przyrodnim. Niestety, Beth okazała się kiepską współpracowniczką.

– Wykorzystałaś ją, ale koniec końców nie udało ci się nad nią zapanować, więc teraz ją zabijesz.

– Podobnie jak ciebie, niestety. Możesz obwinić za to Beth. Ja nigdy nie chciałem się ciebie pozbyć. Zdaję sobie sprawę, że tym samym ściągnę na siebie uwagę Masona Fletchera.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że to zdecydowanie za mało powiedziane – zauważyła Lucy. – Dawniej w Summer River mówiło się, że z Masonem Fletcherem nie warto zadzierać.

– Fakt, wolałbym nie mieć z nim do czynienia, ale skoro i ty się w to wplątałaś, nie mam wyboru. Szczerze mówiąc, myśl o nim nie spędza mi snu z powiek. Nic mnie nie łączy z tym wszystkim, cała sprawa zacznie i zamknie się na Beth. To ona miała motyw, okazję i dostęp do narkotyków i broni palnej. To wystarczy.

– Chcesz dopilnować, czy wszystko się zgadza, tak? – domyśliła się.

– Pięć minut po tym, jak cię poznałem, wiedziałem, że narobisz mi kłopotów, widziałem to w twoich cholernych oczach. Zupełnie takie same miała Sara Sheridan. I to ty wciągnęłaś w to Fletchera. Teraz już rozumiem, czemu mój kochany przyrodni braciszek tak bardzo go nienawidził.

W mroku za plecami Cecila, koło kadzi fermentacyjnych, przemknął cień. Albo tylko tak jej się zdawało.

Niech mówi jak najdłużej. Sukinsyn ma te same wady co Brinker. Wydaje mu się, że pozjadał wszystkie rozумы.

– Wiedziałam, że to sprawa rodzinna – mruknęła. – W jaki sposób dowiedziałaś się, że jesteś krewnym Brinkera?

– Zwyczajny przypadek. – Cecil uśmiechnął się. – Kiedy dorastałem, nie miałem nic. Matka wiecznie narzekała, jak to kochanek dał jej parę tysięcy i zostawił w ciąży. Kazał jej usunąć i zakładał, że tak właśnie postąpiła. Ona jednak wydała pieniądze na narkotyki. Kiedy byłem dość duży, by zacząć pytać, była już tak uzależniona, że nie mogłem polegać na jej słowach. Po jej śmierci znalazłem zdjęcia w szafie. Zainteresowała mnie rodzinna historia i zacząłem szperać.

– I okazało się, że jesteś synem Jeffrey'a Brinkera, a on pominął

cię w testamencie. Więc szperałeś dalej.

– Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy zorientowałem się, jak haniebnie oszukał go Warner Colfax.

– Jego i zarazem ciebie. Poprzysiągłeś zemstę.

– Mówiąc w wielkim skrócie, tak.

Cień znowu drgnął. Tym razem Cecil zauważył to. Zaczął się odwracać.

– Na ziemię, Lucy – krzyknął Mason zza kadzi fermentacyjnej. Posłuchała go instynktownie, padła na ziemię za rzędem skrzynek.

Padły strzały, a potem usłyszała brzęk upuszczanej broni.

– Pieprzony sukinsyn – sapnął Cecil.

Ciężkie kroki niosły się echem w przepastnej hali.

Lucy wyjrzała zza skrzynek. Cecil biegł do drzwi, trzymając się kurczowo za bark.

Zza kadzi fermentacyjnej wyłonił się Mason.

– Weź jego pistolet – krzyknął.

Pobiegł za Cecilem.

– Biegnie na ciebie, Quinn – zawołał.

Lucy dźwignęła się na nogi, wyszła zza rzędu skrzynek i ruszyła po broń. Dzieliły ją już zaledwie dwa kroki od pistoletu, gdy poczuła przeraźliwy ból w bosej stopie. Zatrzymała się, spojrzała w dół i zobaczyła krew.

Cholera, cholera, cholera.

Podniosła nogę i wyjęła z niej kawałek szkła. Z rany trysnęła krew. Powinno boleć, stwierdziła oszołomiona, ale nie czuła nic, tylko dziwne odrętwienie.

Pokuśtykała dalej i podniosła broń Cecila. Nigdy dotąd nie miała pistoletu w dłoni. Był zadziwiająco ciężki.

Z przeciwległego końca dobiegały hałasy i krzyki. Ruszyła w tamtą stronę, znacząc posadzkę krwią.

– Mason! – zawołała.

– Zostań tam! – odkrzyknął.

Zatrzymała się, ale teraz przynajmniej go widziała. Stał do niej plecami z pistoletem w dłoni. Błyskawicznie zorientowała się w sytuacji.

Warner Colfax stał na własnych nogach, oszołomiony, ale

świadomy tego, co się dzieje. Cecil dusił go zranioną ręką. W drugiej, zdrowej, trzymał wielki, zabytkowy żelazny korkociąg i celował nim w szyję Colfaxa. Na twarzy starszego mężczyzny malowała się panika.

– Poddaj się, Dillon – zawołał Mason. – To już koniec.

– To wina Colfaxa. – Głos Cecila łamał się z wściekłości. – To jego wina. Oszukał mojego ojca, który oszukał mnie.

– Zabicie go niczego nie załatwi – zauważył Mason.

Colfax przełknął nerwowo.

– Nie oszukałem Brinkera, naprawdę.

– Kłamiesz – warknął Cecil. – Wiedziałeś, że nie jest do końca sobą. Dopiero co dowiedział się, że ma chore serce, a jego syna uznano za zmarłego. Wykorzystałeś go, wykupiłeś jego udziały za ułamek wartości. Czytałem gazety z tamtego okresu, ty draniu. Nie, to się nie skończy, póki żyjesz.

Odsunął rękę z korkociągiem, szykując się do śmiertelnego ciosu.

– Nie – wrzasnął Colfax. – Błagam, nie. Zapłacę, ile tylko zechcesz.

– Nie chcę pieniędzy – zachnął się Cecil. – Chciałem zniszczyć wszystko, co stworzyłeś i odejść, zgarniając miliony. Ale do tego już nie dojdzie, więc chcę, żebyś zginął. Przynajmniej tyle mogę zrobić, żeby pomścić szanownych rodziców.

Quinn czał się w cieniu. Ścisnął w dłoni butelkę wina.

Błyskawicznym ruchem rozbił ją na głowie Cecila, aż ten zatoczył się bezwładnie.

Z jękiem osunął się na posadzkę.

Warner Colfax odskoczył od niego w panice. Nic nierozumiejącym wzrokiem patrzył to na Cecila, to na Quinna.

Quinn uśmiechnął się pod nosem.

– Tyle, jeśli chodzi o twój instynkt przy wyborze dyrektora generalnego.

Syreny były coraz bliżej. Lucy słyszała pisk hamulców na parkingu.

Mason spojrzał na nią. Chciał coś powiedzieć, ale wtedy zobaczył krew płynącą z jej stopy.

– Krwawisz.

– To nic takiego – zapewniła pośpiesznie. – Weszłam na szkło. Nie przejmuj się. Na podłodze jest też krew Cecila.

Mason wyjął jej pistolet z dłoni i podał Quinnowi.  
– Pilnuj ich.  
– Nigdzie nie pójda – zapewnił Quinn.  
– Uważaj na Beth. Leży nieprzytomna koło laboratorium, ale może dojść do siebie.  
– Jasne.  
Mason wsunął swój pistolet za pasek i wziął Lucy na rękę.  
– Nic mi nie jest, naprawdę – powtórzyła.  
Wyniósł ją na zewnątrz, na słońce.  
– Potrzebny nam lekarz! – krzyknął zdecydowanie.  
Na parkingu roilo się od policjantów, strażaków i sanitariuszy, ale Deke i Joe znaleźli ich szybko. Szli w ich stronę.  
– Co z nią? – zapytał Deke.  
– Nic, to tylko krew – zapewniła Lucy.  
Podbiegł do nich sanitariusz z torbą lekarską w dłoni.  
– Co jest? – zapytał.  
Patrzył na Masona, nie na Lucy.  
– To nic takiego, naprawdę – zapewniła.  
Mason jej nie słuchał.  
– Szkło – rzucił do medyka.  
– Proszę zanieść ją do karetki, obejrzę to.  
Z tłumu wyłonił się także szeryf Whitaker.  
– Jak sytuacja w środku? – zapytał.  
– Pod kontrolą – zapewnił Mason. – Quinn wszystko panu wytłumaczy. Tam też będzie potrzebny lekarz. Trzy osoby są ranne, w tym Beth Crosby i Cecil Dillon. To ich szukaliśmy.  
Minął Whitakera i zaniósł Lucy do karetki, gdzie już czekał ratownik medyczny.  
– To nic takiego – zapewniła Lucy. – Naprawdę.

## *Rozdział 50*

Dwa dni później zebrali się na werandzie Deke'a na, jak określił, odprawę po misji. Lucy po raz kolejny siedziała z Masonem na huśtawce. Obejmował ją ramieniem i tulił do siebie. I tak było dobrze. Fakt, miał tendencję do nadopiekuńczości. Nie jest to najgorsza wada, zdecydowanie.

Oparła zranioną stopę o sąsiednie krzesło. Skończyło się na kilku szwach i opatrunku.

Deke, jak zwykle, opierał się o balustradę. Wcześniej razem z Masonem wytaszczyli z kuchni krzesła dla Quinna i Jillian. Wszyscy sączyli lemoniadę, którą przygotowała Lucy.

– Przepraszam, że zmarnowałam tyle wina Reserve – odezwała się. – Zapewniam was, że sięgnęłabym po tańsze marki, gdybym miała dość czasu, by czytać etykiety.

Quinn roześmiał się lekko.

– Każda rozlana kropla była tego warta. Za żadne pieniądze nie kupi się takiej reklamy. Plotki rozeszły się już po całej Północnej Kalifornii, bo jeśli jest coś, co winiarze kochają bardziej od wina, to fascynująca historia z nim związana. Reserve staruszka stało się sławne, podobnie jak jego autorka, choć chyba nie tak, jak tego chciała.

Jillian uśmiechnęła się.

– Rynekowa cena reserve wzrosła czterokrotnie, a co więcej, blask tej marki spływa też na inne produkty winnicy Colfaxów. Kiedy Warner przejdzie do porządku dziennego nad swoim fatalnym gustem w kwestii pracowników i żon, będzie zachwycony.

– Nie do wiary, że to wszystko, co ostatnio działo się w Summer River, miało korzenie w przeszłości – mruknął Quinn.

Lucy lekko odepchnęła się nogą i wprawiła huśtawkę w ruch.

– W mojej pracy szybko się tego uczymy.

– W mojej też – przyznał Mason.

Deke z powagą skinął głową.

– I w mojej dawnej branży także.

Quinn pytająco uniósł brwi.



– Na wojnie?  
Deke upił trochę lemoniady przez słomkę.  
– Jeśli chcesz wiedzieć, skąd biorą się wojny, poczytaj podręczniki do historii.  
Jillian spojrzała na Masona.  
– Dlaczego uznałeś, że możesz zaufać Quinnowi? Dlaczego do niego zadzwoniłeś, jadąc do winnicy? Przecież myślałeś, że to on podał ci narkotyk i usiłował zepchnąć z szosy.  
Mason spojrzał na Quinna.  
– Przez pewien czas byłeś na mojej liście podejrzanych. Ale coś nie dawało mi spokoju. Nie miałeś pojęcia, że tamtego dnia do ciebie przyjdę. Oczywiście mogłeś trzymać środek halucynogeny w gabinecie tak na wszelki wypadek, gdyby zjawił się ktoś, kto jak ja zacznie zadawać niewygodne pytania, ale zanim do ciebie wszedłem, widziałem się z Beth. Wiedziała, że do ciebie idę.  
– Domyśliła się, że chcesz mnie wypytać, i wpadła w panikę – podjął Quinn. – Zeznała, że natychmiast zadzwoniła do Dillona i powiedziała, co się dzieje. Stwierdziła, że być może uda jej się podać ci narkotyk, bo wiedziała, że zawsze proponuję gościom coś do picia. Dillon najwyraźniej usiłował wybić jej to z głowy, bo nie wierzył, że sobie poradzi, ona jednak puściła jego słowa mimo uszu. Przyniosła narkotyk z laboratorium i poszła do sali degustacyjnej.  
– Brak opanowania – mruknął Mason.  
– Kiedy Quinn poprosił Letty o napoje, Beth postanowiła skorzystać z okazji – włączyła się Jillian. – Zaproponowała, że zaparzy kawę i herbatę, bo Letty była zajęta, miała przecież turystów na degustacji. Ale dopilnowała, żeby to właśnie Letty zaniósła wam tacę do gabinetu.  
– Czy kiedykolwiek podejrzewałeś Letty? – zainteresował się Quinn.  
Mason przecząco pokręcił głową.  
– Bardzo krótko. Po pierwsze, właściwie nic jej nie łączyło z Colfaxami, Dillonem czy Summer River. Pracowała w sali degustacyjnej na pół etatu. Ale w gabinecie wzięłaś od niej tacę, a kiedy stałem tyłem, słyszałem, jak rozrywasz paczuszkę z cukrem.  
– Byłem więc naturalnym podejrzany – przyznał Quinn.  
Spojrzał na Lucy. – W jaki sposób Beth podała narkotyk Sarze i Mary?

– Beth, podobnie jak większość mieszkańców Summer River, znała zwyczaje Sary i Mary – wyjaśniła Lucy. – Wiedziała, że ilekroć wybierają się na wybrzeże, zamawiają kosz piknikowy u Becky. Jeśli pogoda była znośna, zatrzymywały się na miejscu starej komuny. Tamtego dnia Beth była w kawiarni, gdy Sara przyszła po koszyk.

Deke wpadł jej w słowo.

– Becky przypomina sobie, że Beth miała ze sobą mały plecak i że zaproponowała, że zanieś koszyk do samochodu. Wyszła na zewnątrz z koszykiem, a Sara i Mary zostały wewnątrz, płaciły rachunek i gawędziły z Becky.

– W koszyku były dwie butelki wody – dodał Mason. – Beth zabrała je i podłożyła te, które przyniosła w plecaku.

– A w nich był jej środek halucynogeny – odpowiedziała Lucy. – Jak za dawnych czasów, gdy dostarczała Brinkerowi jego specyficzne napoje energetyczne. Oczywiście istniało ryzyko, że akurat tamtego dnia Sara i Mary nie zatrzymają się na piknik na farmie Rainshadow, ale według prognozy pogoda była dobra i Beth wiedziała, że są spore szanse, że postąpią jak zwykle.

– A tymczasem Cecil Dillon pojechał za nimi i je zabił – zakończył Mason.

– Drań – szepnęła Lucy.

Mason objął ją mocniej.

– W jaki sposób poznali się Beth i Cecil? – zainteresowała się Jillian.

– Dillon od samego początku wiedział, kim ona jest – wyjaśnił Mason. – Ba, znał wszystkich zainteresowanych, zanim ułożył swój plan. Przygotował się dokładnie.

– Ale jakim cudem poznał sekrety Brinkera? – zdziwiła się Jillian.

– Kiedy dowiedział się, że ma przyrodniego brata, który zaginął w podejrzanych okolicznościach, i bogatego ojca, który nie chciał mieć z nim nic do czynienia, obsesyjnie zapragnął dostać, jak uważał, to co mu się słusznie należało – odezwała się Lucy. – A kiedy znalazł starą ciotkę Brinkera, trafił w dziesiątkę.

– Brinker był zbyt ostrożny, by trzymać nagrania gwałtów i swoje zapiski w domku, który tamtego lata wynajmował w Summer River – wyjaśnił Mason. – Zamiast tego regularnie jeździł do San Francisco, do

starej ciotki. Ukrył zapiski i nagrania w walizce w jej piwnicy. I leżały tam, póki nie zjawiał się Cecil Dillon. Gdy zaczął wypytywać staruszkę o przyrodniego brata, tej zrobiło się go żal i przekazała mu jedyną rzecz, która została jej po Brinkerze.

– Walizkę z piwnicy – dopowiedział Quinn. – Nagrania wideo były pewnie do niczego po tylu latach, ale zapiski przetrwały w niezłym stanie.

– Nagrania nie były mu do niczego potrzebne – przyznał Mason. – Nie interesował go drobny szantaż. Ale w zapiskach znalazł wszystko, czego potrzebował, by zacząć planować zemstę.

Przez twarz Jillian przemknął wyraz bólu.

– I co się stało z zawartością tej walizki?

– Dillon zapewnia policjantów, że wszystko zniszczył – odparł Mason. – I jestem skłonny mu uwierzyć. Whitaker także. Przeszukanie i domu, i biura Dillona niczego nie ujawniło.

Jillian zagryzła usta. W jej oczach błyszczały łzy.

– Ale nie ma całkowitej pewności.

Quinn zamknął jej dłoń w swojej.

– Mówiłem ci, skarbie, to już bez znaczenia. Jeśli te nagrania kiedyś wypłyną, poradzimy z tym sobie.

Jillian uśmiechnęła się przez łzy i odwzajemniła uścisk.

Quinn spojrzał na Masona.

– Znam Dillona. Jeśli naprawdę zachował te nagrania na wszelki wypadek, są w jego komputerze. Nigdy nie spuszczał go z oczu.

– I tu na scenę wchodzi mój brat, Aaron – wtrącił się Mason. – Whitaker zwrócił się do Fletcher Consulting z prośbą o analizę kryminalistyczną komputera Dillona. Było tam mnóstwo obciążających go materiałów, wszystkie związane z finansową klęską, którą osobiście zaplanował i sprowadził na Colfax Inc.

– Wiedziałem, że coś knuł – mruknął Quinn. – Czułem to. Ale ilekroć chciałem powiedzieć o tym ojcu, spławił mnie, twierdząc, że jego instynkt jest niezawodny i że bezbłędnie wykrywa talent. Był święcie przekonany, że Dillon jest genialnym finansistą.

– Dillon nie ustępował przyrodniemu bratu, jeśli chodzi o czarowanie ofiar. Miał charyzmę i urok – stwierdziła Jillian.

– Może mają to w genach – mruknęła Lucy.

Mason spojrzał na Jillian.

– Aaron trochę pobuszował w sieci. Nigdzie nie trafił na ślady tych nagrań.

– Ale pewności nie ma? – zapytała.

– Nie – przyznał Quinn. – Ale to nieważne. Nie można ulegać szantażowi, bo potem nie ma już wyjścia z tej sytuacji. Podobnie jak nie można ulegać tyranowi – skrzywił się. – Coś o tym wiem. Kiedy pomyślę, jak długo usiłowałem udowodnić ojcu, że jestem takim mężczyzną, jakiego sobie wymarzył....

– Ale to już przeszłość – ucięła Jillian.

Uśmiechnął się do niej.

– Tak.

Lucy spojrzała na nich.

– I co teraz?

– Ojciec zajął do mnie dzisiaj, gdy likwidowałem gabinet – wyznał Quinn. – Chyba nadal jest w szoku.

Jillian pociągnęła nosem.

– Przede wszystkim dlatego, że to Quinn uratował mi życie.

– Żebyś wiedział, Quinn. – Mason skinął głową. – Mogłem strzelić, ale bałem się, że Dillon zdąży jeszcze wbić Warnerowi śrubokręt w gardło. No i mogłem też niechcący zranić twojego ojca. Albo ciebie, bo byłeś tuż za nimi. Dillon za wszelką cenę chciał się zemścić, a w takiej chwili trudno przewidzieć, co zrobi zaślepiiony obsesją morderca.

Quinn zbył to wzruszeniem ramion.

– Ojciec dał mi jasno do zrozumienia, że chce się rozwieść z klaczą... to znaczy, z Ashley i poświęcić się odbudowie Colfax Inc. Życzę mu jak najlepiej. Zaproponował mi prowadzenie winnicy.

Jillian skrzywiła się z niesmakiem.

– Warner myślał, że Quinn nie zdoła albo nie zechce odrzucić takiej oferty.

– Ale odmówiłem – dokończył Quinn. – Co rozjuszyło staruszkę, bo teraz ma niezły orzech do zgryzienia. Zdaje sobie sprawę, że nie da rady jednocześnie zajmować się i winnicą, i firmą. Będzie musiał wybrać i dobrze o tym wie. Stawiam na to, że sprzeda winnicę.

– Mamy pewne plany – dodała Jillian. – Chcemy sprzedać kilka nieruchomości, które kupiliśmy w dolinie w ciągu minionych lat dzięki radom Nolana Kelly'ego. Mam też pieniądze od ciotki Mary. Chcemy

za nie kupić stary zajazd Złoty Plon, wyremontować go i zrobić z niego prawdziwą perełkę krainy win, łącznie ze spa.

– Jeśli czegoś się nauczyłem w winnicy Colfax, to właśnie jak sprzedawać wizerunek krainy win – dorzucił Quinn. – Dzięki nam o tym miejscu zrobi się głośno.

Lucy spojrzała na Quinna.

– Jak myślisz, ile mniej więcej jest wart sad mojej ciotki?

Quinn podał jej sumę.

– O rany – sapnęła. Uśmiechnęła się. – Czyli Kelly jednak nie chciał mnie oszukać.

– Nie – przyznał Quinn. – Był naprawdę dobrym agentem.

– A udziały w Colfax Inc.? – zapytał Deke.

– W tej chwili są niewiele warte – przyznał Quinn. – Ale mój ojciec jest świetny w tym, co robi. Jeśli ktoś jest w stanie uratować firmę, to tylko on. Radziłbym je zatrzymać.

– Nie – zdecydowała Lucy. – Chcę dać je tobie. To teraz twój problem.

## *Rozdział 51*

Trzy dni później Mason zaproponował weekend na wybrzeżu. Tym razem żadne nie pakowało się ukradkiem, tylko całkiem jawnie wstawili do bagażnika dwie podręczne torby.

Mason prowadził. Teraz jechali autostradą. Żadne nie zaproponowało okrężnej drogi starą szosą, koło dawnej komuny, tam, gdzie zginęły Sara i Mary.

Bo tym razem nie jedziemy po to, żeby obejrzeć miejsce zbrodni, pomyślała Lucy.

Tym razem chodzi o nas.

Zdawała sobie sprawę, że oboje z Masonem zastanawiają się, co dalej, a jednak podczas całej jazdy rozmawiali o wszystkim, tylko nie o sobie.

Poranna mgła rozviała się na dobre, gdy pokonali ostatnie wzgórze i ich oczom ukazało się surowe wybrzeże. Mason zaparkował na parkingu nad plażą. Zeszli nad wodę, założyli wiatróvky i okulary przeciwsłoneczne i podeszli do oceanu. Lucy szła ostrożnie ze względu na ranę w stopie, ale przy pomocy Masona bez problemu pokonała ścieżkę.

Słońce odbijało się od wody. Lekka bryza bawiła się włosami Lucy. Kiedy Mason chciał wziąć ją za rękę, podała mu ją bez wahania. Zacisnął na niej silne, ciepłe palce. Przez dłuższy czas szli w milczeniu. Huk fal rozbijających się o brzeg sprawiał, że rozmowa była niepotrzebna.

Prędzej czy później będą musieli porozmawiać, pomyślała. Ale jakaś jej część bała się zacząć rozmowę, która mogła przecież skończyć się nie po jej myśli.

Boję się, pomyślała.

Przed oczami stanęła jej doktor Preston za biurkiem. Niemal widziała jej starannie uczesane siwe włosy i poważną, nieprzeniknioną minę.

„Czego się pani boi, Lucy?”

– A niech mnie – powiedziała na głos.

– Niezbyt obiecujący początek rozmowy – zauważył czujnie Mason. – Co się stało?

– Nic się nie stało – roześmiała się. – Właśnie sobie uświadomiłam, że wcale nie boję się zaangażować.

Rozluźnił się i ruszył dalej, ciągnąc ją za sobą.

– Gratulacje – mruknął. – Ale już dawno mogłem ci to powiedzieć.

– Czyżby?

– Nie wydaje mi się, by osoba, która nie chce się angażować, ryzykowała życiem i szansą na miliony dolarów tylko po to, by sprawiedliwości stało się zadość. Nie wierzyłaś w tamten wypadek. Coś takiego świadczy o silnym zaangażowaniu.

– To co innego – odparła.

Uśmiechnął się pod nosem.

– No jasne, zlekceważ to.

– Posłuchaj mnie, to bardzo ważne. Tak naprawdę nigdy nie miałam problemów z angażowaniem się. Chodzi o coś innego – od dziecka za wszelką cenę unikałam ryzyka.

– I mówi to kobieta, która rozwaliła butelkę wina na głowie uzbrojonej morderczynie.

– To nie jest dobry przykład unikania ryzyka. Nie miałam wtedy wyjścia.

– Niektórzy ludzie w takiej sytuacji są jak sparaliżowani.

Zmarszczyła brwi.

– I co by mi z tego przyszło?

– Nic – przyznał. – Ale osoba, która unika ryzyka, zareagowałaby zapewne właśnie tak. Zimna krew w obliczu niebezpieczeństwa nie każdemu przychodzi z taką łatwością.

– Zmieniamy temat.

– Jaki temat? – zdziwił się.

– Ja i mój strach przed zaangażowaniem się.

– Czyli chodzi o ciebie.

– Oczywiście. – Zatrzymała się i zmusiła także jego, by stanął. – Posłuchaj, Fletcher. Olśniło mnie.

Uśmiechnął się.

– I jak wszyscy inni, których to spotkało, za wszelką cenę chcesz podzielić się tym z całym światem.

- W nosie mam cały świat, ale chcę podzielić się z tobą.
- Dlaczego akurat ze mną?
- Bo doznałam tego olśnienia dzięki tobie. Moja terapeutka była przekonana, że mam problemy z zaangażowaniem się, ale tak naprawdę byłam po prostu bardzo ostrożna i nie potrafiłam nikomu zaufać.
- Ostrożność to nie wada, to cecha umożliwiająca przetrwanie – zauważył.
- No właśnie. Ale trzeba przyznać doktor Preston, że niełatwo odróżnić ostrożność od niemożności zaangażowania się. I pod koniec terapii chyba zbliżała się do sedna sprawy, ale zwolniłam ją, zanim doszłyśmy do najważniejszego.
- Czy na pewno nie posuwasz się za daleko?
- Chcę ci opisać moje olśnienie.
- Ach, tak.
- Rzecz w tym, że jest różnica między nieumiejętnością zaangażowania się a ostrożnością. Chcę powiedzieć, że po tym wszystkim co się wydarzyło, doszłam do wniosku, że życie jest za krótkie, by być ostrożną.
- Czy mam rozumieć, że marzy ci się skakanie ze spadochronem albo na bungee? – zapytał.
- Nie, masz rozumieć, że przed trzynastu laty przez moment widziałam mężczyznę, którego chciałam poślubić. Był silny, poważny i nawet wtedy, jako szesnastolatka, wyczułam, że kiedy coś ślubuje, to na zawsze. Latami sobie tego nie uświadamiałam, ale z perspektywy czasu widzę, że każdego potencjalnego kandydata porównywałam z tamtym wzorcem. To nie było w porządku, ani wobec nich, ani wobec mnie samej. Nie powinnam ich porównywać, bo każdy jest inny, każdy ma wady i zalety. Ale i tak zestawiałam ich z tobą.
- Chwileczkę – zwolnił. – Chcesz powiedzieć, że to ja byłem twoim wzorcem?
- Byłeś prototypem, który miałam przed oczami, wypełniając ankietę w internetowym serwisie randkowym. Oczywiście poza tą sprawą z nieumiejętnością komunikacji, ma się rozumieć. Zawsze podkreślałam, że umiejętność wyrażania swoich uczuć to bardzo ważna cecha.
- Nie wmawiaj mi, że kochałaś się we mnie od trzynastu lat. Nie dam się na to nabrać.



– Nie, nie kochałam się w tobie, nie do końca. W tym czasie miałam mnóstwo innych spraw na głowie. Byłam zajęta.

Rozbawiło go to.

– Czym?

– Dorastaniem, studiami, podróżami, nowymi znajomościami, pracą, którą uwielbiam. Mówiąc krótko, żyłam własnym życiem i było dobrze, a kiedy nie... było ciekawie.

– Ciekawie? – uśmiechnął się. – Czy tak optymistka nazywa ciężkie chwile?

– Chodzi mi o to, że...

– A chodzi ci w ogóle o coś?

– O to, że jedną z rzeczy, którą robiłam, było zrozumienie, czego tak naprawdę chcę od życia.

– I rozumiałaś?

– Owszem. I jest to jedyna rzecz, po którą bałam się sięgnąć.

– Rodzina.

Usiłowała wyczytać coś z jego twarzy, ale okulary słoneczne to uniemożliwiały.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Litości – uśmiechnął się. – Jestem detektywem.

– No tak. – Odchrząknęła. – Po klęsce mojego związku postanowiłam podejść do sprawy naukowo, najbardziej, jak to możliwe.

– I stąd ten serwis randkowy.

– Poznałam wielu wspaniałych facetów. Wykształconych, spełnionych. Ciekawych. Którzy śpiewająco przeszli wszystkie moje testy, także na kryminalną przeszłość.

Skinął głową.

– Bardzo rozsądne, zawsze to powtarzam.

– Którzy chcieli tego samego, co ja: rodziny.

– Mogłabyś się trochę pospieszyć? Bo zaraz dostanę globusa.

Puściła jego słowa mimo uszu.

– A jednak żaden z nich nie był odpowiedni, mimo że dobrał nas bardzo skomplikowany algorytm.

– Do czego to zmierza? Robię się głodny.

Frustracja dławiła ją w gardle.

– A jak myślisz, do czego? Chcę powiedzieć, że nie mogło mi się

udać z żadnym z tych facetów z Internetu, bo ciebie nie było wśród nich.

– Szukałaś mnie? – zdziwił się.

– Nie ciebie. – Szukała właściwych słów. – W każdym razie, nie świadomie. Szukałam kogoś takiego jak ty. Mniej więcej.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem mężczyzną twoich marzeń? Cóż, to boleśnie rani moje męskie ego.

Denerwowała się nie na zżarty. Zaciśnęła pięści na połach jego wiatrówki.

– Nie, chcę powiedzieć, że nie szukałam faceta z moich marzeń, szukałam prawdziwego mężczyzny. Ale nie zdawałam sobie z tego sprawy, póki nie weszłam do Sklepu Żelaznego Fletchera i nie zobaczyłam ciebie.

Zamknął jej twarz w dłoniach i uśmiechnął się tym swoim leniwym uśmiechem, który zawsze chwycił ją za serce.

– No i dlaczego od razu tak nie mówiłaś? Wiesz przecież, że nie jestem zbyt dobry w komunikacji.

– Daruj sobie, Fletcher. Jesteś bardzo dobry w komunikacji, chyba że sam tego nie chcesz.

– Nie wiem, w czym problem. Przecież mnie znalazłaś.

– Tak. I jest doskonale, przynajmniej na razie.

– Mówimy o najbliższym czasie? – zapytał zmienionym, twardym głosem.

– Tak – uśmiechnęła się promiennie, przepełniona nowo odkrytą odwagą. – Nic nie trwa wiecznie. Chcę powiedzieć, że nie proszę o związek na całe życie. Zastosuję to, czego nauczyła mnie ciotka Sara – żyj chwilą. Nie będę chciała zaplanować przyszłości. Za wszelką cenę postaram się zerwać ze starymi nawykami i nauczę się ryzykować.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Sugerujesz, żeby dalej było tak jak teraz, czyli, mówiąc krótko, byśmy mieli romans.

– Tak, właśnie tak. Romans.

– A niech to – sapnął. – Właśnie zepsułaś mi cały dzień.

Zaskoczył ją.

– Jak to?

– Widzisz, zaproponowałem tę wycieczkę, bo chciałem ci się oświadczyć, czy przynajmniej prosić, żebyś o tym pomyślała.

Otworzyła usta, ale nie padły z nich żadne słowa. Wpatrywała się

w niego oniemiała. Nagle zabrakło jej tchu.

– Zdaję sobie sprawę, że to za wcześnie – ciągnął Mason. – I że usiłujesz się uporać z, jak to ujęłaś, unikaniem ryzyka. I że chcesz być zen i żyć chwilą. I wszystko pięknie. Na razie. Dam ci czas. Ale musisz wiedzieć, że mam własny plan. Kocham cię i to się nie zmieni. Chcę cię taką, jaka jesteś i zgodzę się na wszystko, ale naprawdę chciałbym się z tobą ożenić. I mieć z tobą dzieci.

Usiłowała nim potrząsnąć, szarpiąc za poły kurtki. Równie dobrze mogłaby mocować się z głazem.

– Do cholery, dlaczego tego nie powiedziałaś? – krzyknęła.

– Zastanówmy się. Może dlatego, że ty ciągle gadasz?

Z uśmiechem zarzuciła mu rękę na szyję.

– Już przestaję. Na razie.

Dotknął palcem jej ust.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Bo mam kłopoty z komunikacją i nie upewnię się, póki nie usłyszę wszystkiego wyraźnie.

– Tak – odparła. – Powiem to wyraźnie. Kocham cię i chcę z tobą być. Nie tylko teraz, ale przez całe życie.

– Jak dla mnie to oznacza małżeństwo.

– Tak. To oznacza małżeństwo.

– Powiedziałaś, że przez poprzednich trzynaście lat musiałaś zebrać się w garść, żeby zaryzykować i znaleźć właściwego mężczyznę. Ja też przez cały ten czas czegoś szukałem. I nie wiedziałem czego, dopóki nie weszłaś do sklepu.

– A czego szukałeś, Masonie Fletcher?

Dotknął jej policzka.

– Mojego anioła stróża, którego poznałem przed trzynastu laty. Szukałem cię od tego czasu, a teraz, gdy cię odnalazłem, nie pozwolę ci odejść. Kocham cię, Lucy. Życie chwilą jest piękne i fajne, ale jeśli chodzi o nas, chciałbym, żeby to było teraz i na zawsze.

– Teraz i na zawsze – powtórzyła.

A wtedy Mason pocałował ją w blasku słońca tańczącego na falach i zdała sobie sprawę, że przed chwilą złożyli przysięgę. Później dopełnią formalności i wydadzą przyjęcie, ale prawdziwe ślubowanie miało miejsce tutaj i wiedziała, że oboje go dotrzymają.

Teraz i na zawsze.

:)

